

Debbie Macomber

Czwartki o Ósmej

(Thursdays at eight)

Przekład

Grażyna Jagielska

Agata Puciłowska

*Tylko grzeczne dziewczęta
piszą pamiętniki;
niegrzeczne nie mają czasu.*

Tallulah Bankhead

Rozdział 1

CLARE CRAIG

1 stycznia

Zaczynam ten rok z czystą kartą. W pewnym sensie będzie to początek, powrót na linię startu.

Przysięgam sobie, że stanę na nogi po rozwodzie. Najwyższy czas, biorąc pod uwagę, że minął już cały rok. Jeżeli chodzi o ścisłość, trzynaście miesięcy i sześć dni. Nie żebym specjalnie liczyła... Może faktycznie liczę, ale po raz ostatni. Obiecuję.

Michael rozpoczął nowe życie i ja też muszę to zrobić. Podobno najlepszą zemstą jest żyć szczęśliwie bez byłego. Świetnie, właśnie taki mam zamiar. Długo nie potrafiłam pogodzić się z klęską swojego małżeństwa, ale teraz rozumiem, że pielęgnowanie rozgoryczenia i gniewu prowadzi donikąd. Mam dość tego całego nieszczęścia, dość walki i serdecznie dość nienawiści. Ale nigdy by mi do głowy nie przyszło, że coś takiego przytrafi się Michaelowi i mnie.

Spotkanie z Marilyn Coan w czasie przerwy świątecznej też nie poprawiło mi samopoczucia. Nie słyszała o rozwodzie i kiedy powiedziałam, że mój mąż rzucił mnie dla dwudziestolatki – o przepraszam, mój były mąż (wciąż zdarza mi się zapomnieć) – była wstrząśnięta. Poradziła mi, absolutnie w dobrej wierze, żebym wzięła sobie młodego kochanka i podbudowała się psychicznie. Mówiła poważnie, jakby pójście do łóżka z mężczyzną tylko o parę lat starszym od moich dzieci naprawdę mogło mi pomóc. Rozmowa z Marilyn przekonała mnie ostatecznie, że nie mogę spotykać się z naszymi dawnymi znajomymi.

Nie żal mi straconej przyjaźni Marilyn. Patrzyła na mnie z politowaniem, jakby chciała powiedzieć, że mogłabym zatrzymać Michaela, gdybym sobie nie odpuściła. Miałam ochotę cisnąć jej prawdę w twarz, bronić się, choć było to przecież bez znaczenia. Bo tak się składa, że figurę mam prawie taką samą jak za panieńskich czasów i, do diabła, dbam o siebie. Jeżeli ktoś tu sobie odpuścił to Michael. Insynuacje Marilyn, że mąż zdradził mnie z mojej winy, są po prostu oburzające.

Jak do cholery mogłam współzawodniczyć z młodą kobietą, niemal nastolatką? Nie mogłam.

Nie współzawodniczyłam. Za każdym razem, gdy myślę o nich, robi mi się niedobrze.

Pomógł mi kurs pisania pamiętnika. Poznałam Liz, Julię i Karen. Są moimi przyjaciółkami, częścią mojego nowego życia. Przyjaźń z każdą z nich jest jedną z wielu pozytywnych zmian, jakie zamierzam przeprowadzić zgodnie z dewizą naszej paczki: „Precz ze starym, witaj nowe!”. Cieszę się, że chociaż kurs się skończył, będziemy się nadal spotykać. Czwartkowe śniadania to genialny pomysł.

Przetrwałam te ostatnie sześć miesięcy, bo pisałam pamiętnik. A przecież powinien to być dobry czas w moim życiu. Zamiast się nim cieszyć, muszę zaczynać wszystko od początku. Wspaniale! Świetnie! Potrafię to zrobić. Robię to każdego dnia, choć nienawidzę tego. Nienawidzę Michaela i staram się z tym walczyć. Nie mogę powiedzieć, że w tej dziedzinie odnosiła rewelacyjne rezultaty.

Muszę jednak przyznać, że romans Michaela wiele mnie nauczył – o mnie samej. Nie sądziłam, że potrafię nienawidzić. Teraz wiem, jak głęboko rani gniew i cholernie tego żałuję.

Jeden z moich błędów polegał na odwlekaniu rozwodu. Wieczna optymistka. Czepiałam się nadziei, że z czasem Michael odzyska zdrowy rozsądek. W końcu zrozumie, jaką krzywdę wyrządza mnie, chłopcom, naszej rodzinie. Romans z dwudziestolatką to przecież czyste szaleństwo. Z pewnością obudzi się pewnego dnia z przekonaniem, że zniszczył sobie życie – w imię czego? Dobrego seksu? Wątpię, czy ona jest taka dobra w te klocki.

Dlaczego tak długo zwlekałam z pójściem do adwokata? Odkładałam na później to, co nieuniknione, pewna, że Michael zrozumie w końcu, co robi, opamięta się. Jak ja się modliłam, jak wyczekiwałam okazji, by uratować moje małżeństwo! Gdyby tylko Michael wrócił do domu! Gdyby tylko dał „nam” jeszcze jedną szansę. Nie rozumiałam, że jego postępek nieodwracalnie zniszczył podwaliny naszego wspólnego życia. W chwili, gdy powiedział, że się zakochał... (zakochał, a jakże!) powinnam zabrać tyłek w troki i polecieć do adwokata, wystąpić o rozwód. Oszczędziłabym sobie wielu cierpień.

W najgorszym okresie, kiedy byłam niemal chora z rozpacz, zwróciłam się o pomoc do specjalisty. To nie ja złamałam przysięgę małżeńską, a jednak to ja chodziłam do psychiatry. Doprawdy, życie nie szczędzi mi ironii!

Nie wiem, co wywołało przełom, ani jak do tego doszło. Pamiętam tylko, że pewnego ranka obudziłam się z oczami zapuchniętymi od płaczu. W takiej męce opierałam się o umywalkę w łazience, że nie mogłam się wyprostować. Nagle spojrzałam w lustro i ledwo się poznałam. Wtedy coś się wydarzyło. Nie potrafię tego nazwać, ale widok własnej twarzy coś we mnie zmienił. Zniknęła ofiara, a ja stałam o własnych siłach, wysoka, wyprostowana i spoglądałam na swoje odbicie, zdecydowana przetrwać. Michael chce zniszczyć nasze małżeństwo, ale nie zniszczy mnie.

Tego samego dnia wkroczyłam do biura Lillian Case.

W ostrym, bezpardonowym rozwodzie było jednak coś zabawnego – sposób, w jaki Lillian Case niszczyła Michaela. Oznajmił, że chce to załatwić kulturalnie, a Lillian, z właściwą sobie elokwencją, odparła, że na kulturę jest o wiele za późno.

Chłopcy nadal z nim nie rozmawiają. Myślę, że z Mickiem już tak pozostanie. Alex żył zawsze blisko z ojcem i wiem, że za nim tęskni. Nie rozmawiamy o Michaelu. Żadne moje słowo nie zmieni faktu, że ojciec ich zostawił. Michael nie rozumie, iż przekreślając nasze małżeństwo, porzucił również swoje dzieci. Zdradził nie tylko mnie. Złamał wiarę nas wszystkich.

Powinam dostrzec jakieś symptomy. O tym mówiła Marilyn, ale czy to było możliwe? Jeżeli mam być szczerą, to coś podejrzewałam, ale nigdy, przenigdy, nie spodziewałabym się takiego finału. Nie dość, że mój mąż miał romans, to jeszcze z Mirandą Armstrong!

Wyobrażam sobie, co powiedziała by Carl Armstrong gdyby żył. To jakieś wariactwo! Dobry Boże, zaledwie parę lat temu oboje z Michaeliem byliśmy na przyjęciu, które Armstrongowie wydali z okazji matury Mirandy. Potem nasz główny sprzedawca umarł na serce i Michael, troskliwy właściciel firmy, pomógł zrozpaczonej wdowie załatwić sprawy związane z pogrzebem i ubezpieczeniem. Najśmieszniejsze jest to, że sama skłoniłam go do tego; śmieszne, że później posądzałam Michaela o zbyt bliskie stosunki z wdową. Ale to nie Kathy zabawiała wieczorami mojego męża, ale jej córka Miranda. Nie sądzę, abyśmy ja i Kathy przyszły do siebie po tym wstrząsie.

Najwyraźniej Michael nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, co zrobił. Szczerze wierzył, że po naszym rozwodzie jego stosunki z synami wrócą do normy. Mick szybko wyprowadził go z błędu. Alex również. Wiem, że Michael nie rezygnuje, ale chłopcy niełatwo dadzą się przekabacić. Robię co mogę, aby się nie wtrącać. Nic nie zmieni faktu, że Michael jest ich ojcem. Od nich zależy, jak ułożą się ich stosunki. Nie namawiam synów do przebaczenia, ale i nie przeszkadzam w porozumieniu się z ojcem. Wybór należy do nich.

Przez dwadzieścia trzy lata małżeństwa nie spojrzałam na innego mężczyznę. Do cholery! Byłam lojalną, kochającą żoną. Od chwili, gdy złożyłam przysięgę, pozostałam wierna mężowi, a teraz zamierzam pozostać wierna sobie.

Okay, wystarczy. Nie ma sensu babrać się w przeszłości. Już pierwszy dzień Nowego Roku. Idę naprzód, krok po kroku, dzień po dniu.

Liz zaproponowała, aby każda z nas wybrała na ten rok jakieś hasło, słowo. Na razie nic nie wymyśliłam. Na czwartkowym spotkaniu o ósmej w Mocha Moments przedstawimy swoje propozycje.

Obracałam w myślach różne odmiany słowa „początek”, ale nie chciałabym snuć tego wątku przez następne dwanaście miesięcy. Chyba boję się, że nie sprostam wyzwaniu. A nie chciałabym narazić się na pewną porażkę.

Najbardziej pragnę dowiedzieć się, kim jestem teraz, kiedy znów zostałam sama. Przez

dwadzieścia trzy lata moja tożsamość była związana z Michaeliem. Stanowiliśmy zespół, wzajemnie się uzupełnialiśmy. Ja byłam zawsze lepsza w sprawach finansowych, Michael lepiej radził sobie z ludźmi. W pierwszym roku po ślubie zatrudnił się na pół etatu w salonie samochodowym i szybko awansował na głównego sprzedawcę. Z wykształcenia był ekologiem, ale zarabiał trzy razy więcej, sprzedając samochody. Wkrótce zaczął pracować na pełnym etacie u dilerów, a ja dusiłam każdy grosz.

Potem nadarzyła nam się życiowa okazja nabycia przedstawicielstwa chevroleta. Złożyliśmy do kupy wszystko, co udało się wyzebrać, pożyczyć lub ukraść. Po podpisaniu umowy byliśmy goli, jak święci tureccy i bardzo szczęśliwi. W tamtych dniach...

Nie mogę o tym pisać i nie chcę myśleć, jacy byliśmy szczęśliwi w tych pierwszych latach małżeństwa.

Słowo... Potrzebne mi słowo, nie wspomnienia. Nie mogę wiązać mojej tożsamości z przeszłością. Muszę patrzeć w przyszłość. Znaleźć słowo, które określa jaka jestem dzisiaj, jaką się stałam... jaką chciałabym być.

Zaraz, zaraz! Jedną chwileczkę! Kim byłam, kim chcę być... Dlaczego muszę się zmienić? Nie widzę w sobie nic, co wymagałoby poprawek. To nie ja wyrwałam serce z tej rodziny. Byłam dobrą żoną, dobrą matką. Byłam wierna...

WIERNA.

To jest to! Moje słowo. Żadne „początki”, „odkrycia”, a po prostu wierność. Od chwili gdy złożyłam przysięgę, byłam wierna mężowi, małżeństwu, rodzinie. Przez wszystkie te lata pozostałam wierna sobie. Nie muszę się odnajdywać. Wiele lat temu odkryłam, kim jestem i szczerze mówiąc, podobam się sobie. To nie ja się zmieniłam, zmienił się Michael.

Przyjemne uczucie. Nic nie ciąży na moim sumieniu. Pozostanę wierna sobie. Ta kobieta, która spogląda na mnie z lustra, jest w porządku.

Szczęśliwego Nowego Roku, Clare Craig. To będzie cudowny rok. Dzięki Lillian Case i sędzi żadnych kłopotów finansowych. One dobrze wiedziały do czego zdolny jest facet, gdy dopadnie go kryzys wieku średniego. Spłacenie mojego udziału w firmie zajmie Michaelowi dwadzieścia długich lat. Do tego procenty. Mam dom, każdego roku nowy samochód, ubezpieczenie, pokrycie wydatków na studia dzieci i dość pieniędzy, by wygodnie żyć.

Nie muszę się o nic martwić. Jeżeli nie chcę, nie muszę iść do pracy.

Hej, jedną chwileczkę! Może pójdzie do pracy nie byłoby wcale takie złe? Może powinnam wykorzystać doświadczenie zawodowe nabyte przez lata. Słyszałam, że Murphy Motors szuka nowego dyrektora generalnego. Z moim doświadczeniem mogłabym dyktować warunki. Gdy Michael dowie się o mojej pracy, szlag go trafi. Teraz moja kolej na rewanż. Należy mu się. O Boże, jestem okropna, ale ta myśl bardzo mi się podoba.

Na taką okazję czekałam przez te wszystkie miesiące. Zbyt długo czułam jedynie ten

potworny, miazdzący ból. Teraz krew znów krąży w moich żyłach. Uśmiecham się i wyobrażam sobie minę Michaela, kiedy usłyszy, że zatrudniłam się u konkurencji. Będzie leżał w nocy i martwił się, że przekazuję Fordowi poufne informacje Chevroleta.

– Mamo, możemy porozmawiać?

Clare Craig podniosła głowę i zobaczyła swojego siedemnastoletniego syna stojącego w progu salonu. Jaki on podobny do Michaela, pomyślała z żalem. Taki był Michael dwadzieścia pięć lat temu: oszałamiający, przystojny, muskularny. Na to wspomnienie serce jej się ścisnęło.

– Nie przeszkadzam ci? – Alex był ubrany do gry w piłkę. Przerwa świąteczna dobiegała końca. Na początku przyszłego tygodnia jej młodszy syn wróci do szkoły. Mick wyjechał do college’u rano.

Clare zakreśliła wieczne pióro, odsunęła książeczkę czekową i rachunki.

– Co mogę dla ciebie zrobić? Alex nie patrzył jej w oczy.

– Mało ze sobą teraz rozmawiamy – powiedział, wchodząc do pokoju.

– Byłam zajęta. – Zdawała sobie sprawę, że syn nie ma na myśli jedynie tego świątecznego tygodnia.

– Wiem. – Wzruszył ramionami i rozejrzał się niepewnie po pokoju. – Tylko że...

– Jest coś, o czym chciałbyś mi powiedzieć?

Podniósł głowę i ich oczy spotkały się na krótką chwilę. Młodszy syn nigdy nie stanowił dla Clare zagadki. Teraz też wiedziała, że coś go dręczy.

– Może porozmawiamy w kuchni? Nie chce ci się pić? Spojrzał na nią z nadzieją tak, że postanowiła odłożyć płać rachunków na później.

– Jasne.

Alex przeszedł przez duży salon do kuchni.

Clare kochała swoją przestronną kuchnię z piekarnikiem i masywnym dębowym stołem. Mosiężne garnki wisiały na kołkach w ścianie, kalifornijskie słońce odbijało się od ich błyszczących powierzchni i rzucało wesołe błyski na szafki. Clare sama zaprojektowała kuchnię, rozmyślała wiele godzin nad każdym szczegółem, umiejscowieniem szuflad i półek. Nic nie umknęło jej uwagi, żaden detal. Szczyciła się domem, swoimi umiejętnościami kucharki i gospodyni.

Ostatnio rzadko gotowała. Alex pracował dorywczo w sklepie komputerowym. Wolne chwile spędzał z przyjaciółmi albo na boisku. Gotowanie tylko dla siebie wydawało się stratą czasu. Clare często teraz kupowała obiad w drodze do domu. Albo w ogóle nie zawracała sobie głowy jedzeniem.

– Napijemy się mineralnej – powiedział Alex, otwierając lodówkę.

Postawił dwie puszki na okrągłym dębowym blacie. Ileż to razy podczas bezsennych nocy

siedzieli we dwójkę przy tym stole. Clare szlochała z bólu i frustracji. Alex też płakał. Nastolatkowi nie było łatwo zapanować nad emocjami. Clare patrzyła na cierpienie swoich dzieci i nienawidziła Michaela za krzywdę, jaką im wyrządził.

– Wczoraj długo rozmawiałem z Mickiem.

Doskonale o tym wiedziała. Odgłosy ożywionej dyskusji z pokoju Aleksa dobiegały aż do jej sypialni. Słyszała podniesione głosy, gorączkowe szepty. Była to sprawa między Mickiem i Aleksem, nie zamierzała się wtrącać. Pozwoliła synom załatwić to między sobą bez jej udziału.

– Jest na mnie zły.

– Mick? O co?

Alex wzruszył ramionami.

– Braterskie sprawy? – Wiedziała, że posługiwał się tym wyrażeniem, ilekroć nie chciał wdawać się w wyjaśnienia.

– Coś w tym rodzaju. – Milczał chwilę, potem otworzył puszkę i pociągnął długi łyk.

– Czy to ma coś wspólnego z Kellie?

Od kilku miesięcy Alex umawiał się z dziewczyną z naprzeciwka. Mick chodził z nią przez krótki okres lata i Clare trochę się obawiała, że dziewczyna poróżni jej synów.

– Och, mam, tylko się przyjaźnimy!

– Jeżeli pokłóciłeś się z bratem, powiedz po prostu o co. Nie każ mi zgadywać.

Spuścił wzrok.

– Boję się, że zareagujesz tak samo jak Mick.

– O? To znaczy jak?

Alex pociągnął drugi łyk z puszki. Było oczywiste, że gra na zwłokę.

– Alex?

– No dobrze – powiedział z determinacją i usiadł, prostując ramiona. – Rozmawiałem z tatą.

Clare nie udało się zdławić cichego okrzyku zaskoczenia. Czowała się tak, jakby otrzymała cios w splot słoneczny.

– Jesteś zła? – Alex przyglądał się jej z niepokojem.

– To nieważne.

– Nie chcę, abyś sądziła, że ja też cię zdradziłem.

– Ja...

– Tak powiedział Mick. Najpierw tato, teraz ja. Mam, przysięgam, że to nie tak.

– Michael jest twoim ojcem. – Targały nią sprzeczne uczucia, myśli wirowały w głowie. Alex nie potrafiłby jej świadomie zranić. Starła się w miarę możliwości nie angażować synów w sprawę rozwodową. Kiedy Michael wyprowadził się z rodzinnego domu do swojej nastoletniej kochanki, chłopcy zwarli szeregi wokół matki, jakby to mogło ją osłonić przed kolejnym ciosem. Nie osłoniło, ale była im wdzięczna za tę demonstrację współczucia i wsparcia.

– On zadzwonił... To znaczy, ojciec.

– Kiedy? – Teraz ona starała się nie patrzeć na niego. W zeszłym tygodniu, do Softline.

– Zadzwonił do ciebie do pracy? – Zadała to pytanie, chociaż takie postępowanie Michaela było dla niej całkowicie zrozumiałe. Był zbyt wielkim tchórzem, żeby ryzykować telefon do domu. Bał się kontaktu z nią. Naturalnie, wybrał bezpieczniejszy sposób.

– Zaprosił mnie na kolację.

– Pójdiesz?

Clare czuła na sobie badawczy wzrok syna.

– Jeszcze nie wiem. Mick uważa, że nie powinienem.

– Ale ty chcesz, prawda?

Alex wstał i zaczął przemierzać kuchnię tam i z powrotem.

– To właśnie jest takie dziwne, mamó. Chcę i nie chcę. Nie rozmawiałem z tatą od roku... A jeżeli rozmawiałem, to tylko po to, żeby powiedzieć, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Jest twoim ojcem – powiedziała Clare dla porządku.

– Tak mówi Kellie.

Jasne, że Kellie tak mówi, pomyślała Clare pośpiesznie. Jej matka nie została zdradzona, a potem porzucona, jak zesłotygodniowy śmieć. Dziewczyna o słodkiej twarzy miała oboje kochających rodziców. Nie wiedziała, co rozwód robi z duszą człowieka, jak rozdziera rodzinę.

– Powiedziałem Mickowi, a teraz tobie, że jeżeli to cię zrani, nie spotkam się z ojcem.

Clare zdobyła się na uśmiech.

– Kellie uważa, że powinienem rozmawiać z tatą. – Obserwował ją bacznie, jakby opinia dziewczyny z sąsiedztwa mogła wyrzucić na nią wpływ. Alex był blisko z ojcem i te ostatnie lata musiały być dla niego ciężkie.

– Kellie ma rację. Powinieneś utrzymywać kontakt z ojcem.

– Nie masz nic przeciwko temu?

Zraniła ją ulga brzmiąca w jego głosie. Przełknęła z trudem i powiedziała:

– Alex, jesteś moim synem, ale jesteś również synem swojego ojca.

– Nie mogę mu wybaczyć tego, co zrobił.

Wiem – powiedziała to niemal szeptem. Upiła łyk kawy, żeby ukryć drżenie głosu, ale była prawie pewna, że Alex je słyszał. Zerknął na zegarek i zerwał się z przestraszeniem.

– Spóźnię się na trening!

– Leć. – Machnęła ręką w stronę drzwi.

– Tato powiedział, że może zaczniesz przychodzić na mecze – rzucił Alex od niechcenia, w progę.

– Alex...

Przepraszam mamó. Muszę lecieć.

Wspaniale! Teraz będzie musiała uważać, żeby nie wpaść na byłego i jego dziewczynę na meczach syna. Alex postanowił widywać ojca, w porządku, ale Clare nie da sobie narzucić towarzystwa Mirandy.

Jej gniew był nadal świeży, prawdziwy i Clare nie ufała samej sobie. A przede wszystkim nie chciała wprawić w zakłopotanie nastoletniego syna. Jeżeli nie będzie mogła przychodzić na mecze, trudno. Narastało w niej oburzenie równie silne, gwałtowne jak w dniu, w którym Michael ją opuścił. Były mąż pozbawił ją już tylu rzeczy! Jak śmie odbierać jej przyjemność patrzenia na Aleksa grającego w piłkę? Jak śmie!

Długo siedziała, rozpamiętując rozmowę z synem. W jego uśmiechu, kiedy się z nią żegnał, znać było ulgę, że zdobył się na otwarte postawienie sprawy. Przypomniała sobie, że Alex już od jakiegoś czasu był niespokojny, nerwowy. Przypisywała to egzaminom semestralnym przed przerwą świąteczną. Ale przyczyną jego niepokoju nie były stopnie, związek z dziewczyną piłka nożna ani nawet praca w sklepie. Przyczyną był Michael.

Jeszcze raz były mąż zrobił coś za jej plecami.

15 stycznia

Dostałam pracę! Zresztą, nie wątpiłam w to ani przez chwilę. Dan Murphy omal nie wyskoczył zza biurka, kiedy się zorientował, kto przed nim stoi. Dał mi wszystko, czego chciałam, nawet nienormowany czas pracy, na którym mi zależało. Zamierza zatrudnić dyrektora na pełny etat, a ja będę czymś w rodzaju konsultanta.

Cholera, ale mi to sprawiło satysfakcję! Nie sądziłam, że jestem taka mściwa. Nie podoba mi się ta cecha mojego charakteru, ale na razie nie potrafię jej wykorzystać.

*Usta się śmieją;
a co z sercem?*

Przysłowie kongijskie

Rozdział 2

LIZ KENYON

1 stycznia

Po raz pierwszy w moim pięćdziesięciosiedmioletnim życiu spędziłam sylwestra zupełnie sama. Zamówiłam chińszczyznę, zjadłam przed telewizorem kurczaka na ostro i oglądałam stare filmy z Douglasem Fairbanksem juniorem. Rety, takich filmów już dzisiaj nie kręcą! O północy powitałam Nowy Rok, sącząc samotnie szampana. Pięć minut po dwunastej byłam już w łóżku, myślami przy Stevie.

Po sześciu latach wspomnienia nie są już tak bolesne. Ale nadal prześladują mnie wizje ostatnich minut życia mojego męża. Zastanawiam się, o czym myślał, gdy wielka ciężarówka przekroczyła żółtą linię i pędziła prosto na niego. O dzieciach, o mnie, czy też nie było na to czasu w tych ułamkach sekund? Musiał odczuwać strach, grozę, kiedy zrozumiał, że zaraz nastąpi kolizja. Świadkowie mówili, że zrobił wszystko, by jej uniknąć. W ostatniej sekundzie musiał jednak wiedzieć, że to koniec, musiał ulec panice. Przeżyłam ostatnie chwile mojego męża tysiące razy. Potworny huk, pisk hamulców, jego krzyk.

Pamiętam nasz ostatni wspólny ranek tak wyraźnie, jakbyśmy rozstali się wczoraj. To był zwyczajny dzień, podobny do innych. Ubieraliśmy się do pracy. Steve pomógł mi zapiąć naszyjnik i skorzystał z okazji, by wsunąć dłonie pod mój sweter. Golił się, kiedy szykowałam śniadanie. Siedzieliśmy naprzeciwko siebie przy stole i rozmawialiśmy, potem pocałował mnie na „do widzenia” i pojechał do szpitala. Wychodząc, powiedział jeszcze, że po południu ma zebranie personelu i może się spóźnić na kolację.

Godzinę później nie żył. Mój ukochany ze szkoły średniej, człowiek, z którym przeżyłam trzydzieści jeden lat. Wszystko się zmieniło; ja się zmieniałam. Upłynęło tyle czasu, a ja ciągle nie mogę pogodzić się z myślą, że Steve nie wpadnie do domu z tym swoim seksownym uśmiechem na ustach. Nadal śpiam po prawej stronie łóżka. Połowa Steve’a jest pusta.

Ostatnie trzy miesiące dały mi się mocno we znaki. O tym, że rozstanie z córką i wnukami będzie trudne wiedziałam już w chwili, gdy Amy zadzwoniła z wiadomością, że Jack został

przeniesiony do Tulsy. Ale nie uzmysławiałam sobie, jak trudne. Po utracie Steve'a czas spędzany z Andrew i Annie pozwolił mi zachować zdrowe zmysły. Jak ja tęsknię za wnukami! Jakby nie dość było tego, że córka z rodziną przeniosła się do innego stanu, Brian wybrał sobie tę chwilę, żeby się wyprowadzić i założyć własne gospodarstwo. Mój syn zawsze miał fatalne wycucie czasu.

Uważałam, że powinien się usamodzielnąć, a taka przeprowadzka wyjdzie nam na dobre. Mógł jednak wykazać więcej wrażliwości. Był najwyższy czas, żeby zamieszkał sam, ale do diabła, trudno było żegnać go z uśmiechem. Jest zadowolony, przystosowuje się powoli do kawalerskiego życia w Orange. Cieszę się z tego, ale wołałabym, żeby zamieszkał gdzieś bliżej Willow Grove. Parę godzin jazdy to niby niewiele, znam jednak mojego syna i wiem, że bardziej interesuje go życie towarzyskie niż odwiedziny u owdowiałej matki. I tak powinno być; tyle że czuję się bardzo osamotniona. Najpierw Amy, Jack i dzieci, potem Brian... zostaję sama. Naprawdę sama.

Teraz rozumiem, dlaczego położyłam się, myśląc o Stevie. Nie ma już nic, co rozpraszałoby moją uwagę. Mimo szampana, nie mogłam zasnąć. Po godzinie zaprzestałam walki. Bardzo długo siedziałam w ciemności z nogami owiniętymi afgańskim pledem i rozmyślałam o przyszłości. Podczas świąt nadrabiałam miną. Nie chciałam, żeby dzieci wiedziały, jak kiepsko się czuję. Brian był krótko w domu na święta, bo chciał się spotkać z przyjaciółmi i nową dziewczyną. Zastanawiam się, czy mój syn kiedyś się ustakuje. Wszystko w swoim czasie, jak przypuszczam. Zadzwoiła Amy, ale rozmawiałyśmy tylko parę minut, bo żyją teraz z jednej pensji i muszą ograniczać wydatki. Normalnie bym do niej oddzwoniła, ale sądząc po odgłosach, otwierali właśnie prezenty, panował świąteczny rozgardiasz. Odłożyłam to na później, a potem po prostu nie zadzwoniłam.

Na sylwestra byłam sama z wyboru. Sean Jamison zaproponował zdawkowo, abyśmy wybrali się razem na kolację. Ale pan doktor poza pracą wszystko traktuje zdawkowo. Nie popełnię błędu i nie związę się z mężczyzną cieszącym się reputacją notorycznego playboya. Chociaż przyznaję bez bicia, że jego zainteresowanie bardzo mi schlebia. Jestem od niego starsza. Niewiele, sześć, może siedem lat, wystarczająco, aby mi ta świadomość doskwierała. Tak czy inaczej, nie planuję romansu. Jamison jest dokładnym przeciwieństwem mojego szczerego, wielkodusznego Steve'a. Pan doktor myśli tylko o sobie.

Po ostatnich zajęciach Clare, Julia, Karen i ja postanowiłyśmy podtrzymać naszą przyjaźń i spotykać się raz w tygodniu na śniadaniu. Wpadłam na genialny pomysł, żeby każda z nas wymyśliła hasło na nowy rok. Nie jestem pewna, skąd zaczerpnęłam pomysł, prawdopodobnie z jakiegoś artykułu.

Karen była zachwycona, ale ona jest młoda i nastawiona entuzjastycznie do wszystkiego. To dlatego tak świetnie czujemy się w jej towarzystwie.

Siedziałam, patrzyłam jak cienie tańczą po ścianach i myślałam o Stevie. Potem zaczęłam się zastanawiać nad moim hasłem na ten rok. Jeszcze się nie zdecydowałam. Przypomina to trochę kupowanie wieczorowej sukni w Nordstrom. Potrzebuję tylko jednej i chcę, żeby była idealna. Musi dobrze leżeć i powinnam się w niej dobrze czuć. W tamtej chwili znalezienie odpowiedniego słowa wydawało się zbyt trudne. Tyle rzeczy przychodziło mi do głowy. Przez jakiś czas rozmyślałam o Stevie i moim hasle i nagle, niespodziewanie, przypomniałam sobie Catherine. Moją maleńką córeczkę, którą znałam tak krótko, tak krótko trzymałam w ramionach. Urodziła się za wcześnie i umarła w pierwszym tygodniu życia blisko trzydzieści sześć lat temu. Co roku w dniu jej urodzin Steve przynosił mi jedną czerwoną różę, na znak, że jej nie zapomniał, że nie zapomniał bólu, jakiego doświadczyliśmy, tracąc nasze pierwsze dziecko. Nie wiem doprawdy, dlaczego akurat wtedy dawno zmarłe, prawie nieznanie dziecko nawiedziło moje myśli.

Czepiając się terażniejszości, wróciłam do poszukiwania hasła na ten rok. Trochę to trwało, ale w końcu znalazłam coś, co mi odpowiada. Przyszło do mnie, kiedy tak siedziałam pośród cieni, nie mogąc zasnąć, patrząc jak zegarek dziadka odmierza minuty.

Czas.

Mam pięćdziesiąt siedem lat. Za trzy lata będę miała sześćdziesiąt. Sześćdziesiąt! Nie czuję się na te lata i, na Boga, nie wyglądam na nie. Ale fakt pozostaje faktem, niezależnie od tego, czy go akceptujemy, czy nie. Zawsze uważałam, że będzie czas na zrobienie wszystkiego, co sobie zaplanowałam. Na przykład na zdobycie górskiego szczytu. O ile pamiętam, nie chodziło o konkretny szczyt, zadowoliliby mnie byle jaki. Bardzo mi na tym zależało, może dlatego, że zdobywanie gór ma pozory wielkiego osiągnięcia. Teraz już wiem, że w moim wieku nie czeka mnie żadna wspinaczka. W życiu wszystko sprowadza się do wyborów, a ja już swoich dokonałam.

Kiedy mieliśmy ze Steve'em po dwadzieścia parę lat sporządziliśmy listę wszystkich ekscytujących rzeczy, jakie zamierzamy zrobić, wszystkich egzotycznych miejsc, które kiedyś odwiedzimy. Lata mijały niepostrzeżenie, a my uwikłani w wychowywanie dzieci, w pracę, przesuwaliliśmy realizację marzeń w niesprecyzowaną przyszłość, dokonywaliśmy innych wyborów. Zakładaliśmy, że zawsze będzie czas na te inne rzeczy. Pewnego dnia albo następnego roku, albo jeszcze następnego. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu i dlatego odpowiada mi hasło „czas”. Ledwo je wymyśliłam, poczułam zmęczenie i poszłam do łóżka.

Spałam długo. Dopiero po dwunastej usiadłam do śniadania. Włączyłam telewizor, aby rozproszyć pustkę, chociaż futbol nigdy mnie nie interesował. To był ulubiony sport Steve'a i znajdowałam pewną pociechę, słuchając relacji z Rose Bowl. Przez kilka godzin mogłam udawać, że mąż jest nadal ze mną. Dom nie wydawał się już taki duży ani taki pusty.

Dom... Następna kwestia, nad którą muszę się zastanowić. Z pewnością mogłabym mieszkać tu dalej. Wprawdzie nie potrzebuję trzystu metrów kwadratowych powierzchni, ale kupiliśmy ten dom ze Steve'em, tutaj wychowały się nasze dzieci. Po zwyżce cen na nieruchomości, siedzę na worku pieniędzy, które można by dobrze zainwestować.

Kurczowe trzymanie się tego miejsca nie ma sensu. Dom był idealny, kiedy Andrew i Annie przyjeżdżali na weekendy. Nigdy za wiele przestrzeni dla dwójki rozhasanych dzieci. Przydatny był wtedy gdy Brian tu mieszkał. Potrzebowaliśmy dużego domu, żeby nie wchodzić sobie w drogę, ale teraz...

Przyznaję, że zniechęca mnie myśl o formalnościach związanych ze sprzedażą, przejrzanie zawartości wszystkich kątów i zakamarków, spakowanie gratów gromadzonych przez pięćdziesiąt siedem lat.

Po śmierci Steve'a przyjaciele radzili, żeby odłożyć podejmowanie ważnych decyzji na dwanaście miesięcy. Powinnam zastosować się do tej rady również teraz. Przeżywam bowiem nową życiową stratę. Stratę dzieci. Tylko ja zostałam w Willow Grove.

Oczywiście, nie jestem zupełnie sama. Są tu moi przyjaciele – ludzie, których znałam przez całe małżeńskie życie. Mam jednak wrażenie, że oddaliliśmy się od siebie po śmierci Steve'a. Moje nowe przyjaciółki, które poznałam na kursie pisania pamiętników też tu mieszkają. Taka jestem wdzięczna Sandy O'Dell, że mi poleciła ten kurs. Wiele się o sobie dowiedziałam, spisując własne myśli. Teraz żałuję, że nie prowadziłam dziennika, kiedy byłam młodsza. Może byłoby mi łatwiej dojść do ładu z własnymi uczuciami. Tak często to, co piszę wydaje się obce nawet mnie samej. Wiem, że to dziwnie brzmi, ale nie potrafię wyrazić tego inaczej.

Nasza nauczycielka, kochane maleństwo, była wykładowcą angielskiego. W ostatniej chwili skierowano ją do naszej klasy. Niestety, nie miała pojęcia od czego zacząć. Kurs nie zostanie powtórzony i bardzo żałuję, że pisania pamiętnika nie można się nauczyć. To się po prostu robi. Muszę jednak przyznać, że Betty Morissey naprawdę miała dobre chęci.

Pisanie pamiętnika pozwoliło mi zrozumieć samą siebie. Z moich notatek wyciera przede wszystkim głębokie poczucie utraty i samotność po śmierci Steve'a. Zdawało mi się, że po sześciu latach zdołałam się z tym uporać, ale śmierć męża, przenosiny Amy na Środkowy Zachód i wyprowadzka Briana to dla mnie za wiele.

Zabawne! Potrafię sprawnie rozwiązywać każdy kryzys w szpitalu, a nie radzę sobie z wydarzeniami we własnym życiu.

Spędzam dużo czasu z Clare. To zupełnie naturalne. Ona jest świeżo po rozwodzie, ja straciłam męża. Clare jest w tej samej sytuacji, w jakiej ja znalazłam się kilka lat temu. Zrozumiałam wtedy, że moi znajomi nie żyją w pojedynkę. Podobnie jak ja, Clare uświadomiła sobie, że straciła nie tylko męża, ale wraz z małżeństwem runęła struktura jej świata towarzyskiego. Okoliczności są inne, ale efekt końcowy ten sam. Wygląda na to, że tańczy się,

gra w karty, a nawet chodzi do kina wyłącznie parami.

W ciągu kilku miesięcy od śmierci Steve'a odsunęłam się od ludzi, których kiedyś uważałam za naszych najserdeczniejszych przyjaciół. Nagle okazało się, że mamy ze sobą tak mało wspólnego i nie ma sensu podtrzymywać znajomości.

Sytuacja była dość niezręczna. Po wypadku ludzie nie wiedzieli, co powiedzieć, a ja nie chciałam, żeby ktokolwiek coś mówił... Potrzebowałam kogoś, kto będzie słuchał. Niewiele osób to rozumiało.

Clare nie umie się przystosować do nowej sytuacji. Utrata przyjaciół jest gorzką pigułką po tym wszystkim, co przeszła z Michaeliem. I tu kryła się kolejna kwestia, którą powinien rozstrzygnąć sędzia: prawo do przyjaciół. Kto otrzymuje prawo do przyjaźnienia się z kim? Niestety, przedłużyłoby to procedurę rozwodową o kolejnych sześć miesięcy.

Clare przepełnia gniew i gorycz, ale dzielnie walczy, żeby się wyzwolić. We mnie też jest spora doza gniewu, chociaż do pewnego stopnia pogodziłam się już z wydarzeniami, które przywiodły mnie do obecnego miejsca. Z drugiej strony, mój mąż nie porzucił mnie dla innej kobiety.

Julię i Karen też lubię, ale identyfikuję się z Clare. Może dlatego, że obie wiemy, co oznacza samotność. Ludzie zwykle nie mają o tym pojęcia, dopóki nie odczują jej na własnej skórze.

Czas. To powinien być najlepszy czas w moim życiu. Mam wspaniałą pracę. Zatrudniając się przed laty w Willow Grove Memoriał, nawet nie marzyłam, że pewnego dnia zostanę dyrektorem szpitala. Moje dzieci wyrosły na odpowiedzialnych ludzi. To powinien być dobry czas w życiu i będzie, kiedy już nauczę się żyć samotnie.

Liz popatrzyła z lękiem na telefon na biurku. Bała się, że zadzwoni. Poniedziałek zaczął się źle i już wiedziała, że ten pierwszy tydzień nowego roku przyniesie problemy, z którymi borykała się w grudniu. Związek pielęgniarek nie był bliższy ugody niż w zeszłym miesiącu, na środowe popołudnie zapowiedzieli się inspektorzy zdrowia. Stres wywołany obiema sprawami przyniósł uderzenie gorąca i przez cały ranek Liz popijała ziołową herbatę z sojowym mlekiem. Stanowczo nie był to dobry początek roku.

Odwiesiła zakiet do szafy, odpięła górny guzik białej jedwabnej bluzki, podwinęła rękawy aż za łokcie. Stała przy wielkim oknie szóstego piętra i wachlując się kawałkiem papieru, spoglądała na parking w dole.

– Widzę, że przychodzę w dobrym momencie – usłyszała głęboki męski głos.

Liz rozpoznała Seana Jamisona.

– Doktorze Jamison – powitała go krótko, oficjalnym tonem. Rzadko odwiedzał Willow Grove Memoriał. Większość jego pacjentów była przyjmowana przez szpital dziecięcy w Laurelhurst, gdzie zaczął pracę na oddziale wcześniaków. Był doskonałym pediatrą, ale

mówiono, że w stosunkach z personelem jest arogancki, wymagający i niecierpliwy. Liz nie kwestionowała jego umiejętności, uważała jednak, że przydałyby mu się korepetycje z dojrzałości emocjonalnej.

– Daj spokój – powiedział miękko uwodzicielskim tonem. – Znamy się tak długo, że możesz mi chyba mówić po imieniu?

Liz stanęła za biurkiem i wskazała mu krzesło.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– To jest wizyta towarzyska. – Skorzystał z zaproszenia i usiadł w niedbałej pozie, z nogą założoną na kolano. Odprężony, odchylił się do tyłu wraz z krzesłem, jakby miał mnóstwo czasu.

– Wpadłem zapytać, jak się miewasz.

– Jestem zajęta – powiedziała szybko. Może on miał czas na pogaduszki, ona z pewnością nie.

Nie zraził się oziębłym przyjęciem.

– Dobrze się bawiłaś w sylwestra?

A więc o to chodziło. Chciał się z nią umówić, tak jakby... Zaproponował, że się spotkają i ta propozycja zawierała podtekst erotyczny. Odmówiła stanowczo. Od sześciu lat była wdową ale rzadko umawiała się z mężczyznami. I to raczej z braku ochoty niż sposobności.

– Znakomicie, a ty?

Sądząc po reakcji Seana, kobiety nieczęsto mu odmawiały. Liz słyszała o nim niejedno. Posiadał urok inteligentnego, przystojnego, bogatego i samotnego mężczyzny. Szpital aż się trząsał od plotek, pielęgniarki padały jak muchy. Od dziesięciu lat rozwiedziony, Sean Jamison uważał się za coś w rodzaju ponętnej zdobyczy. Z reguły nie interesował się kobietą zbyt długo. Liz irytowało jego zachowanie, jakby oczekiwał wdzięczności za to, że zwrócił na nią uwagę.

Kochali się ze Steve'em od szkoły średniej i ich małżeństwo było udane, jeżeli nie liczyć wzlotów i upadków nieuniknionych w długoletnim związku. Nie zamierzała wdawać się w przelotny romans, choćby Sean był jeszcze bogatszy i przystojniejszy.

Zainteresowanie, jakie jej okazywał, raczej ją krępowało, choć nigdy nie dała tego po sobie poznać. Wiedziała, że umawiał się z kobietami młodszymi od niej o kilkanaście lat. Przestrzegała diety i była w formie, ale nie przypominała już smukłej trzydziestolatki. Steve zażartował kiedyś, że nie wygląda już jak pięć, ale jak dziesięć minut.

– Spędziłaś sylwestra w domu, prawda?

– Tak – przyznała i skrzyżowała ramiona, na znak, że nie chce dyskutować o swoich prywatnych sprawach. – Spędziłam cudowny wieczór.

– Zupełnie sama?

– Tak się składa, że lubię swoje towarzystwo. – Wsparła dłonie o skraj biurka z czereśniowego drewna. – Niestety, muszę cię przeprosić. Mam zebranie za dziesięć minut.

– Jestem skłonny dać ci jeszcze jedną szansę.

– Nie jestem zainteresowana, ale dziękuję.

Uśmiechnął się szeroko, przyjmując jej odmowę tak, jakby to ona poniosła stratę, po czym wstał i ruszył do drzwi.

– Sean! – powiedziała niespodziewanie dla samej siebie.

Nadal uśmiechał się, jakby nigdy nie wątpił, że zacznie się zachowywać inaczej.

– Zmieniłaś zdanie?

– Nie. – Nie wiedziała jeszcze, co powie, nie chciała tylko, aby ta rozmowa skończyła się tak jak poprzednie. Najprawdopodobniej traciła czas, mimo to czuła, że musi spróbować wyjaśnić mu pewne sprawy.

– Nie? – Uniósł gęste brwi, lekko zdziwiony.

Po raz drugi albo trzeci przychodzisz tutaj, żeby zaproponować spotkanie.

Nie odezwał się, nie przytaknął, ani nie zaprzeczył.

– Odmawiam za każdym razem. I zastanawiam się, czy zadałeś sobie pytanie dlaczego?

– To jasne. Boisz się – powiedział.

– Chodzi o coś więcej.

Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć „nie ma sprawy”. Jest wiele kobiet, które z chęcią skorzystają z jego propozycji.

– O twój stosunek.

Po raz pierwszy w ich długiej znajomości Seanowi jakby zabrakło słów.

– Nie jestem lalunią, którą można zaciągnąć do łóżka. To cię zaskoczy, ale na związek między kobietą a mężczyzną składa się nie tylko seks.

Patrzył na nią z zaciekawieniem, jakby chciał, żeby mówiła dalej.

– Uważam cię za jednego z najlepszych pediatrów w tym stanie – ciągnęła. – Widziałam cię przy pracy i żywię bezgraniczny podziw dla twoich umiejętności. Ale jeżeli chodzi o kobiety, mógłbyś się jeszcze wiele nauczyć.

Skwitował krytykę wzruszeniem ramion.

– Czy to była próba wyjaśnienia, dlaczego nie chcesz się ze mną umówić?

– Właśnie. Chciałabym cię najpierw lepiej poznać.

Patrzył na nią tak, jakby nie był pewny, czy można jej wierzyć.

– Mówisz mi to w dziwny sposób.

Wiedziała, że jego duma na tym ucierpi.

– Podejrzewam, że jest w tobie więcej, niż się zdaje na pierwszy rzut oka.

– Świetnie. U ciebie czy u mnie?

Liz miała ochotę zawyć. Nie usłyszał ani słowa z tego, co powiedziała.

– Nigdzie. – Otworzyła przed nim drzwi. – Kiedy będziesz gotowy porozmawiać ze mną jak

z inteligentną, dojrzałą kobietą o podobnych zainteresowaniach, daj mi znać. – Oparła się o otwarte drzwi. – Inaczej tracisz czas.

– Wątpię. – Mijając Liz, przystanął i musnął wargami jej policzek. – Daj mi znać kiedy zmienisz zdanie.

Długo na to poczeka.

*To, co daje ci wyjątkowość – o ile daje -
nieuchronnie da ci również samotność.*

Lorraine Hansberry

Rozdział 3

KAREN CURTIS

1 stycznia

Obudziłam się w południe, wypiłam podwójnie słodzoną bezkofeinową, pół na pół z mlekiem. Zadzwoniła Nicole. Poszłyśmy do centrum handlowego, tak jak chciała. Wpadłam na Jeffa, który pracuje w Dla Ciała i Ducha i chwilę rozmawialiśmy. Marnuje życie, marnuje talent prowadząc zajęcia dla otłuszczonych dyrektorów, którzy nie myślą o niczym poza swoim korporacyjnym wizerunkiem. Z trudem utrzymałam język za zębami. Jeff zaprzepaszcza swój talent i to mnie denerwuje.

Jeszcze w liceum, w kółku dramatycznym, przysięgliśmy sobie, że nie wyrzekniemy się naszego marzenia. Teraz chciałam chwycić go za ramiona, potrząsnąć, przypomnieć mu o tej obietnicy. Jeszcze nie pora rezygnować. Chociaż trzymałam buzię na kłódkę, widziałam, że Jeff myśli tylko o tym, jak się mnie pozbyć. Rozmowa go peszyła, uzmysławiała mu, czym się teraz zajmuje.

Najbardziej irytuje mnie to, że nie tylko Jeff rzucił ręcznik na ring. To samo zrobili Angie i Burt. Z tego, co słyszałam, Sydney i Leslee mają stałe posady i ośmiogodzinny dzień pracy. Tak samo Brad. Z naszego siedmioosobowego zespołu zostałam tylko ja. Ale nie poddam się bez walki, nie zadowolę nagrodą pocieszenia. Jestem aktorką. Obecnie aktorką głodującą, ale nie w tym rzecz.

No dobrze, zejść z mównicy. To okropne, ale moja najgorsza obawa staje się powoli rzeczywistością, Boże! Zaczynam się upodabniać do matki. Ta myśl przyprawia o nocne koszmary.

Ona i tatuś chcieli, żebym skończyła studia. Stawiłam zaciekły opór, stoczyłam uczciwą walkę, ale potem w chwili słabości i załamania finansowego podporządkowałam się ich woli. Wygrali bitwę, lecz do końca wojny daleko. Odkąd pamiętam, apodyktyczna matka próbowała rządzić moim życiem. Kiedy zapisałam się do college'u postanowiła, że zostanę nauczycielką. Ratujcie ludzi! Ja nauczycielką? Dobry żart. Zrobiłam tego cennego magistra, tyle że nie z pedagogiki, a historii. Jeżeli go spożytkuję, to tylko jako środek prowadzący do celu. Na

szczęście wiem, jak to zrobić.

Na skutek niedoboru nauczycieli w południowej Kalifornii, zatrudniają na zastępstwa każdego, kto ma dyplom i to obojętnie z czego. Zabawne? Mogę mieć dyplom z wyplatania koszyków i zatrudnić się jako nauczyciel za całe dwieście pięćdziesiąt dolarów tygodniowo. To niezła forsa za dorywczą pracę. Ja sama ustalam, w które dni chcę pracować.

Przy dobrych układach spędzam w szkole dwa, najwyżej trzy dni w tygodniu, a zarabiam tyle, że wystarczy na utrzymanie. Resztę czasu mogę poświęcić na przesłuchania.

Tuż przed przerwą świąteczną mój agent wysłał mnie na zdjęcia próbne do telewizyjnej reklamy proszku do czyszczenia toalet. Rano zadzwonili do mnie ze szkoły, a ja powiedziałam – bez strachu, że mnie wyleją i bez cienia poczucia winy – że mam inne plany. W porządku, zadzwonią po prostu do następnej osoby z listy. Wymaszerowałam za drzwi, wiedząc, że praca w szkole zawsze się znajdzie. Nie chcę przesadzić z optymizmem – roli nie dostałam, ale porażka jest częścią mojego zawodu.

Jak tylko skończą się ferie świąteczne, wracam do nauczania. Przy tylu dniach wolnych mam pewne trudności ze zdobyciem gotówki, a święta i chesne za warsztaty aktorskie poważnie nadszarpnęły mój budżet. Prawdę mówiąc, tę kawę dzisiaj postawił mi Jeff, *ale* to nic, przetrwam. Wbrew posępnym przepowiedniom matki, zawsze jakoś mi się udaje.

Wiem, że się mnie wstydzi. Przed znajomymi z „towarzystwa” chępli się Wiktoria, a mną nie może. Moja siostra miała szczęście i poślubiła wschodzącą gwiazdę advokatury. A to podniosło status naszej rodziny o całe oczko. Uważam Rogera za palanta, ale nikt mnie nie pytał o zdanie. I dobrze, bo nie bałabym się powiedzieć, co myślę.

Znakomite zamążpójście Wiktorii skupiło uwagę mamy na starszej córce i pierwszym wnuku, nawiasem mówiąc urokliwym brzdącu. Dzięki Bogu na ogół mama pozostawia mnie własnemu losowi.

Martwi mnie opinia profesora psychologii. Powiedział, że kobiety w jego klasie powinny dobrze przyjrzeć się swoim matkom. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będą w przyszłości kubek w kubek jak one. Niech ktoś mi powie, że to nieprawda!

Wiem, że matka chce dobrze. Ale stanowią dla niej gorzkie rozczarowanie. Ona jest taka sterylna, łagodna; w jej duszy nie ma pasji. W niczym jej nie przypominam, więc kategoryczne twierdzenie profesora Gordona, że za parę lat będę jej wierną kopią, nie ma żadnego sensu.

Grozi to raczej Wiktorii. Dla niej najistotniejsze jest to, co ludzie pomyślą i powiedzą. Pozory. Status społeczny. Pieniądze. Z tych trzech rzeczy interesują mnie pieniądze, o ile zdobędę je grając, czyli robiąc to, co kocham. Jestem kobietą, która potrzebuje audytorium.

Kiedy mama usłyszała, że ubiegałam się o rolę w reklamie proszku, dostała spazmów. Groza ogarnęła ją na samą myśl, że jej córka przyznałaby się w telewizji publicznej do czyszczenia sedesu. Ja byłam zachwycona rolą i ciężko przeżyłam, że otrzymał ją ktoś inny. Ale tego rodzaju

rozczarowania są częścią aktorskiego fachu i muszę sobie z nimi radzić.

Liz, Clare i Julia to trzy niespodzianki, jakie spotkały mnie pod koniec studiów, kiedy gromadziłam ostatnie zaliczenia do dyplomu. Kocham te dziewczyny i strasznie się cieszę, że będziemy w czwórkę dalej się spotykały. Ja i te trzy kobiety sukcesu jesteśmy teraz dobrymi przyjaciółkami. Świetnie się czuję w ich towarzystwie. Nie wiem, co ja wnoszę do naszej grupy. Pewnie komizm.

Zabawne. Zapisałam się na te zajęcia tylko dlatego, że potrzebowałam łatwego zaliczenia. Z opisu kursu wynikało, że nic łatwiejszego nie znajdę. Już jako dziecko prowadziłam dziennik. Gdzieś na dnie szafy przechowuję ze dwadzieścia zeszytów, które dokumentują całe moje życie. Zapisałam się na zajęcia przekonana, że umrę z nudów, a spotkałam trzy najbardziej intrygujące kobiety, z jakimi zdarzyło mi się rozmawiać.

Wykładała jakaś kretynka. Wiedziała więcej o pisaniu pamiętników niż ona. Jedyne co wyniosłam z jej zajęć to znajomość z Liz i resztą dziewcząt. Adoptowały mnie i jestem im za to wdzięczna. Chciałabym, żeby moja matka była podobna do Liz. Hej, jeżeli moja matka chce mnie zmienić, ja powinnam otrzymać ten sam przywilej. Skoro jestem dla niej rozczarowaniem jako córka, ona powinna wiedzieć, że nie jest moim ideałem matki.

Chciałabym, żeby choć trochę przypominała Liz. Są mniej więcej w tym samym wieku, a Liz zachęca mnie z całej duszy do kontynuowania kariery aktorskiej. Wiem, jakie mam szanse, ale nie mogę dać się zniechęcić. To jest moje ogromne marzenie. Moja życiowa ambicja. Jeżeli teraz jej nie zrealizuję, nie zrobię tego nigdy. Naprawdę nie wiem, dlaczego matka nie potrafi zrozumieć moich wyborów i wspierać mnie w ich realizacji.

Dosyć! Więcej piszę w tym dzienniku o mojej matce niż o sobie. Wolalabym się nią nie zajmować. Poza tym, Liz zadała nam pracę domową.

Muszę wymyślić słowo przed czwartkowym spotkaniem, hasło, które określi mnie na następny rok. Słowo... Chyba powinnam potraktować to jako ćwiczenie aktorskie z wolnych skojarzeń. Zrobię to, ale później.

W tej chwili mam pustkę w głowie. Nie wiem wprawdzie, po co mi takie hasło, ale co tam! Trochę gimnastyki umysłowej nie zaszkodzi. Właściwie pomysł bardzo mnie zaciekawił. A w Liz i pozostałych dziewczynach najbardziej podoba mi się akceptacja mojej osoby. Lubię kiedy śmieją się z moich żartów i sprawiają, że czuję się częścią grupy. Gdyby moja matka była w połowie tak...

Mam! Akceptacja. Chcę, żeby moi rodzice akceptowali mnie taką, jaka jestem. Może nie spełniłam ich oczekiwań, ale jestem uczciwym, przyzwoitym człowiekiem. To chyba coś znaczy. Skoro potrafili przyjąć do rodziny takiego cymbała jak Roger, powinni pogodzić się z faktem, że ich córka chce być aktorką. I nie uważam, mam, że reklamowanie w telewizji proszku do

klozetów było poniżej mojej godności. Cierpiałam przez tydzień, kiedy dali rolę komuś innemu.

Akceptacja. Muszę być sobą. Akceptacja. Podoba mi się. Mam nadzieję, że pewnego dnia matka zaakceptuje mnie taką, jaka jestem i będzie ze mnie tak dumna, jak ze swojej ukochanej Wiktorii.

Karen podeksycytowana pierwszym przesłuchaniem w nowym roku, siedziała przy swoim stoliku w Mocha Moments i spisywała wrażenia. Ekskluzywna kawiarenka tętniła życiem, klienci wchodzili, wychodzili. Karen zaproponowała lokal na miejsce spotkań Klubu Śniadaniowego i była zachwycona, że tak skwapliwie zaakceptowano jej wybór. Dwa lata temu to ona stała za ladą, serwując kawy i łykowate bułeczki z otrębów. Została wprawdzie zwolniona za notoryczne nieobecności, ale utrzymywała przyjacielskie stosunki z kierownikiem i często wpadała na kawę. Większość zapisków w jej pamiętniku powstała właśnie przy narożnym stoliku.

Szykowała się do wyjścia, kiedy przysiadł się Jeff.

– Siemanko!

– Jeff! – Ucieszyła się. Obecne zajęcie Jeffa miało jedną zaletę – świetnie się prezentował. Ramiona miał muskularne, szerokie, klatkę piersiową rozbudowaną. Zimowa opalenizna, głęboka i równa, była wprawdzie dziełem lamp, ale i tak wyglądał rewelacyjnie.

– Wiedziałem, że cię tu znajdę. – Wyraźnie się ucieszył.

– Szukałeś mnie? – Pochlebiało jej, że ten wspaniały facet poszukiwał jej zwłaszcza tutaj, gdzie wszyscy ją znali. W szkole byli razem przez krótki czas, nic poważnego. Matka nazywała to „chodzeniem”, ale Karen i Jeff po prostu trzymali się razem. Praca w kółku dramatycznym nie pozostawiała wiele czasu na życie towarzyskie.

– Myślałem o tym, co powiedziałaś. – Jeff odchylił się na krześle, skrzyżował ramiona. – Jestem pod wrażeniem twojej determinacji. Wierzysz w siebie.

Ucieszyła się, że ktoś się z nią zgadza. Miłe uczucie, zwłaszcza kiedy człowiek zbiera nieustanne cięgi od własnej rodziny. Sądząc z reakcji matki, można by pomyśleć, że wydeptuje ulice.

– Jeff, jesteś równie utalentowany jak ja. Jeżeli mnie się uda, to tym bardziej tobie.

– Tak, wiem, ale talent to nie wszystko.

Talent był czymś powszechnym. Można się było potknąć o niego na ulicy. Osiągnięcie celu wymagało determinacji, siły przebicia i zwykłego staroświeckiego uporu.

Do kawiarni weszła szczupła, ryza blondynka z włosami w kucyk, stanęła przy ladzie i złożyła zamówienie. Uwaga Jeffa przeniosła się z Karen na dziewczynę w granatowych obcisłych szortach i krótkiej bluzeczce w tym samym odcieniu. Jej twarz lśniła od potu. Było oczywiste, że właśnie wyszła z siłowni.

– Znasz ją? – zapytała Karen.

– Jest w mojej grupie, razem z podtatusiałym narzeczonym.

Karen przyjrzała się dziewczynie. To niemożliwe. Czy to jest kobieta, dla której mąż Clare zostawił rodzinę? Neeee. Świat robił się coraz mniejszy, ale nie był jeszcze zminiaturyzowany.

– Jak ma na imię?

– Miranda.

– Nie ona. Jej podtatusiały narzeczoney. Jeff ściągnął brwi, wyężając pamięć.

– Nie pamiętam.

– Ale nie Michael, co?

Otworzył szeroko oczy i skinął głową.

Może być. Tak, chyba tak. Znasz go?

– Ze słyszenia – mruknęła, lustrując kobietę przy ladzie. A więc miała na imię Miranda. Clare nazywała ją zwykle jakimś szyderczym, pieszczotliwym zdrobnieniem. Karen usłyszała część historii od Liz, reszta dotarła do niej w ciągu paru miesięcy pośrednio, fragmentami.

– Rzucił dla niej rodzinę.

Jeff popatrzył na Mirandę z zainteresowaniem.

Nie jest brzydka. Okropna strata. Faktycznie była to strata, ale z przyczyn, o których Jeff nie wiedział.

– Jaki jest ten Michael?

Jeff ponownie zmarszczył czoło.

– Interesuje cię?

– Nie. – Miała ochotę mu przyłożyć za to, że jest taki głupi. – Był mężem mojej przyjaciółki.

Opowiedz mi o nim.

– Nie wiem, jaki on jest – wzruszył ramionami. – Wygląda w porządku, tyle że żaden z niego sportowiec. Nie nadążał za grupą i chyba zrezygnował, bo go ostatnio nie widuję.

– A Mirandę widzisz?

– O tak.

– Naprawdę? – Karen przyjrzała się młodej kobiecie przez zmrużone powieki. Clare odmalowała dwudziestolatkę w tak ciemnych kolorach, że Karen spodziewała się ujrzeć dziecko szatana. W rzeczywistości nie różniła się niczym od tysięcy młodych kobiet.

– Jak myślisz, co ona w nim widzi? – zwróciła się do Jeffa.

– W podtatusiałym? To, co one wszystkie. Facet może forsą w piecu palić.

– Musi być coś więcej.

– Co cię to obchodzi? – zainteresował się Jeff.

– Znam jego byłą i jestem po prostu ciekawa.

Jeff gapił się na nią, jakby nadal nie rozumiał.

– Miranda jest w porządku. Nie wiem dlaczego związała się z tym starszym gościem, ale

widać, że im na sobie zależy. Rzecz gustu. Jeżeli ona chce marnować miłość i czas na byłym twojej znajomej, jej sprawa. Nic nadzwyczajnego. Cały czas widuję takie rzeczy. Starsi panowie podrywają młodsze kobiety. Takie jest życie.

– Nie przeszkadza ci to?

– Mnie? – Jeff się roześmiał. – Hej, mam więcej panienek, niż mogę przerobić. Z przyjemnością dzielę się dobrem.

– Ciekawe gdzie on teraz jest? zastanawiała się Karen.

– Michael? Albo tak go wykończyła, że nie może wstać z łóżka, albo ciężko pracuje, żeby zapewnić Mirandzie styl życia, do jakiego przywykła.

Karen mocno w to wątpiła. Prawnicy Clare zdarli z Michaela siódmą skórę. Jeżeli ciężko pracuje, to nie dla Mirandy. Patrząc na dziewczynę, młodszą od niej zaledwie o osiem lat, Karen ogarnęło współczucie. Coś musi być z nią nie tak, skoro związała się z mężczyzną który mógłby być jej ojcem.

16 stycznia

Pierwsze zastępstwa były nawet zabawne, ale potem zrobiła się z tego orka. Może dlatego, że przez cały tydzień pracowałam z młodszymi dziećmi. Wykończyły mnie. Zastanawiam się, czy ja też byłam tak energiczna i niespożyta. Boże, uchwaj!

Dzisiaj poszłam po rozum do głowy. Zamiast stać przed klasą i wrzeszczeć na rozchukane dzieciaki, przyniosłam wielką torbę miniaturowych batonów czekoladowych. To przykuło ich uwagę. Nie wiem doprawdy dlaczego tak późno na to wpadłam. Małe przekupstwo utemperowało bestię i w jednej chwili diabełta zmieniły się w potulne baranki.

Zadzwoiła mama – po raz pierwszy od świąt – aby zaprosić mnie na lunch w sobotę. O tym, że będzie tam również Wiktoria powiedziała mi dopiero, kiedy zgodziłam się przyjść. Zrobiła to celowo, bo wie, jaki jest mój stosunek do Wiktorii. Nie najlepiej nam się układa. Nic dziwnego, skoro nie mamy ze sobą nic wspólnego. Mama trzęsie się nad swoją ukochaną Wiktorią, a mnie równo olewa. Przez całe dzieciństwo traktowała mnie jak wyrzutka, ponieważ nie byłam podobna do mojej doskonałej starszej siostry. Wszystko to uległo zmianie odkąd zaczęłam uczyć. Teraz, kiedy mam godziwą pracę, mama może się mną chwalić przed znajomymi.

Powinam się wykręcić z tego lunchu, zwłaszcza że mamy się spotkać w klubie jachtowym, ale przy obecnym stanie moich finansów nie pogardzę darmowym posiłkiem.

Jeff robi się interesujący. Nie znosi swojej pracy i spytał mnie, czy mogę mu polecić swojego agenta. Z przyjemnością podałam mu numer Gwen. Prowadzą rozmowy. Nie wiem, czy weźmie go pod swoje skrzydła; to nie ode mnie zależy. Jeff zaprosił mnie na kolację, żeby się

zrewanżować. Niedaleko siłowni jest taka wspaniała meksykańska knajpka. Dobrze było posiedzieć, pogadać, skupić na tym, co najważniejsze. W tym właśnie rzecz, żeby się nie rozpraszać, mieć zawsze cel przed oczami.

Nadal jestem zdeptana po utracie reklamy proszku do klozetów, ale Gwen twierdzi, że oddźwięk był pozytywny. Wyśle mnie na następne przesłuchanie do tego samego reżysera. Ostrzegła mnie, że w reklamie bierze udział pies. Nie powiedziała jakiej rasy. Spytała, czy lubię szczeniaki. Kto nie lubi? Będę ubóstwiała maleństwa, jeżeli to konieczne. Chyba spodobałam się reżyserowi. Uznał tylko, że nie nadaję się do roli schludnej pani domu martwiącej się o czystość sedesu. Pewnie obejrzał moje mieszkanie. Czystość i porządek nie są moją mocną stroną. Gdyby Bóg przeznaczył kobietę do prac domowych, nie stworzyłby najpierw mężczyzny.

*Rodzicielstwo: stan,
w którym jesteś lepiej pilnowana
niż w czasach panieńskich.*

Madeline Cox

Rozdział 4

JULIA MURCHISON

7 stycznia

Ten oprawiony w skórę pamiętnik jest prezentem gwiazdkowym od mojego męża i czekałam aż do Nowego Roku, żeby go otworzyć. Mam nadzieję, że każdego ranka zapiszę te czyste, świeże kartki moimi myślami, niepokojami, wątpliwościami, dzień po dniu będę relacjonowała, kim jestem.

Tego i wielu innych rzeczy nauczyłam się na kursie prowadzenia pamiętnika. Jakie to szczęście, że się na niego zapisałam. Jeszcze teraz gratuluję sobie pomysłu.

Zabawne, piszę okrągłutkie zdania o tym ślicznym pamiętniku, o tym, że czekałam cały tydzień, aby go otworzyć, a teraz nie wiem nawet od czego zacząć.

Chyba od dzieci. Adam i Zoe szybko dorastają. Wydaje się, że jeszcze wczoraj byli mali. Teraz są oboje nastolatkami i zanim się z Peterem obejrzymy, pójdą na studia. Wydaje się to niemożliwe, ale Adam otrzyma w tym roku prawo jazdy. Aż się pali do czterech kółek. Jest gotów, czego nie da się powiedzieć o Peterze i o mnie.

Zoe ma trzynaście lat i wyrasta na prawdziwą piękność. Patrząc na tę słodką, niewinną, piękną dziewczynę i nie mogę uwierzyć, że moja maleńka zmienia się w uroczą młodą kobietę.

Sklep prosperuje. Zawsze kochałam rzemiosło i postanowiłam założyć własny mały sklepik z wyrobami dziewiarskimi, a było to ryzykowne przedsięwzięcie. Długo o tym myślałam, zanim podjęłam decyzję.

Tak naprawdę potrzebowałam jedynie zachęty ze strony Petera i otrzymałam ją. Sklep bardzo nas do siebie zbliżył. Ostatnie artykuły o sławnych ludziach dziergających na drutach też nie przyniosły nam szkody! Coraz więcej kobiet pragnie się zrealizować twórczo i rzemiosło, tworzenie czegoś pięknego, trwałego, daje im to, czego poszukują.

W zeszłym roku sklep przyniósł trzydzieści dwa procent więcej niż przewidywany zysk brutto. (Wyliczenia Petera, nie moje. Jestem beznadziejna, jeżeli chodzi o liczby). Na razie wkładamy zysk w interes, cały czas zwiększając ofertę towarów. Nie zarabiam jeszcze tyle, żeby

wypłacić sobie pensję, ale to już niedługo. Rok, najwyżej dwa. Martwi mnie tylko moje zdrowie. Ostatnio – od święta Dziękczynienia, kiedy dopadła mnie grypa – nie czuję się najlepiej. Nie stanęłam na nogi tak szybko, jak się spodziewałam. Fakt, że prosto z łóżka wpadłam w środek sezonu świątecznego też mi nie pomógł. Ledwo zdołałam zebrać siły, zaczęła się wielka wyprzedaż włóczki. Przez cały grudzień w sklepie panowało szaleństwo. Do tego doszły obowiązki rodzinne i rozmaite presje z zewnątrz. Kiedy o tym myślę, moje złe samopoczucie przestaje mnie dziwić.

Na Wigilię przyjechała matka Petera. Miała spotkanie w okolicy i połączyła przyjemne z pożytecznym. Piszę to z zaciśniętymi zębami. Nie lubię mieć do czynienia z moją teściową, która nie powinna być matką. Jest zimna, rzeczowa i pochłonięta wyłącznie swoimi akcjami charytatywnymi. Naturalnie jestem wdzięczna, że urodziła Petera, inaczej nie miałabym mojego męża, ale przysięgam – ta kobieta nie potrafi być matką. Z całą pewnością nie posiada instynktu macierzyńskiego. W dzieciństwie Peter troszczył się sam o siebie, podczas gdy ona działała społecznie. Nie winię ją za zaangażowanie, lecz za stosunek do najbliższych. Irytuje mnie, że potrafi lecieć na drugi koniec kontynentu dla jakiejś sprawy, ale na ogół ignoruje jedynego syna i wnuki. Okay, wystarczy, nie chcę się w to zagłębiać. Napisałam już wiele stron o moich stosunkach z teściową.

Poruszę temat o wiele przyjemniejszy. Czwartkowy Klub Śniadaniowy. Każda z nas ma wymyślić swoje hasło na nowy rok. Sporo o tym myślałam, chociaż właściwie zdecydowałam się już w chwili, gdy Liz rzuciła pomysł. Chciałam się tylko upewnić, że to naprawdę moje „słowo”. Wiem z doświadczenia, że pierwsze wrażenie mnie zwykle nie myli. Dałam sobie ten tydzień między świętami a Nowym Rokiem, żeby to przemyśleć, sądzę jednak, że zdecyduję się na „wdzięczność”.

Chcę wyrobić w sobie poczucie wdzięczności. Wiem, to brzmi pompatycznie, ale pragnę się skoncentrować na tym, co w życiu dobre, zamiast drażnić to, co złe. Po tej strasznej grypie jestem wdzięczna za moje zdrowie do tego stopnia, że mogę nawet doszukać się w sobie wdzięczności za teściową.

Postanowiłam rozpoczynać każdy zapis pamiętnika listą pięciu, sześciu rzeczy, za jakie jestem wdzięczna losowi. To Lista Błogosławieństw. W ten sposób zacznę dzień od czegoś pozytywnego.

Czuję, że Klub Śniadaniowy stał się moją prywatną grupą terapeutyczną. Każdy czwartek będzie dla mnie sesją. Pomyśleć, że gdyby nie Georgia, nigdy bym się nie zapisała na kurs pisania pamiętnika! Moja kuzynka z reguły namawia mnie na rzeczy, na które wcale nie mam ochoty, a spełniam je, ponieważ ona potrzebuje podpory duchowej. Zapisałam się na te warsztaty pisarskie, Georgia natomiast zrezygnowała po trzech tygodniach. Poznałam już wtedy Liz, Clare

i Karen, byłyśmy nierozłączne. Zostałam, żeby utrzymać z nimi kontakt.

A początek był taki. Po zajęciach szłyśmy zawsze w czwórkę na kawę do Denny's, niedaleko społecznego college'u. A kiedy kurs się skończył, Liz zaproponowała, żebyśmy się nadal spotykały. Z reguły miewa dobre pomysły. Najrozsądniej byłoby umawiać się w porze trwania kursu, ale kiedy człowiek ma dwoje nastolatków w domu trudno mu wyrwać jeden wieczór z napiętego rozkładu zajęć. Ustalenie pory dogodnej dla wszystkich okazało się największym problemem. Wtedy zaproponowałam, żeby spotykać się na śniadaniu i pomysł został przyjęty jednogłośnie. Czasem najprostsze rozwiązania są najlepsze.

Georgia żałuje, że zrezygnowała z kursu. Nie zaprosiłam jej do naszego Klubu Śniadaniowego. Może to egoizm z mojej strony, ale chowam nowe przyjaźnie dla siebie. Są mi potrzebne. Nie wszystko, o czym mówimy, z czego się sobie zwieramy, jest przeznaczone dla uszu Georgii. To wprawdzie moja kuzynka i najlepsza przyjaciółka, ale nie chciałabym, żeby powtarzała komuś nasze grupowe rozmowy. Georgia, niech jej Bóg błogosławi, nie potrafiłaby dochować tajemnicy nawet gdyby się bardzo starała.

Powitaliśmy Nowy Rok bez większych szaleństw. Dzieci brały udział w przykościelnej imprezie sylwestrowej dla młodzieży, my poszliśmy na kolację do Bergmansów, naszych serdecznych przyjaciół. To już tradycja, że spędzamy sylwestra razem. Tego roku nie czułam się dobrze. Wolalabym spędzić wieczór tylko we dwoje, ale nie chciałam rozczarować Petera i naszych przyjaciół. Graliśmy w karty, a z wybiciem północy Peter otworzył butelkę najlepszego szampana, na jakiego nas stać i wypiliśmy za Nowy Rok.

Odeszłam trochę od tematu. Moim hasłem jest „wdzięczność” i zacznę od sporządzenia pierwszej listy błogosławieństw, żeby już zawsze o niej pamiętać. Potem, korzystając z tego, że w domu panuje cisza, utnę sobie długą drzemkę. Dobrze mi zrobi.

Lista błogosławieństw:

1. Nowy początek.
2. Mój mąż i jego matka (niech ją Bóg ma w opiece!).
3. Przyjaciele tacy jak Bergmansowie.
4. Śmiech Adama i słodka uroda mojej córki.
5. Dziesięć godzin nieprzerwanego snu.

– Cześć, mamó. – Zoe weszła do kuchni dziesięć minut po tym, jak Julia obudziła się z popołudniowej drzemki. W Nowy Rok zawsze panowała w ich domu senna atmosfera.

Nastoletnia córka zwała się na krzesło niby worek kartofli. Wsparła głowę na podkładce do talerzy i głośno ziewnęła. Ramiona zwisały jej bezwładnie.

– Obudziłaś się – powiedziała Julia w formie żartu. Spodziewała się, że po całonocnej

zabawie dzieci prześpią większość dnia. Wykorzystała ten spokój, aby się zdrzemnąć. – Dobrze się bawiłaś?

– Aha – mruknęła Zoe bez entuzjazmu.

Julia wiedziała, że w programie imprezy było pływanie, zawody na rolkach, koszykówka i siatkówka. Młodzieżowy sylwester zakończył się o piątej wielkim śniadaniem, po czym wszyscy poszli do domu. Peter odebrał dzieci z kościoła i Julia spodziewała się, że prześpią większą część dnia. Pomyliła się.

– Dobrze się bez nas bawiliście? – zapytała Zoe. Spodziewała się chyba, że Julia powie: bez ciebie wieczór był nudny, tylko ty możesz ożywić nasze smętne grono.

– To był wspaniały, romantyczny wieczór. – Niech córka wie, że rodzice mają jeszcze inne życie poza byciem rodzicami.

Zoe nadąsała się. Wstała, ziewając, i powlokła się z powrotem do swojego pokoju.

– Co to miało znaczyć? – Peter wszedł do kuchni z pokoju dziennego, gdzie telewizja nadawała jakiś niekończący się mecz futbolu przewidziany na to popołudnie.

– Nie mam pojęcia – odparła, kryjąc rozbawienie.

– Chodź, posiedź ze mną. – Peter wyciągnął do niej rękę.

Istniało wiele powodów, dlaczego powinna powiedzieć „nie”. Kuchnia była w oplakany stanie i lepiej by zrobiła, ładując zmywarkę. Ale nie potrafiła odmówić mężowi.

Usiedli przytuleni na skórzanej kanapie, ona z głową na jego ramieniu, on opasał jej kibić ramieniem. Było tak spokojnie; ciszę przerywał jedynie głos komentatora przepowiadającego wynik meczu jeszcze przed zakończeniem pierwszej połowy.

– Pisałaś pamiętnik – powiedział Peter z roztargnieniem, patrząc w telewizor.

– Jest piękny. – Julia przytuliła się do męża i westchnęła przeciągle. Peter odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

– O co chodzi?

Miała wrażenie, że jeszcze wczoraj córka miała siedem lat i szczerbę w przednich zębach.

Peter wsunął dłoń pod jej bluzkę.

– Podobało mi się, jak ochrzciliśmy Nowy Rok. – Sunął wargami po jej szyi, całował coraz namiętniej. Ich usta spotkały się w pocałunku, jaki zwykle rezerwowali na wyjątkowe noce.

– Dorastanie dzieci ma swoje dobre strony – wyszeptał Peter poczynając sobie coraz śmielej z jej piersiami.

– Jakie?

– O wiele więcej czasu spędzają w swoich pokojach, zauważyłaś?

– To prawda. – Julia opłotła mu szyję ramionami i rozkoszowała się pocałunkiem.

– Mamo, tato... – Adam wszedł do pokoju, otumaniony jeszcze snem. Peter szybko cofnął dłoń, a Julia zażenowana poprawiła bluzkę. Syn rzucił im jedno chmurne spojrzenie.

– Co się dzieje?

– Nic... – wymamrotała Julia, odwracając wzrok.

Adam poszedł do kuchni i zrobił sobie kubek gorącej czekolady.

– Myślałem, że etap obłapywania macie już za sobą – spojrzał na nich z obrzydzeniem. – To żenujące przyłapać rodziców w zwarciu wargowym.

– Jak będziesz starszy, przekonasz się, że małżeństwo ma swoje zalety – powiedział Peter tonem człowieka bogatego w doświadczenia.

Adam rzucił im dziwne spojrzenie i ruszył w stronę swojego pokoju.

– Ulatniam się – oznajmił, znikając za zakrętem korytarza.

– Na czym to stanęliśmy? – zapytał Peter, obejmując Julię.

*O radę prosimy wtedy,
gdy dobrze wiemy,
co robić i bardzo
z tego powodu ubolewamy.*

Erica Jong

Rozdział 5

CLARE CRAIG

– To będzie prawdziwa uczta. – Liz Kenyon wsunęła się do restauracyjnego boksu w Victorian Tea Room, gdzie czekała na nią Clare. Było piątkowe popołudnie.

Minęły dopiero dwa tygodnie nowego roku, a na Clare zwały się już wszystkie problemy związane z Michaeliem. Cieszyła się ze spotkania z przyjaciółką, chociaż widziały się poprzedniego dnia, podczas zebrania Klubu Śniadaniowego. Musiała porozmawiać z Liz o sprawach, których nie mogła omawiać przy całej grupie.

Restauracja znajdowała się niedaleko szpitala Willow Grove Memoriał, gdzie pracowała Liz. Teraz sięgnęła po kartę i studiowała ją przez niecałą minutę zanim się zdecydowała.

Clare potrzebowała więcej czasu, żeby dokonać wyboru. Nie mogła się skoncentrować na tym, co czyta. Myśli wirowały jej w głowie i podjęcie najprostszej decyzji zdawało się przekraczać jej możliwości. Wybór między sałatką ze szpinaku a kanapką Monte Carlo nie był kwestią życia lub śmierci, ale przerastał jej siły. Żadna z potraw nie pasowała do chwili otwarcia serca przed przyjaciółką.

W końcu odłożyła menu i podniosła wzrok, napotkała baczne spojrzenie Liz. Miała wrażenie, że przyjaciółka widzi ją na przestrzal.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Przy kimś innym Clare uśmiechnęłaby się zdawkowo i powiedziała: tak, oczywiście. Nie była pewna, czy potrafi oszukać Liz. Ani czy przyjaciółka jej na to pozwoli.

Zjawiła się kelnerka.

– Poproszę koktajl z owoców morza – powiedziała Liz i wręczyła jej kartę.

Kelnerka skinęła głową, jakby popierała jej wybór. Potem popatrzyła na Clare, która zdążyła już stracić ochotę na szpinak i na kanapkę.

– Wezmę to samo.

– Bardzo proszę – powiedziała kelnerka tym samym niedbałym tonem. Liz poczekała, aż zostaną same.

– Myślałam, że nie lubisz owoców morza.

– Nie lubię.

– Więc dlaczego je zamówiłaś?

Clare nie zdawała sobie sprawy, co zamawia i nic ją to nie obchodziło. Nie zaprosiła Liz na lunch, żeby jeść. Potrzebowała wsparcia, pomocy i rady.

– A zamówiłam?

– Clare, co się dzieje? – Liz przyjrzała się jej uważnie. – Chodzi o Michaela, prawda?

Clare skinęła głową, skubiąc zębami dolną wargę.

– Alex i Michael spotykają się za moimi plecami. Wiem, że rozmawiali, Alex przyznał się do tego na początku roku. We wtorek powiedział, że nie wróci do domu na kolację, ponieważ pracuje do późna. Kłamał. Zadzwoiłam do sklepu komputerowego, ale wyszedł przed piątą.

– Zapytałaś go o to?

– Tak. Poszedł na kolację z ojcem... nie wspomniał o Mirandzie. Podejrzewam, że ona też tam była. – Na myśl o tym, że syn jadł kolację w towarzystwie jej byłego męża i jego obecnej kochanki, Clare skuliła się w sobie. Ten ból nigdy nie minie. Gdy tylko potrafiła go przytłumić, hydra unosiła nową obrzydliwą głowę. Naprawdę nie spodziewała się, że Michael wciągnie w to ich młodszego syna.

– Jesteś przeciwna spotykaniu się Aleksa z ojcem? – zapytała Liz.

– Nie. – Miała pretensje tylko o kłamstwo. – Nie chcę przeszkadzać chłopcom w ułożeniu stosunków z ojcem. Nasze nieporozumienia nie dotyczą ani Micka, ani Aleksa.

– Naprawdę tak myślisz, czy mówisz to, co uważasz za właściwe? – Liz miała umiejętność docierania najprostszą drogą do sedna. Pewnie zdobyła ją przez te wszystkie lata pracy w szpitalu.

– Naprawdę tak uważam... przynajmniej tak mi się wydaje. Czasem trudno powiedzieć. Jestem taka zła na Aleksa.

– Na Aleksa, nie na Michaela?

– Na Michaela też. To jasne, że nasz syn bierze przykład z ojca. Nie chciał mi powiedzieć o swym spotkaniu z Michaeliem, więc zobaczył się z nim za moimi plecami.

– Ale powiedział ci o kontakcie z ojcem.

To prawda.

– Mówił, że Michael do niego zadzwonił. Chodziło o coś więcej niż zwyczajną rozmowę przez telefon. A całą sprawę utrzymywał w tajemnicy. I to mnie boli. Przecież fakt, że nie wiem, nie mógł mnie w żaden sposób ochronić.

– Co powiedział Alex?

Kiedy Alex wrócił do domu, Clare ze złości nie mogła rozmawiać. Trzeba przyznać, że nie próbował kłamać. Spokojnie powiedział, gdzie był i poszedł do swojego pokoju. A Clare została

sama ze swoją furią. Michael chyba zemścił się za to, że przyjęła pracę w Murphy Motors.

– Alex mnie okłamał i zrobił to z aprobatą Michaela.

– Nie masz pewności.

– Znam swojego byłego – burknęła Clare.

– Clare – powiedziała Liz miękko. – Jestem po twojej stronie.

– Wiem... wiem. W głębi duszy cieszę się, że Alex i Michael przełamali lody. Mój syn źle zniósł rozstanie z ojcem. Zawsze byli blisko. Bardzo przeżył rozwód. – Zaciśnęła zęby na wspomnienie bólu, jaki były mąż zadał rodzinie. Biedny Alex znalazł się między młotem a kowadłem. Kochał oboje rodziców, chciał zadowolić i ją, i Michaela. To mogła zrozumieć, ale nie kłamstwo. Przecież wiedział, jakim to będzie dla niej ciosem.

Michael wprowadził ferment nie tylko w jej stosunki z młodszym synem. Również Mick i Alex nie mogli się porozumieć i to Michael był powodem ich kłopotów. Udało mu się wbić klin między braci. Clare bała się, że to samo stanie się z nią i Alekssem. Czasem odnosiła wrażenie, że Michael próbuje ją zranić i co gorsze, wykorzystuje do tego dzieci.

– Dzisiaj rano, wychodząc z domu, Alex wspomniał, że Michael przyjdzie prawdopodobnie na jutrzejszy mecz.

– A wtedy ty nie pójdziesz?

– Dziwisz się?

– Nie. – Liz poklepała ją po ramieniu. – To rozumiałe, że nie chcesz tam iść. Ja też bym nie chciała.

Słowa przyjaciółki przyniosły Clare natychmiastową ulgę.

– Więc co powinnam zrobić?

– Z czym?

Michael pozbawił ją tylu rzeczy, nie pozwolił się dalej okradać.

– Lubię patrzeć, jak Alex gra. Wozilał go na treningi przez dwanaście lat. Podejmowałam drużynę lodami i urządzałam pizamowe przyjęcia. Inni rodzice są moimi dobrymi znajomymi.

– Twoimi, a nie Michaela?

– Właśnie! – powiedziała tak głośno, że zwróciła uwagę osób przy sąsiednim stoliku. – Właśnie – powtórzyła ciszej. – Przychodząc na mecz, stworzy niezręczną sytuację. Niezręczną nie tylko dla mnie, ale i dla innych rodziców. Będzie niepożądanym dodatkiem. Poza tym, przypada moja kolej obsługiwanie stoiska.

– Rozumiem – Liz się zasępiła.

– Rozumiesz mój problem?

– Oczywiście.

Pojawiła się kelnerka z dwiema ogromnymi porcjami sałaty z furą gotowanych krewetek, małży, mięczaków i innych smakołyków. Clare długo przyglądała się sałatce, zanim sięgnęła po

widelec.

– Och, Clare, nie wiesz, co tracisz! – Liz wbiła widelec w tłustą krewetkę. – Zdaje się, że umarłam i poszłam do nieba.

Clare miała zupełnie inne odczucia: tak jakby umarła i już odsiadywała wyrok w czyścicu. Odsunęła na bok owoce morza, żeby dostać się do sałaty i nadziała ją na widelec.

– Wracając do twojego problemu... – Troska brzmiąca w głosie przyjaciółki była jak balsam na duszę Clare.

– Nie wiem, co zrobić.

– Nie martw się, mam plan. Zadzwońisz do Michaela.

– Co? – Widelec wyslizgnął się z rąk Clare i upadł na stół. Podniosła go i wlepiła wzrok w Liz.

– Dobrze słyszałaś.

– Już nigdy nie odezwę się do Michaela.

Liz sięgnęła po pieprzniczkę, jakby nie dotarło do niej, co powiedziała Clare.

– Nie sądzisz, że to trochę drastyczne?

– Za nic w świecie nie zadzwonię do Michaela Craiga.

– Nawet dla dobra Micka i Aleksa?

– Dobrze... tu mnie masz. Ale minął przeszło rok...

– Czy to ważne, ile czasu minęło?

– Nie, ale... – Frustracja Clare rosła. Liz mówiła tak, jakby to było oczywiste, że ona dogada się w tej sprawie z byłym mężem. – Mam zadzwonić do Michaela i zaproponować, żebyśmy uzgodnili, na które mecze chodzić ja, a na które on?

– Właśnie tak. – Liz uśmiechnęła się promiennie.

– Dlaczego to ja mam do niego dzwonić? Czy Michael nie może zrozumieć, że to dla mnie niezręczne... dla wszystkich rodziców?

– Chyba nie. Mężczyźni nie wybiegają myślą tak daleko w przód.

Clare zawahała się z widelcem uniesionym nad talerzem. Wątpiła, czy zdoła cokolwiek przełknąć. Gula w żołądku rosła. Zwróciła się do Liz po radę i współczucie. Otrzymała jedno i drugie, ale nie była pewna, czy potrafi zastosować się do rady.

– Nie wiem, czy będę umiała to zrobić – przyznała niepewnym głosem.

– Potrafisz i zrobisz.

– Nie bądź taka pewna. – Upłynęło trzynaście miesięcy odkąd słyszała głos Michaela. Nie wiedziała, czy może sobie ufać. Liz tego nie rozumiała, tak jak wszyscy. Jej przyjaciele byli przerażeni rozmiarami furii, z jaką walczyła każdego dnia. Ona sama była przerażona.

– Nie proponuję, żebyś zaprosiła go na piknik.

Pomysł był tak absurdalny, że Clare musiała się uśmiechnąć.

– Musisz tylko zadzwonić i zaproponować, żebyście się podzielili meczami. On bierze połowę, ty drugą. W ten sposób oszczędzicie sobie nerwów.

– Nie mogłabym do niego napisać?

– Jasne. Chodzi tylko o to, żebyście się dogadali.

– Wolę z nim nie rozmawiać. – Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Wyłożenie sprawy czarno na białym wykluczało nieporozumienia. Będzie oschła, zwięzła i konkretna. Bardzo rzeczowa. Michael był zwolennikiem zwięzłości, powinien być zachwycony.

– Zrób tak, jak ci najwygodniej – powiedziała Liz.

– Nie musiałabym nawet pisać listu. Mogę wziąć rozkład meczów, zakreślić te, które mu oddaję i napisać, żeby nie przychodził na pozostałe. – Nie wspomni o kolacji. To była sprawa między Alekssem a jego ojcem. Winę ponosił Michael. Dał synowi znakomity przykład. Kłamał przez kilka miesięcy zanim przyznał się do romansu, Alex tylko się od niego uczył.

– Więc wyślij mu rozkład – zgodziła się Liz bez większego entuzjazmu. – Kiedy jest najbliższy mecz?

– Jutro. – Clare uzmysłowiła sobie, że nawet jeżeli skorzysta z DHL, Michael nie otrzyma przesyłki przed jutrzejszym meczem. W porządku, na ten nie pójdzie, znajdzie kogoś, kto ją zastąpi przy stoisku. Nie ma z tym sprawy... Tylko że sprawa była i to duża.

– Clare?

Clare podniosła oczy i napotkała badawczy wzrok Liz.

– Nie słyszałaś, prawda?

– Czego nie słyszałam? – Przyjaciółka miała rację. Była tak pochłonięta własnymi myślami, że przez ładnych parę chwil nic do niej nie docierało.

– Powiedziałam, że serce ci podpowie, jak postąpić.

Bardzo interesująca koncepcja. Gdyby słuchała swojego serca, Michael skończyłby w męce przed dwoma laty.

*Porażka może przynieść rozczarowanie,
brak działania skaże cię na potępienie.*

Beverly Sills

Rozdział 6

LIZ KENYON

19 stycznia

Jest piątkowy wieczór, a ja siedzę skulona przed telewizorem, oglądam stare odcinki *Seinfeld* i pogryzam popcorn. Gdyby nie było to takie godne politowania, chyba uległabym pokusie i zaczęła się nad sobą uzalać. Nawet Tinker Bell zdradza przejawy współczucia i usiadł mi na kolanach. Steve nigdy nie rozumiał mojej miłości do kotów, ale kochał Tinkera Bella.

Ostatni tydzień w pracy był okropny. Ledwo udało mi się zażegnać jeden kryzys, wybuchął następny. Wolę nie myśleć, co się stanie, jeżeli pielęgniarki ogłoszą strajk. Ani razu nie wróciłam do domu przed siódmą wieczorem, nic więc dziwnego, że mam ochotę tkwić przed telewizorem.

Ale jest już weekend i cały tydzień zniknął, wyparował niby wiosenna mgła rozproszona słońcem. Moje hasło na ten rok – CZAS – nabiera przez to jeszcze większego znaczenia. Ogarnia mnie panika, że jeżeli czegoś zaraz nie zrobię, dni i miesiące przemkną mi między palcami. Ani się obejrzę, jak będzie wiosna, potem jesień, a ja nie osiągnę nic z tego, co sobie założyłam.

Na zebraniu Soroptymistek, które odbyło się w zeszłym tygodniu – jeszcze zanim wszystko stanęło na głowie i poszło w cholerę – Ruth Howe, bibliotekarka, mówiła o programie dla młodzieży w domu poprawczym. Co wieczór bibliotekarki czytają tym młodym ludziom książki o Harrym Potterze. Są tylko trzy ochotniczki i Ruth przysłała na zebranie z nadzieją, że zwerbuje następne.

Przedstawiła mocne argumenty. Opowiedziała, jaki wpływ na życie młodych przestępców miał podobny program w Grand Rapids, w stanie Michigan. Kiedy po raz pierwszy zgłosiła pomysł w ośrodku poprawczym w naszym mieście, powiedziano jej, że jest mile widziana, ale nie wiadomo czy ktokolwiek będzie jej słuchał.

Ruth i inni ochotnicy nie dali się zniechęcić. Jak przewidywał dyrektor ośrodka, przyjęto ich chłodno, ale niewielka, zdeterminowana grupka stawiała się co wieczór mimo drwin i gromkich protestów innych wychowanków domu. Protesty nie trwały długo. Ruth twierdzi, że tylko podczas godzin lektury w budynku zapada kompletna cisza. Dla wielu z tych nastolatków jest to objawienie, ponieważ dotąd nikt im nie czytał.

Od razu wiedziałam, że to praca w sam raz dla mnie. Ruth zwerbowała paru ochotników, a mnie aż korciło, żeby się zapisać. Zawahałam się jednak. I miałam po temu powód.

Przeczytałam gdzieś, że człowiek powinien rozważyć opcje zanim podejmie się pracy społecznej. Jeżeli chce powiedzieć „tak” powinien się zastanowić z czego będzie musiał zrezygnować. Innymi słowy, zadam sobie pytanie, co bym robiła gdybym nie czytała dzisiaj Pottera w domu poprawczym. Odpowiedź jest oczywista. Siedziałabym przed telewizorem, oglądała stare filmy, zapisywała kartki w pamiętniku i walczyła o resztki popcornu z Tinkerem Bellem.

Co bym wolała?

Czy po takim tygodniu miałabym ochotę jechać na Charleston Street i przez czterdzieści minut czytać na głos? Nie wiem, jakim bym była lektorem. Czytanie wnukom to nie to samo co czytanie młodocianym przestępcom. Jednak pomysł do mnie przemawia i chciałabym się nad nim głębiej zastanowić. Boję się, że minie cały rok, a ja nie zrobię nic ani dla siebie, ani dla innych.

*Jeżeli wierzysz, że potrafisz – potrafisz.
Jeżeli uważasz, że się nie uda – masz rację.*

Mary Kay Ash

Rozdział 7

CLARE CRAIG

W sobotę o dwunastej Clare po raz szósty sprawdziła e-maile. Dopiero po lunchu z Liz wpadła na pomysł, że może skontaktować się z Michaeliem przez pocztę elektroniczną. Nie przepadała za tą formą komunikacji, nazywając ją złodziejem czasu. Ale przypomniała sobie, że Michael często z niej korzystał.

Wiadomość, jaką przesłała, była krótka i treściwa.

Michaelu!

Jeżeli chcesz uniknąć żenującej sceny, zrezygnuj z pójścia na dzisiejszy mecz. W następny czwartek boisko jest całe twoje.

Antyucalowania i uściski.

Clare

Napisanie tych paru linijek zajęło jej prawie godzinę. Miała nadzieję, że żarcik zostanie należycie oceniony.

O pierwszej zaczęło ją mdlić ze zdenerwowania. Nie prosiła o odpowiedź, ale podświadomie czekała na nią. Powinien potwierdzić otrzymanie wiadomości. Chciała mieć pewność, że nie upokorzy ją przed znajomymi. Tylko o to jej chodziło. Powinna wiedzieć, że Michael nie pójdzie jej na rękę. W tej chwili raczej by jej zaszkodził niż w czymkolwiek pomógł.

O drugiej, na godzinę przed rozpoczęciem meczu, była zlaną zimnym potem. Mdliło ją na całego. Kiedy męka stała się nie do zniesienia, sięgnęła po telefon.

Od bardzo dawna nie dzwoniła do firmy, ale machinalnie wystukała numer. Zrobiła to z wielkim impetem, nadłamując sobie paznokcie.

– Craig Chevrolet – odezwał się głos recepcjonistki, słodziutki jak dojrzały melon.

– Z Hollie Hurst proszę. – Nie musi nawet rozmawiać z Michaeliem; sekretarka zna jego grafik.

– Jedną chwileczkę.

Czekała, słuchając muzyki sweet płynącej ze słuchawki. Recepcjonistka była nowa. Clare nie

rozpoznała jej głosu i zastanowiła się przelotnie, co się stało z Janet Harris. Byłoby jej przyjemnie, gdyby młoda matka złożyła wymówienie na znak protestu, kiedy się dowiedziała o rozwodzie, ale to mało prawdopodobne. Wszyscy w firmie zostali w obozie Michaela. To on wypłacał im pensje pierwszego.

– Michael Craig.

– Gdzie jest Hollie? – zapytała zamiast odłożyć słuchawkę. Prosiła, żeby ją połączyć z sekretarką Michaela, nie z nim samym.

Nastąpiła krótka pauza, po czym usłyszała zdumiony głos Michaela.

– Clare?

– Prosiłam, żeby mnie połączyć z Hollie.

– Ma wolne popołudnie.

Clare momentalnie doszła do siebie, nadała głosowi łagodniejsze, w miarę normalne brzmienie. Nie spodziewała się usłyszeć jego głosu, ale nie da mu poznać, jakie wrażenie na niej wywiera.

– Cóż, witaj, Michaelu.

– Co się stało? Czyżbyś nie otrzymała czeku? – Nie starał się nawet ukryć sarkazmu.

Clare uśmiechnęła się, wiedząc jakim obciążeniem są dla Michaela alimenty.

– Chyba nie przeczytałeś swoich e-mailów.

– A powinienem?

– Oszczędziłbyś sobie tej rozmowy.

Westchnął, jakby już znużył się rozmową. Clare dzieliła jego odczucia.

– Mogłabyś od razu przejść do sedna? – zapytał oschle.

– Chodzi o Aleksa...

– Mam prawo widywać się z synem – warknął Michael, nie dając jej szansy by cokolwiek wyjaśnić.

– A czyja twierdzę, że nie? Alex sam zdecyduje, czy chce się z tobą spotykać. To nie zależy ani od ciebie, ani ode mnie.

– *Zgadzam się* – powiedział już mniej zaczepnym tonem.

– Widzisz, jednak możemy się porozumieć w niektórych sprawach – powiedziała takim głosem jakby to ona była stroną zachowującą rozsądek. Michael miał powody, by jej nie ufać, ale bawiło ją udawanie, że jest inaczej.

– Można wiedzieć, jaki jest cel tego telefonu?

– Rozumiem, że wybierasz się dzisiaj na mecz Aleksa?

Chociaż Michael znajdował się na drugim końcu miasta, wyczuła jego napięcie, wiedziała, że zbiera siły do walki.

– Mam zadzwonić do mojego adwokata? To sugerujesz?

Clare roześmiała się cicho.

– Naprawdę chcesz mieć znów do czynienia z Lillian Case? Nie do wiary!

– Zaryzykuję, jeżeli nie pozwolisz mi widywać się z synem.

– Spokojnie, Michael.

– Dobrze się bawisz? Unieszczęśliwianie mnie sprawia ci chorą przyjemność?

Oczami wyobraźni ujrzała, jak twarz Michaela czerwienieje. Czuła jego gniew i to było cudowne. Długo odmawiała sobie tej przyjemności, ale uniesienie, jakiego teraz doznawała niemal wynagrodziło miesiące tłumionego, milczącego gniewu. Gdyby wiedziała, jaka to frajda, dzwoniłaby do niego o wiele częściej.

– Nie powiedziałam, że chcę ci zabronić widywania Aleksa, prawda? – zapytała chłodno, spokojnie. Ktoś obcy, słuchając tej rozmowy, uznałby, że to ona jest panią sytuacji. – Możesz chodzić na mecze.

– Żebyś wiedziała! Mam do tego cholerne prawo!

Gdyby się na chwilę zamknął, powiedziała mu, że nie ma nic przeciwko temu, ale skoro jej to uniemożliwia, jeszcze go trochę podręczy. Próbowала jedynie ustanowić jakieś reguły.

– Michael, posłuchaj... – starała się, żeby w jej głosie nie zabrzmiał śmiech.

– Nie, to ty posłuchaj! Jeżeli chcesz oddać sprawę w ręce adwokatów, proszę bardzo!

– Michael...

– Ostrzegam cię, Clare, mam dość twoich zagrywek!

– Miałam nadzieję, że da się tego uniknąć. – Jej ton sugerował, że jest rozczarowana zachowaniem obojga.

– Diabła tam!

– Nie, naprawdę! Chciałam jedynie ustalić jakiś grafik, dla dobra Aleksa. – Urwała i czekała na jego reakcję.

– Co masz na myśli? – zapytał niemal natychmiast.

– Mecze Aleksa. Myślałam, że załatwimy to w cywilizowany sposób. Nie chciałabym angażować w to sądu.

– Ja również się do tego nie palę. A pewnie, że się nie pali!

– Musisz wiedzieć, ile mnie kosztuje ten telefon. Cisza.

– Nie rozmawialiśmy od czternastu miesięcy. Starałam się ułożyć swoje sprawy, myśleć o przyszłości. Nie możesz chyba powiedzieć, że zatruwałam ci życie?

– Mogłabyś przejść do rzeczy?

– Chcesz chodzić na mecze Aleksa, ale ja też tego chcę. On jest również moim synem. Uważam, że dla jego dobra nie powinniśmy pokazywać się tam razem. W ten sposób Alex będzie się mógł skoncentrować na grze, a nie na dociekaniu, co się dzieje między jego rodzicami poza boiskiem.

– Dobrze. – W głosie Michaela nadal dawało się wyczuć rezerwę.

– Próbowałam tego uniknąć. Gdybyś przeczytał e-maile, moglibyśmy rozwiązać problem bez kłótni.

– Alex miał ci powiedzieć, że przyjdę na mecz.

Zacisnęła zęby ze złości. Syn zbyt długo zwlekał z udzieleniem jej tej informacji.

– Mówił tylko, że może zaczniesz przychodzić na mecze. Matka Keitha poprosiła mnie o pomoc przy prowadzeniu stoiska i nie mogę tego odwołać w ostatniej chwili. Gdybyś się ze mną skontaktował, załatwiłabym zastępstwo. Teraz już nie dam rady.

– Innymi słowy nie chcesz mnie tam widzieć dzisiaj po południu?

– Właśnie! Zawahał się.

– Dobrze, ale rezerwuję sobie następny czwartek.

– Proszę uprzejmie – odparła słodko. – No i co, było tak ciężko?

– Nie – przyznał niechętnie.

– Do widzenia, Michael – powiedziała i odłożyła słuchawkę. Opadając na krzesło, ukryła twarz w dłoniach. Ze zdumieniem stwierdziła, że się trzęsie i jest jej słabo. Minęło prawie czternaście miesięcy odkąd słyszała jego głos.

Czternaście miesięcy i taki kawał życia.

*Najtrudniej znaleźć kogoś,
kto się będzie cieszył twoim sukcesem.*

Bette Midler

Rozdział 8

KAREN CURTIS

Zaczęło się źle. Z holu klubu jachtowego zobaczyła, jak matka wysiada z lexusa i oddaje kluczyki portierowi. Catherine Curtis miała na sobie granatową lnianą sukienkę, na głowie kapelusz z szerokim rondem, dobrany kolorystycznie do sukienki i białe rękawiczki. Wiktoria wystąpiła w szytej na miarę garsonce z fikuśnym marynarskim kołnierzem. Trzyletni Bryce spędzał dzień z ojcem. Dla Karen było to rozczarowanie; cieszyła się na spotkanie z siostrzeńcem. Wiedziała, że matka i siostra nie zaaprobują jej ogrodniczek z demobilu.

– Cześć, mamó – Karen wstała, kiedy matka weszła do klubu.

Wyraz twarzy Catherine mówił wszystko.

– Karen! – Podstawiła córce policzek do pocałowania. – Jesteś wcześniej. – To było całe powitanie.

– Samochód mi wysiadł, więc przyjechałam autobusem. – Tak naprawdę to wyrwała się rano na zakupy do Willow Grove, a potem złapała autobus w porcie. Czterdziestominutowa podróż była przyjemna, pozwoliła jej się odprężyć przed nieuniknioną konfrontacją z matką i siostrą.

Catherine i Wiktoria wymieniły spojrzenia.

– Nie martw się – powiedziała Karen scenicznym szeptem. – Nikt nie widział, jak wysiadałam z autobusu. Z pewnością nikt, kto by nas w jakiś sposób ze sobą powiązał.

– Może przejdziemy na salę – powiedziała matka, ignorując uwagę Karen.

Właśnie! – przytaknęła Wiktoria ze sztucznym entuzjazmem. Obie panie ruszyły w stronę restauracji, a Karen powlokła się z tyłu. Miała silną pokusę, żeby umknąć, ale szanse ucieczki były nikłe, więc poszła za matką niby posłuszne dziecko.

Hostessa zaprowadziła je do stolika przy oknie, wręczyła menu i odeszła. Karen usiadła naprzeciwko matki i siostry. Przez chwilę spoglądała na port. Wzdłuż długich pomostów cumowały jachty najrozmaitszych kształtów i rozmiarów, najprostsze żagłówki oraz jachty za miliony dolarów. Tworzyły sielankowy obrazek.

– Co zjemy? – Wiktoria zwróciła się do matki i Karen pomyślała, że siostra rzadko podejmuje decyzje bez konsultacji z rodzicielką.

– Może zapiekanek z krewetek i krabów?

– Właśnie o tym myślałam – odparła Wiktoria i zamknęła kartę. Matka i córka były jak bliźniaczki syjamskie.

– A ty co wybierasz? – Wiktoria zwróciła się do siostry.

– Kraba Louis. Brzmi apetycznie.

– Doskonały wybór – pochwaliła matka.

Przynajmniej raz udało się Karen zadowolić któregoś z rodziców. Catherine odłożyła kartę i skoncentrowała się na Wiktorii.

– Jak się miewa Roger?

Karen jęknęła w duchu. Miała nadzieję, że wyczerpały temat palanta w drodze do klubu. Najwyraźniej nie miały czasu, rozmawiając o niej, o jej zagubieniu, nierealnych marzeniach i licznych wadach.

Wiktoria uśmiechnęła się wdzięcznie do matki. Zapracowany, jak zawsze.

Karen żałowała, że nie zmieniła dżinsowych ogrodniczek na nową spódnicę. Przechyliła się na krześle, szukając torby. Kupiła spódnicę na wyprzedazy, aby mieć w czym chodzić do pracy. Był to najbardziej konserwatywny ciuch, jaki kupiła od lat. Zyskałby aprobatę matki. Jeżeli wymknie się do toalety i szybko przebierze, nikt nie będzie jej mógł zarzucić, że jest niestosownie ubrana.

Udając, że słucha z uwagą nudnej rozmowy, próbowała odnaleźć nogą torbę i przysunąć ją bliżej. Zniecierpliwiona, zajrzała pod stół, wychyliła się i chwyciła reklamówkę.

Matka odwróciła głowę i popatrzyła na nią oskarżycielskim wzrokiem.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała ostro.

Karen, złapana na gorącym uczynku, błysnęła uśmiechem.

– O co ci chodzi?

– Wiercisz się jak dwulatek w kościele.

A, to! – powiedziała z odcieniem ulgi. – Sięgałam po torbę. Po torbę? Po co?

– Pomyślałam, że się przebiorę w nową spódnicę.

Matka omal nie spadła z krzesła. Pochyliła się nad stołem, piorunując Karen wzrokiem.

– To nie jest miejsce ani czas na zmianę odzieży.

– Zamierzałam zrobić to w toalecie – wyjaśniła Karen.

– W Klubie Jachtowym? Karen, czy muszę ci tłumaczyć, że nie ma tu przebieralni?

– Mamo, nie denerwuj się. Powinnam to zrobić wcześniej... Zamierzałam. – To nie była prawda, ale przecież nie wiedziała, że matka i siostra ubiorą się jak na pokaz mody.

– Proszę! – Matka oddychała ciężko. – Nie rób mi wstydu.

Wstydu? – Miała dobre chęci i za wszystkie starania otrzymała jedynie twarde, tnące spojrzenie, które stopiłoby górę lodową.

– Możemy złożyć zamówienie? – zapytała Wiktoria lekko podniesionym tonem, kiedy do

stolika podeszła kelnerka.

Matka i siostra zamówiły zapiekankę z owoców morza, Karen poprosiła o kraba Louis. Kelnerka odeszła i przy stole zapadła cisza.

Wiktoria odezwała się pierwsza, pytając matkę o klub brydżowy. Po chwili obie panie dyskutowały z ożywieniem o sprawach zupełnie dla Karen obojętnych.

Próbowała raz wtrącić się do rozmowy, ale przeszkodziło jej nadejście kelnerki z lunchem. Dyskusja potoczyła się dalej. Karen czuła się jak piąte koło u wozu. Było tak, jak się spodziewała. Gorzej.

Robiąc dobrą minę do złej gry, udawała, że ciekawi ją mdła wymiana zdań między matką a siostrą.

Catherine musiała to zauważyć, bo przeniosła swoje zainteresowanie na Karen.

– W ogóle nie bierzesz udziału w rozmowie – stwierdziła.

Z tego prostego powodu, że nie zdołała wtrącić słowa.

– A co chciałabyś wiedzieć? – zapytała Karen, wdzięczna za to, że została zauważona.

Matka się zawahała.

– Mogłabyś opowiedzieć o szkole. Wiedziałam, że zostaniesz nauczycielką. Zawsze świetnie radziłaś sobie z dziećmi.

Karen pławiła się w pochwałach. Wiktoria patrzyła na nią z przesadnym zainteresowaniem.

– Mama ma rację, będziesz wspaniałą nauczycielką. Lubisz tę pracę, prawda?

– Nie myślę o niej w kategoriach lubienia. To raczej wyzwanie.

– Wszystkie dzieci są wyzwaniem – dodała matka.

– Ile razy w tygodniu masz zastępstwa? – pytała dalej Wiktoria.

– Wołałabym dwa, ale biorę trzy przez wzgląd na finanse. Nauczanie to wyczerpująca praca, a te kochane maleństwa nie troszczą się o zdrowie nauczycieli, zwłaszcza tych, którzy przychodzą na zastępstwa.

– Uważam, że nauczyciele są bardzo źle wynagradzani – powiedziała Wiktoria.

Karen potrafiła to docenić i poczuła, że jej niechęć do siostry słabnie.

– Ja też. Tak naprawdę to marzy mi się rola w reklamie. Próbuję w przyszłym tygodniu. Spodobałam się reżyserowi i chce mnie jeszcze raz zobaczyć.

Oczy matki zrobiły się okrągłe, przestała jeść.

– Oczywiście wołałabym rolę w serialu – dodała Karen. – Ale muszę na to zapracować. Tak twierdzi moja agentka. Uważa, że reklamy to pierwszy krok do celu. Zresztą, płacą nieźle i są inne korzyści. Potem wystartuję do roli w komedii.

Matka rozsmarowała delikatnie kleks śmietany na ciepłych tortillach. Palce zaciśnięte na nożu drżały.

– Ale wrócisz do nauczania, nawet jeżeli otrzymasz tę rolę w reklamie, prawda? – zapytała

z naciskiem.

– Chyba tak, ale nauczanie jest dla mnie tylko środkiem prowadzącym do celu. Ja...

– A ja myślałam... miałam nadzieję, że wykorzystasz godnie swoje wykształcenie. Sporo nas kosztowało. Nie wyobrażasz sobie, jakie to dla nas zmartwienie, że bardziej cię interesuje czyszczenie toalet niż rzetelna praca.

Karen przełknęła ciętą odpowiedź, żeby uniknąć kłótni.

– Cenię sobie swoje wykształcenie, mamo. – Rzeczywiście ceniła, ale tylko dlatego, że zapewniało jej utrzymanie w okresie, gdy walczyła o role w reklamach. One również były jedynie środkiem prowadzącym do celu. Agentka wierzyła w jej talent, dlatego nie chciała uwierzyć matka?

– Spotykasz się z kimś? – zapytała Wiktoria, po raz kolejny zmieniając temat.

– Wczoraj widziałam się z Jeffem.

– Z Jeffem Hansenem? – zapytała matka. – Czy to nie jest ten chłopiec z kółka dramatycznego?

– Tak. Prowadzi zajęcia w Dla Ducha i Ciała i szczerze tego nie znosi. Spiknęłam go z moją agentką.

– Boże! – wyszeptała Catherine. – Gram w brydża z jego matką... Tak się cieszyła, że Jeff ma prawdziwą pracę, a teraz to! Jak zdołam spojrzeć jej w twarz?

– Dlaczego uważasz, że aktorstwo to taki hańbiący zawód?

Matka popatrzyła na nią, jakby odpowiedź była oczywista.

– Nie wiesz? Przyjrzyj się kobietom, które zostają zawodowymi aktorkami. Biorą narkotyki i rozwodzą się co parę lat. Większość nie fatyguje się nawet, żeby poślubić ojca swojego dziecka. Mnie i ojca głęboko niepokoi myśl, że zadajesz się z tymi niecywilizowanymi ludźmi. A teraz mówisz, że ten reżyser chce się z tobą jeszcze raz spotkać?

– To niesprawiedliwe! – Nie wytrzymała. Nic ją nie obchodziło, że zwraca na siebie uwagę.

– Oceniasz mnie przez pryzmat tego, co piszą o aktorach w brukowcach. Bycie aktorką to coś więcej, a poza tym, nie można wierzyć we wszystko, co się czyta.

Catherine zacisnęła wargi, jakby tłumiała słowa cisnące się na usta.

– Słyszałam o hollywoodzkich przyjęciach. Seks, narkotyki i Bóg wie, co jeszcze. Nie chcę, żeby moja córka miała z tym do czynienia.

– Mamo, nie wiesz, o czym mówisz.

– Wiem doskonale. Wciągną cię w takie życie. Ale pamiętaj, zadając się z takim ludźmi przysparzasz mi wiele zmartwień.

– Nie biorę narkotyków.

– Kto wie, co ty tam robisz – mruknęła Catherine, krojąc placek z taką siłą, jakby chciała przepiłować nożem talerz.

Karen próbowała zachować spokój.

– Tak, mamo.

– A ten reżyser? Chce, żebyś przyszła na przesłuchanie do następnej reklamy?

Karen westchnęła.

– To reklama karmy dla psów. Powiedział agentce, że lubi mój styl i że...

– Ha! – Matce zbieleły wargi, zacisnęła je tak mocno. – Myślisz, że nie wiem jak wyglądają takie przesłuchania? Co musisz zrobić, żeby dostać rolę?

Było już całkiem jasne, dokąd zmierza ta rozmowa. Bardzo spokojnie Karen odłożyła różową płócienną serwetkę na stół i sięgnęła po torebkę. Czuła dojmujący smutek.

– Lepiej już pójdę. – Wstała.

Matka osadziła ją wzrokiem na miejscu.

– Natychmiast siadaj – rozkazała. Nie pozwolę, żebyś narobiła mi wstydu, wychodząc w środku lunchu.

Karen chwyciła torbę z zakupami i przycisnęła obiema rękami do piersi.

– Przy następnym spotkaniu, jeżeli nie chcesz, żebyś narobiła ci wstydu, spróbuj mnie nie obrażać.

– Powiedziałam tylko kilka słów prawdy.

– Dziękuję za lunch. – Karen próbowała ukryć rozczarowanie i ból. Powinna mieć więcej rozumu, wiedzieć, jak to się skończy.

– Karen, poczekaj – prosiła Wiktoria.

Karen potrząsnęła głową. Wiedziała, że jeżeli zostanie, powie coś, czego będzie później żałować.

*Jakie wspaniałe miałam życie!
Szkoda tylko, że nie wiedziałam o tym wcześniej.*

Collette

Rozdział 9

JULIA MURCHISON

25 stycznia

Lista błogosławieństw:

1. Bezpieczeństwo, jakie daje porządek. Wszystko na swoim miejscu. Włóczka poukładana starannie według koloru tak, aby tworzyła tęczę barw.
2. Wygodne łóżko po długim dniu stania na nogach.
3. Muzyka kojąca moją duszę.
4. Ataki dąsów Zoe, kiedy nie wszystko idzie po jej myśli. Czyżby moja córka odziedziczyła je po mnie? Nieee.
5. Narady z klientami, którzy pragną stworzyć coś trwałego i pięknego.

Nie czuję się dobrze od wielu tygodni, a ponieważ postanowiłam dbać o zdrowie, umówiłam się z doktor Snyder. Zrezygnowałam nawet ze spotkania w Czwartkowym Klubie Śniadaniowym, żeby zdążyć na wizytę. Po raz ostatni byłam u doktor Snyder w listopadzie, gdy zachorowałam na tę okropną grypę, która trzymała mnie w łóżku przez tydzień. Nie pamiętam, żebym kiedyś tak ciężko chorowała. Naturalnie wybrałam sobie najgorszą porę roku, tuż przed świętami, kiedy wszystko wali się człowiekowi na głowę w domu i w pracy.

Chyba jeszcze nie doszłam do siebie po tamtej chorobie. Zastanawiam się, czy to uczucie zmęczenia, zniechęcenia może być związane z listopadową grypą. Myślałam, że po świętach poczuję się lepiej. Niestety, jestem teraz jeszcze bardziej rozbita, ciągle chce mi się spać. W zeszłym tygodniu dwa razy poszłam do łóżka przed Adamem i Zoe.

Peter, który z reguły się nie skarży, wspomniął o tym dzisiaj przy śniadaniu.

Boję się, że to coś więcej niż wyczerpanie. Ciągle biegam do łazienki. Czy to możliwe, aby w tak wczesnym wieku pęcherz odmówił mi posłuszeństwa? Mam nadzieję, że nie.

Cały mój organizm jakby wypadł z trybu. Nawet okres mi się spóźnia. W tym roku kończę

wprawdzie czterdzieści lat, ale nie sądziłam, że menopauza zacznie się tak wcześnie. Może tak będzie lepiej. Ciężko przechodzę miesiączki.

A jeżeli jestem w ciąży? Minęło tyle lat od ostatniego dziecka, że dopiero teraz dodałam sobie dwa do dwóch. Absurdalna myśl. Zresztą, to niemożliwe. Od lat jestem na pigułce. I przy mojej chorobie oraz świątecznym nawale zajęć Peter i ja nie byliśmy zbyt aktywni seksualnie.

Po narodzinach Zoe, Peter zamierzał poddać się wasektomii, ale byliśmy tacy młodzi, że lekarz doradził wstrzymać się z decyzją na parę lat. Omówiliśmy sprawę i postanowiliśmy poczekać. Pięć lat minęło jak z bicia trzęsł, a my nie poruszyliśmy więcej tej kwestii. Miałam spiralkę, a kiedy przyszedł czas, żeby ją usunąć, zdecydowaliśmy, że wrócę do pigułki. Potem Peter umówił się na zabieg. Nie pamiętam, dlaczego w końcu nie poddał się wasektomii. Poszedł, zdaje się, na wstępne badanie, ale po rozmowie ze specjalistą uznał, że musi to jeszcze przemyśleć. A ja byłam już wtedy przyzwyczajona do pigułki.

Nie jestem w ciąży. To niemożliwe. Metodycznie łykam witaminy i pigułki antykoncepcyjne. Nigdy o tym nie zapominam. Ciąża byłaby czymś strasznym. Zostawiłam etap pieluch za sobą i nie wyobrażam sobie powrotu.

Nie ma sensu się zamartwiać, skoro to nie wchodzi w rachubę. Zawsze wiedziałam, kiedy byłam w ciąży. Dziesięć dni po zapłodnieniu wyczuwałam zmiany w swoim ciele, jakby wszystko we mnie sprzyjało formowaniu się nowego życia. Teraz nie ma o tym mowy.

Kończę ten monolog, ponieważ nie potrafię stawić czoła własnym myślom. Nie jestem w ciąży. Nie chcę być w ciąży i nie zamierzam torturować się absurdalnymi łąkami.

– Nie muszę robić badania moczu! Julia napotkała nieustępliwy wzrok doktor Lucy Snyder.
– Już mówiłam, że ciąża jest niemożliwa. – Słowa wybijały rytm w głowie jak muzyka rap puszczone na pełen regulator. Nie miały sensu, a kiedy wsłuchiwała się w treść, okazywały się wulgarne, odpychające.

Doktor Snyder przysunęła stołek do leżanki, na której siedziała Julia, przyciskając papierowy fartuch do brzucha.

– Wynik badania sugeruje coś przeciwnego – powtórzyła doktor Snyder po raz kolejny.

– Nie mogę być w ciąży. – Julia nie wiedziała, dlaczego upiera się przy swoim, skoro ciąża była niemal pewna. Ale mdłości, jakie teraz odczuwała, nie miały nic wspólnego z fizjologią, ich przyczyną był stan ducha.

– Pigułka jest skuteczna w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach. Pozostaje ten jeden procent.

Julia potrząsnęła głową.

– Więc nigdy nie zapomniała pani wziąć pigułki? Ani razu?

– Ani razu! – zawołała Julia, dławiąc emocje tak silne, negatywne, że słowa aż wibrowały

ich intensywnością.

Doktor Snyder wczytała się w kartę zdrowia Julii.

– Nawet wtedy, gdy miała pani grypę?

– Nawet wtedy – upierała się przy swoim Julia.

– Żołądek je utrzymywał?

– Utrzymywał? W jakim sensie?

– Z karty czytam, że przez trzy dni cierpiała pani na gwałtowne wymioty.

Julii zimny pot wystąpił na czoło.

– Tak... Przez siedem dni nie jadłam stałych pokarmów. – Jej żołądek tolerował wyłącznie słabą herbatę i kilka łyków rosółu, który Peter podawał jej cierpliwie łyżeczką.

– Badanie moczu może jedynie potwierdzić lub wykluczyć ciążę.

Julia skinęła głową czując jak ogarnia ją dziwna słabość. Doktor Snyder poklepała ją po ramieniu i cicho wyszła z pokoju.

Jeżeli faktycznie była w ciąży, wiedziała kiedy to się stało. Po ogromnym sukcesie pierwszej wyprzedaży włóczki – była taka szczęśliwa. Adam i Zoe spali u jej siostry, a ona i Peter świętowali na mieście, potem w domu. Kochali się przez całą noc.

Oddała pielęgniarce próbkę moczu i ubrała się wolno. Ręce jej drżały, kiedy zapinała guziki przy bluzce. Doktor Snyder wróciła z wynikami, oczy ich się spotkały.

W jednej chwili Julia poznała prawdę. Potwierdziły się jej najgorsze obawy. Była w ciąży. Nie rozumiała już ani słowa z tego, co mówiła do niej doktor Snyder. Półprzytomna wyszła z gabinetu i ruszyła w stronę parkingu.

Ocknęła się w drodze do szkoły podstawowej Bena Franklina, gdzie Peter od czterech lat był dyrektorem.

– Pani Murchison, jaka miła niespodzianka – powitała ją ciepło sekretarka.

W pierwszej chwili Julia nie potrafiłaby podać nazwiska starszej kobiety, chociaż pracowała z Peterem od dziesięciu lat. Linda Dooley, przypomniała sobie. To była Linda.

– Peter jest wolny? – Sformułowanie pytania wymagało pełnej koncentracji. W głowie jej huczało, umysł pracował chaotycznie. Opuściła gabinet doktor Snyder, nie wiedząc, dokąd jedzie, ani co robi, kiedy już dotrze na miejsce. Peter, ten spokojny, opanowany mąż, wszystko jej powie.

– Może pani wejść. – Na twarzy Lindy pojawił się niepokój. – Dobrze się pani czuje?

Julie potrzęsła głową. Nie, nie czuje się dobrze. Jej życie wymknęło się spod kontroli. Nie chciała tego dziecka, nie chciała ciąży. Była wierzącą, bogobojną kobietą, a myśli, jakie w tej chwili przelatywały przez jej głowę, przerażały ją samą.

– Julia? – Peter wstał na jej widok. – Co się stało? – Obszedł biurko, otoczył żonę ramieniem

i poprowadził do fotela.

Julia opadła na miękkie poduszki. Nogi się pod nią ugiwały. Peter zdawał się rozumieć powagę sytuacji, chociaż nie wypowiedziała ani słowa.

– Co się stało? – zapytał łagodnie. – Coś z twoją matką? Julia zaprzeczyła ruchem głowy.

– Kochanie, powiedz mi.

Oczy i gardło piekły ją od łez, ale nie pozwoliła sobie na luksus płaczu. Nie mogła wykrztusić słowa.

– Byłaś u doktor Snyder?

Kiwnęła parę razy głową.

– Grypa... – wydukała, dławiąc szloch. Łzy ją upokarzały. Nie należała do kobiet, które potrafią się wypłakać. I nie wyglądała pociągająco z zaczerwienionymi oczami i ciekącym nosem.

Peter ujął jej dłonie w swoje ręce.

– To coś więcej niż grypa?

Skinęła głową, wdzięczna, że może odpowiedzieć bez słów.

– Przecież nie rak? – Peter zbladł.

– Nie, idioto! – krzyknęła, wiedząc, że zachowuje się irracjonalnie. – Jestem w ciąży.

Peter patrzył na nią pustym wzrokiem, jakby nie usłyszał albo – tak jak ona – nie chciał usłyszeć.

– Nie patrz tak. Jesteś zaskoczony! – Obwiniła go. Gdyby się poddał wasektomii, nie mieliby teraz problemu.

Peter wstał, wsadził ręce w kieszenie spodni.

– Planowaliśmy trzecie dziecko? – Powiedział to tak, jakby podjęła decyzję sama, bez jego udziału. Jeżeli chciał ją rozbawić, nie udało mu się.

– To wszystko twoja wina... Peter odprężył się.

– Żartujesz, prawda?

– Sprawiam takie wrażenie?

– Nie... – Zawahał się. Najwyraźniej nie wiedział, co o tym sądzić. – Naprawdę jesteś w ciąży?

Julia przysięgła w duszy, że spoliczkuje go, gdy on się uśmiechnie. Ale jak? – Potrząsnął głową, jakby chciał cofnąć pytanie. – To znaczy, kiedy? Myślałem, że jesteś na pigułce.

– Bo jestem.

– I mimo to zaszłaś w ciążę?

– Tak... Wygląda na to, że podczas grypy, jakiś czas temu zwymiotowałam pigułki.

– Rozumiem. – Nadal był poważny i zatroskany, ale Julia wiedziała, że jego reakcja jest diametralnie różna od jej. Peter zachichotał, ale przywołała go do porządku.

– Ani się waż! – Ona nie żartowała. Ciąża to nie był powód do śmiechu. Nie na tym etapie jej życia. Odsłużyła swoje jako niepracująca matka. Przez te dwanaście długich lat brała udział w pracach każdego komitetu i w każdej pracy społecznej. Była prezesem komitetu rodzicielskiego, zastępową skautów i zuchów, a także asystentem trenera szkolnej drużyny piłkarskiej i nauczycielką w szkółce niedzielnej. Nadal brała czynny udział w życiu swoich dzieci, ale nie zamierzała cofnąć się na start. Odsłużyła swoje, była wolna.

– Uważasz, że to zabawne? – krzyczała. Peter, mamy dwoje dorastających dzieci, możesz sobie wyobrazić jak one zareagują?

– Julio! – W oczach Petera widziała serdeczne współczucie. Ciąża to jeszcze nie koniec świata.

– Jasne, łatwo ci to mówić, bo to nie ty wstawiałeś w środku nocy do dziecka! A co z Adamem i z Zoe? Co z naszymi przyjaciółmi? Nikt ze znajomych nie ma małego dziecka!

– To się zdarza.

– Ale nie nam! Peter, nie mogę uwierzyć, że się z tego cieszysz.

– Jestem zaskoczony, tak jak ty, ale mogło być gorzej. Przystosujemy się.

– Może ty, bo ja nie! Nie chcę tego dziecka. – Powiedziała to, te straszne słowa. Bóg świadkiem, że były prawdą.

Peter patrzył na żonę łagodnie.

– Daj sobie trochę czasu – poradził, jakby potrzebowała tylko paru minut, by dojść do siebie po niemiłym wstrząsie. Facet nie miał pojęcia, co się dzieje.

– Na co? Myślisz, że zmienię zdanie? Naprawdę uważasz, że kiedy już przyzwyczaję się do tej myśli, zacznę inaczej czuć?

– Julio...

– Jak sądzisz, dlaczego imiona naszych dzieci zaczynają się od A i Z? Chłopiec, dziewczynka. Od A do Zet, koniec.

– Najwyraźniej nie.

Chybił ponownie.

Julia zarzuciła na ramię pasek torebki i wstała z fotela.

– Widzę, że nie ma sensu z tobą o tym rozmawiać.

– Julio... – Peter poszedł za nią, kiedy ruszyła do wyjścia długim szkolnym korytarzem. Jej obcasy stuknęły głośno o wyfroterowane deski posadzki.

Jej mąż nie rozumiał. Również doktor Snyder nie okazała współczucia. Julia wybrała lekarza-kobietę w przekonaniu, że nawiąże z nią lepszy kontakt. Tymczasem doktor Snyder odcięła się od niej emocjonalnie. W chwili, gdy oznajmiła wielką nowinę, wyrósł między nimi mur. Julia doskonale to wyczuła.

Spodziewała się, że mąż ją zrozumie, przygarnie do siebie i wesprze. Tak, był zaskoczony,

ale najwyraźniej nie podzielał jej obaw. W przeciwieństwie do Julii wydawał się zachwycony.

*Nikt, nawet poeta, nie wyliczył,
ile wytrzyma serce.*

Zelda Fitzgerald

Rozdział 10

LIZ KENYON

28 stycznia

Jestem przygnębiona i smutna. Nie chcę dochodzić dlaczego. Może to tylko taki okres w moim życiu. Mam pięćdziesiąt siedem lat i jestem sama. Nigdy nie myślałam, że to mnie może się zdarzyć.

Wieczorem nie nastawiłam budzika, ale i tak obudziłam się o szóstej. Bardzo chciałam zasnąć, ale na próżno. Zła na siebie, wstałam i wzięłam prysznic. Przetarłam zaparowane lustro i na widok własnego odbicia zebrało mi się na płacz.

Kiedy pojawiły się te kurze łapki? Nigdy przedtem ich nie zauważyłam. Zresztą nie chodziło tylko o oczy, ale o zmarszczki wokół ust i na szyi. Mogłabym przysiąc, że jeszcze przed tygodniem ich nie było. Wyglądałam na starą, steraną życiem kobietę. Czułam każdy dzień z tych pięćdziesięciu siedmiu lat.

Dotąd nie myślałam o swoim wieku, uważając, że pięćdziesiąt siedem lat to nie tak wiele. Dzisiaj rano musiałam skorygować poglądy. Pięćdziesiąt siedem lat to więcej niż mi się wydawało.

Wszystko spadło na mnie jednocześnie.

Jakby nie dość było śmierci Steve'a i wyprowadzki dzieci, przyszła kolejna klęska, równie miazdząca jak poprzednie. Utraciłam moją młodość. Na ogół los rekompensuje nam to, dając wnuki, mądrość, spełnienie, czas... moje hasło na ten rok. W tej chwili nie czuję żadnego spełnienia. Nie otrzymałam również żadnej gratyfikacji. Jeżeli chodzi o mnie, los wystrychnął mnie na dudka. Poniosłam same straty, nie otrzymawszy nic w zamian.

Oj, wpadam w nowy dołek i użalam się nad sobą. Jest gorzej niż myślałam. Nie pozwolę na opłakiwanie własnej osoby. Muszę podjąć jakieś działanie i to szybko, inaczej wpadnę w depresję tak głęboką, że już się z niej nie wydobędę.

Jestem przekonana, że łobuz Sean Jamison jest częściowo odpowiedzialny za ten przykry stan ducha. Chodzą słuchy, że zajął się nową fizykoterapeutką. Chociaż nigdy nie spotkałam się z nim na gruncie towarzyskim, personel szpitalny musiał nas jakoś skojarzyć, bo parę osób

doniosło mi ze złośliwą satysfakcją o nowej zdobyczy Jamisona.

Nic mnie to nie obchodzi.

Kłamię – obchodzi mnie, inaczej w ogóle bym o tym nie pisała. Nie umknęło również mojej uwagi, że fizykoterapeutką jest dwadzieścia lat młodsza od niego i prawie trzydzieści ode mnie. Seanowi się podoba. Komu by się nie podobała? Jest młoda, ładna i w jego typie. Ja natomiast jestem starsza, mądrzejsza i mam zmarszczki. Przegrywałam w przedbiegach. Czy zamierzałam walczyć o Seana?

Doprawdy, nie rozumiem dlaczego mnie to obeszło. On nie szuka poważnego związku. Podobam mu się, i chyba powinno mi to schlebiać. Prawdę mówiąc, on również mi się podoba. Bardzo to dla mnie niefortunne, ponieważ Sean nie ukrywa, że chce mnie jedynie do łóżka.

A na pójście z nim do łóżka mnie nie stać. W moim życiu był tylko jeden mężczyzna i po trzydziestu jeden latach ze Steve'em, nie związę się z kimś, kto szuka jedynie seksu. Musiałoby to być coś więcej niż kilka godzin przyjemności. Nie mogę uwierzyć, że jestem taka stara i poza obiegami. Ale jestem i nie zamierzam się zmienić nawet dla Seana Jamisona.

Nie powinnam czuć rozczarowania. Sean jasno określił, czego oczekuje. To ja dopatrywałam się w nim głębi. Zawsze wierzyłam, że jest w nim więcej niż się zdaje na pierwszy rzut oka. Pomyliłam się i to napawa mnie smutkiem.

Doczekałam pory śniadania i żeby poprawić sobie samopoczucie, zadzwoniłam do Amy. Niedzielne pogawędki z córką i wnukami są często najjaśniejszym momentem weekendu.

Nie zawiodłam się. Powiedziałam Amy, że postanowiłam zostać lektorem ochotnikiem w poprawczaku, a ona bardzo mnie zachęcała. Praca poza szpitalem i zrobienie czegoś dla społeczności skieruje moje myśli na inne tory.

Amy spytała o Klub Śniadaniowy, więc powiedziałam co słyhać u moich przyjaciółek. Nigdy ich nie poznała, ale lubi słyhać o kobietach, które tyle dla mnie znaczą. Czasem myślę, że ona również chciałaby stać się częścią takiej grupy.

Porozmawiałam jeszcze chwilę z Andrew i Annie, a potem rozmyślałam o grupie śniadaniowej i o tym, co się wydarzyło w naszym życiu. Zabawne, że zostałyśmy przyjaciółkami na tym etapie życia. Jesteśmy tak całkowicie różne, każda boryka się z innymi problemami, każda ma swoje mocne i słabe strony. A jednak jesteśmy silnie ze sobą związane.

Cieszę się, że poznałam Clare, Karen i Julię. Zawsze potrzebowałam przyjaciół, nigdy bardziej niż teraz.

*Jedyną rzeczą wieczną i naturalną
w macierzyństwie jest ambiwalencja.*

Jane Lazarre

Rozdział 11

JULIA MURCHISON

26 stycznia

Lista błogosławieństw:

1. Czysta kuchnia.
2. Łazienka blisko sypialni.
3. Prawda... Obojętnie, czy chcę ją zaakceptować, czy nie.
4. Zachmurzone niebo odpowiadające mojemu nastrojowi.
5. Rodzina.

Wróciłam do domu o dziesiątej wieczorem. Mąż i dzieci nie wiedzieli, co się ze mną stało. Gdy weszłam do domu, Adam wkroczył do kuchni i zażądał wyjaśnień, zupełnie jak rozwścieczony rodzic. Typowe odwrócenie ról. Zoe zjawiała się zaraz po nim i na mój widok wybuchnęła płaczem, zrobiła w tył zwrot i pobiegła do swojego pokoju, zatraskując drzwi. Peter nie powiedział ani słowa, tylko popatrzył na mnie z naganą, odwrócił się i wyszedł z kuchni.

Przez godzinę siedziałam w pokoju rodzinnym. Gdyby ktoś chciał mnie wysłuchać, powiedziałabym, co robiłam przez cały wieczór. Jeździłam. Po zamknięciu sklepu wsiałam w samochód i jeździłam bez celu krętymi, długimi uliczkami miasta.

Peter też był równie zdenerwowany, ale on rozumiał moje pobudki. Nie mogłam spojrzeć dzieciom w oczy. Adam i Zoe nie mają pojęcia o ciąży.

Nie wiem, jak długo krążyłam po mieście, aż nagle znalazłam się na cmentarzu. Nie wiem, dlaczego tam pojechałam. Wprawdzie moi dziadkowie są tam pochowani, ale ledwo ich pamiętam i nie czuję głębokiego związku z żadnym z nich. Kierowałam się prawdopodobnie stanem umysłu. Jakbym chciała pogrzebać moje życie, to które tak starannie zaplanowałam, tak sobie ceniłam.

Mogę dokonać wyboru i doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Nie należę jednak do kobiet, które umawiają się na zabieg i pozbywają kłopotu. Do tej pory myślałam, że jestem do tego niezdolna. Z początku takie rozwiązanie wydawało się bardzo kuszące. Nikt się nie dowie. Peter

nie będzie zadowolony, postara się na mnie wpłynąć, ale znam mojego męża i wiem, że nie stanie mi na przeszkodzie. Myślałam o tym, naprawdę myślałam. Nawet teraz, kiedy jestem ze sobą całkowicie szczerą, nie mogę napisać tego słowa. Nie mogę wypowiedzieć go na głos. Nie zrobię tego.

Z pozoru jest to proste rozwiązanie, ale nie dla mnie. Za dobrze siebie znam. Nie chcę być w ciąży, ale nie potrafiłabym zniszczyć tego, co już się dokonało.

Adam i Zoe wiedzą, że coś jest nie w porządku. Podejrzewają jedynie małżeńską kłótnię. Są przyzwyczajeni, że o określonej godzinie obiad czeka na stole, a ja jestem zawsze pod ręką, gdy chcą porozmawiać albo mają kłopoty z lekcjami. Oboje są na mnie wściekli. Peter też. Kiedy trochę ochłonął, zapytał czy jadłam kolację. Zaraz potem poszłam do łóżka, a on przysiadł na brzegu. Chciał się dowiedzieć, czy mógłby mi jakoś pomóc. Ciekawe jak? Powiedziałam, że nie.

Jak dotąd tylko mój mąż wie o ciąży. Myślałam, żeby zadzwonić do Georgii, ale tego nie zrobiłam. Kocham ją bardzo, jednak nie wiedziałabym, jak jej o tym powiedzieć. Moja bezdzietna kuzynka, czterokrotnie zamężna, w tym dwa razy z tym samym mężczyzną, nie będzie nic wiedziała o tych sprawach. Myśli mi się płaczą, tracą sens.

Zastanawiam się, czy dziecko wyczuwa, jak bardzo nie życzę sobie jego istnienia. Adam i Zoe byli darem; to dziecko nim nie jest.

Czy to źle pragnąć poronienia? Fakt, że mam prawie czterdzieści lat i moje ciało przygotowuje się do menopauzy może mieć szkodliwy wpływ na ciążę.

Czuję się taka winna, okrutna. Ale przede wszystkim nieszczęśliwa.

Julia siedziała w bujanym fotelu, machinalnie nawijając nitkę na motek. Myśli jej krążyły wokół innych spraw. Na szczęście ruch w sklepie był niewielki przez całe popołudnie. Odniosła sukces w interesie dlatego, że osobiście obsługiwała klientów, z wieloma się zaprzyjaźniła. Kobiety przychodziły do niej po radę, ceniły sobie jej zdanie.

W tym stanie oszołomienia i otępienia, nie nadawała się do niczego i Irenę Waldmann powiedziała jej to wprost. Starsza pani była stałą klientką. Julia pomyliła się w obliczaniu ilości włóczki do jej najnowszego wzoru. Pani Waldmann wypowiedziała pod nosem niepochlebne uwagi na jej temat. Baba miała taki charakter, że w ogóle trudno ją było zadowolić, cudzych pomyłek nie tolerowała. Na szczęście błąd został szybko wykryty i naprawiony.

Na parkingu przed sklepem zatrzymał się samochód. Julia podniosła wzrok i ujrzała Petera. Rano zamienili tylko parę słów. Mąż i dzieci obchodzili ją na palcach, jakby nie byli pewni, czego można się po niej spodziewać.

Ledwo zamknęły się za nimi drzwi, Julia dostała mdłości i zdążyła dobiec do łazienki, gdzie rzuciła tę odrobinę kawy, jaką udało się jej przełknąć. W poprzednich ciążach nie miała takich dolegliwości. Trocheja mdliło, ale nie wymiotowała. Była to chyba zemsta dziecka za to, że go

nie chce.

Peter wszedł do sklepu i wręczył jej bukietik stokrotek, jej ulubionych kwiatów.

– Czym sobie na to zasłużyłam? – Nie chciała powiedzieć tego z przekąsem, ale tak wyszło.

– Wpadłem zobaczyć, jak się czujesz. Szarpnęła nitkę.

– Po prostu kwitnąco.

Peter usiadł w bujanym fotelu obok żony. Nic nie mówił, siedział obok, kołysząc się z nią i z bukietem kwiatów na kolanach.

– Bóg ze mnie zażartował – wyszeptwała Julia po chwili.

– W jaki sposób?

– Moje słowo.

Twoje słowo – powtórzył. – O czym mówisz?

– Moje słowo na ten rok – powiedziała ostro. Wiedział przecież, że każda członkini Klubu Śniadaniowego wybrała sobie hasło.

– A, mówisz o swoich przyjaciółkach z kursu! Wspominałaś, jakie słowo wybrałaś, ale zapomniałem.

Bała się, że zaraz wybuchnie płaczem. Nie odezwała się, próbując opanować emocje.

– Co to było za słowo? Niespodzianka? zapytał.

Uznała to za kiepski żart. Może w innych okolicznościach potrafiłaby go docenić, ale nie teraz.

– Wdzięczność – wykrztusiła, nieswoim, schrypniętym głosem.

– Wdzięczność – powtórzył wolno.

– Zabawne, prawda?

Przestał się bujać i położył dłoń na jej ramieniu. Julia, aby nie wpaść w histerię, dalej robiła na drutach.

– Tak mi przykro, kochanie – powiedział. – Miałaś rację, to moja wina.

– I moja... Powinam... Nie wiem. Och, Peter, czuję się strasznie, okropnie.

– Co takiego strasznego zrobiłaś? – zapytał, wzdając dłoń po jej ramieniu.

– Nie chcę tego dziecka... Nie myślę o nim jak o osobie. A każdemu dziecku należy się miłość.

– Ja je kocham – powiedział.

Mylił się, że jato pocieszy.

– Nie pomagasz mi. Świetnie, proszę bardzo, kochaj to dziecko. Mnie na to nie stać. Leć w podskokach do Naszego Bobo, rób zakupy i napawaj się swoim szczęściem. Ja nie jestem szczęśliwa i twoje zadowolenie nie polepsza mi samopoczucia. – Prawie krzyczała.

– Przepraszam – Peter podniósł dłonie obronnym gestem. – Masz rację, już nic nie powiem.

– Co zrobimy? Jak damy sobie radę? – Miała nadzieję, że on zna odpowiedź, bo ona była

w kropce.

– Nie wiem.

– Ja też nie.

Bujali się w fotelach. Julia dziergała, od czasu do czasu szarpiąc włóczkę, a druty tylko migały w jej palcach. Robiła moherowy sweter na wystawę. Na razie nie mogła nawet patrzeć na włóczkę dziecięcą.

– Nie sądzisz, że powinniśmy powiedzieć dzieciom? Julia nie mogła uwierzyć, że o to pyta.

– Wykluczone!

– Wczoraj bardzo się o ciebie martwili – odezwał się po dłuższej chwili. – Powinnas zadzwonić.

– Wiem. – Miała wyrzuty, że tego nie zrobiła.

– Adam i Zoe wyczuwają że coś jest nie w porządku. Powinniśmy im powiedzieć. Mają prawo wiedzieć.

W innych okolicznościach przyznałaby mu rację.

– To nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego?

– A jeżeli poronię? To bardzo prawdopodobne. Jestem starsza... Minęło wiele lat od ostatniej ciąży i ryzyko poronienia jest dużo większe.

– Doktor Snyder ci to powiedziała?

Mogłaby, gdyby Julia została, żeby jej wysłuchać. Uzyskała tę informację z książki, którą kupiła po południu.

– Nie wiadomo czy donoszę – powiedziała, czepiając się maleńkiej nadziei. Nie była w stanie usunąć ciąży, ale jeżeli natura weźmie sprawę w swoje ręce...

– Przykro mi, że czujesz się taka nieszczęśliwa – szepnął Peter.

– Mnie też przykro.

– Nie martw się, kochana, wszystko obróci się na dobre.

Może i tak, ale w tej chwili ta świadomość nie przynosiła pociechy. Wiele by dała, żeby czuć inaczej. Peter kochał dzieci. Gdyby to zależało tylko od niego, miałby ich pełen dom. Nie martwił się jej ciążą.

Peter zerknął na zegarek.

– Pojadę do domu i zabiorę się za obiad.

Julia skinęła głową.

– Nie martw się, kochanie. – Pochylił się, żeby pocałować ją w policzek.

Drzwi się zamknęły i Julia rzuciła w nie kłębkami wełny.

Jak na złość, w chwili gdy zamierzała zamknąć sklep wpadła Georgia niby powiew wiosennego wiatru.

W ich przypadku teoria o przyciąganiu się przeciwnościom znajdowała pełne uzasadnienie. Były kuzynkami, przyjaźniły się od dziecka i różniły diametralnie. W liceum Julia była przedstawicielem szkoły i klasowym mózgowcem, Georgia niestałą, kochliwą cheerleaderką, która miała więcej urody niż rozumu. Zmieniała mężów, jak niektórzy ludzie samochody. Mimo tych wszystkich różnic, Georgia była jedyną osobą, której Julia mogła zaufać.

– No dobrze, mała, co się dzieje? – Georgia zatrzasnęła za sobą drzwi. Lubowała się w głośnych wejściach. To był jej znak firmowy. Ludzie zdawali się tego po niej oczekiwać.

– Dzieje? – Przecież to niemożliwe, żeby Georgia wiedziała o ciąży.

– Nie rozmawialiśmy cały tydzień. – Kuzynka stanęła przed nią, podparła się pod boki. Długie jasne włosy tworzyły kok, z którego zwisały w artystycznym nieładzie skręcone kosmyki. Ubrana w coś luźnego, obwieszona biżuterią wyglądała olśniewająco.

– Jestem w ciąży – wyrzuciła z siebie Julia. Nie mogła powiedzieć matce, siostrze, własnym dzieciom, ale przy Georgii nie miała tego rodzaju zahamowań.

Feralne słowo odbiło się echem od ścian, po czym zapadła cisza. Georgia osunęła się na bujany fotel, na którym przedtem siedział Peter.

– W ciąży? – powtórzyła jakby był to dziwny, obcy zwrot, którego znaczenie umknęło jej z pamięci.

Julia ukryła twarz w dłoniach i wybuchła płaczem.

– Och, Julio, ty wcale nie żartujesz. – Georgia poklepała przyjaciółkę delikatnie po plecach. Chwyła torebkę i desperackim ruchem wysypała połowę jej zawartości. Po stole potoczyły się kosmetyki, szczotka do włosów, bilon. – Cholera, muszę zapalić.

– Myślałam, że rzuciłaś.

– Bo rzuciłam. Ograniczam się do pięciu dziennie. – Znalazła to, czego szukała, wzięła w usta papierosa o niskiej zawartości nikotyny i przypaliła. Podeszła do drzwi, zaciągnęła się mocno i wydmuchała strumień dymu na zewnątrz. – Przysięgam, że przez nie dostanę przepukliny. – Zmierzyła papierosa oskarżycielskim spojrzeniem.

– To był wypadek – wyjaśniła Julia.

– Jak wszystkie ciąży. Po prostu nie sądziłam, że się przytrafi tobie. Co mówi Peter?

– Jest zachwycony.

– Oczywiście. – Gloria parsknęła i zaciągnęła się głęboko. Oparta o drzwi, machnęła ręką w stronę bukietu stokrotek.

– Peter?

Julia skinęła głową.

– Jasne.

Julia sięgnęła po chusteczkę i głośno wydmuchała nos.

– Poza Peterem nikomu jeszcze nie powiedziałam. – Musiała się najpierw sama oswoić z tą

myślą.

– Kiedyś też byłam w ciąży – wyznała Georgia.

– Kiedy? – Myślała, że wie o kuzynce wszystko, a tu taka niespodzianka!

– Kurczę, sama byłam jeszcze dzieckiem.

– Co zrobiłaś?

– Nic. Poroniłam wkrótce po ślubie z Ernie’em. Gdyby nie ciąża, w ogóle bym za niego nie wyszła.

Ernie był pierwszym mężem Georgii. Małżeństwo przetrwało kilkanaście miesięcy. Georgia nie miała wtedy nawet dwudziestu lat, Ernie był niewiele starszy.

– Zawsze lubiłam Erniego – wyznała z pewnym żalem. – Ale ani on, ani ja nie zostaliśmy stworzeni na rodziców.

Georgia rzadko mówiła o swoich małżeństwach, ale Julia wiedziała, że Ernie złamał jej serce. Prowadził restaurację i pichcił coś na boku z kucharką. Georgia z miejsca z nim zerwała i wyszła za mąż na złość sobie, za mechanika, który miał słabość do kieliszka. Kochali się i nienawidzili na przemian. Kiedy byli razem, wszystko układało się dobrze, kiedy się kłócili, leciały wióry. Pobrali się i rozwiedli dwukrotnie, zanim Georgia poznała trzeciego i obecnego męża. Związali się przed rokiem i Julia nie widziała Maurice’a od ceremonii ślubnej. Niewiele o nim wiedziała, ale Georgia wydawała się szczęśliwa i tylko to się liczyło.

Julia wytarła oczy, podniosła wzrok i ze zdumieniem zobaczyła ślady łez na białych policzkach Georgii.

– Cholera, muszę zapalić – wymamrotała.

– Masz papierosa w ręku.

– Muszę zapalić prawdziwego papierosa. Te są do dupy.

Julia zawsze mogła liczyć na to, że Georgia ją rozbawi. Zaczęła się śmiać i Georgia jej zawtórowała. Po chwili płakały obie, a przejście dokonało się płynnie i niezauważalnie.

*Wyznaj troski.
Zmartwienie, dzielone z drugą osobą,
traci połowę ciężaru.*

Dorothy Sayers

Rozdział 12

CZWARTKOWY KLUB ŚNIADANIOWY

Julia przyszła na cotygodniowe spotkanie klubu ostatnia. Liz siedziała nad kawą i croissantem. Wyglądała cudownie w klasycznej garsonce w drobne prążki. Julia wiedziała, że przyjaciółka odetchnęła, odkąd szpitalowi przestał grozić strajk pielęgniarek. W ciągu ostatnich tygodni nazwisko Liz ukazało się parę razy w miejscowej prasie. Odegrała nie byle jaką rolę w podpisaniu porozumienia.

Clare miała przed sobą podwójną z ekspresu i drożdżówkę. Była mniej przygnębiona niż w czasach, gdy się poznały, chociaż spotkanie z byłym zburzyło jej spokój, rozjątrzyło na nowo żale. Trzymała się jednak, z korzyścią dla wszystkich. Julia nie zamierzała jej osądzać ani krytykować; uczucia Clare były całkowicie uzasadnione. Trzeba również przyznać, że czyniła nadludzkie wysiłki, żeby uwolnić się od przeszłości. Podjęła pracę i nie mówiła już wyłącznie o klęsce swojego małżeństwa. Julia była przekonana, że klub stanowił dla niej znakomitą płytę rezonansową.

Karen zamówiła koktajl mleczny. Co tydzień wypróbowywała nowy smak. Poprzednim razem zapach kokosowych wiórków wywołał u Julii mdłości. Nie powiedziała jeszcze przyjaciółkom o ciąży, odkładając to z dnia na dzień.

Powitały ją uśmiechem. Zamówiła ziołową herbatę z jagodzianką i zaniósła śniadanie do stolika, przy którym siedziały.

– Dzień dobry – powiedziała, stawiając tacę obok Karen. – Jak się macie?

Odpowiedział jej zgodny chórek. Zawsze tak było. Rozpoczęły spotkanie od zdawkowej rozmowy, przebąkiwały o tym, jak minął tydzień, stopniowo przechodząc do zwierzeń. Ich życie pełne było zobowiązań, rodzinnych powinności, stresu. Początkowo spotykały się tylko w czwartki, ale w miarę zacieśniania znajomości i to uległo zmianie. Liz i Clare umawiały się częściej, a w ostatnią sobotę cała czwórka wybrała się do kina. Chociaż przez parę miesięcy widywały się na zajęciach, a potem szły na kawę, czwartkowe śniadania były ciągle nowością.

Liz smarowała croissantą dżemem truskawkowym i słuchała opowiadania Karen o ostatnim przesłuchaniu do reklamy psiej karmy. Cocker spaniel nabrał do niej instynktownej antypatii

i warczał za każdym razem, gdy próbowała wygłosić kwestię. Roli wprawdzie nie otrzymała, ale rozbawiła ich swoją opowieścią.

– Reżyserowi się spodobałam – ciągnęła – i Gwen, moja agentka, obiecała, że wspomni o mnie następnym razem, gdy będzie robiła przesłuchania. – Westchnęła teatralnie. – Cała moja kariera zależy od tego „następnego razu”. Zirykowałam się, bo naprawdę lubię psy i aż do tego przesłuchania one też mnie lubiły. Możecie być pewne, że nigdy nie będę właścicielką cocker spaniela.

Wyraziły jej współczucie i Julia zauważyła, że Liz jest wyjątkowo cicha. Ten brak entuzjazmu mógł mieć coś wspólnego z ostatnim kryzysem w szpitalu. Ale przecież konflikt został rozwiązany. Może chodzi o tego lekarza, o którym Liz kiedyś wspomniała. Julii od razu się wydało, że za zdawkowymi uwagami Liz coś się kryje.

– A co z tym twoim znajomym lekarzem? Odzywał się ostatnio? – zapytała.

Liz potrząsnęła głową. Widać było, że nie chce rozmawiać o panu doktorze.

– Nachodzi cię? – zapytała Clare takim tonem, jakby już szykowała się do pojedynku słownego z Jamisonem.

– Nie można tego tak nazwać – mruknęła Liz. Irytowało ją że musi bronić Seana.

Karen pochyliła się nad stołem.

– Lubisz go, prawda? Tak mi się wydawało, kiedy po raz pierwszy o nim wspomniałaś. Teraz jestem tego pewna.

– Nie lubię go – Liz upierała się przy swoim, ale robiła to bez przekonania.

– Kogo chcesz oszukać? – zapytała Clare z głębokim, chrapliwym śmiechem. – W taki czy inny sposób doktorek wypływa w rozmowie co tydzień. Poszłaś z nim na kolację? Zaprosił cię ponownie, tak?

– Nie zaprosił, a nawet gdyby to zrobił, moja odpowiedź byłaby taka sama. Nie jestem zainteresowana.

– Akurat! – mruknęła Karen i wsparła łokcie o stół, czekając na dalsze rewelacje.

Liz zignorowała ją, poświęcając całą uwagę swojemu croissantowi. Rozsmarowywała powidła truskawkowe na końcach rożka z takim skupieniem, jakby to było bardzo trudne zajęcie.

– Nie zagląda do mnie od tygodni. Słyszałam, że spotyka się z jedną z fizykoterapeutek – powiedziała w końcu. – Jest mi to zupełnie obojętne.

– Naprawdę? – zapytała Clare.

– Tak. Mówiłam wam – jestem dla niego za stara.

– Nie bądź śmieszna – zaprotestowała Clare. – Poza tym, jeżeli jest taki bystry, za jakiego go uważasz, wkrótce zrozumie, co stracił.

– Niedługo Walentynki. – Karen uniosła kształtne brwi.

– Dziewczyny, nie wygłupiajcie się. Nie umówiłabym się z nim, nawet gdyby to

zapropował.

– Umówisz się, kiedy nadejdzie właściwa chwila – powiedziała Clare autorytatywnie. – Tylko bądź ostrożna. Strzeż swojego serca. – Mówiła coraz ciszej, aż w końcu głos jej zamarł.

– A co u ciebie? – zwróciła się do niej Julia. – Jak sytuacja między Mickiem i Alekssem?

Twarz Clare przybrała bolesny wyraz.

– Mick nadal nie rozmawia z bratem, ale myślę, że z czasem dojdą do porozumienia.

– Cierpisz, widząc, jak twoi chłopcy kłócą się z powodu ojca, prawda?

– Możemy nie rozmawiać o Michaelu? Właśnie zaczynałam odzyskiwać apetyt.

Skomentowały to uśmiechem.

Clare odprężyła się i Julia po raz kolejny uświadomiła sobie jak bardzo przyjaciółka pragnie uwolnić się od uczucia gniewu i rozgoryczenia.

– Żeby zmienić temat... Chciałabym sprzedać dom, kiedy Alex skończy szkołę. Przez cały tydzień sortowałam rupiecie, które gromadziliśmy przez dwadzieścia lat i próbowałam coś postanowić. Staram się myśleć pozytywnie, ale to cholernie trudne. Budowaliśmy ten dom z myślą, że spędzimy w nim resztę życia. To dlatego główna sypialnia jest na parterze. Nie chcielibyśmy drapać się na górę, kiedy już będziemy na to za starzy.

– Więc mieszkaj tam nadal – powiedziała Karen. – Nikt ci nie każe się wyprowadzać.

Nie każe – przyznała Clare. – Ale nie wiem, czy będę chciała tam mieszkać po wyjeździe Aleksa. Ten dom reprezentuje wszystko to, czym było dla mnie małżeństwo. To już przeszłość. Rozwód zniszczył moje plany.

– Porobisz nowe – zapewniła ją Julia.

– Wiem. Ale to wymaga czasu.

– Rozmawiałaś ostatnio z matką? – zwróciła się Liz do Karen. Reakcja Karen była natychmiastowa. Cała zesztyniała.

– Ani słowa.

– A z siostrą? – zapytała Clare.

Karen tylko potrząsnęła głową nad swoim koktajlem mlecznym. W tym tygodniu była to mieszanka czereśniowo-waniliowa aż gęsta od bitej śmietany.

– Mówiłaś, że Wiktoria do ciebie dzwoniła.

– Dzwoniła – przyznała Karen. – Dwa razy w ciągu ostatniego miesiąca. To swego rodzaju rekord. Normalnie odzywa się na Boże Narodzenie i w moje urodziny.

– Dlaczego dzwoniła?

– Bez powodu, chyba że...

– Tak? – nalegała Liz.

Karen potrząsnęła głową.

– Zaczynam się zastanawiać, czy moja siostra jest tak szczęśliwa w małżeństwie, jak mówi.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Podczas ostatniej rozmowy wydawało mi się, że płacze.

– Spytałaś ją o to?

– Pewnie! – odparła Karen zirytowana pytaniem. – Powiedziała, że się paskudnie zaziębiła. – Przewróciła oczami. – Moim zdaniem chodzi o Rogera. Dla mamy byłby to wstrząs.

– Może dlatego zadzwoniła do ciebie zasugerowała Clare.

– Jej mąż to palant. Różnica między nim a mamą polega na tym, że on jest mężczyzną. – Karen skrzywiła się, jakby ta myśl była nieprzyjemna. – Nie wyobrażam sobie, jak można wyjść za mąż za Rogera.

– Twoja siostra go kocha – zauważyła Liz.

– Wiem. Moim skromnym zdaniem, coś z nią jest nie w porządku. – Karen pociągnęła łyk aromatyzowanego napoju. – Nigdy nie byliśmy ze sobą blisko.

– Ale wygląda na to, że teraz cię potrzebuje – powiedziała Julia.

– Może czeka na jakiś gest z twojej strony – dodała Clare.

Karen wolno skinęła głową.

– Myślicie?

– Jeff się odzywał?

– Zmył się – Karen zmarszczyła czoło. – Zostałam bez pary na Walentynki. Nie po raz pierwszy, prawdopodobnie nie ostatni.

– Co się stało?

Wzruszyła ramionami.

– Moja agentka go odrzuciła. Jeff ma talent, ale brak mu determinacji. Spodziewał się, że poprowadzę go za rączkę. Mam dość kłopotów z własną karierą, nie będę niańczyć dorosłego faceta. Kiedy to do niego dotarło, obraził się i poszedł w diabły. Wierzcie mi, niewielka strata.

– A co z tym facetem, o którym nam kiedyś opowiadałaś? – zapytała Clare.

– Z jakim facetem?

– George'em Jakimś tam.

– Mówiłam wam o Glenie? – Karen wydawała się rozbawiona.

– Myślałam, że ma na imię George – zwróciła się Clare do Liz. Liz wzruszyła ramionami.

– Najwyraźniej nie.

– Ma na imię Glen.

– Opowiedz nam o nim – poprosiła Liz. – Z braku własnego, będziemy się mogli poeksycytować twoim życiem erotycznym.

Karen pokazała zęby w uśmiechu i odrzuciła na plecy długie pasmo włosów.

– Przykro mi, nie ma co opowiadać. Uczy chemii w liceum. Spotkaliśmy się przelotnie na parkingu przed szkołą. Nie jest w moim typie.

– Cholera! – mruknęła Liz pod nosem, wywołując ogólny śmiech.

– Chwileczkę! – Karen skupiła uwagę na Julii. – A co u ciebie? Milczysz jak zaklęta. Jak minął tydzień?

Julia spuściła oczy na swoje dłonie. Teraz, kiedy chwila nadeszła, nie potrafiła znaleźć słów. Cały ranek zastanawiała się, jak obwieścić nowinę. Wolałaby ukryć prawdę, ale potrzebowała wsparcia, zachęty ze strony przyjaciółek.

Julio? – W głosie Liz zabrzmiał niepokój.

Co się stało? – zapytała Clare z łagodnością, jakiej Julia nigdy u niej nie widziała. Tkliwa troska w jej głosie dawała wyobrażenie o tym, jaką kobietą była Clare przed rozwodem.

– Nam możesz powiedzieć, cokolwiek to jest nalegała Karen.

– Nie wiem jak – wyszeptała Julia, tłumiąc zażenowanie i gniew.

– Chodzi o Petera, tak? – zawołała Clare z wściekłością. – Znalazł sobie kogoś?!

– Nie. – Julia potrząsnęła głową. Chciało jej się śmiać. To absurdalne, że spodziewa się dziecka na tym etapie życia. – Jestem w ciąży.

Przyjaciółki patrzyły na nią z niedowierzaniem.

– To żart, prawda? – Karen przenosiła wzrok z jednej twarzy na drugą, przekonana, że nie zrozumiała dowcipu.

– Obawiam się, że nie – powiedziała Julia. Jeżeli był to kawał, to ona była jego obiektem. – I wieście, że nie jestem zachwycona.

– Och, Julio! – Liz patrzyła na nią ze współczuciem.

– Co zrobisz? – zapytała Clare.

– A co mogę zrobić? Urodzę. – Będzie tego żałowała przez resztę życia. Sama dokonała tego wyboru, ale nie czuła się szczęśliwa. – Bóg sobie ze mnie zakpił. Pielęgnuję w sobie wdzięczność, spisuję co rano pięć błogosławieństw! Okazuje się, że w moim wieku nie wszystkie są pożądane.

– Hej! – zawołała Karen. – Nie omówiliśmy naszych haseł.

– Pieprzyć hasła! – Clare skupiła uwagę na Julii. – W tej chwili mamy ważniejsze sprawy na głowie.

– Co na to Peter? – zapytała Liz.

– Peter? – Julia roześmiała się niewesoło. – Jest zachwycony.

– Drań – mruknęła Clare.

– Kocha dzieci... Zawsze pragnął ich więcej. To ja chciałam się ograniczyć do dwójki. – Nie tylko jej mąż był zachwycony nowiną. Matka Julii nie posiadała się ze szczęścia. – Moja własna matka... – Julia umilkła, próbując stłumić urazę. – Powiedziała, że w ten sposób Bóg udzielił mi błogosławieństwa.

– Cieszy się, że będzie się mogła pochwalić jeszcze jednym wnukiem. To typowe.

– Wie jeszcze moja siostra i Georgia.

– Jak zareagowały?

– Janice dostała ataku śmiechu. Nie mogła się opanować. Nie było to dla mnie zabawne. Z nas dwóch to ja zawsze starannie wszystko planowałam, byłam zorganizowana i metodyczna. Dlatego moja sytuacja tak ją rozbawiła. – Julia westchnęła cicho. – Georgia wypaliła całą paczkę papierosów w trzydzieści minut. Potem sobie popłakałyśmy.

– Cała Georgia.

Julia nerwowym ruchem sięgnęła po filiżankę z herbatą. Kuzynka zaglądała teraz do sklepu w każde popołudnie. Wczoraj przyniosła butlę witamin, którą zadławiłby się krokodyl. Wygłosiła długi wykład o właściwej diecie i konieczności ćwiczeń fizycznych. Nalegała na wspólne przechadzki po centrum handlowym. Z myślą o zwiększeniu aktywności przyszłej matki kupiła fioletowo-różowe stroje do joggingu. Julia dla świętego spokoju zgodziła się ćwiczyć, ale dopiero, gdy poczuje się lepiej.

– A dzieci? – zapytała Liz. – Jak one zareagowały?

– Jeszcze im nie powiedzieliśmy. – Na samą myśl Julię ogarniało przerażenie. Jej dzieci były typowymi nastolatkami, nastawionymi na zaspokajanie własnych egoistycznych potrzeb. Peter patrzył na nie przez różowe okulary. Szczerze wierzył, że będą zadowolone i szczęśliwe.

– Najpierw sama musisz się przyzwyczaić do tej myśli – Liz poklepała ją po ręce.

– A co ze sklepem? Zamkniesz i weźmiesz urlop wychowawczy?

– Nie wiem. – Tyle pytań pozostawało bez odpowiedzi. Peter tryskał optymizmem. Twierdził, że wszystkiemu podołają. To ona miała wątpliwości.

Zapadła cisza, jakby panie potrzebowały czasu, by oswoić się z taką nowiną.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, wal jak w dym – powiedziała w końcu Karen. – Niewiele wiem o dzieciach, ale zrobię, co będę mogła.

– Ja też – pośpieszyła z zapewnieniem Clare. – Zawsze służę ci pomocą.

– I ja – dodała Liz.

– Dziękuję – wyszeptła Julia, błogosławiąc Boga za trzy kochane przyjaciółki. Miała przeczucie, że w ciągu najbliższych miesięcy często będzie potrzebowała ich pomocy.

*Życie nie ma obowiązku
spełnić naszych oczekiwań.*

Margaret Mitchell

Rozdział 13

CLARE CRAIG

3 lutego

Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Zobaczyłam Michaela po raz pierwszy od dnia, kiedy dostaliśmy rozwód. I nie szukałam okazji do tego spotkania!

Alex rozgrywał mistrzostwa piłkarskie w Sacramento. Myślałam, że Michael nie przyjedzie. Błąd! Od lat pracuje w weekendy i zdarzało mu się wyrwać na godzinę, dwie. A że do Sacramento jedzie się parę godzin, nie czułam z jego strony zagrożenia.

Na jego widok doznałam wstrząsu. Jest szczuplejszy niż w czasach, gdy byliśmy razem, a jego ubiór odzwierciedla młodzieńczą przemianę, jakiej próbuje dokonać. Żyje z dwudziestolatką, więc sam ubiera się jak nastolatek. Kogo chce oszukać? To jest po prostu żalosne.

Najbardziej zdumiał mnie ból, jaki odczułam na jego widok. Myślałam, że ten etap mam już za sobą. Niestety przede mną jeszcze długa droga. Przez cały weekend borykałam się z gniewem i rozgoryczeniem.

Michael nie starał się wmieszać w nasz tłumek. Stał z dala od wszystkich na samym końcu boiska. Zauważyłam go po godzinie, wtedy gdy Alex pobiegł z nim porozmawiać. Dopiero wówczas uświadomiłam sobie, że ten obcy człowiek to Michael. Całe rozgrywki miałam zepsute.

Alex widział moje wzburzenie i zaczął się tłumaczyć. Powiedział, że przyjazd Michaela jest dla niego niespodzianką. Widziałam, jak się cieszy i nie chciałam psuć mu tej radości, ale byłam wściekła. Zwykła przyzwoitość nakazywała, aby mi o tym powiedzieć.

Jestem oburzona, że Michael postawił naszego syna w sytuacji, w której musi kłamać. Nie mogę robić Aleksowi wyrzutów i pozbawić go kontaktów z ojcem.

Jestem w dołku od ostatniej soboty. Alex rzadko bywa w domu. Pochłania go praca, piłka, szkoła i przyjaciele. Zresztą i tak nie mogłabym z nim rozmawiać o swoich rozterkach. Zwykle biegnę z tym do Liz. Jest starsza, bardziej dojrzała i świetnie słucha. Ostatnio bardzo ją wykorzystywałam i chyba nadszedł czas, żebym nauczyła się rozwiązywać swoje problemy.

Mimo tak szczytnych postanowień nadal użalam się nad sobą. Wczoraj siedziałam aż do

świtu w pokoju rodzinnym i wspominałam czasy, kiedy razem z Michaelem chodziliśmy na mecze chłopców. Czasami Michael nie mógł przyjść, ale na ogół występowaliśmy jako para, zjednoczona miłością do dzieci. O świcie zrozumiałam, że jestem kretynką, bo pozwalałam, aby mężczyzna niszczył mi życie.

Czasem się zastanawiam, czy ten ból kiedyś minie. Michael stracił piętnaście, dwadzieścia kilogramów, ubiera się jak własny syn. Jest to oczywiście dzieło Mirandy. Wykończyła go fizycznie, kiedy próbował zaspokoić jej potrzeby seksualne. Świetnie! Może umrze młodo. Już ja się postaram o to, żeby umarł w biedzie.

– Mamo! – W słuchawce zadźwięczał podniesiony głos Aleksa. – Zrobisz coś dla mnie?

– Co takiego? – Po weekendowym fiasku wyładowywała agresję, czyszcząc kabinę prysznicową w głównej łazience. Kiedy była w tym stanie umysłu, brud nie miał szans.

– Po południu piszę zaległą klasówkę.

– Z angielskiego czy z algebry?

– Z algebry.

Z powodu mistrzostw, Aleksa ominęły dwa ważne sprawdziany. Matematyka była jego słabą stroną, w tym był podobny do ojca.

– A co z angielskim?

– Pani Ford powiedziała, że spoko. Mogę pisać kiedy zechcę, byle w tym tygodniu.

– A pan Lawrence?

– Oznajmił, że jeżeli nie napiszę klasówki dzisiaj, postawi mi jedynkę. Jedyńka z matmy i mogę się pożegnać z Berkeley.

– Uczyłeś się?

– Jasne. Chodzi o to, że...

– O co?

– Mamo – powiedział z wahaniem Alex. – Wiesz, że nie prosiłbym cię o to, gdybym miał inne wyjście.

– O co? – powtórzyła, lekko zniecierpliwiona. Czowała, że nie spodoba się jej prośba Aleksa. Zwykle, gdy czegoś chciał, przychodził i mówił wprost.

– Obiecałem tacie, że odbiorę go ze szpitala, no i teraz nie mogę. Clare zrobiła się zła.

– Prosisz mnie, żebyśmy wozila po mieście twojego ojca?

– Tak – powiedział Alex cichym, słabym głosem. – Jesteście rozwiedzeni, ale to nie znaczy, że nie możecie zachowywać się jak ludzie cywilizowani.

Clare zgrzytnęła zębami i policzyła do pięciu.

– Jestem cywilizowana, Alex. Sugerujesz, że nie?

– Nie, mamo, proszę... Nie chcę się w to wdawać. Nie prosiłbym cię, gdyby to nie było takie

ważne.

– A co z jego... przyjaciółką? – zapytała Clare. Miranda z pewnością mogłaby go odebrać.

– Nie może tak po prostu wyjść z pracy, rozumiesz, zwłaszcza bez uprzedzenia.

Clare nie wiedziała, że manikiurzystki są takie zapracowane.

– Nie może wziąć taksówki? – Zamierzała się z tego wykręcić w taki czy inny sposób.

– Obiecałem, że tam będę, uczyłaś mnie dotrzymywać słowa.

Coś tu było nie tak.

– Dlaczego sam nie może prowadzić? – Dziwne, ale dopiero teraz zadała to pytanie.

– Mamo, jest przerwa, nie mam czasu na dyskusje, ale tata robi jakieś badania w szpitalu.

Nie wolno mu siadać za kierownicą.

– O!

– Zrobisz to dla mnie?

Każdą cząsteczką ciała pragnęła powiedzieć Aleksowi, że jego ojciec z pewnością dotrze do domu bez ich pomocy. Ale w głębi duszy wiedziała – jeżeli odmówi, Alex nie pójdzie na klasówkę i dostanie jedynek, aby tylko wypełnić zobowiązanie wobec ojca.

– Zrobisz to dla mnie?

– Dobrze – mruknęła niechętnie, zła, że dała się wmanewrować w taką sytuację.

Alex powiedział gdzie i kiedy ma się stawić.

– Dziękuję, mamo. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

Rozłączył się, zanim miała czas cokolwiek powiedzieć.

Sytuacja była straszna, ale stwarzała okazję do przedyskutowania z Michaeliem pewnej istotnej kwestii – następnych mistrzostw piłkarskich, które miały się odbyć w marcu. Ustalili, że będą chodzić na mecze na zmianę. Wykorzystała to popołudnie, żeby uzgodnić szczegóły, upewnić się, czy nie będzie powtórki ostatniego weekendu.

A może Alex podświadomie pragnie pogodzić ją z Michaeliem? Śmiech na sali! Były mąż udowodnił, że nie można na nim polegać.

Wyczytała w książkach i usłyszała na spotkaniach rozwodników, że dzieci z rozbitych domów marzą o ponownym zejściu się rodziców.

Jej młodszy syn nadal starał się zadowolić Michaela i to ją martwiło. Do obowiązków nastolatka nie należało transportowanie ojca ze szpitala do domu, a jednak Alex wziął to na siebie.

Kiedy nadeszła pora wyjazdu, Clare ubrała się w najlepszą garsonkę. Popatrzyła w lustro w sypialni i szybko ją zdjęła. Zbyt oficjalna, uznała. Chodziło jej raczej o uzyskanie efektu niedbałej elegancji.

Z drugiej strony, taki styl mógł wywołać wrażenie, że nie ma co robić z czasem. Chciała wpoić byłemu przekonanie o swoim szczęściu, zapracowaniu i niezadowoleniu z tego, że

zakłócono jej rozkład dnia.

Zabawne, ale Michael nie miał pojęcia kto po niego przyjedzie. Alex twierdził, że nie jest w stanie powiadomić ojca o zmianie planów. Jej przyjazd zaskoczy go i bez wątpienia wytrąci z równowagi.

Nieprzyjemne niespodzianki mają czasem swoje dobre strony.

Wyrzuciła z szafy prawie całą zawartość i w końcu wybrała kanarkowo-żółte spodnie, wesolutkie, zgrabne i przyjazne. Zamierzała wpaść do szpitala niby powiew wiosennego wiatru, kordialna, lecz nie wylewna. Michael będzie się czuł zobowiązany. Lepsze to niż zawdzięczać mu cokolwiek.

Szpital. Widocznie obecny styl życia zaczął się odbijać na jego zdrowiu. Biedne kochanie, próbował dotrzymać kroku swojej młodzieżowce i teraz ma za swoje. Zamierzała okazać mu współczucie ze stosowną domieszką potępienia. Wymarzona sytuacja. Myślał, że ją zaskoczy, zjawiając się na rozgrywkach? Teraz ona zgotuje mu niespodziankę!

Zapewne będzie na nią czekał w holu. Zgodnie z instrukcjami Aleksa miała zajechać przed frontowe drzwi i czekać, aż Michael wyjdzie.

Zrobiła jak jej syn kazał, a kiedy Michael się nie zjawił, okrążyła kilka razy szpital, potem zaparkowała na pierwszym wolnym miejscu i ruszyła stanowczym krokiem w stronę wejścia do budynku.

Straciła humor.

Umowa nie przewidywała, że ma szukać Michaela. Zupełnie nie tak wyobrażała sobie ich spotkanie. Jeżeli nie znajdzie go w holu, będzie sobie musiał załatwić inny transport do domu.

Ledwo przekroczyła próg budynku, ktoś zawołał japo imieniem. Clare obejrzała się i zobaczyła Liz zmierzającą w jej kierunku.

– Clare! Co ty tu robisz?

To było żenujące. Przyjaciółka nie powinna jej tu zobaczyć.

– Ja... – Nieprzywykła do kłamstwa, Clare nie potrafiła nic wymyślić na poczekaniu.

– Chyba wszystko w porządku? – dopytywała się Liz.

– Tak... Przyjechałam po Michaela.

Liz otworzyła szerzej oczy, ale nic nie powiedziała. Clare niechętnie wyjaśniła sytuację. Szczerłość była jednak najlepszą polityką.

Liz popatrzyła na nią ze współczuciem.

– Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

Clare wzruszyła ramionami. Z Michaeliem nie potrafiła przewidzieć swoich reakcji.

Zaraz się dowiem.

W tej chwili Clare zobaczyła byłego męża. Wyglądał strasznie. Był upiornie blady. Nie tyle zeszczuplał, co po prostu wychudł. Nigdy nie był taki wymizerowany, blady jak śmierć. Na jej

widok stanął jak wryty.

– Gdzie Alex? – Rozejrzał się po holu.

– Zdaje algebrę – odparła sztywno, zaszokowana zmianami w jego wyglądzie. Skinęła głową w stronę Liz. – To jest moja przyjaciółka, Liz Kenyon, dyrektorka szpitala.

Michael skłonił głowę.

– Czy możemy już jechać?

To do czwartku – powiedziała Clare i ruszyła w stronę drzwi. Michael zatrzymał się na chodniku.

– Gdzie jest samochód?

– Na parkingu. – Wskazała kierunek.

Skinął głową i ruszył w tamtą stronę. Clare, skonsternowana, poszła za nim. Alex nie powiedział, jakie badania przechodzi ojciec, a ona nie spytała. Myślała o swoim ubiorze, który miał zmanifestować jej ostateczną rekonwalescencję po rozwodzie. Sądząc po wyglądzie Michaela, badania musiały być straszne.

W milczeniu szli przez parking. Michael oddychał z trudem, a Clare udawała, że tego nie widzi.

W samochodzie zamknął oczy i oparł głowę o poduszkę. Zauważyła krople potu na jego czole.

Zapuściła silnik i wyjechała tyłem z miejsca parkingowego.

– Doceniam to, Clare – powiedział ledwo dosłyszalnie.

– Nie będę udawała, że mi to na rękę – odparła chłodno. – Robię to tylko dla Aleksa.

– Wiem.

Po chwili poruszyła temat syna i jego meczów piłkarskich.

– Myślałam, że to uzgodniłszy powiedziała. – Jeżeli chciałeś jechać na mistrzostwa, w porządku, byłabym jednak wdzięczna, gdybyś mnie uprzedził.

Michael nie odpowiedział. Spojrzała na niego. Siedział sztywno jak trup, z wzrokiem wbitym w boczną szybę.

A więc postanowił zastosować taktykę milczenia. Nieskuteczna metoda, zwłaszcza wobec kogoś, z kim się spędziło połowę życia. Wiedziała, co powiedzieć, jaki temat poruszyć, żeby wywołać jego reakcję.

– Przepraszam – wyszeptał. Poczła niemal rozczarowanie.

– Przepraszasz? – Mógłby przynajmniej się wytłumaczyć.

– Zatrzymaj samochód! – Głos zabrzmiał chrapliwie, nagłaco. Michael wskazał boczną uliczkę. – Szybko... proszę.

– Zatrzymać samochód? – powtórzyła, zjeżdżając jednocześnie na skrajny pas. Skręciła w alejkę, którą wskazał. Wskoczył z wozu jeszcze w biegu, pochylił się i zwymiotował na

chodnik.

Clare pamiętała okropną grypę, jaką Julia przeszła w listopadzie. Przypadek Michaela wydawał się bez porównania gorszy. Zgięty wpół, wyrzucił wszystko, co miał w żołądku, ale torsje wstrząsały nim dalej.

Clare potępiła się w duchu za brak współczucia. Michael wsparł się o maskę i zastygł tak z zamkniętymi oczami, jakby nie miał sił, by ustać na własnych nogach.

Clare otworzyła bagażnik i wyjęła butelkę mineralnej. Podała mu chusteczkę do otarcia ust, potem wodę.

Michael wypłukał usta, a resztą obmył chodnik.

Kiedy wsiadł z powrotem do samochodu był popielaty na twarzy.

– Nie wiem, co to za badania, ale musiały być potworne. – Nie chciała mu współczuć, jednak było jej go żal. Nie potrafiła pozostać nieczuła na czyjś ból, nawet jeżeli cierpiał ktoś, kto zrujnował jej życie.

– Nie robiłem badań – powiedział po chwili.

Clare zastygła z ręką na kluczyku w stacyjce, czekając na jakieś wyjaśnienie.

– Nie?

– Nie. Przechodzę chemioterapię.

Chemioterapię? Michael?

– Masz raka? zapytała, zbyt wstrząśnięta, by odczuwać coś poza zdumieniem.

*Sprawa wygląda tak:
chcesz mieć tęczę,
musisz pogodzić się z deszczem.*

Dolly Parton

Rozdział 14

LIZ KENYON

9 lutego

Martwię się o Clare i Julię. Ostatnie spotkanie klubu bardzo mnie zaniepokoiło i muszę to zrzucić z siebie. Boję się zwłaszcza o Clare.

Dowiedziałam się, dlaczego Michael Craig był w szpitalu. Nie chodziło o żadne badania. Już na pierwszy rzut oka widać, że nie jest to zdrowy człowiek. Zastanawiam się, czy Clare zdaje sobie sprawę z jego stanu, niestety nie mogę jej o to spytać.

Co za okropna sytuacja! Syn wymusił na niej szantażem odbiór Michaela. Dopiero po południu przyszło mi do głowy, że może Alex zrobił to specjalnie, żeby Clare dowiedziała się sama o chorobie jego ojca, i on nie musiał jej o tym mówić. Istnieje taka możliwość, ale nie wspomniałam o tym Clare. Ma dość problemów.

Przypuszczałam, że będzie chciała z kimś porozmawiać i się nie pomyliłam. W poniedziałek po pracy wstąpiłam do chińskiej restauracji, kupiłam kurczaka na wynos i zajechałam do Clare. Otworzyła mi drzwi po pięciu minutach, blada, roztrzęsiona i bardzo zadowolona, że mnie widzi.

Rozmawiałyśmy kilka godzin. Michael nadal mieszka z Mirandą. Clare musiała odwiedzić go do domu, który dzieli z inną kobietą. Nie wiem, co sobie powiedzieli. Myślę tylko o tym, jak pomóc Clare.

Jest silną kobietą i nie docenia samej siebie. Wiele przeszła, a jeszcze sporo ją czeka.

Spałaszowałyśmy mojego ulubionego kurczaka po seczuańsku i krewetki *fu young*, a potem usiadłyśmy z herbatą przed kominkiem. Pod koniec wieczoru miałam już pewność, że Clare przyjęła wiadomość tak dobrze, jak to możliwe w tych okolicznościach.

Jednak dzisiaj rano wyglądała, jakby nie spała cały tydzień. Była wyjątkowo cicha. Próby Karen, żeby coś z niej wyciągnąć spelzły na niczym.

Ale nie tylko Clare ma kłopoty. Julia jest spięta i strasznie wyczerzona. Ta ciąża wykańcza ją fizycznie i emocjonalnie. Ona również była dzisiaj mało komunikatywna.

Na placu boju pozostałyśmy więc tylko my dwie: ja i Karen. Ona, wieczna aktorka, była wdzięczna za audytorium i buzia się jej nie zamykała. Lubię jej słuchać, ale miałam nadzieję, że Clare i Julia ockną się i włączą do rozmowy. Bez nich grupa po prostu traci rację bytu.

Postanowiłam częściej spotykać się z Clare i Julią. Tylko ja mam dość wolnego czasu, żeby go zainwestować w naszą przyjaźń.

Dlatego poprosiłam Julię, żeby nauczyła mnie robić na drutach. Nie prowadzi regularnych zajęć. Jako jedyny pracownik nie może uczyć i jednocześnie obsługiwać klientów. A wieczory są zarezerwowane dla rodziny, zresztą po całym dniu w sklepie marzy już tylko o powrocie do domu.

Zawsze chciałam się nauczyć dziergać i nadarzyła się znakomita okazja. Kupię włóczkę na sweter dla Annie i spędzę trochę czasu z Julią. Potrzebuje wsparcia, tak finansowego, jak emocjonalnego. Przy okazji powiem jej o Catherine.

Nosiłam moje pierwsze dziecko przez sześć miesięcy i straciłam je, bo urodziło się za wcześnie. To było straszne przeżycie, omal mnie nie zabiło. Steve i ja byliśmy tacy młodzi i tacy przerażeni. Nigdy nie zapomniałam mojej córeczki, chociaż tak rzadko ją wspominam. Gdyby urodziła się trochę później, miałyby szansę na przeżycie.

Prowadzę teraz dość urozmaicone życie. Czytanie Harry'ego Pottera w poprawczaku to taka przyjemność! Zaspokaja moją głęboką potrzebę, daje poczucie, że robię coś dla społeczności. Wiem, że to brzmi patetycznie. Długo myślałam, zanim podjęłam się tej pracy. Gdybym wiedziała, jaka to będzie frajda, nie wahałabym się ani chwili.

Sean był u mnie w gabinecie. Nie widziałam się z nim. Miałam zebranie z przewodniczącą związku pielęgniarek. Uzgadniałyśmy ostatnie szczegóły nowego kontraktu. Kiedy wróciłam do siebie, znalazłam na biurku pojedynczą czerwoną różę na kilometrowej łądździe. Minął prawie miesiąc od naszej ostatniej rozmowy. Postarał się, żeby dotarły do mnie wieści o fizykoterapeutce. Zignorowałam je, nie chcąc sprawić mu satysfakcji.

Nie potrafię określić, co właściwie pociąga mnie w tym mężczyźnie. Dziesiątki razy tłumaczyłam sobie, że to nie ma sensu i powinnam wybić go sobie z głowy. Jest dla mnie za młody, a jego arogancja nie zna granic. Jednak... jednak nie mogę przestać o nim myśleć. Jest dokładnie taki, jak go opisałam w Klubie Śniadaniowym. Uparty, niecierpliwy, wymagający, a na dodatek ma przesadne mniemanie o swoim uroku osobistym.

To zaprzeczenie Steve'a. Prawdopodobnie interesuje mnie jako wyzwanie. Na tym etapie życia muszę przez to przechodzić? Nie sądzę. Więc dlaczego to robię?

Wsadziłam różę do wazonu i postawiłam na biurku. Stoi tam od tygodnia. Jest pierwszą rzeczą, jaką widzę, kiedy wchodzę rano do gabinetu i ostatnią, kiedy zamykam za sobą drzwi. Powinnam wyrzucić ją pierwszego dnia, ale tego nie zrobiłam.

Clare... czy może Julia... Któraś z nich domyśliła się, jak bardzo Sean mnie pociąga.

Zaprzeczyłam stanowczo, ale nie da się ukryć, że go lubię. Niech Bóg ma nas w swojej opiece!

W związkach uczuciowych na ogół ufam instynktowi. Tym razem mówi mi, że gotuję sobie poważne rozczarowanie.

Nie jest to miłe wrażenie. Chyba Sean ma podobne odczucie, inaczej poprosiłby mnie ponownie o spotkanie. Nie zrobił tego, przyniósł za to jedną czerwoną różę i położył na moim biurku.

*To zrozumiałe,
że nie powinniśmy mieć więcej dzieci
niż okien w samochodzie.*

Elma Bombeck

Rozdział 15

JULIA MURCHISON

12 lutego

Lista błogosławieństw:

1. Gorące kąpiele, lawendowe mydło i lekki krem, który sprawia, że skóra staje się jak jedwab. Mój walentynkowy prezent dla samej siebie.
2. Dobrze przespana noc. Doceniam to zwłaszcza wtedy, gdy nie mogę zasnąć.
3. Strychy.
4. Lekarstwo na zgagę.

Byłam na kontrolnej wizycie u doktor Fisk, która prowadziła moje poprzednie ciąży. Rozmawialiśmy prawie piętnaście minut, na dłużej nie pozwolili czekający za drzwiami pacjenci.

Problem tkwi w moim nastawieniu do ciąży. Staram się je zmienić, ale nie robię żadnych postępów. Termin mam na siódmego września. USG nie wykazało żadnych wad. Dziecko rozwija się prawidłowo i jak dotąd nie wystąpiły komplikacje. Nie pamiętam tylko, żeby zgaga tak mi dokuczała przy Adamie i Zoe.

Może jest tak dlatego, że zamartwiam się, jak sobie poradzimy, jakim obciążeniem będzie trzecie dziecko dla naszego skromnego budżetu.

Peter dawno się z tym pogodził – poszło mu łatwo, ponieważ to nie on jest w ciąży. Proszę bardzo, ja też mogę patrzeć optymistycznie. Kiedy dziecko się urodzi, zaproponuję, żeby sam znalazł opiekunkę, a także wstawał w środku nocy na karmienia, przewijania i z dziesięciu innych powodów. Bardzo łatwo zapomniał, jakim obciążeniem jest noworodek. Wkrótce sobie przypomni.

Dzieci wiedzą, że coś wisi w powietrzu. Musimy im powiedzieć, nie sposób dłużej zwlekać.

I znów mój mąż ma jakieś sielskie, nierealne wyobrażenie o tym, jak zareagują. Nie chcę mu psuć nastroju, ale wiem dokładnie, co powiedzą Adam i Zoe.

W sobotę, gdy oni skakali po kanałach od jednej relacji sportowej do drugiej, wybrałam się na strych. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tam zaglądałam. Co za bałagan!

Zamierzałam odszukać wszystko, co może się przydać dziecku. Kołyskę, krzeselko i całą resztę oddaliśmy mojej siostrze, ale Peter był pewny, że zatrzymaliśmy wózek. Może i tak, ale go nie znalazłam. Sprawdziłam wszystkie kąty i zakamarki, bez skutku. Nie znalazłam też żadnych dzieciennych ubrań. Nic.

Musimy zgromadzić wszystko od zera. Naprawdę nie wiem za co. Dochody ze sklepu spadły. I nic dziwnego, skoro kilka razy w tygodniu zamykam interes, żeby pójść na wizytę lekarską albo na badania, które zleciła doktor Fisk. Dzięki Bogu, Peter ma doskonałe świadczenia zdrowotne.

Zdenerwowana czekającą ją rozmową z dziećmi, Julia postawiła miskę z drobiowym gulaszem na środku stołu. Zadała sobie dzisiaj wiele trudu, żeby przygotować ulubioną rodzinną potrawę, gorące bułeczki i deser.

Upierała się przy rodzinnych posiłkach, chociaż Adam i Zoe bywali coraz częściej poza domem i zebranie wszystkich przy stole stawało się prawdziwym problemem.

– Obiad gotowy – zawołała. Odsunęła się od stołu i czekała, aż mąż i dzieci do niej dołączą.

Peter zwinął wieczorną gazetę i odłożył ją na otomanę. Pierwszy zjawił się w kuchni. Popatrzył żonie pytająco w oczy.

– Dzisiaj? Skinęła głową.

– Co mówiła lekarka?

Julia odpowiedziała wzruszeniem ramion. Badanie trwało dłużej niż się spodziewała i spóźniła się o godzinę z otwarciem sklepu. Myśl o straconych lub co gorsza – zirytowanych klientach, którzy musieli odejść od drzwi, nie dawała jej spokoju.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Tak. – Wiedział, że USG nie wykazało żadnych komplikacji, powiedziała mu o tym wcześniej i Peterowi wyraźnie ulżyło. Nie miała serca wyjaśnić mu, że główna komplikacja – zły stosunek do dziecka – leży w niej samej. Ona musiała sobie z tym radzić.

– Adam, Zoe! Obiad! – krzyknął Peter.

Adam wszedł do kuchni jakby robił rodzicom łaskę. Latem wystrzelił w górę i miał prawie metr siedemdziesiąt wzrostu. Był niezdarny i chudy, ale dobrze zbudowany.

Odsunął krzesło i opadł na nie, jakby ustanie na nogach wymagało potwornego wysiłku.

– Byłem na komputerze – powiedział, jakby to tłumaczyło wszystko.

– Gdzie jest twoja siostra?

Julia postawiła karton mleka obok miski z zieloną fasolką szparagową. Adam wzruszył ramionami.

– Zdaje się, że w swoim pokoju.

Peter wyszedł na korytarz i zawołał ją jeszcze raz. Trzynastolatka zjawiała się po minucie, ożywiona, z rumieńcami na buzi.

– Przepraszam – powiedziała. – Rozmawiałam z Ashley.

Ashley i Zoe pozostawały w stałym kontakcie. Julia wiedziała, że nastolatki przechodzą przez fazy zafascynowania, ale zapomniała jak intensywnie przeżywają wtedy wszelkie związki uczuciowe. Dziewczynki nie mogły się rozstać dłużej niż na parę godzin.

To się zmieni, pomyślała Julia, kiedy pojawią się chłopcy. Miejmy nadzieję, że dopiero za parę lat. Na razie Ashley i Zoe były nierozłączne w szkole, wieczorami rozmawiały przez telefon, weekendy spędzały to u jednej, to u drugiej w domu.

– Możemy zacząć? – zasugerował Peter.

Julia usiadła przy stole naprzeciwko męża.

Pochylili głowy i ująwszy się za ręce, zmówili krótką modlitwę.

– Po obiedzie matka i ja chcielibyśmy z wami porozmawiać – napomknął Peter, jakby sprawa ciąży była czymś błahym. Nabrał sobie gulaszu.

– Porozmawiać z nami? – zapytała Zoe.

– O czym? – zawtórował Adam.

– Po obiedzie – wtrąciła Julia, nie chcąc psuć sobie posiłku.

– Chodzi o moje prawo jazdy? – Adam miał je wkrótce otrzymać i już przypuścił atak na rodziców o kupno drugiego samochodu. Zgadzał się nawet na jakiś praktyczny wóz. Oczywiście ich ambitny syn zamierzał sam zarobić na ubezpieczenie i pokrywać wszelkie inne koszty.

Julia dziobnęła widelcem fasolkę. Nie miała serca powiedzieć Adamowi, że przy dodatkowym obciążeniu finansowym nie kupią mu samochodu. Gdyby nie dziecko, udałoby im się może wykrobać pieniądze na porządny, używany wóz, ale teraz nie mogło być o tym mowy.

– Wiem! – zawołała Zoe podekscytowana. Rzuciła bratu spojrzenie, które mówiło, że góruje nad nim intelektualnie i ma bez porównania lepsze rozeznanie w sytuacji.

Adam popatrzył na nią spode łba.

– Jedziemy w tym roku na wakacje, prawda? – zapytała Zoe.

Julia i Peter wymienili spojrzenia.

Oczy Zoe pojaśniały.

– Zabierzecie mnie nad Wielki Kanion, zgadza się?

– Ja poprowadzę zaofiarował się Adam.

– Moglibyśmy odłożyć tę rozmowę na po obiedzie? – Julia żałowała, że Peter zdradził ich intencje. Trzeba było poczekać, aż obiad się skończy. Teraz Adam i Zoe wiązali z tą rozmową

jakieś nadzieje.

– Potrzebuję czterdzieści dolarów na wu-ef – oznajmił Adam i sięgnął po drugą gorącą bułeczkę. Posmarował ją masłem, po czym zlizął z palców stopioną resztkę.

– Czterdzieści dolców? – powtórzył Peter z przerażeniem.

– Dzieci sporo kosztują – zauważyła Julia. Peter zdawał się nie rozumieć, jakich wyrzeczeń będzie wymagało nowe dziecko.

– Skoro mowa o pieniądzach, potrzebny mi nowy stroik do klarnetu – dodała Zoe.

Lekcje muzyki. Sporty. Harcerstwo. Kościół. Adam i Zoe byli aktywnymi nastolatkami i nowe dziecko tego nie zmieni. Obowiązków i zajęć pozaszkolnych mieli tyle, że nie nadążała ich wozić na próby, treningi, zbiórki i zebrania.

Julia nie potrafiła sobie wyobrazić sytuacji, kiedy w domu zjawi się niemowlę z własnym harmonogramem karmienia, spania i przewijania. Nie mogła wlec ze sobą dziecka wszędzie, dokąd jechała. Peter też nie zawsze będzie mógł z nim zostać. Miał własne zainteresowania, podobnie jak ona.

– Pojedziemy w tym roku na wakacje? – dopytywał się Adam.

– Nie odparła Julia, zanim dzieci zdążyły przywiązać się do pomysłu i zgotować sobie kolejne rozczarowanie.

Popatrzyły na matkę zdziwione jej ostrym tonem.

– Powiedzcie nam po prostu, o co chodzi – prosiła Zoe.

– Dlaczego zwyczajnie nie możemy się dowiedzieć? – poparł siostrę Adam. Nałożył sobie drugą porcję gulaszu. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy apetyt ich syna zwiększył się dziesięciokrotnie. Peter żartował, że będzie musiał wziąć drugi etat tylko po to, aby zarobić na jedzenie. A może Adam zatrudni się w restauracji szybkiej obsługi, która będzie go w stanie wykarmić.

– Chyba powinniśmy im powiedzieć – Peter popatrzył wyczekująco na Julię.

– To nie fair, że każecie nam zgadywać – Zoe aż się paliła z ciekawości.

– Mam furę lekcji – nalegał Adam, próbując wmówić w rodziców swój zapał do nauki. Julia wiedziała, że usiądzie do komputera i podłączy się do jakiejś bezmyślnej gry.

– Nie mam nic przeciwko, jeżeli mama się zgadza – powiedział Peter. Dzieci popatrzyły na Julię.

– Powiedz nam, mamo.

Miała nadzieję, że to Peter ogłosi wielką nowinę. Ale nie można było dłużej zwlekać, odłożyła więc widelec i splotła dłonie na kolanach.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się dzielnie. – Mamy dla was dobrą wiadomość. – Wbrew własnym odczuciom chciała nadać pozytywny wydźwięk temu, co powie.

– Mówilem, że to dobra wiadomość! – krzyknął Adam. On i Zoe przybili piątkę.

– Jedziemy nad Wielki Kanion – oznajmiła Zoe z niezachwianą pewnością poszukiwacza przygód.

– Chyba nigdy nie zgadniecie, że chodzi o dziecko – wyrwał się Peter.

– Park Yellowstone. – Oczy Adama rozbłyły entuzjazmem. – Moglibyśmy prowadzić na zmianę. Dojechalibyśmy w osiemnaście godzin. Zatrzymamy się na terenie parku, prawda?

– Dziecko? – Podniecenie gasło na twarzy Zoe w miarę jak docierało do niej znaczenie słów ojca. – Jakie dziecko?

Julia pomyślała, że mąż mógłby zrobić to subtelniej. Przybrała uradowaną minę i popatrzyła dzieciom w oczy.

– Dobrze słyszeliście.

– Dziecko? – Adam popatrzył na siostrę, potem przeniósł posępny wzrok na Julię i ojca.

– Wasza matka jest w ciąży. – Peter wypowiedział te słowa i nikt już nie mógł mieć wątpliwości co do ich znaczenia. Dobrze, że zrobił to ktoś, kto cieszy się nowiną, pomyślała Julia. Sądząc po wyrazie twarzy dzieci, Peter był całkowicie osamotniony w swoich odczuciach.

Zoe i Adam, jak na komendę odwrócili głowy i popatrzyli na matkę z niedowierzaniem.

– Nie wiedziałem, że kobiety takie stare jak mama mogą mieć dzieci – powiedział Adam.

– Może cię to zaskoczy, ale mama nie jest stara – mruknął Peter, nie starając się nawet ukryć rozbawienia.

– W tym roku skończę czterdzieści lat – powiedziała z naciskiem, gdyby Peter zapomniał, że latem zacznie dźwigać piąty krzyżyk.

– Naprawdę będziesz miała dziecko? – zapytała Zoe, przekrzywiając głowę. – To znaczy, że nie pojedziemy na wakacje?

– Nie w tym roku. – Kto by pomyślał, jej córka jest tak spragniona podróży. Julia nie chciała mówić, że nawet tygodniowy wyjazd jest teraz niemożliwy.

– Gdzie to dziecko będzie spać? – zapytał Adam z nagłym zainteresowaniem.

Julia wiedziała, jakim torem biegną jego myśli. Bał się, że będzie musiał dzielić z kimś pokój.

– Nie wiemy, dopóki się nie urodzi – powiedziała Peter. – Jeżeli to będzie chłopiec, kiedyś zamieszka z tobą. Dziewczynka wprowadzi się do pokoju Zoe.

– A nie lepiej przeprowadzić się do większego domu? – Zoe patrzyła od jednego rodzica do drugiego, szukając ratunku.

– Na to nas nie stać. – Julia rozgrzebywała widelcem jedzenie na talerzu. Ostatnio niewiele jadła, a ta rozmowa pozbawiła ją resztek apetytu.

– Dziewczynka będzie mieszkała w moim pokoju? – W głosie Zoe brzmiało oburzenie. – I tak mam najmniejszą sypialnię. Niech się wprowadzi do Adama.

– Dzieci! – wtrącił Peter spokojnym, opanowanym tonem. – Nie ma sensu mówić o tym teraz. Kiedy dziecko się urodzi, przez jakiś czas będzie mieszkało z mamą i ze mną.

– Dlaczego nie może mieszkać z wami zawsze?

– Nie sądzicie, że jesteście trochę egoistyczni? – zapytał Peter bez gniewu.

Julia widziała, że jest rozczarowany reakcją dzieci. Próbowwała go ostrzec, ale na próżno.

– Nikt w szkole nie ma tak małego rodzeństwa – odezwała się Zoe i popatrzyła na brata, szukając u niego wsparcia. – To... żenujące.

– Wierzcie mi, my też jesteśmy zaskoczeni – powiedział Peter z głupawym uśmiechem. – Nie planowaliśmy tego.

– Dziecko zmieni nasze życie – powiedział Adam i ton jego głosu sugerował, że nie będzie to zmiana na lepsze.

Julia podzielała w pełni jego wątpliwości.

– Masz rację. Ta cięża całkowicie zmieni wizerunek naszej rodziny.

– To dlatego babcia tak często do ciebie dzwoni? – zapytała Zoe, jakby od dawna podejrzewała, że coś wisi w powietrzu.

Zwykle kiedy dzwoniła babcia, linię okupowała Zoe. Oburzało ją do głębi, że musi zakończyć rozmowę z jakiś błahych powodów, nie związanych z jej małym światkiem.

Julia przytaknęła.

– Wie tylko ona i moja siostra.

– Powiedziałaś babci i cioci Janice, a nam nie? – naburmuszył się Adam.

– Co ja powiem moim przyjaciółom? – Zoe była bliska łez. – Nie mogę uwierzyć, że dopuściliście do czegoś takiego.

– Powiedz swoim przyjaciółkom, że zostaniesz starszą siostrą – doradził Peter.

– Och tato, to takie dziecinne. Takie głupie. Adam milczał przez kilka minut.

– To znaczy, że nie będziecie mogli kupić mi samochodu, prawda?

– Tego jeszcze nie wiemy – odpowiedziała szybko Julia, zanim Peter zniszczył marzenie ich syna. Gdyby nie zaszła w ciążę, można by się zastanawiać, czy ich budżet wytrzyma kupno używanego samochodu. Jedno nie ulegało wątpliwości – teraz nie wytrzyma z pewnością.

– Zamkniesz sklep? – zapytała Zoe.

– Nie. – Tego też Julia była pewna. Będzie o niego walczyła do końca. Zbyt dużo już osiągnęła, poświęciła, zbyt długo składała grosz do grosza, żeby teraz wszystko zaprzepaścić.

– Chcieliście mieć więcej dzieci? – zapytał Adam.

– Nie – przyznała Julia, głosem pełnym zniechęcenia i konsternacji-

Zoe wstała i popatrzyła na rodziców.

– Nie wierzę, że to zrobiliście! Nie chcę dzielić pokoju z nikim. Co więcej, odmawiam pilnowania dziecka codziennie po szkole. Wiem, że o tym myślisz.

– Zoe, nie wybiegam myślą tak daleko naprzód. Ojciec i ja sami jeszcze nie oswoiliśmy się z sytuacją. Nie martw się, nie każę ci pilnować dziecka, chyba że już naprawdę będę musiała.

– Co ja powiem przyjaciółom? – zawołała córka, z oczami pełnymi łez.

– Powiedz, że rodzice spodziewają się dziecka.

– W waszym wieku?!

Nie zamierzam nic nikomu mówić – oznajmił Adam. – Pomyślą, że to głupi żart. – Urwał i popatrzył na nich z nadzieją. – To prawda, no nie? To znaczy, nie robicie nam walentynkowego kawału ani nic z tych rzeczy?

Julia pragnęła zawołać, że ona też tego nie chce, ale ta ciąża staje się z dnia na dzień coraz bardziej rzeczywista.

– Nie wierzę, że zrobiliście nam coś takiego! – krzyknęła Zoe i wybiegła z kuchni. Kilka sekund później trzasnęły drzwi jej pokoju i echo przetoczyło się przez dom.

– Ja też straciłem apetyt. – Adam odsunął talerz na środek stołu. Wstał i wymaszerował na korytarz prowadzący do jego pokoju. Pięć sekund później rozległ się kolejny huk.

W kuchni zapadła cisza. Julia czuła, że za chwilę się rozchoruje. Było gorzej niż sobie wyobrażała. Wiedziała, że dzieci będą zaskoczone, może zażenowane, ale nie tak nienawistne.

– No więc... – Peter odchylił się na oparcie krzesła, jakby szukał podpory. – Co o tym sądzisz?

– Co o tym sądzę? – powtórzyła bezmyślnie, czując jak coś rośnie jej w gardle.

– Nie poszło dobrze, prawda? – Jego ton zdradzał, jak bardzo pragnie powiedzieć coś pozytywnego.

– Nie, Peter – przyznała. – Nie poszło dobrze.

*Pozwól, że zamiast słuchać innych,
posłucham siebie.*

Gertrudę Stein

Rozdział 16

LIZ KENYON

– Idzie! – Donna DeGooyer, dyrektor do spraw opieki społecznej, wsunęła głowę do gabinetu Liz.

– Kto? – Udała, że nie rozumie.

– Wiesz kto. Widziałam doktora Jamisona w końcu korytarza. Szedł w tę stronę.

– Naprawdę? – Jej puls przyspieszył gwałtownie. Podświadomie spodziewała się jego wizyty w dniu świętego Walentego. Zdawała sobie sprawę, że to śmieszne. Mężczyźni z reguły nie są romantykami. Steve kochał ją szczerze, ale i on miał trudności z dawaniem prezentów i tworzeniem romantycznych nastrojów. Liz była przekonana, że Jamison nie myśli o nikim poza samym sobą. Jego egocentryzm przeszedł już do legendy. Szczytem głupoty byłoby spodziewać się, że w dniu zarezerwowanym dla zakochanych sprawi jej niespodziankę.

– Na pewno zaprosi cię gdzieś.

– Możliwe – przyznała Liz, chociaż była innego zdania. Powiedziała panu doktorowi, co myśli i od tamtego czasu nie miała od niego żadnych wieści, jeżeli nie liczyć róży na biurku. Trzymał się z dala, co więcej, znalazł sobie kogoś innego. Liz nie miała pojęcia, czego powinna się spodziewać.

– Co mu odpowiesz?

Gdyby wiedziała, nie siedziałyby teraz z szumem w głowie i spotniałymi dłońmi.

Donna obejrzała się przez ramię.

– To na razie – powiedziała i z uśmiechem Kota-Dziwaka odeszła wolniutko korytarzem.

Jej miejsce w drzwiach gabinetu niemal natychmiast zajął Sean, przystojniejszy niż przewiduje regulamin. Na tym właśnie polegał problem. Był tak piękny, że ludzie wybacжали mu drobne grzeszki.

– Jeszcze w pracy? – zapytał.

Liz zerknęła na zegarek na biurku i stwierdziła ze zdziwieniem, że jest po szóstej.

– Kończę papierkową robotę.

– Mógłbym pomyśleć, że czekałaś na mnie.

Miała ochotę zaprzeczyć, ale nie odniosłoby to żadnego skutku. Sean wierzył w to, w co

chciał wierzyć. Widocznie wyobrażenie, że ona czeka na niego całymi dniami, schlebiali jego próżności. Ponieważ nie był przy tym zbyt daleki od prawdy, powstrzymała się od komentarzy.

– Dzięki za różę.

– Jaką różę? – Oparł się o framugę w niedbałej pozie.

– Tę, którą zostawiłeś w piątek na moim biurku. – Dobrze wiedział, o czym ona mówi.

– Ach, o tę różę! – Na jego ustach pojawił się seksowny, uroczy uśmiech, który zawsze przyspieszał bicie jej serca.

– Masz plany na wieczór? – zapytał. Zawahała się na ułamek sekundy.

– Właściwie nie.

– Co powiesz na drinka?

– Myślałam, że się spotykasz z... Jak ona się nazywa? Wzruszył ramionami.

– Zbyt absorbujące.

Liz uśmiechnęła się bezwiednie. Ostatecznie, drink to nic wielkiego.

– Gdzie? – zapytała.

– W Seaside? – zaproponował.

– Dobrze. – Nie rozumiała, dlaczego się waha, skoro właśnie tego pragnęła. Prawie nie знаła tego mężczyzny, rozmawiała z nim krótko tylko kilka razy. On z całą pewnością jej nie znał. Liz była ciekawa, co pociąga ją w człowieku, który na przemian irytuje ją lub złości.

Sean spojrział na zegarek.

– Spotkamy się za piętnaście minut?

– Jesteśmy umówieni.

Błysnął ku niej uśmiechem, odwrócił się i odszedł.

Dwadzieścia minut później Liz parkowała samochód przed popularną restauracją. Wykorzystała ten czas, aby odświeżyć makijaż i wygrzebać z torebki flakonik ulubionych perfum.

– No, coś się zaczyna dziać – powiedziała do siebie, zamykając drzwi pilotem. W przyszły czwartek opowie o tym grupie.

Na porannym spotkaniu Klubu Clare, rozdarta między uczuciem litości a pragnieniem odwetu, wspomniała, że Michael poddaje się chemioterapii. W jednej chwili pragnęła, by cierpiał, w drugiej martwiła się jego stanem zdrowia.

Julia powiedziała w końcu dzieciom o ciąży. Efekt był do przewidzenia. Karen nadal przeżywała klęskę z cocker spanielem, jakby od niego zależała cała jej kariera.

Liz była jak płyta rezonansowa, wyszła z uczuciem, że nie ma własnego życia, nic do powiedzenia.

Bar był zadymiony i pełen ludzi. Sean jeszcze nie przyjechał i Liz pożałowała, że nie została na zewnątrz. Jeżeli ją wystawi, nie daruje mu tego! Jakaś para zwolniła stolik, a ona natychmiast

zajęła ich miejsca.

Zamówiła kieliszek merlota i przypięła się do małej miseczki orzeszków. Nie przepadała za nimi, ale żołądek dopominał się o swoje prawa.

Sean zjawił się, zanim nadeszła kelnerka z winem. Zapłacił za merlota i zamówił wódkę dla siebie. Teraz, kiedy już byli razem, nie bardzo wiedzieli, co dalej.

– Chciałabym... – zaczęła Liz.

– Na co... – powiedział w tym samym momencie.

Sean pokazał zęby w uśmiechu i gestem udzielił jej pierwszeństwa. Mogliby rozpocząć zdawkową rozmowę, wdać się w szpitalne plotki, poruszyć najrozmaitsze tematy, ale ją najbardziej interesował Sean jako człowiek.

– Opowiedz mi o sobie. Zachichotał i nabrał garść orzeszków.

– Mój ulubiony temat. Co chciałabyś wiedzieć? Prawdopodobnie najczęściej mówił o swojej karierze, sukcesach, ale o tym wszystkim już wiedziała. Interesował ją on sam.

– Opowiedz mi o tym, o czym chciałbyś, żebym się dowiedziała.

– Dobrze. – Przez chwilę chrupał orzeszki. – Po pierwsze, zwykle nie muszę się tak starać, żeby wyciągnąć kobietę na randkę.

Przewróciła oczami.

– Nie tędy droga. Szukaj innej. Uśmiechnął się szeroko.

– Od dziesięciu lat jestem rozwiedziony.

Tylko tyle chciał jej o sobie powiedzieć? Może w ten sposób dawał do zrozumienia, żeby nie liczyła na długotrwały związek? Daleka była od tego.

– Dzieci? – zapytała, chociaż ciekawiło ją zupełnie co innego.

– Jedno. Córka Eileen. Mieszka w Seattle z mężem naukowcem. Mają trzyletnią córeczkę Emily.

– Więc jesteś dziadkiem. Odwrócił wzrok i skinął głową.

– Jakieś zdjęcia?

– Nie jestem blisko z córką.

– Moja córka ma dwoje dzieci – powiedziała Liz, żeby pokryć niezręczną ciszę, jaka zapadła po tym wyznaniu. Sean miał problemy, ale nie była to stosowna pora, by się w nie zagłębiać.

Jak to się stało, że podjęłaś pracę w szpitalu? – Próbował zmienić temat.

Rozgrzana winem, Liz pogroziła mu palcem.

– Rozmawialiśmy o tobie, pamiętasz?

– No dobrze. Co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

– A co jeszcze chciałbyś mi powiedzieć?

– Jestem genialnym, przystojnym kawalerem cieszącym się dużym wzięciem.

Umysł tego faceta biegł jednym, utartym torem, którego ona pragnęła uniknąć.

– Tak, to wszystko?

Przez kilka minut myślał intensywnie, po czym wzruszył ramionami.

– Nie ma nic więcej.

Liz nie mogła powstrzymać śmiechu. Sean jej zawtórował.

– Nie kryjesz żadnych niespodzianek, prawda? – zażartowała. Spoważniał.

– Zdziwiłabyś się.

Może i tak, gdyby udało się jej kiedyś przebić przez to kolosalne męskie ego i spotkać Seana Jamisona. Miała wrażenie, że polubiłaby człowieka, który pozował na aroganta i zachowywał się tak, jakby świat należał do niego.

Wkrótce udało mu się przejąć ster rozmowy i Liz, chcąc nie chcąc, zaczęła mówić o sobie. Sean dopytywał się o jej pracę w domu poprawczym i wdali się w gorącą dyskusję o zaletach i wadach systemu więziennego, wymiaru sprawiedliwości i karze śmierci. Jak było do przewidzenia, nie zgadzali się w żadnej kwestii.

– Jesteś taki ograniczony – mruknęła.

– A ty potrafisz się tylko litować.

– Przynajmniej mam serce – odparowała. Z uśmiechem spojrzał na zegarek.

– A masz również żołądek jako dodatek do tego szczodrego serca?

– Tak... – Pytanie wydało się jej dość dziwne.

– Co powiesz na kolację?

Wypili już po dwa drinki, a nie jedli nic prócz miseczki słonych orzeszków.

– Chcesz kontynuować tę dyskusję? – zapytała. Niewiele mieli ze sobą wspólnego i chyba Sean doszedł do tego samego wniosku. Nie potrafili znaleźć wspólnego mianownika, a w tych warunkach dalsza znajomość wydaje się niemożliwa.

– Jasne. A ty?

– Jeżeli dasz mi coś zjeść.

Skinął głową, pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Zobaczę, czy uda mi się zdobyć stolik.

Rozmowa przy kolacji była stymulacyjna. Kłócili się o wszystko, żartowali, przycinali sobie, śmiali się. Liz oprzytomniała, kiedy restaurację zamykano na noc.

– Która godzina? – zapytała. Sean spojrzał na zegarek.

– Już dawno powinienem być w łóżku, a ty? Liz zerknęła na swój zegarek i jęknęła.

– Ja też. Rano muszę być w szpitalu.

Rachunek był już zapłacony. Wstali i wyszli. Sean pomógł jej założyć płaszcz i odprowadził do samochodu.

– Na wszelki wypadek pojedę za tobą.

– To naprawdę zbyteczne.

– Nie dyskutuj ze mną, Elizabeth.

– Nie robiłam nic innego przez cały wieczór – przypomniała mu, ale w gruncie rzeczy uznała to za bardzo miły gest.

– Dowiesz się wkrótce, że racja zwykle leży po mojej stronie.

– Tak jest! – mruknęła pod nosem, wiedząc, że w razie potrzeby sama też potrafi postawić na swoim. Inaczej nie zostałaby dyrektorem szpitala.

Sean towarzyszył Liz w drodze do domu, a kiedy wjechała na swoje miejsce w garażu, zatrzymał się za nią i wyłączył silnik. Liz wysiadła z wozu i spotkali się w pół drogi.

– Jeszcze raz dziękuję. Spędziłam... interesujący wieczór.

– Ja również.

Miło jej to było słyszeć.

Objął ją. Po sekundzie wahania pozwoliła się przytulić, oddała pocałunek. Jego usta były ciepłe, wilgotne i miały cudowny smak. Otoczyła mu szyję ramionami, a Sean wtulił ją w siebie, udo w udo, pierś w pierś. Pragnął jej, była tego w pełni świadoma.

– Zaproś mnie do środka – wyszeptał jej do ucha zdławionym głosem. Zanim zdołała odpowiedzieć, pocałował ją ponownie, a potem jeszcze raz, krótko, gwałtownie. Jej postanowienie słabło. Opuściła ramiona i odsunęła się od Seana.

– Zmienię wieczór miły w cudowny, dla nas obojga – obiecał głosem ochryłym z pożądania.

Liz kłamałaby, twierdząc, że nie odczuwa pokusy. Wsparła czoło o jego ramię i czekała, aż wróci jej rozsądek i opamiętanie.

– Nie myśl – prosił. – Po prostu czuj. – Jego wargi sunące po jej szyi były silnym argumentem.

– Sean – powiedziała szybko, bojąc się, że za chwilę zmieni zdanie. Uniosła głowę i ujęła w dłonie jego upartą dumną twarz. – Twoja propozycja jest kusząca.

W jego oczach, zamglonych namiętnością, pojawił się przytomniejszy błysk.

– Gdybym miała dwadzieścia parę lat, prawdopodobnie bym z niej skorzystała.

Co wiek ma z tym wspólnego? – zapytał, marszcząc brwi.

– Nie tyle wiek, co zdrowy rozsądek. Mam pięćdziesiąt siedem lat i udało mi się go trochę zgromadzić. Uważam, że jesteś interesujący i atrakcyjny, i proponując łóżko dajesz mi do zrozumienia, że jestem interesująca i atrakcyjna dla ciebie.

– Tak, Boże, tak! – Pocałował ją głęboko, namiętnie. Kolana się pod nią ugięły. Zamknęła oczy, próbując zebrać myśli.

– Posłuchaj, bo to ważne i chcę mieć pewność, że mnie rozumiesz. Odchylił głowę, ich oczy się spotkały.

– Dobrze.

– Nic prostszego jak skorzystać z tej propozycji. Pochodzę z pokolenia wyznającego zasadę łatwego seksu, ale...

– Czy to będzie kazanie? – zapytał ze znudzeniem.

– Nie, wyjaśnienie – zapewniła go pośpiesznie. – Przez trzydzieści jeden lat małżeństwa nauczyłam się, że seks to coś więcej niż przyjemność. To zobowiązanie i forma komunikacji, wspólne marzenia, wspólne życie. Dla mnie musi znaczyć coś więcej niż przygoda. Dobrze się dzisiaj czułam, z tobą ze sobą.

– Innymi słowy: nie? Dzięki. Innym razem?

Zawahała się. Chodziło o coś więcej, ale wątpliwe, by Sean to zrozumiał.

– Mniej więcej.

– Ja też się dobrze z tobą czułem, Liz, ale uważam, że tu nie ma co filozofować. Nie chcesz iść ze mną do łóżka, potrafię to zrozumieć. Nie jestem zachwycony, ale decyzja należy do ciebie.

W podziękę, że ją wysłuchał, pocałowała go w brodę.

– Powiem ci, co zrobimy. – Odetchnął głęboko. – Poczekam, aż będziesz gotowa. Wtedy do mnie zadzwonisz.

– Co? – Była skonsternowana.

– Ja nie proszę dwa razy, Liz.

Łypnęła na niego okiem, wściekła, że zmienił to w pojedynek woli. Nie zrozumiał ani słowa z tego, co powiedziała.

– Długo sobie poczekasz, Seanie Jamison.

Zachichotał, wyraźnie ubawiony.

– Wątpię – orzekł z irytującą pewnością siebie. – Przybiegniesz bardzo prędko, a ja będę na ciebie czekał, zwarty i gotowy.

Spodziewać się, że życie dobrze cię potraktuje, ponieważ jesteś dobrym człowiekiem, to jakby oczekiwać, że rozwścieczony byk cię nie zaatakuje, ponieważ jesteś wegetarianinem.

Shari R. Barr

Rozdział 17

KAREN CURTIS

23 lutego

Glen Trnavski, nauczyciel chemii, którego poznałam na parkingu, zajrzał do mnie wczoraj po lekcjach. Chyba wiedział, że będę potrzebowała moralnego wsparcia po ośmiu godzinach z pięcioklasistami. Spędziłam cały dzień z grupą rozwrzeszczanych dziesięciolatków. Jako zastępczyni nauczyłam się jednego: nie zostałam stworzona na nauczycielkę. To nie dla mnie. Jediną rekompensatą jest praca z Peterem Murchisonem, mężem Julii. Zdecydowanie go lubię. Wspaniale radzi sobie z dziećmi.

Każdy, kto spędziłby ze mną dzisiaj dwie minuty, odkryłby moje liczne zawodowe niedostatki. Moja matka zawsze twierdziła, że to wymarzony zawód dla mnie. Oto dowód, że brak jej wyobraźni. Lubię dzieci, ale to nie wystarczy, by być nauczycielką. Kiedy o trzeciej zadzwonił dzwonek, byłam na granicy hysterii.

Wracając do Glena. Jest taki cichy, spokojny, zupełnie inny niż wszyscy faceci, których znam. I prawie się nie odzywa. A jednak jest jednym z najbardziej interesujących ludzi, jakich spotkałam, chyba dlatego, że potrafi słuchać i rozumie, co chcę powiedzieć. Najbardziej jednak lubię jego śmiech – zdaje się dobywać z głębi piersi. Mimo to, nie jest w moim typie, taki zwyczajny. Nie ma w nim ognia, żadnej namiętnej pasji... Ale ja mam jej tyle, że wystarczy na dwoje.

Nie przeszkadza mi jego towarzystwo, a on rozumie, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Po tych wszystkich niepowodzeniach, jakie mnie ostatnio spotkały, dobrze by mi zrobił zakochany mężczyzna. Łaknę czyjejs uwagi.

Skoro mowa o reklamach, startowałam w poniedziałek do następnej. Chodziło o lakier do włosów. Wypadłam znakomicie. Może nie pasuję do roli schludnej pani domu, ale świetnie potrafię odegrać wyfiokowaną paniusią. Jestem prawie pewna, że dostanę tę rolę. Zdaniem Gwen, pod koniec przyszłego tygodnia powinniśmy już coś wiedzieć.

Matka się nie odzywa. Wcale mnie to nie martwi, przeciwnie – cieszę się, że postanowiła

zostawić mnie własnemu losowi. Mam już dość tej wiecznej krytyki. Nieustannie zawodzę jej oczekiwania. Dlaczego nie może po prostu zaakceptować mnie taką, jaka jestem? Przecież każde dziecko potrzebuje miłości i akceptacji. Matka chce, żebym robiła to, co ona uważa za słuszne. Wtedy chwali się mną przed znajomymi, wtedy mnie kocha. To nie fair i... Najwyraźniej nadal bardzo mnie to obchodzi, inaczej nie pisałabym o matce i siostrze, nie wybrałabym „akceptacji” na słowo roku.

Wracając ponownie do Glena. Jutro idziemy do kina. Chyba nie powinnam przyjąć zaproszenia. Niepotrzebnie go zwodzę. Ostatnio jednak nie cierpię na nadmiar męskiej adoracji. Chce mnie zabrać na film, a ja lubię kino. Nie zamierzam także narzekać, ale Glen jest taki przewidywalny. Jestem kobietą, która potrzebuje ekscytacji w życiu.

Czytając te zapiski, zauważyłam, że unikam tematu mojej siostry, natomiast mówię o niej na czwartkowych zebraniach klubu. Liz też to zauważyła (nic nie uchodzi jej uwagi), i powiedziała, że przez całe życie współzawodniczę z Wiktorią o uczucie matki. Też mi odkrycie! Doskonale o tym wiem. Powiedziała jednak coś interesującego. Zasugerowała, że ubieram się skandalicznie (według czyich kryteriów?), żeby zwrócić uwagę matki.

A ja nic nie robię, żeby wywołać reakcję matki. Ubieram się tak, jak się ubieram, stylowo i oryginalnie, ponieważ taki styl wyraża moją osobowość.

To głęboka uwaga. Trochę jak wtedy, gdy w liceum czytaliśmy Hemingwaya. Książka była śmiertelnie nudna. Poznałam już po tytule. „Słońce też wschodzi”. Litości, jakie to oczywiste! Wiadomo, że słońce wschodzi. No, ale zbaczam z tematu. Nie chciałam mówić przyjaciółkom, że moim skromnym zdaniem bardzo się mylą. Mój związek z matką nie ma nic wspólnego z moją starszą siostrą. Tak, współzawodniczę z Wiktorią, ale to ona jest temu winna.

Nie musiała być aż tak doskonała! Skazała mnie z góry na niepowodzenie. Nigdy nie mogłam być ładniejsza, mądrzejsza ani bardziej utalentowana od niej. Ale dość o tym. Temat jest zamknięty, a ja idę do łóżka.

W miarę, jak zbliżał się sobotni wieczór, randka z Glenem Trnavskim budziła w Karen coraz większe wątpliwości. Martwiła się, że wykorzystuje go, żeby podnieść sobie ciśnienie. Jeszcze gorsze, że on przypisze tej randce większe znaczenie niż powinien. W świetle dnia pomysł wcale nie wydał się jej taki genialny.

Biła się z myślami, czy nie odwołać spotkania. Zadzwoił telefon. Pomyślała, że może to Glen dzwoni i zawiadamiają o zmianie planów. W ten sposób problem rozwiązałby się bez jej udziału.

– Halo! – powiedziała pogodnie. Jeżeli Glen zamierza odwołać randkę, niech wie, co traci. Nikt się nie odezwał.

– Halo! – powtórzyła głośniej. Doprowadzało ją do szału, kiedy ludzie dzwonili i dyszeli w słuchawkę.

– To ty, Jeff? – rzuciła ostro. Nie odezwał się po ostatniej kłótni, ale Karen miała ciągle nadzieję...

Cisza.

– Jesteś chory! Jeff, jeżeli to ty, wiesz już, co myślę. Jeżeli to ktoś inny, mogę mu tylko poradzić, żeby zaczął żyć własnym życiem. – Odłożyła słuchawkę wystarczająco głośno, by zniechęcić natręta do dalszych telefonów.

Glen Trnavski zjawił się pięć minut przed czasem, z bukietem różowych goździków.

Karen poczuła się winna, że chciała odwołać randkę.

– Jak to miło z twojej strony. – Podniosła kwiaty do twarzy. Różowe goździki nie są może zbyt oryginalne, ale już dawno nie spotkała się ze strony mężczyzny z tak miłym, tradycyjnym gestem. Była wzruszona.

– Wybrałaś film? – zapytał, wchodząc za nią do pokoju.

– Pozwolisz mi na to? – Faceci, z którymi się umawiała, zwykle stawiali ją przed faktem dokonanym. – Chciałabym zobaczyć nowy film Julii Roberts – zaproponowała. – Komedie romantyczne. – Większość mężczyzn wolała filmy akcji, pełne krwi i przemocy.

– Mnie pytasz? – Glen uniósł gęste brwi.

Tak. – To była ich pierwsza randka, która miała być zwykłym kumplowskim wypadem.

– Nie zgłaszam sprzeciwów.

Karen włożyła goździki do słoika po ogórkach, który trzymała na takie właśnie okazje i sięgnęła po żakiet i torebkę. Byli gotowi do wyjścia, kiedy rozdzwonił się telefon.

– Muszę odebrać. – Podbiegła do aparatu. Nie spodziewała się jeszcze wiadomości o reklamie lakieru, ale Gwen mogła dzwonić w innej ważnej sprawie.

– Halo? – powiedziała z większą rezerwą niż poprzednio.

Nic.

Zniecierpliwiona, rzuciła słuchawkę.

– To już któryś raz – poskarżyła się. – Odbieram, a tam nikogo nie ma. To znaczy ktoś jest, ale się nie odzywa.

– Wiesz kto?

– Nie mam pojęcia.

– A co z identyfikatorem numerów? – zapytał Glen.

– Nie działa. – Wstydziła się przyznać do swojego oszczędnego trybu życia. Z identyfikatora nie korzysta. Jej rachunek telefoniczny był wystarczająco wysoki nawet bez luksusowych dodatków. Pozwoliła sobie jedynie na opcję „czekać”. Bóg broni, żeby agentka nie mogła się do niej dodzwonić, bo ona gawędzi z przyjaciółką. Oczywiście, można było wystukać 69, ale ta

metoda działała tylko wtedy, gdy numer dzwoniącego figurował w spisie. Omówiła to z Glenem.

– Jeżeli znów zadzwoni, ciebie po prostu nie będzie – powiedział z nieodpartą logiką.

Miał rację, niepotrzebnie robiła z igły widły. Najprawdopodobniej Jeff zbierał się na odwagę, żeby przeprosić za swoje zachowanie. Karen poznała się już na dawnym koledze z kółka dramatycznego. Nie chciał cierpieć, a tego właśnie wymaga sztuka. Aktor nie może wyrazić gniewu, odtrącenia, emocjonalnego chaosu, jeżeli nie doświadczy tego na własnej skórze.

Film był wspaniały i śmiali się przez półtorej godziny projekcji. Potem w popularnej włoskiej knajpce uraczyli się pizzą wegetariańską. Wbrew swoim obawom, Karen świetnie się bawiła z Glenem. Wieczór rozczarował ją tylko pod jednym względem: o jedenastej była już w domu. Zaprosiła Glena na kawę, ale on grzecznie odmówił.

Zastanawiała się, czy to nie ona została poddana próbie, a jeżeli tak, to czy wyszła z niej zwycięsko?

Pierwszą rzeczą, jaką ujrzała, było mrugające światełko automatycznej sekretarki. Taśma zarejestrowała sześć głuchych telefonów. Karen mogła zrozumieć jeden, nawet dwa, ale sześć?

Po jej wyjściu tajemniczy ktoś, z jakiegoś powodu dzwonił dalej. Karen miała ochotę wyłączyć aparat i mieć żartownisia z głowy. Zrobiłaby to, gdyby nie obawa, że przegapi ważny telefon. Gwen Arnold może mieć dla niej fantastyczną ofertę i zgłosić się o każdej porze dnia i nocy.

Karen włączyła telewizor dla towarzystwa i zaczęła się rozbierać. Naciągała górę od piżamy, kiedy telefon zadzwonił ponownie. Przez dłuższą chwilę gapiła się na aparat. Najmądrzej byłoby pozwolić, żeby odebrał automat. Jeżeli jakiś psychol zbiegł z zakładu zamkniętego, lepiej utrzymać go w przekonaniu, że nie ma jej w domu.

Nerwy jednak ją zawiodły i w ostatniej chwili poderwała słuchawkę.

– Halo! – warknęła, zła jak cholera, na siebie i na świrusa z drugiego końca linii.

Cisza.

Zamierzała rzucić słuchawkę i odłączyć telefon, kiedy usłyszała cichutki damski głos wymawiający jej imię.

– Halo! – zawołała ponownie. – Jest tam kto?

– To ja.

Karen nie potrafiła rozpoznać głosu.

– Kto?

– Wiktoria.

– Co się stało? – Karen zaśmiała się z przymusem. – Kot ukradł ci język? – Tak mawiała matka, kiedy w dzieciństwie bały się przyznać do jakiejś psoty.

Ja... Nie mogę mówić głośniej. Boję się, że Roger usłyszy. Roger, palant, jej szwagier.

– Nie chcesz, żeby wiedział, że do mnie dzwonisz, tak?

– Tak.

Karen wydało się, że słyszy szloch.

– Co się stało?

Cisza.

– Wiktoria? Jesteś tam jeszcze? – Połączenie nie zostało przerwane, jednak na linii trwała cisza.

Karen nie wiedziała, co się dzieje, przypuszczała tylko, że siostra ma kłopoty, inaczej by nie dzwoniła, zwłaszcza o tak późnej porze. Ogarnął ją niepokój, pragnienie działania. Coś tu było nie w porządku.

– Przyjeżdżam po ciebie i Bryce'a.

– Nie! Odpowiedź była ostra, natychmiastowa.

– Powiedz, co się stało.

Wiktoria zawahała się, wydała krótki szloch. Kiedy się znów odezwała, Karen musiała zamknąć oczy, skoncentrować się, żeby zrozumieć słowa.

– Pokłóciłam się z Rogerem.

Karen nadal nie wiedziała, dlaczego siostra zwróciła się z tym do niej. Wiktoria jakby czytała w jej myślach.

– Byłaś zawsze taka dzielna... – Jej głos drżał z emocji. Nigdy nie pozwoliłaś, by coś uszło mi na sucho. Ja... zawsze podziwiałam twój charakter.

Raczej upór, pomyślała Karen.

– Czy teraz między tobą a Rogerem już wszystko w porządku?

– Nie – wyszeptała Wiktoria po chwili wahania.

– Na pewno nie chcesz, żeby po was przyjechać?

– Na pewno.

– Mogę ci jakoś pomóc? – Karen usiadła na sofie i podwinęła pod siebie nogi. – Chcesz wyjść z domu, pogadać? – Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz naprawdę rozmawiała z siostrą. Ładnych parę lat wstecz. Długo przed tym, jak Karen ukończyła szkołę średnią. Wiktoria była o dwa lata starsza i bardzo jej imponowała. Ich prawdziwe kłopoty zaczęły się, kiedy siostra wyjechała do college'u, a Karen zaangażowała się w kółko dramatyczne.

– Chyba nikt nie może mi pomóc – wyszeptała Wiktoria. Szlochała cicho i bezskutecznie starała się to ukryć. Karen współczuła jej serdecznie.

– Czy powiedziałam ci kiedyś, że uważam Rogera za kompletnego palanta?

Z gardła Wiktorii wydobył się krótki, urywany dźwięk, ni to śmiech, ni to szloch.

– Nie, ale się domyśliłam. On wie.

– To dobrze – odparła Karen z satysfakcją.

– Och, czasem myślę... – nie dokończyła.

– Co?

– Nic – wyszeptała Wiktoria po chwili.

– Chcesz porozmawiać o tej kłótni? – Może poczuje się lepiej, kiedy się wygada.

– To nie było ważne, powody nigdy nie są ważne.

– Wiktorio, posłuchaj. Ludzie nie zawsze się ze sobą zgadzają. Jako dzieci cały czas się kłóciłyśmy, pamiętasz? To nie znaczy, że się nie kochamy. Wszyscy mówimy i robimy rzeczy, których potem żałujemy. – Karen nie myślała wtrącać się, wdawać w spór między siostrą a szwagrem. Chciała jedynie przedstawić dojrzałą opinię, dać im możliwość złapania oddechu. – Wskocz w samochód i przyjedź tu z Bryce'em. Przegadamy całą noc, jak wtedy, kiedy byliśmy dziećmi.

– Nie mogę.

– Nie gadaj! Jeżeli nie chcesz wychodzić z domu, ja przyjadę do ciebie.

– Nie... to niemożliwe.

Karen zacisnęła dłoń na słuchawce. Uderzyła ją straszna myśl.

– Czy istnieje powód, dlaczego nie chcesz, żebym cię zobaczyła? Usłyszała cichy szloch, a potem:

– Tak.

Karen dreszcz przeleciał po plecach.

– Ten sukinsyn cię uderzył, tak?

*Wszyscy razem
jesteśmy sami.*

Lily Tomlin

Rozdział 18

CLARE CRAIG

9 marca

Prawie cały dzień spędziłam z Michaeliem, chociaż nie byłam z nim w jednym pokoju, ani nawet nigdzie w pobliżu. Pojechał do szpitala na drugą chemioterapię i Alex miał go odebrać.

Mirandzie chyba nie wolno zawracać głowy. Wymawia się tym, że właśnie zdobywa klientelę i nie może wychodzić z pracy, jeżeli nie chce jej stracić.

Alex nie próbuje rozmawiać ze mną o pannie milusińskiej. Dla niego temat kochanki Michaela jest równie niesmaczny, jak dla mnie.

Wiem, że przeżywa chorobę ojca. Współczuję synowi. Michael jest jego ojcem, a Alex zawsze był wrażliwym dzieckiem. Moje własne reakcje są bardziej złożone. Dlaczego choroba byłego męża miałaby mnie obchodzić? Ale obchodzi, może dlatego, że stan Michaela wydaje się poważny. Alex też nie zna szczegółów. Nie wygląda to jednak dobrze. W głębi duszy – przez zwykłą mściwość – liczyłam na nowotwór męskich organów, ale zdaje się, że ma raka wątroby.

Zawsze myślałam, że widok cierpiącego Michaela sprawi mi przyjemność, a teraz nie odczuwam żadnej satysfakcji. Dwadzieścia trzy lata małżeństwa, dwoje dzieci i wspólna firma pozostawiają w człowieku pewne ślady. Oto doskonały przykład cieniutkiej linii między miłością a nienawiścią. Ta linia jest tak cienka, że aż przezroczysta.

Chemioterapia Michaela, a wygląda na to, że bierze kombinację mocnych leków, zajmuje prawie cały dzień. Spędza w szpitalu osiem godzin, a potem jest słaby jak jagnię. Przez cztery kolejne dni otrzymuje mieszankę leków, następnie ma trzytygodniową przerwę. Nie wiem, jak długo trwa kuracja, ale Alex wspominał o czterech sesjach. Cztery takie miesiące to bardzo długo.

Już dwukrotnie, z uwagi na zajęcia Aleksa w szkole i mój nienormowany czas pracy, odwoziłam Michaela do domu. Przyjaciółki z Klubu Czwartkowego uważają, że nie powinnam tego robić. Rozumiem ich niepokój, a jednak go wożę.

Dziewczęta nie powiedziały mi tego wprost, ale obawiają się mojego uzależnienia od byłego

męża. Nie wiem, czy pomaganie Michaelowi jest uzależnieniem się od niego, czy nie jest, wiem tylko, że pomagam kiedy jest to konieczne. Sama nie mogę w to uwierzyć. Mam ochotę kopnąć się w kostkę za to, że mnie to wszystko obchodzi. Mogłabym bez trudu odmówić, ale nie robię tego.

Nie tylko ja jestem zdezorientowana. Michael też nie wie, co o mnie myśleć. Trochę rozmawiamy, ale nigdy o „niej” i rozwodzie. Ze szpitala do jego domu jedzie się około trzydziestu minut. Więc to chyba naturalne, że rozmawiamy.

Z początku czuliśmy się oboje niezręcznie, ale ostatnio Michael napomknął o skutkach ubocznych chemioterapii, o tym, jak wyniszcza organizm.

Podczas naszej drugiej jazdy też musiałam się zatrzymać. Zjechałam na pobocze i tak jak przedtem, Michael wyskoczył z wozu i natychmiast wymiotował. Potem zrobił coś niewytłumaczalnego. Wyciągnął rękę i dotknął wymiocin. Dotknął ich. W normalnych okolicznościach Michael nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

Kiedy wyplukał usta, powiedział, że to jest jak ogień. Ma wrażenie, jakby całe jego ciało płonęło od środka. Dotknął wymiocin, żeby sprawdzić, czy są gotujące. Takie się wydawały w żołądku, w gardle. Jak roztopiona lawa płynąca przez wnętrzości.

Dałam mu kilka minut, żeby zebrał siły i pooddychał świeżym powietrzem. Oparł się o samochód, zbyt słaby, żeby stać na własnych nogach.

Pomogłam mu wsiąść do wozu i wiem, że czuł się tym zażenowany. Kiedy znów ruszyliśmy, zapytał zdawkowo o Micka. Nasz starszy syn nadal nie chce rozmawiać z ojcem. Wie o jego chorobie, ale jest równie uparty i zawzięty jak ja. Napisanie tego nie sprawiło mi żadnej przyjemności.

Ale Michael nie jest jedyną osobą, z którą Mick nie rozmawia. Zastanawiam się, czy mój były wie, że z jego powodu popsuły się stosunki między jego synami. Alex i Mick nie rozmawiają od tygodni. Boli mnie to, bo wiem jak byli ze sobą blisko. Lgnęli do mnie przez cały czas rozprawy rozwodowej. A teraz Mick nie może wybaczyć bratu, że pogodził się z ojcem. Na mnie też był zły, bo odbieram Michaela ze szpitala. Powinnam się cieszyć, że jeszcze rozmawia ze mną.

Kiedy dojechaliliśmy na miejsce, Michael powiedział, jak bardzo cierpi z powodu rozdźwięku między nim a synami. Alex wprawdzie z nim rozmawia, ale Michael zdaje sobie sprawę, że ich stosunki już nigdy nie będą takie jak dawniej. Mick nie chce mieć z nim nic do czynienia.

Wyznał mi, jak bardzo kocha synów i cierpi, że ich skrzywdził. Zrobiłby wszystko, by im to wynagrodzić. Wyglądał na kompletnie załamane, kiedy wysiadł z wozu i ruszył w stronę małego, nędznego domu.

Dopiero kiedy zniknął za drzwiami, uświadomiłam sobie coś ważnego. Mówiąc o swoim

żału z powodu krzywd, jakie wyrządził, nie wymienił mojego imienia. Widać nie ciąży mu na sumieniu. W tym momencie całe współczucie znikło i życzyłam mu, żeby zgnił marnie.

*Zajrzyj w życie,
zamiast mu się przyglądać.*

Anne Baxter

Rozdział 19

LIZ KENYON

13 marca

Annie do mnie napisała. Jej słodki, kochany list czekał na mnie w domu, kiedy wróciłam ze szpitala. Byłam zachwycona, ale potem dopadła mnie chandra i trzymała przez resztę wieczoru. Parę miesięcy temu Annie mieszkała tutaj, w Willow Grove, i mogłyśmy spędzać ze sobą tyle czasu, ile dusza zapragnie. Zatęskniłam do naszych herbatek, wylegiwania się w łóżku, za wspólnym pieczeniem ciasteczek.

Przeczytałam list dwa razy i poszłam do sypialni. Wielkie, fikuśne kapelusze i białe rękawiczki, które rezerwowałyśmy na nasze podwieczorki leżały na górnej półce i zbierały kurz. Świetnie się bawiłyśmy, popijając herbatę z delikatnych filiżanek z chińskiej porcelany, pojadając ciasteczka, wymieniając się kredkami i węglem. Takie wspomnienia są bezcenne.

Co tydzień rozmawiam z Amy, ale to nie to samo, co mieszkanie w jednym mieście. Tęsknię za Annie i Andrew tak bardzo, że z trudem funkcjonuję. Są moimi jedynymi wnukami, przedłużeniem moich dzieci, przedłużeniem Steve'a i naszych cudownych lat.

Zmusiłam się do zjedzenia kolacji, chociaż nie przyłożyłam się do gotowania i nie odczułam żadnej przyjemności, siadając do stołu. Za życia Steve'a celebrowaliśmy każdy posiłek. Wynajdywał preteksty, żeby wypić kieliszek wina do kolacji, podnieść jej rangę. Szczyciłam się swoimi umiejętnościami kucharki. Teraz obiad jest koniecznością, nie lubianym obowiązkiem.

Gdy skończyłam jeść, napisałam do Annie. Pochopnie jej obiecałam, że latem przyjadę do niej w odwiedziny. Postanowiłam pojechać do Oklahomy samochodem. Nienawidzę samolotów. Nie cierpię, kiedy upychają mnie w fotelu wąskim jak pudełko na buty. Zwykle trafiam na jakiegoś bezmyślnego idiotę, który wali mnie oparciem swojego fotela w nos. Dlaczego mam podróżować samolotem, skoro mogę pokonać tę odległość ziemią?

Już słyszę protesty Amy i Briana. Moje dzieci uświadomią mi, jakim ryzykiem dla kobiety jest w dzisiejszych czasach taka wyprawa. Będą chcieli wiedzieć, dlaczego podejmuję to ryzyko, skoro podróż samolotem jest wygodniejsza. I jestem pewna, że nie spodoba im się moja odpowiedź.

Steve i ja spędzaliśmy mnóstwo wakacji za kółkiem i świetnie się przy tym bawiliśmy. Brakuje mi tego, jak tylu innych rzeczy, które utraciłam wraz z małżeństwem. Mając trzytygodniowy urlop mogę jechać bez pośpiechu, zatrzymywać się tam, gdzie chcę się zatrzymać, trochę pozwiedzać i jeszcze zostanie mi mnóstwo czasu na pobyt w Tulasy, z Amy i dziećmi.

Nie zamierzam się specjalnie narażać, ale jeżeli przytrafi mi się coś okropnego, to trudno. Nie pozwolę, żeby reszta życia upłynęła mi w strachu. Lubię prowadzić, tęsknię za wnukami i jadę do Tulasy.

Na razie nie powiem rodzinie o moich planach. Nie ma potrzeby niepokoić ich już teraz. Zresztą, podjęłam decyzję. Jutro z samego rana wystąpię o urlop. Już się lepiej czuję, wiedząc, że latem będę z Annie i Andrew.

Karen zadzwoniła w chwili, gdy szłam spać. Zadała mi kilka podstawowych pytań o postępowanie w przypadku znęcania się fizycznego i psychicznego. Od razu zorientowałam się, o kim mówi, choć nie wymieniła imienia siostry.

Karen jest oburzona i trudno jej się dziwić. Chce, żeby „aresztowali sukinsyna”. Nie wiem wprawdzie, dlaczego zadzwoniła w tej sprawie do mnie, może dlatego, że jestem starsza i teoretycznie mądrzejsza. Powiedziałam jej, że trzecia strona nie może złożyć skargi na policji. Osoba maltretowana musi to zrobić osobiście.

Karen nie powiedziała nic konkretnego, ale nietrudno było domyślić się, co zaszło. Rzadko wymienia imię szwagra. Nazywa go „palantem”. Opowiedziała mi, jak to sukinsyn pobił żonę. Karen przekonała siostrę, aby zgłosiła incydent na policji, ale wtedy palant uderzył w płacz i przeprosił żonę. Wybaczyła mu i przyjechała z powrotem.

Karen jest wściekła, nie tylko na palanta, ale również na siostrę. Cały czas nie może pogodzić się z decyzją Wiktorii. Ciągłe mówiła o jej niebezpieczeństwie, braku zaufania do sukinsyna. Powiedziałam jej, że bez współpracy żony nic się nie da zrobić.

Od miesięcy wysłuchuję – podobnie jak cały Klub Śniadaniowy – narzekań Karen na jej stosunki rodzinne. Nawet jej hasło na ten rok – w tej chwili nie pamiętam jak ono brzmi – ma więcej wspólnego z jej rodziną niż z nią samą.

W pewnym momencie zaczęła mówić o całkowitym zerwaniu stosunków z matką. Radziłyśmy, żeby nie robiła nic pochopnie, bo będzie żałować. Wzięła sobie nasze słowa do serca i chyba jest z tego zadowolona. Teraz siostra potrzebuje miłości i wsparcia, a tego nie może oczekiwać od swojej rodziny. Kto wie, czy Karen nie jest jedyną osobą, której Wiktoria może zaufać.

Dochodziła druga, a Liz nie zrobiła sobie jeszcze przerwy na lunch. Miała tyle pracy, że

wyjście na trzydzieści minut wydawało się niemożliwe. Jedynym rozwiązaniem było zbiec do kafeterii, chwycić kanapkę i wrócić z nią do gabinetu.

– Wychodzisz? – Donna DeGooyer weszła do gabinetu Liz wyraźnie wzburzona.

– Potrzebujesz czegoś?

– Pomocy! Za chwilę przyjdzie do mnie małżeństwo adoptujące dziecko, prawnik nie sfinalizował sprawy, a młoda matka zaczęła się wahać w ostatniej chwili. Oboje, prawnik i matka, siedzą teraz w moim gabinecie.

Liz zerknęła na zegarek.

Zamierzałam kupić coś do zjedzenia. Chcesz, żebym poszła z tobą?

Donna sprawdziła godzinę na swoim zegarku.

– Już po drugiej? Idź na lunch. Złapię cię później. – Zniknęła tak szybko, jak się pojawiła.

Liz wzięła portfel i zeszła na parter, gdzie mieściła się szpitalna kafeteria. Jedzenie było tanie i zdumiewająco smaczne jak na tę instytucję. O tak późnej porze sala świeciła pustkami. Liz wzięła plastikową tacę i ruszyła wzdłuż szeregu szklanych pojemników.

Chociaż była głodna, nic nie wyglądało apetycznie. O tej godzinie wybór ograniczał się do kilku dań. Sięgała po kanapkę z pastą jajeczną, kiedy Sean Jamison stanął obok i przysunął swoją tacę.

– Pasta jajeczna? – zapytał z powątpiewaniem. – Ludzie dbający o zdrowie uznaliby, że zawiera za dużo cholesterolu.

Liz zignorowała go i postawiła talerzyk na swojej tacy.

– Ale z ciebie uparta kobieta.

Obrzuciła go przelotnym spojrzeniem.

– Dopiero teraz to zauważyłeś? Marny z ciebie obserwator.

Upłynął prawie miesiąc od ich spotkania. Rozstali się po przyjacielsku, albo prawie po przyjacielsku. On zdawał się czekać na jej telefon, którego nie zamierzała wykonać. Lubiła Seana, dobrze się z nim czuła, ale nie szukała przelotnego romansu.

Kiedy sięgnął po kanapkę z pastą jajeczną, Liz pomyślała, że na dodatek jest hipokrytą.

– Zjesz tutaj? – zapytał, kiedy szli w stronę kasy. Zamierzała zabrać lunch do gabinetu, teraz się zawahała.

– Tak planowałam.

– Ja też.

Zapłaciła za kanapkę i kawę, po czym wybrała stolik blisko okna. Sean zapłacił za swój lunch i usadowił się przy sąsiednim stoliku. Liz łypnęła na niego okiem.

– Zachowujesz się idiotycznie – powiedziała.

– Czy mam to uznać za zaproszenie?

– To trochę śmieszne, że tam siedzisz.

Nie musiała powtarzać tego dwa razy. W przeciągu sekundy znalazł się przy jej stoliku. Poznała po jego zarozumiałym uśmiechu, że jest zadowolony, jakby zaproszenie było z jej strony ustępstwem.

– Dobrze cię znów widzieć – powiedział, odwijając kanapkę z celofanu. – Miałem nadzieję, że spotkamy się dużo wcześniej. To był długi miesiąc. Wystawiasz na próbę moją cierpliwość, Liz. Oboje wiemy, czego chcemy, bądźmy dorośli i przyznajmy, że pragniemy tego samego-

Liz sięgnęła po solniczkę i obficie doprawiła pastę jajeczną.

– Nie uważasz, że to się robi absurdalne? – zapytała, nie chcąc wdawać się w pojedynek słowny.

– Co takiego?

– Jeszcze się nie domyśliłeś? Nie zadzwonię do ciebie.

– O! – powiedział z westchnieniem. – Więc chodzi o dumę.

Popatrzyła na niego drwiąco.

– Daj spokój, Sean, wiesz, że chodzi o coś więcej. Randka z tobą była oszałamiająca, do chwili, gdy spróbowałeś zmienić uroczy wieczór w kolejny podbój seksualny.

Zmarszczył brwi.

– Kolejna pogadanka?

– Wyraźnie ich potrzebujesz.

– Mylisz się. Uważam cię za atrakcyjną, mądrą kobietę i wierzę, że moglibyśmy spędzać miło czas. Co w tym takiego strasznego?

Zamierzała mu wyjaśnić po raz kolejny, dlaczego nie zgadza się z takim tokiem myślenia, ale on spytał.

– Masz zahamowania seksualne, prawda?

Śmiech nie jest najlepszą reakcją na takie oświadczenie, ale Liz nie mogła się powstrzymać.

– Wiesz do jakiego wniosku doszłam? – zapytała i mówiła dalej, nie dając mu szansy na odpowiedź. – Lubię cię. Nie rozumiem dlaczego, ponieważ jesteś szalenie płytki.

– Teraz będziesz mnie obrażać?

– Nie. Taka jest prawda i zdaje się, niewiele osób miało odwagę, by ci to powiedzieć.

– Powiniennem być ci wdzięczny za to, że chcesz mnie oświecić? – Nie obraził się, był po prostu rozbawiony.

– Tak, ale wątpię, czy będziesz. Szczerze mówiąc, nie wiem z kim się spotykałeś przez ostatnie dwadzieścia lat, ale typ Hugh'a Heffhera wyszedł z mody.

– Hugh Heffher? – powtórzył, jakby bawiło go już samo brzmienie nazwiska.

– Rozczarowujesz mnie. – To także była prawda. W końcu dotarło do niego, że Liz mówi szczerze, bo jego uśmiech przygasł. – Widzisz we mnie jedynie nowe wyzwanie.

Odsunął talerzyk z kanapką.

– A więc mamy ze sobą coś wspólnego, bo ty widzisz we mnie dokładnie to samo. Interesuje cię tylko to, jak mnie przerobić na swoją modłę. Pamiętaj, że już raz byłem żonaty i wyniosłem z tego doświadczenia jedynie cierpienie.

– Nie proszę, żebyś się ze mną ożenił. Stwierdzam po prostu, że nie pójdę z tobą do łóżka bez poważnego zaangażowania uczuciowego z obu stron.

– Seks nie ma nic wspólnego z miłością – wyrzucił z siebie.

– Ależ ma!

– Już raz próbowałem tego specyfiku. Nie, dziękuję bardzo, nie skorzystam. Nie jestem zainteresowany.

Liz przyglądała mu się przez chwilę. Przypomniała sobie, że kiedy wyciągnęła go na zwierzenia, powiedział, że już raz był żonaty. Wtedy nie przypisała temu należytego znaczenia.

– Małżeństwo było aż tak nieudane? – zapytała.

Jego twarz przybrała twardy, nieprzenikniony wyraz.

– Wolałbym o tym nie mówić.

– Dobrze. – Wygląda na to, że przez ostatnie dziesięć lat dźwigał ciężar nieudanego związku. Dlatego nigdy nie pozbył się urazy i bólu.

– Nie potrzebuję pogadanek umoralniających ani od ciebie, ani nikogo innego. – Wstał i w drodze do drzwi wrzucił kulkę celofanu do kubła na śmieci.

Liz wiedziała, że już go nie zobaczy, chyba że zetkną ich sprawy zawodowe. Uznała, że tak będzie lepiej. Dzieliło ich wszystko, nawet poglądy i wyznawane wartości. Pozostało tylko to, co ich do siebie pierwotnie zbliżyło. Oboje byli zbolali, zagubieni, oboje starali się odnaleźć drogę w życiu.

Sean Jamison był jeszcze jednym człowiekiem, któremu musi pozwolić odejść.

Nie było to łatwe, wcale nie łatwiejsze niż pożegnanie z innymi, z mężem, z dziećmi, które się wyprowadziły, z młodością. Pozostawało jedynie trwać, ale przez te sześć lat Liz nauczyła się, że takie trwanie zagraża jej zdrowym zmysłom i jej sercu.

Była u siebie w gabinecie, kiedy wróciła Donna. Spojrzała na nią uważnie.

– Dobrze się czujesz?

– Oczywiście. – Liz była zdumiona, że przyjaciółka z taką łatwością odczytała jej uczucia.

– Wpadłam przed chwilą na doktora Jamisona. Nie spotkaliście się przypadkiem?

Liz skinęła głową, nie wiedząc, czy powinna się przyznać, czy zaprzeczyć.

– Starliśmy się w paru kwestiach.

Donna opadła na krzesło i założyła nogę na nogę.

– Nie rozumiem. Jako lekarz jest genialny i wspaniały, jako mężczyzna jest kompletnym kretynem. Sposób, w jaki traktuje kobiety, jest nie do przyjęcia.

– Zgadzam się z tobą – powiedziała Liz.

*W każdej sytuacji
pojawienie się dziecka
zmienia życie.*

Ivis Murdoch

Rozdział 20

JULIA MURCHISON

W klepie było spokojnie przez cały ranek, niedobry znak, pomyślała Julia, siedząc w bujanym fotelu. Robiła sweter na drutach. Chciała zaprezentować najnowszą bawełnianą włóczkę. Zamówiła ją w piętnastu kolorach i musiała teraz sprzedać. Metalowe druty pobrzękiwały cicho, przerywając ciszę.

Julię męczyły mdłości. Starła się je ignorować. Nie myślała także o badaniach, jakie ostatnio przeszła. Nie otrzymała jeszcze wyników i nie była pewna, czy chce je poznać. Może i chowała głowę w piasek, ale rzeczywistość zaczynała ją przerastać. Jeżeli dziecko ma zespół Downa, rozszczepienie kręgosłupa, czy coś innego, zajmie się tym, gdy przyjdzie czas.

Czasem ucieczka od rzeczywistości pomagała i Julia potrafiła udawać, że jest jej dobrze na świecie. W inne dni było to niemożliwe. Jej żołądek się buntował. Tego ranka nie było tak źle jak na początku ciąży, ale także dokuczliwie.

Na parking przed sklepem zajechał mercedes i Julia rozpoznała Irenę Waldmann. Wspaniale! Pani Waldmann nie była ulubioną klientką Julii. Przy każdej okazji wypominała jej drobny matematyczny błąd. W dodatku starsza pani potrafiła być wybredna, a nawet trochę niepoczytalna. Problem polegał na tym, że często sama nie wiedziała, czego chce. Zamożna, sądząc po ubraniu i samochodzie, porzucała jedną robótkę i zaczynała następną.

– Dzień dobry! – Julia powitała uśmiechem pierwszą klientkę.

Pani Waldman zignorowała ją i podeszła prosto do stołu, na którym leżały katalogi wzorów.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytała Julia.

– Na razie nie.

Julia dokończyła rząddek i wstała. Pokój zawirował jej w oczach. Wyciągnęła rękę i uchwyciła się blatu. Chwilę później odzyskała ostrość widzenia, za to ogarnęła ją fala mdłości.

– Przepraszam na chwilę – powiedziała i wybiegła na zaplecze. Dopadła małej łazienki i zwymiotowała wszystko, co udało się jej zjeść na śniadanie.

Po kilku minutach wróciła za ladę. Pani Waldmann patrzyła na nią oczami okrągłymi ze zdumienia. Julia uznała, że sytuacja wymaga wyjaśnień.

– Musi mi pani wybaczyć – powiedziała, chwiejąc się lekko na nogach. – Jestem w ciąży.

Pani Waldmann gapiła się na nią, jakby nie rozumiała.

– W ciąży? W pani wieku?

– Na to wygląda. – Jak to miło, że ktoś znów wypomniał jej lata. W pierwszym odruchu chciała wyjaśnić, że ciąża była nieplanowana, a ona i jej mąż są tym również zaskoczeni. Ale postanowiła, że nie będzie się bronić. W końcu nie zrobiła nic złego.

– No cóż – powiedziała starsza pani, przerzucając katalogi. – To załatwia sprawę.

– Słucham?

– Właśnie się zastanawiałam, za co się teraz zabrać. – Znalazła katalog z wyprawkami niemowlęcymi i zaczęła go kartkować.

Julia była skonsternowana.

– Przepraszam, ale chyba nie rozumiem?

– Najwyraźniej – odparła starsza pani z irytacją. – Postanowiłam wydziergać kocyk dla pani dziecka.

– Dla mojego dziecka?

– Ma pani problemy ze słuchem?

– Nie, to znaczy... Ale dlaczego... – Julia nie potrafiła zapanować nad zdumieniem.

– Przypuszczam, że mamy tu przypadek szewca i jego bosonogich dzieci. Rozumiem, że ciąża była nieplanowana?

– Tak, ale...

– Wydziergała już pani coś dla swojego dziecka?

– Jeszcze nie, ale... – Miała szczery zamiar to zrobić i tak by się stało, gdyby nie brak czasu i zobowiązania wobec klientów.

– Tak jak myślałam! – oznajmiła pani Waldmann z triumfem.

– Zrobi to pani dla mnie? – Julia była zdumiona szczodrością daru, zwłaszcza że pochodził od klientki, którą zawsze uważała za dopust Boży.

– Chłopiec czy dziewczynka? – zapytała pani Waldmann opryskliwie.

– Nie chcemy wiedzieć. – Gdyby mogła, nie poznałaby również wyników badań.

Pani Waldmann uśmiechnęła się i skinęła głową z aprobatą.

– To dobrze. Życie skąpi nam niespodzianek.

Julia obeszlaby się bez kilku z nich. Ostatnie cztery miesiące nie były łatwe. Stosunek Adama i Zoe wcale się nie zmienił. Tylko jej mąż i matka cieszyli się z nowego dziecka. No i jeszcze siostra, i Georgia. Zwłaszcza ona uważała, że to dziecko będzie zupełnie wyjątkowe.

– Co pani sądzi o tym? – Pani Waldmann pokazała jej zdjęcie skomplikowanego wzoru.

– Wspaniały – powiedziała Julia, zastanawiając się, czy jej klientka wie, ile pracy wymaga taki kocyk.

– Zgadzam się z panią.

– Ale...

– Mam to zrobić w kolorze ecru, czy może woli pani bladożółty?

– Och...

– Byle nie ten obrzydliwy cytrynowy. Nie zniosłabym tego.

– Żółty będzie doskonały. – Julia nadal nie mogła ukryć zdziwienia.

– Dobrze, sama bym go wybrała. Jest coś pogodnego i ciepłego w żółci, prawda?

– Tak. – Julia odwróciła wzór, odczytując ilość potrzebnej włóczki, przeliczyła na motki.

Pani Waldmann ze zmarszczoną brwią przyglądała się kocykowi. Julia nigdy nie widziała jej prac i obawiała się, że wzór może przerastać umiejętności klientki, ale bała się o tym wspomnieć.

– Nie musi pani tego robić – powiedziała tylko.

– Nikt pani nie mówił, żeby nie zaglądać darowanemu koniowi w zęby? – zapytała pani Waldmann ostro.

– Tak, ale tyle kłopotu...

– To już moja sprawa. Chcę to zrobić i zrobię.

– To bardzo miło z pani strony.

– Bynajmniej. Nie jestem najsympatyczniejszą osobą pod słońcem i zdaję sobie z tego sprawę. Ale pani zawsze była wobec mnie cierpliwa i potrafię to docenić.

– Dziękuję. Jestem wdzięczna. – Zwłaszcza w taki dzień jak ten. Musiała mieć dwieście dolarów utargu, żeby pokryć koszt wynajmu lokalu i jego utrzymania. Dochodziło południe, a ona obsługiwała pierwszą klientkę. Zdarzało się to coraz częściej.

Pani Waldmann wypisała czek, wyrwała go z książeczki i wręczyła Julii. Zawahała się, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zrezygnowała. Julia podała jej torbę.

– Jeszcze raz dziękuję.

Pani Waldmann skinęła głową.

– Do zobaczenia za parę tygodni.

Przy kolacji Julia opowiedziała rodzinie co ją spotkało. Chciała w ten sposób poruszyć temat ciąży, dać starszym dzieciom okazję do oswojenia się z tą myślą. Nie mogli dłużej ignorować faktu, że za kilka miesięcy pojawi się nowy członek rodziny.

– Dlaczego zrobiła coś takiego? – zapytał Adam z niesmakiem.

– Niektórzy ludzie lubią niemowlęta – odparła Zoe tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, że ona do nich nie należy.

– Jak ona się nazywa? – Peter wsparł łokcie o stół i zastygł z widelcem zawieszonym nad talerzem.

– Irenę Waldmann.

– Waldmann, Waldmann... – powtórzył jej mąż z namysłem. – Brzmi znajomo.

Julia zauważyła, że w chwili, gdy wspomniała o dziecku, Adam i Zoe naburmuszyli się i stracili chęć do rozmowy. Miała nadzieję, że z czasem przełamią niechęć, zaakceptują ją i jej ciążę.

Popatrzyła na swoją rodzinę. Ostatnio rzadko siadali razem do stołu. Nie chciała rozpocząć dyskusji przy kolacji, ale nie mogła też ignorować ich zachowania.

– Rozumiem, że nie jest wam łatwo – zwróciła się do Adama i Zoe. Nie musiała mówić nic więcej, oboje wiedzieli, że ma na myśli dziecko.

– Jak mogliście! – zawołała Zoe. – Nic już nie będzie tak jak dawniej.

– Nie stać nas na samochód! – W każdym słowie Adama przebijało oburzenie.

– Ani na wakacje – zawtórowała bratu Zoe, bliska łez.

– Dość tego! – Peter uderzył pięścią w stół, aż zadźwięczały talerze. – Macie natychmiast przestać. – Był zde gustowany zachowaniem dzieci. – Myślcie tylko o sobie!

Rzadko zdarzało się, żeby jej spokojny, zrównoważony mąż wpadł w taki gniew.

– Nie jest naszym obowiązkiem kupno samochodu tylko dlatego, że skończyliście szesnaście lat. I nigdzie nie jest napisane, że rodzice mają obowiązek zabierać dzieci na drogie wakacje. Czas, żebyście zaczęli z nami współpracować. Wasza matka i ja wiemy, że to nie jest łatwe, ale coś wam powiem – życie jest pełne rozczarowań. I to o wiele bardziej bolesnych niż zawiadomienie kolegów o narodzinach rodzeństwa, czy dzielenie pokoju z o wiele młodszym bratem lub siostrą. Adam i Zoe gapili się na ojca z otwartymi ustami.

– Wasza matka i ja okazaliśmy dużo cierpliwości, daliśmy wam czas na oswojenie się z sytuacją. I wiecie co? To dziecko ma prawo do takiej samej miłości, jaką okazano wam, kiedy pojawiliście się w tej rodzinie.

Zapadła cisza. Zoe pociągnęła nosem i pochyliła głowę.

– Czy mogę wstać od stołu?

– Skończyłaś jeść? – Jej porcja pozostała niemal nietknięta. Zoe skinęła głową.

– Więc proszę.

– Ja też – odezwał się Adam.

Peter, wyraźnie zde gustowany, ręką dał im znać, że mogą odejść od stołu.

Odmaszerowały z wojowniczymi minami i Julia zrozumiała, że nic się nie zmieniło.

– Nieźle ci poszło. – Próbowwała rozbawić Petera.

Potrząsnął tylko głową. Stracił swe zwykłe poczucie humoru.

– Nie pamiętam, żeby sprawili mi kiedyś takie rozczarowanie – mruknął.

– Daj im szansę. – Pamiętała, jak często walczyła z własnym gniewem, z niechęcią. Peter miał rację. To dziecko zasługiwało na to, by oczekiwać go z taką samą niecierpliwością jak

Adama i Zoe. Niestety, nie tylko dzieciom należało o tym przypomnieć.

Lista błogosławieństw:

1. Irenę Waldmann.
2. Sól. Rozpaczliwie mi jej brakuje.
3. Wygodne buty.

21 marca

Adam i Zoe prawie z nami nie rozmawiają. Przez te ostatnie dni atmosfera w domu była bardzo napięta. Peter zaproponował, żeby nie zwracać uwagi na ich złość, zignorować dąsy. Kiedyś zły humor im przejdzie. Mam nadzieję, że się nie myli. Są na nas wściekli, ale nie sądziłam, że aż tak.

Po południu zjawił się w sklepie Peter. Przyniósł mi ksero artykułu o absolwencie liceum w Manchesterze, Williamie Waldmannie, który zginął podczas operacji Pustynna Burza. Był jedynym synem Irenę i Brada Waldmannów.

Wczoraj wieczorem przy kolacji, kiedy wymieniłam nazwisko Irenę, Peter powiedział, że brzmi znajomo. Mój mąż ma niesamowitą pamięć. Sprawdził w Internecie i znalazł artykuł.

Serdecznie współczuje pani Waldmann. Jej jedyny syn. Nie wyobrażam sobie, co to znaczy stracić dziecko. Ból, żal muszą być nie do zniesienia. Teraz rozumiem, dlaczego pragnie zrobić ten kocyk. Ona już nigdy nie będzie miała wnuków.

Georgia wpadła do mnie rano w drodze z pracy – ma zajęcia w szalonych godzinach – i zastąpiła mnie w sklepie, żebym mogła pójść na wizytę do doktor Fisk. Załatwiłam sprawę w ciągu pięćdziesięciu minut, co jest swego rodzaju rekordem. Nie cierpię zostawiać sklepu, ale na to już nie ma rady. Lepiej znaleźć zastępstwo, niż zamykać w środku dnia. Jeżeli informuję klientów, że sklep jest otwarty od dziesiątej do siedemnastej, to musi być w tych godzinach czynny.

Moja kuzynka przyniosła mi w prezencie ciężową sukienkę. Popatrzyłam na nią i zachciało mi się płakać. Georgia chciała być miła, ale nie mogę znieść myśli, że będę aż taka gruba.

Liz przysłała ostatnia, tuż przed zamknięciem. Chce nauczyć się robić na drutach. Dziergać umiała jako dziecko i zapewniłam ją, że sobie to szybko przypomni.

Moja przyjaciółka skarży się na stres i robienie na drutach podziłała na nią uspokajająco. Kupiła wełnę na sweter dla wnuczki i zaczęłyśmy pracować nad ściegami.

Nie dałam się oszukać. Wiem, że jej nie chodzi o naukę dziergania, ale o zbadanie mego stanu ducha. Martwi się o mnie. Przez te ostatnie tygodnie niewiele się udzielałam w klubie.

Wyjaśniłam Liz dlaczego tak jest i ona zrozumiała. Bardzo się staram pogodzić z sytuacją. Jestem rozczarowana moimi dziećmi i sobą też.

*Tylko przyjaciele szczerze powiedzą ci to,
co powinieneś usłyszeć,
aby uczynić swoje życie... znośnym.*

Francine du Plessix Gray

Rozdział 21

CZWARTKOWY KLUB ŚNIADANIOWY

Karen przyjechała wcześniej do Mocha Moments i zamówiła to, co ostatnio lubiła najbardziej: *latte* z karmelem – mieszankę mokki, która smakuje jak płynny batonik, a ma dwa razy więcej kalorii. Całe szczęście, że Karen nie musiała się martwić o figurę. Większość jej przyjaciółek miała obsesję na punkcie każdego kęsa. Ale nie Karen. Jadła to, co chciała i wtedy, kiedy chciała. Doszła do wniosku, że ma więcej szczęścia niż rozumu.

Zaniosła kawę do stolika i usiadła, chciała jak najszybciej porozmawiać z przyjaciółkami o tym, co się dzieje z jej siostrą. Miała też wspaniałą wiadomość, którą bardzo chciała się ze wszystkimi podzielić. Dostała angaż w reklamie lakieru do włosów. Jednak to, co się działo z Wiktoria nie pozwalało w pełni cieszyć się tym sukcesem. Schlebiali jej to, że siostra, która zawsze wydawała się tak doskonała, w potrzebie zwracała się o pomoc właśnie do niej. Myślała jak jej pomóc.

Liz weszła do kawiarni, podeszła do lady, aby zamówić śniadanie. Prawie zawsze przychodziła pierwsza. Tym razem Karen nie mogła doczekać się spotkania z przyjaciółkami i przyszła wcześniej.

To zabawne, iż co tydzień wszystkie cztery zamawiały to samo. Liz zwyczajną kawę *ole* i francuskiego rogalika. Clare prosiła o *espresso* i jęczmienny placuszek z dżemem z czarnej porzeczki. Julia piła herbatę – teraz, kiedy była w ciąży, owocową – i jadła kruchą bułeczkę.

Gdyby Karen mogła sobie wybrać matkę, to wybór padłby na Liz. Ta kobieta miała wszystko, czego brakowało jej mamie. Karen zdawała sobie sprawę, że była dla rodziców źródłem przykrego rozczarowania. Miała znacznie lepszy kontakt z ojcem, ale matka od lat nad nim dominowała. Z bólem musiała przyznać, że zawiódła rodziców. Jako dziecko zastanawiała się, czy w szpitalu nie pomyłono jej z innym niemowlęciem. Być może była córką innych rodziców?

– Dzień dobry – powiedziała Liz i usiadła z gracją. – Ale z ciebie dzisiaj ranny ptaszek! – Miała na sobie jaskrawoczerwony kostium z dwurzędowym żakietem i prostą spódniczką. Buty

na wysokim obcasie, idealnie dobrane do stroju, wyglądały olśniewająco. Karen pomyślała, że już niewiele kobiet nosi pantofle na wysokim obcasie. Liz była wysoka i nie potrzebowała dodawać sobie centymetrów. Dzięki tym obcasom wyglądała jeszcze smukłej, bardziej władczo i emanowała kobiecością.

– Dzień dobry – odpowiedziała Karen.

Clare i Julia przyszły zaledwie kilka minut po Liz. Wkrótce wszystkie cztery siedziały przy stole, a każda miała przed sobą swoje ulubione śniadanie.

– Kiedy przyszłam, Karen już tu była – oświadczyła Liz.

– Chodzi o Wiktorię? – spytała Clare.

– Tak – potwierdziła Karen.

– Dziewczyno, mam ochotę ją udusić. Mąż traktuje ją jak worek piętarski. Wcześniej zabraniała mi dzwonić na policję, a teraz swoim zachowaniem daje mi do zrozumienia, że to był wielki błąd.

– Chce zamknąć za sobą ten rozdział, prawda? – spytała zadumana Liz.

– Tak, ale na tym nie koniec. Zdecydowała się zadzwonić do mnie, a to znaczy, że jest gotowa na wszystko.

– Roger uderzył ją nie po raz pierwszy, prawda? – rzuciła Clare.

Karen nie była tego pewna, ale wydawało jej się, że to, co zaszło pomiędzy tym draniem i jej siostrą to raczej nie wyjątek. Roger jest tyranem, który na żonie wyładowuje wściekłość. Karen przypomniała sobie zdarzenie sprzed sześciu lat. Incydent ten na zawsze utkwiał jej w pamięci. Był to rodzinny obiad w Święto Dziękczynienia.

Wiktoria przyprowadziła Rogera, aby go przedstawić rodzinie, a matka przez cały czas mu nadskakiwała. Spotkanie okazało się katastrofą. Catherine zastawiła stół najlepszą porcelaną i srebrnymi sztućcami, aby wypaść jak najlepiej. Paplała w nieskończoność, chciała sprawić wrażenie, jakby ich rodzina należała do elity i chodziła do ekskluzywnych klubów i sklepów Beverly Hills.

Roger nudził się i wypijał jeden kieliszek wina za drugim. Przy każdej okazji docinał Wiktorii, aż rozplakała się i uciekła od stołu.

W pierwszym odruchu Karen chciała pobiec za siostrą i poradzić jej, aby rzuciła tego drania. I co z tego, że pochodził z bogatej rodziny i pracował w renomowanej kancelarii prawniczej? Przecież to nie tłumaczyło ani jego złych manier, ani zachowania poniżej krytyki. Zanim zdążyła zareagować, matka przeprosiła za niegrzeczne zachowanie córki.

Wtedy ku przerażeniu rodziców Karen ostentacyjnie wyszła z pokoju. Potem pokłóciła się z mamą i wybiegła, trzaskając drzwiami. Przysięgła sobie, że nigdy nie wróci do domu. Wróciła, ale jej i tak napięte stosunki z matką jeszcze się zaostrzyły.

Po tygodniu od niefortunnego Święta Dziękczynienia Wiktoria i Roger byli już zaręczeni.

Ślub stał się wielką galą. Matka dopięła wszystko na ostatni guzik. Od tamtej pory to Wiktoria była dla niej ukochaną córką. Nie miała jej za złe, że nie robi użytku z dyplomu college'u. Wręcz zachęcała ją, żeby siedziała w domu i spełniała obowiązki żony „księcia” Rogera.

– Roger na pewno już wcześniej ją bił – powiedziała Karen, choć nie miała na to żadnego dowodu. – Wiem, że od lat znęca się nad nią emocjonalnie.

– Nie udało ci się jej przekonać, aby zawiadomiła policję? – spytała Julia, kręcąc głową, jak gdyby nie potrafiła zrozumieć, jak jakakolwiek kobieta mogła pozwolić mężowi na takie traktowanie.

– Próbowałam – westchnęła Karen. Zrobiła wszystko, co było w jej mocy. Ale sama nie zadzwoniła na policję. W czasie pierwszej rozmowy Wiktoria wydawała się wystraszona i załamana. Dopiero w poniedziałek, gdy Roger wyszedł do biura, Wiktoria zgodziła się na przyście siostry.

Siniaki na jej policzku i ramionach doprowadzały Karen do wściekłości, ale nie okazywała tego. Rozmawiała z siostrą o zawiadomieniu policji, ale Wiktoria wahała się i nie chciała już wracać do tego tematu.

– Mówiła, że to wszystko jej wina, prawda? – spytała Clare.

Karen zastanawiała się, skąd przyjaciółka może wiedzieć takie rzeczy.

– Dokładnie tak powiedziała. Gdyby położyła dziecko spać, zanim Roger wrócił z biura, wszystko byłoby dobrze! Uwierzyłybyście w coś takiego?

Obawiam się, że tak nedorzecznie myślą wszystkie maltretowane przez mężów kobiety.

– Nie rozumiem, dlaczego to przydarza się mojej siostrze. – Karen trudno było uwierzyć, że jej siostra pozwoliłaby mężowi na podobne traktowanie.

– To się zdarza w najlepszej rodzinie.

– Teraz jest jeszcze gorzej – jęknęła Karen.

– Gorzej? – powtórzyła Julia. – Znów ją bił?

Właściwie żałuję, że tego nie zrobił. Spadłyby wtedy mojej siostrze klapki z oczu.

Liz odgryzła koniuszek rogalika i wolno pokręciła głową.

– Kat przemienił się w księcia z bajki. Karen przeszła wzrokiem starszą koleżankę.

– Skąd wiesz?

– Często w szpitalu widywałam takie przypadki – odpowiedziała Liz z niewesołym uśmiechem.

– Jest mu tak przykro – Karen parodiowała siostrę nienaturalnie słodkim głosem. – Jak zobaczył siniaki, rozchorował się z żalu i błagał o przebaczenie. Był bliski płaczu i wtedy Wiktoria go przyjęła. To się już nigdy nie zdarzy – relacjonowała Karen. – Przynajmniej tak twierdzi moja siostra.

– Aż do następnego razu – dodała Clare z sarkazmem.

– Co mogę zrobić? – Do szału doprowadzało ją to, że nie umie sobie poradzić z frustracją i gniewem. Radość i ekscytacja z powodu otrzymania roli w reklamie zbladły wobec tego, czego dowiedziała się o swojej siostrze. Myślała tylko o Wiktorii. To przecież jej siostra i chociaż różnie między nimi się układało, Karen nie potrafiła znieść myśli, że ktokolwiek źle traktuje Wiktorię.

– Nie możesz porozmawiać z rodzicami? – spytała Julia.

– Nie. Żałuję, ale... nie mogę. – Karen nawet zastanawiała się nad tym, ale w końcu doszła do wniosku, że to by tylko zaogniło ich problemy rodzinne. Wiktorii teraz jest w takim stanie psychicznym, że mogłaby zaprzeczyć wszystkiemu, a potem zniechęcić Karen. Tak samo by było, gdyby zawiadomiła policję. Roger by się wściekł i wyładowywałby gniew na Wiktorii.

– Poradź siostrze, żeby poszła do psychologa – odpowiedziała Liz.

– To nic nie da. Właściwie to Roger potrzebuje terapii.

– Twojej siostrze też by to nie zaszkodziło – oświadczyła bez ogródek Clare. – Skoro pozwala mężowi na to, by ją bił, a potem jeszcze go usprawiedliwia.

– Masz rację – z bólem przyznała Karen.

– Kiedy Michael mnie zostawił, pomogła mi szczerą rozmową z terapeutą – powiedziała Clare.

– A skoro już mowa o Michaelu, to jak on się czuje? – spytała Karen, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

Przyjaciółki dały jej wiele do myślenia.

– Ma za sobą drugą kolejkę chemioterapii – powiedziała Clare. Zajął się swoim ciastkiem, w kilka chwil zmieniając je w stos okruchów. – Nie widziałam go od kilku dni, ale dzwonię codziennie popołudniu do niego.

– Czy to cię boli? – spytała Julia i dodała: – bo mnie by to bolało.

Clare pokręciła głową, ale Karen nie wiedziała, czy to odpowiedź na pytanie Julii, czy po prostu nie było odpowiedzi. Być może Clare nie miała ochoty na zwierzenia.

– Zawsze myślałam, że jego cierpienie sprawi mi radość...

– A teraz trudno ci na to patrzeć. Clare pokiwała głową.

– Czy ta... jego dziewczyna jest z nim?

Clare wzruszyła ramionami i wzięła do ręki filiżankę z kawą.

– Skąd mam wiedzieć? Pewnie tak, bo on wciąż jest w tym domu.

Najwyraźniej Michael przeprowadził się do tego domu z Mirandą Armstrong i Karen przypuszczała, że jeśli nadal mieszka pod tym samym adresem, to właśnie z nią.

– Jak Mick sobie z tym wszystkim radzi?

Westchnienie Clare powiedziało samo za siebie.

– Niezbyt dobrze. Nie rozmawia z ojcem. Gniewa się na Aleksa i jest wściekły na mnie. Powiedział, że jesteśmy najbardziej niezdrową rodziną, jaką zna i nie chce więcej mieć z nami do czynienia.

– Nie mówił tego poważnie – Karen spiesznie zapewniła przyjaciółkę. – Przez cały czas gadam takie rzeczy rodzicom. Och, oczywiście, że zawsze mówię serio, ale później tego żałuję.

– Kiedy ostatni raz rozmawiałaś z Mickiem? – spytała Liz.

– W niedzielę po południu.

– Daj mu tydzień – zasugerowała Julia.

– Dwa tygodnie – poprawiła Karen. – A potem sama do niego zadzwoń. Tak zawsze robi mój tata. Już nawet ułożył taką pojednawczą mówkę, którą wygłasza na zawołanie. Znam ją prawie na pamięć, ale kiedy zadzwoni, to tak się cieszę, że udaję, że przyjmuję jego radę. – To był element gry, którą zmuszona była prowadzić ze swoją rodziną. Tak naprawdę była wdzięczna za to, że tata wtrącał się do jej spraw.

– Mała mówka? – Clare się uśmiechnęła.

– Tak. Tata mówi, że nie może zrozumieć, dlaczego ja i matka nie potrafimy się ze sobą dogadać. Potem mi przypomina o tym, jak ważna jest rodzina. Na zakończenie wyznaje, jak kocha swoje dziewczynki. Zanim skończymy rozmawiać, czuję się lepiej i myślę, że mama też.

Prawdopodobnie rozmowy ojca odbywały się wtedy, gdy matki nie było w domu. W tej rodzinie mediatorem był Vernon Curtis.

– Jak leci? – spytała Julia, patrząc na Liz.

– Nie narzekam – odpowiedziała.

– Byłaś ostatnio u doktora Jamisona? – dopytywała Clare. Karen zauważyła, że Clare miała nadal w sobie coś z romantyczki.

– Nie. – Twarz Liz była ściągnięta. Zgasł półuśmiech.

– A jednak on był w szpitalu, prawda?

– Skąd mam to wiedzieć? – Utkwiła wzrok w przeciwległej ścianie, nie chcąc im patrzeć w oczy. – Wiedzieliśmy z Seanem, że bardzo się różnimy, i nie potrafimy się z tym pogodzić.

– Żałujesz tego?

Liz przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Być może. Minęło sześć lat od śmierci Steve’a. Nauczyłam się żyć bez mężczyzny. Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się na jakiś związek, to z człowiekiem, który mnie będzie doceniał i szanował.

– Możliwe, że nie potrzebujesz mężczyzny – powiedziała Karen, pochylając się ku niej – ale to nie oznacza, że go nie pragniesz.

– Przez większość tych lat miałaś przy sobie dzieciaki – dodała Clare. – A teraz jesteś sama, naprawdę sama.

– Ona ma rację – stwierdziła Julia. – Syn i córka mieszkają daleko i teraz wszystkie sprawy musisz załatwiać sama. Na tym polega różnica.

Karen doszła do wniosku, że Liz świetnie by grała w pokera. Miała nieprzeniknioną twarz.

– Może nadszedł czas, żebym zaczęła umawiać się na randki.

– Ty też powinnaś umówić się z kimś – dodała Julia, wpatrując się w Clare.

Clare wyglądała na tak zaszokowaną i przerażoną, że wszystkie wybuchnęły śmiechem.

– Żartujesz? – Clare pokręciła głową, jak gdyby ten pomysł był absurdalny.

– Nie, nie żartuję – upierała się Julia. – Powiem więcej, mam krewnego, którego chciałabym z tobą zapoznać.

Usta Clare poruszyły się bezdźwięcznie.

– Kogo? – wydukała w końcu.

– Mojego wujka Lesiego. Jest wspaniały, ma poczucie humoru. Zaprosiliśmy go na sobotnią kolację i ciebie też chciałabym tam widzieć.

– Mnie? – Clare przycisnęła dłoń do piersi. – A dlaczego nie Liz? Ona nie ma tak przykrych przeżyć jak ja.

– To spotkanie niezobowiązujące. Wujek przyjeżdża do miasta tylko na kilka tygodni. Też jest rozwiedziony.

– Sama nie wiem... – Clare pokręciła głową.

– Idziesz – oświadczyła Liz tonem nie znoszącym sprzeciwu.

– Dlaczego ja – wykręcała się Clare. – To powinnaś być ty.

– Zaprosiłam ciebie – upierała się Julia.

Karen zauważyła, że kobiety wymieniają między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Potwierdziło to jej wcześniejsze przypuszczenia. Julia najpierw złożyła propozycję Liz, ale ta odmówiła i zaproponowała na swoje miejsce Clare.

– Przyjdiesz, prawda? – błagalnym tonem spytała Julia.

– Ja... – Clare zawahała się – Tak, myślę, że tak.

Liz wyglądała na usatysfakcjonowaną i wprost promieniała szczęściem.

Clare też.

– Jesteś pewna, że stać cię na to? – spytała Julię.

– Oczywiście, że tak.

– Cięża przebiega bez zakłóceń?

Skinęła głową, ale Karen dostrzegła małe wahanie.

– Przez cały tydzień nie miałam mdłości.

– Czy dziecko już się porusza? – spytała Clare.

– Mała kopie przez cały czas.

– Dziewczynka?

– Nie wiem, ale lubię sobie pomarzyć, że mam dziewczynkę.

– Mam dla niej imię – powiedziała Karen. – Powinnaś ją nazwać Thursday. [(ang.) Czwartek]

– Thursday?!

– Pewnie. Dlaczego nie? Mogłabyś ją nazwać na pamiątkę naszych spotkań.

– Przepraszam – powiedziała Julia – ale jestem zbyt konserwatywna, aby nazwać tak dziecko.

– To bezsensowna rozmowa – orzekła Liz – Karen w końcu powinna nam zdradzić swoją tajemnicę.

Wszystkie oczy zwróciły się na Karen. Mrugając, wpatrywała się w przyjaciółkę.

– No, powiedz nam wreszcie o ostatnim przesłuchaniu! Wzruszyła ramionami, jakby to nie było nic ważnego, a potem radośnie wyrzuciła w górę ręce.

– Dostałam rolę!

*Trudno jest znaleźć szczęście w swym sercu,
a niemożliwe jest odnaleźć je gdzie indziej.*

Agnes Repplier

Rozdział 22

CLARE CRAIG

7 kwietnia

Nie mogę uwierzyć w to, że zgodziłam się na tę kolację. To szaleństwo. Prawie dwadzieścia sześć lat minęło od dnia, kiedy ostatni raz wyszłam gdzieś z innym mężczyzną niż Michael. Powinnam odmówić natychmiast, jak tylko Julia rzuciła ten pomysł. Nie mam pojęcia, dlaczego się zgodziłam. Tracę rozum?

Nie mam chęci znów się z kimś spotykać. Ale nie mogę zadzwonić w ostatniej chwili i wszystko odwołać. No już dobrze, pójdę. Nie, że boję się zawieść Julię, ale nie chcę, aby przyjaciółki traktowały mnie jak histeryczkę.

Klamka zapadła. Idę.

Nie, nie mogę. Nie będę wiedziała, co mam mówić. Pogawędki o pogodzie nigdy nie były moją mocną stroną. Chociaż... ten nieznajomy uchodzi za trzeźwo myślącego biznesmena. Odwiedza Julię, by doradzać jej w sprawach finansowych. Dlaczego się boję? Przecież to do niczego nie zobowiązuje. Chodzi tylko o zjedzenie kolacji z wujkiem przyjaciółki. I co w tym strasznego?

Pamiętam pogaduszki z Marylin Coan na temat wakacji i powiedzenie, że powinnam znaleźć sobie faceta na pochmurne dni. Wtedy odruchowo odrzuciłam ten pomysł. Teraz widzę, że przeraża mnie myśl o innym niż Michael mężczyźnie w moim życiu. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brak mi pewności siebie.

Nie mogę uwierzyć, że profesjonalna bizneswoman wpadnie w panikę z powodu zwykłej kolacji z mężczyzną. Zżera mnie obawa przed otwarciem się na inną osobę. Nie chcę narażać się na ryzyko, a zwłaszcza na rozdzierający duszę ból.

Ostatnio Liz przypomniała dziewczynom, że nie potrzebuje mężczyzny w swoim życiu. Zgadzam się z nią. Ja też nie potrzebuję. Jestem kompetentną w swojej pracy, inteligentną kobietą. Przyznaję, że moje życie osobiste od kilku lat jest katastrofą, ale powoli wracam znad krawędzi obłędu, na jakiej znalazłam się po zdradzie Michaela. Przeszłam długą drogę. Teraz wchodzę na zupełnie nową ścieżkę.

Dzisiejszego wieczoru pojawię się tam z odważnym uśmiechem i bez oczekiwań. Będzie to ode mnie wymagało wytrzymałości i determinacji, ale muszę coś udowodnić sama sobie. Zdrowieję. Wracam, silniejsza niż kiedykolwiek. Oczywiście, że od czasu do czasu zrobię kilka kroków do tyłu. Ostatnio zdałam sobie sprawę, że moja praca w Murphy Motors to był błąd. Żałuję tej decyzji. Jedynym powodem, dla którego przyjechałam tę posadę, była chęć odzyskania Michaela. Chciałam, żeby trząśł się i martwił o to, co robię, ale moja kruczata straciła sens, kiedy dowiedziałam się, że Michael ma inne, ważniejsze sprawy na głowie.

– Clare – Julia mocno uściśnęła rękę przyjaciółki, która właśnie weszła do domu. – Wyglądasz cudownie!

Nic dziwnego, że wygląda cudownie. Tyle czasu i wysiłku poświęciła swojemu wyglądowi. Przygotowanie do balu maturalnego wymagało od niej mniej zachodu. A cały wysiłek po to, aby coś udowodnić sobie. Dzięki Bogu Alex wyszedł i nie będzie stroił fochów, ani robił wymówek o tę kolację. Wyszedł z domu rano i nie widziała go przez cały dzień. Nic w tym niezwykłego. Zostawiła mu karteczkę, zawiadamiając, że wieczorem wychodzi na spotkanie. Ha! Teraz może synowi odwdzięczyć się pięknym za nadobne, zwykle to on nie raczy jej informować, dokąd znika.

– Wejdz, poznaj mojego wujka Lesliego. – Julia wprowadziła ją do salonu, gdzie siedział Peter i rozmawiał z jakimś dystygowanym starszym panem. Obaj trzymali kieliszki z winem. Zerknęli w stronę Clare.

Leslie i Peter wstali, kiedy weszła do rozległego pomieszczenia łączącego się z kuchnią.

– Clare, to jest mój wujek, Leslie Carter.

Mężczyzna zrobił krok w jej kierunku i wyciągnął rękę.

– Miło mi. – Spojrzała na Petera i dodała: – Cieszę się, że znów się widzimy.

– Ja też się cieszę. – Peter skierował się do kuchni, gdzie czekał pusty kieliszek. – Mogę ci nalać?

– Proszę. – Clare zauważyła, że stół jest zastawiony na cztery osoby. Julia wcześniej wspomniała, że dzieci wieczorem nie będzie w domu.

Wszyscy razem usiedli w salonie na dwóch wygodnych sofach. Na stole przed Clare stało naczynie z sosem z karczochów i krakersy.

– Jest pan gościem w tych stronach? – powiedziała Clare, częstując się krakersem z dipem. Leslie Carter był postawnym mężczyzną o jasnych, błękitnych oczach. Pięknie opalony i prawie łysy. Ubrany był na luzie w białą koszulkę polo, świeżutkie bawełniane spodnie i buty na platformie. Domyślała się, że może mieć pod sześćdziesiątkę, może trochę więcej. Julia jej o tym nie powiedziała.

– Kilka lat temu przeszedłem na emeryturę – wyjaśnił Leslie. Usiadł wygodnie, kładąc nogę

na nogę.

– W dziedzinie finansów jest czarodziejem. Ja z Peterem bardzo dużo korzystamy z jego porad w sprawach podatkowych.

Clare nieśmiało uśmiechnęła się, nie wiedząc co powiedzieć.

– Podróżuje po świecie własną żaglówką – dodał Peter z entuzjazmem.

– Jak do tej pory nie dotarłem dalej niż na Zachodnie Wybrzeże Stanów – wyjaśnił Leslie.

– Ale wybierasz się stąd na Hawaje, zgadza się?

– Takie mam plany.

– Sam? – spytała Clare.

– Nie. Mam paru przyjaciół, na których mogę liczyć.

– Musi pan kochać żeglowanie. – Clare głośno myślała.

– Kocham, ale to moja całkiem nowa pasja.

– Wujek Leslie kupił własną żaglówkę dopiero trzy lata temu – wyjaśniła Julia.

– Zawsze myślałem o tym, żeby to zrobić, ale odkładałem to na później. W końcu uznałem, że nadszedł czas – Leslie sięgnął po krakersa. – A jak tylko zacząłem żeglować, nie mogłem sobie darować, że zrobiłem to tak późno.

– Niedawno pan przeszedł na emeryturę?

– Tak. Przez wiele lat byłem konsultantem do spraw zarządzania. Julia wstała i ruszyła w stronę kuchni.

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytała Clare.

– Absolutnie nie – zapewniła ją Julia. – Rozgość się, a ja tymczasem dokończę robić sałatkę.

– To ja ci pomogę – oświadczył Peter, jakby na zawołanie.

Goście zostali sami. Clare nerwowo obracała w palcach kieliszek z winem. Rozważała wszystkie możliwe sposoby zagajenia rozmowy.

– Słyszałem, że niedawno rozwiodłaś się – zaczął Leslie.

– Szczerze mówiąc, minęło już trochę czasu. Chyba już rok. – Też się rozwiodłeś?

Skinął głową.

– Pięć lat temu. Trudno było się z tym pogodzić. Myślałem, że się zestarzeję u boku Barbary, ale... wygląda, że nasze drogi na zawsze się rozeszły. Zapragnęła nowego życia, w którym nie było miejsca dla mnie.

– Podobnie jak mój były – powiedziała Clare, wybuchając gorzkim śmiechem. – Ale Michael znalazł młodszą kobietę, która uczyniła to nowe życie nieco bardziej ekscytującym – dodała. – Po co ślęczeć nad jabłecznikiem, który już się przejadł, jak można przerzucić się na sernik?

– Nowy przyjaciel Barbary ma na imię Troy. Mieszkają razem.

– A dzieci?

Pokręcił głową.

– Nie mieliśmy dzieci. Powinienem być za to wdzięczny, ale nie jestem. Jeszcze długo po rozwodzie czułem cholerną pustkę w swoim życiu? A ty?

– Dwóch synów. Mick ma prawie dwadzieścia lat, a Alex siedemnaście. Nie wiem, co bym bez nich zrobiła.

Leslie pokiwał głową. Clare przeczuwała, że rozwód na zawsze zostawił bliznę w jego sercu. Z nią było tak samo. W jego oczach dojrzała lustrzane odbicie własnego cierpienia. Podobnie jak ona był podróżnikiem, który przeszedł przez ogień i dotarł na drugą stronę.

– Sałatka jest gotowa – powiedziała Julia, stając przy stole.

– Moja siostrzenica to doskonała kucharka – powiedział Leslie, wstając.

Po raz pierwszy Clare miała okazję spróbować specjałów przygotowanych przez Julię. Już dip z karczochów był wyśmienity. A teraz czekała ją wyjątkowa uczta. Sałatka wyglądała wspaniale – mieszanka zielonych warzyw uświetniona plasterkami świeżych gruszek i suszonymi żurawinami, niebieskim serem o chropawej konsystencji, okraszona orzechami włoskimi prażonymi z miodem. Całość była przybrana malinami.

– Julia, przeszłaś samą siebie! – powiedział Leslie po pierwszym łyku.

– To jest wspaniałe – zgodziła się Clare.

Julia promieniała.

– Dzięki. Jak chcesz, to na spotkanie w przyszłym tygodniu mogę przynieść przepis.

– Jasne, że chcę – zapewniła ją Clare. Wątpiła jednak czy kiedyś będzie miała szansę skorzystać z przepisu. Alex i Mick lubili mięso i ziemniaki, podobnie jak kiedyś ich ojciec.

Zjedli sałatkę i Julia podała pieczonego łososia z ziemniakami w mundurkach – pięknie podane i przepyszne. Clare zawsze podejrzewała swoją przyjaciółkę o talenty kulinarne, ale nigdy nie sądziła, że może być aż tak w tym dobra. Na deser był tort cytrynowy.

Popijając kawę, gawędzili o zbliżającej się podróży Lesliego na Hawaje. Julia przyniosła dzierganą robótkę i po raz pierwszy tego wieczoru Clare zauważyła małą wypukłość pod sukienką koleżanki. Wiedziała, że ciąża była dla Julii i Petera szokiem. Nawet teraz rzadko mówiła na temat tego dziecka – tylko wtedy, kiedy ktoś ją o to zapytał.

Clare była ciekawa, czy Julia wspomniała Lesliemu o ciąży. Ale zapewne poinformował go o tym Peter.

Mąż Julii podobał się Clare, zwłaszcza jego przyjacielski sposób bycia i przystępność. Kochał swoją żonę, rodzinę, był dobrym mężem i ojcem.

O pół do dziesiątej Clare wstała, aby się pożegnać.

– Ja też powinienem się zbierać – oświadczył Leslie.

– To był wspaniały wieczór – Clare zapewniła Julię i Petera. Pomimo lęków, wszystkich niepokojów naprawdę czuła się dobrze.

Leslie odprowadził Clare do samochodu. Noc była przepiękna: ciepła, na niebie świeciły

gwiazdy, a powietrze przepajał zapach kwitnących cytryn.

– Dziękuję, Clare – powiedział, otwierając drzwi najnowszego modelu chevy tahoe.

Clare wiedziała, co Leslie chce przez to powiedzieć.

– Dziękuję ci.

Uśmiechnął się szeroko. Chciała nie tylko dać mu do zrozumienia, że wieczór był udany, ale także pomóc uwierzyć w dobrych ludzi na tym świecie. Spotkali się w domu szczęśliwej pary małżeńskiej. Każde z nich przyniosło do Julii i Petera ciężar straconych marzeń, zranioną duszę. Ten wieczór dał im nadzieję na przyszłość.

– Wspaniałych przygód – powiedziała, kiedy wsiadła do samochodu.

– Wzajemnie, Clare. – Leslie zamknął jej drzwi i podszedł do własnego auta.

Clare pojechała do domu. Dawno nie było jej tak dobrze. Z nadzieją myślała o życiu i przyszłości. Zaparkowała przy garażu. Kiedy wysiadła z samochodu raptownie otworzyły się drzwi domu. W progu stał Alex.

– Gdzie byłeś? – zapytał syn.

– Na kolacji – odpowiedziała spokojnie. Niepokój syna sprawił jej satysfakcję. Może od tej pory Alex zapamięta, jak to smakuje i będzie informował ją, dokąd idzie.

– Miałś randkę? – spytał, jak gdyby jej nie dowierzał. W jego głosie słyhać było złość.

– Hej, nie bądź niemądry! Przecież chyba po rozwodzie nie dostałam zawału i nie umarłam?

Nadal mam ochotę na to i owo – zażartowała.

Alex wszedł za nią do domu.

– Z kim dziś jadłaś kolację?

– Z kim? – powtórzyła. Poczowała się urażona tym, że syn nie widzi w niej kobiety. – Czy moje pójście na randkę jest aż tak wielkim wydarzeniem?

– Tak.

Zauważyła, że Alex nie ma zamiaru ukrywać swojego niezadowolenia.

– Gdzie byłeś?

– W domu Julii i Petera Murchisonów.

– To ta z klubu śniadaniowego?

– Zgadza się – mruknęła pod nosem. Przeszła do sypialni i zdjęła kolczyki. Alex poszedł za nią i ciężko opadł na brzeg wielkiego materaca.

– Dobrze się bawiłaś? – spytał.

– Cudownie. Poznałam wujka Julii. – Opowiedziała synowi o planowanej przez Lesliego wyprawie na Hawaje.

– To świetnie. – Na Aleksie nie zrobiło to wrażenia.

– Czy coś się stało? – Widziała, że syna coś gryzie. Rzadko zdarzało się, aby Alex chodził za nią z pokoju do pokoju, albo wiercił jej dziurę w brzuchu o to, gdzie była.

– Dzwonił tata – powiedział, jakby od niechcienia.

– I? – O czymś nie chciał jej powiedzieć. Poczula niepokój. Może stało się coś złego. Kiedy chodziło o Michaela, nie wiedziała, czego się spodziewać.

– Chciał z tobą rozmawiać.

– Ze mną? – No właśnie, zaczyna się!

– Tata... tata... – Alex nie był w stanie powiedzieć nic więcej. Przygryzł dolną wargę.

Clare odwróciła się, żeby patrzeć synowi w oczy.

– Co się stało?

– Tata nie chciał mnie o to prosić. Do licha, mamó, powinnaś tu być! Tata cię potrzebował. – Alex wstał, zacisnął pięści i wziął się pod boki.

– Dlaczego twój ojciec mnie potrzebował? – spytała spokojnie, ignorując oskarżenie w głosie syna.

– Potrzebował kogoś, kto by go zabrał do szpitala... Nie chciał prosić mnie.

– Odwiozłeś go?

– Nie... Mamó, kiedy do niego pojechałem czułem się tak źle, że nie wiedziałem co robić. Zadzwoiłem na pogotowie. Myślałem, że już umiera. – Aleksowi głos się łamał. – Powinnaś tu być, i pomóc tacie, mamó. On cię potrzebował.

*Nigdy nie jest za późno na to,
aby stać się tym kimś,
kim kiedyś chciało się być.*

George Eliott

Rozdział 23

LIZ KENYON

– Jest tu Sharon Kelso – oznajmiła przez intercom sekretarka Liz. – Chce się z panią spotkać. Mówi, że to ważne.

Liz zerknęła na zegarek. Jej popołudniowy grafik był napięty, wypełniony, ale o tym sekretarka wiedziała lepiej niż ona. Jeśli przewodnicząca związku zawodowego pielęgniarek chce niezapowiedzianego spotkania, to zapewne coś się święci. Najprawdopodobniej kłopoty.

– Zaproś ją – powiedziała Liz. Poczwała, że coś ją ściska w dołku. Chociaż udało się uniknąć strajku, to relacje pomiędzy szpitalem a personelem nadal były napięte.

Sharon Kelso była potężną kobietą, profesjonalistką – jak siebie określała. Liz ją lubiła i szanowała. Uważała ją za osobę bezstronną, ale w negocjacjach nieugiętą.

Wstała, kiedy Sharon pewnym krokiem weszła do jej biura.

– Liz. – Kobieta sztywno, oficjalnie skłoniła głowę na powitanie.

– Witaj Sharon, w czym mogę ci pomóc? – Nie było potrzeby tracić czasu na czcze gadanie. Obydwie kobiety miały swoją pracę.

– Muszę zabrać ci parę chwil.

– Słucham – powiedziała Liz, wskazując krzesło. Poczekała, aż Sharon usiądzie i dopiero wtedy sama zajęła miejsce za biurkiem.

Sharon usiłowała zebrać myśli.

– Nie będę ci opowiadać bajek dla grzecznych dzieci – oświadczyła. Zaciśnięte usta wyraźnie świadczyły o zdenerwowaniu. – Ktoś z mojego personelu ma problem z pewnym dochodzącym lekarzem.

W takich przypadkach obowiązuje określona procedura i Sharon wiedziała to równie dobrze jak Liz.

– Chcesz złożyć oficjalną skargę? – spytała Liz.

– Rozważamy taką opcję – odpowiedziała Sharon. Siedziała sztywno wyprostowana.

– Czy możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

– Chodzi o zachowanie doktora Seana Jamisona.

Liz powinna się domyślić, że idzie o Seana. Ledwie powstrzymała głośny jęk.

– W tę sprawę wmieszany jest członek personelu, więc wolałabym załatwić ją po cichu – powiedziała Sharon i wydawało się, że starannie waży słowa. – Jak tylko dowiesz się, co się stało, zrozumiesz nasze skrupuły. Uważamy, że nie ma sensu robić afery. Zachodzą pewne okoliczności łagodzące.

Prawie zawsze zachodzą, pomyślała Liz.

– Zanim podejmę dalsze kroki, chcę, żebyś wiedziała, że moja pracownica przyjmuje pełną odpowiedzialność za swój udział w tym zdarzeniu. Doktor Jamison nie czuje się winny. Jednak ja uważam jego zachowanie za szkodliwe.

– Powiedz mi, co się stało – zaproponowała Liz.

– Pewna osoba z mojego personelu zrobiła niewielką literówkę na jednej z kart gorączkowych.

Liz wiedziała, że nie istnieje coś takiego jak mały błąd, ale pominęła tę kwestię.

– Prawie natychmiast został skorygowany, ale kiedy doktor Jamison dowiedział się o tym, zrobił awanturę. Od tego czasu nie dopuszczał do swoich pacjentów mojej podwładnej. A wiesz przecież, że to jest niemożliwe.

Liz, zamiast potwierdzić to słowami, skinęła tylko głową.

– Był wściekły i opryskliwy. Nikt nie jest doskonały. A wszyscy się staramy, aby było jak najlepiej. Ta dziewczyna nie zasłużyła na takie traktowanie. Nie mogę pozwolić, aby podobne nieprofesjonalne zachowanie pozostało bezkarne.

– Zgadzam się. – Liz rozumiała dylemat Sharon. Dobrze знаła Seana i podejrzewała, że rzeczywiście mógł zrobić awanturę. Ale dlaczego usłyszała o tym dopiero teraz? Liz jednak nie obwinała Seana za ten wybuch gniewu. W innych okolicznościach Sharon nie wahałaby się i złożyłaby oficjalną skargę. To zrozumiałe, dlaczego tego nie zrobiła. Jej pielęgniarka popełniła błąd i Sharon wolała uniknąć dokumentacji potwierdzającej omyłkę.

– Porozmawiasz z doktorem Jamisonem? – spytała Sharon tonem nie znoszącym sprzeciwu.

– Porozmawiam – obiecała Liz, choć była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. Do tej pory unikali się wzajemnie. On trzymał się z dala od jej życia, a ona unikała wszelkich kontaktów z nim. To było trudne. Ale teraz zaszły okoliczności, które zmuszają ją do spotkania.

– Dziękuję – powiedziała Sharon i wstała. – Jesteśmy zadowoleni z naszego nowego kontraktu i nie chcemy, aby cokolwiek stanęło na przeszkodzie długotrwałej i zdrowej współpracy zawodowej.

– Nic dodać, nic ująć – odrzekła Liz, choć poczuła ukłucie w żołądku.

Sharon wyszła prawie natychmiast, a Liz zastanawiała się, jak by tu najlepiej wybrnąć z tej delikatnej sytuacji. Jej związek z nim – to nic, że krótkotrwały – był błędem.

Podeszła do biurka i włączyła intercom.

– Cherie – powiedziała – zostaw wiadomość dla doktora Jamisona, żeby zajrzał do mojego biura, jak tylko znajdzie chwilkę czasu, dobrze?

– Oczywiście – odparła Cherie z niekłamana radością w głosie. – Natychmiast.

Sean nie kazał jej długo czekać. Pojawił się w drzwiach jej gabinetu jeszcze tego samego wieczoru. Cherie dawno poszła do domu i Liz była sama. To w stylu Seana.

– Chciałaś ze mną porozmawiać? – Pewnym krokiem wszedł do jej biura z zuchwałym uśmiechem na twarzy. Jakby chciał powiedzieć, iż jest zaskoczony faktem, że Liz wymyśla podobne gierki.

– To jest sprawa zawodowa – powiedziała mu Liz. Chciała, aby zrozumiał, że chodzi o interesy, a nie o sprawy osobiste. – Usiądź.

Usiadł naprzeciwko niej. Zdumiony.

– To ma coś wspólnego z niemowlęciem Tuckerów, zgadza się?

– Nie podano mi wszystkich szczegółów.

– Czy złożyli już oficjalną skargę? Bo oświadczam ci, że ta kobieta na to zasługiwała. Istnieje jedna rzecz, której absolutnie nie toleruję, a jest to...

Liz podniosła w górę rękę w powstrzymującym geście.

– Nie złożono skargi.

Nie okazał skruchy.

– Ta kobieta zasługiwała na karę. Jej niedbalstwo mogło kosztować dziecko Tuckerów życie. W tym szpitalu istnieje wiele rzeczy, które skłonny jestem tolerować, ale nie należy do nich niedbałe prowadzenie kart pacjentów.

– Nikt nie kwestionuje tego, że miałaś rację.

– Naturalnie, bo miałem rację. Wierz mi, gdyby tylko Sharon Kelso miała jakiegokolwiek realne podstawy, aby złożyć na mnie skargę, to zrobiłaby to tak szybko, że nawet bym się nie obejrzał.

To prawda. Przewodnicząca związku zawodowego pielęgniarek nie traciłaby cennego czasu na spotkanie z Liz, gdyby mogła to załatwić inaczej. Nigdy łatwo nie dawała za wygraną. Ale Liz wolała z nią nie zadzierać.

– Czego chciała? – spytał Sean. – Przeprosin? – Parsknął, jak gdyby chciał powiedzieć, że długo będzie musiała na nie czekać.

– Mówiąc szczerze, nie. Jest gotowa ponieść odpowiedzialność za pomyłkę.

– To dobrze, bo będzie musiała to zrobić.

– Tak myślę – dyplomatycznie powiedziała Liz. – To, że Sharon przyszła z tym do mnie, było wyrazem jej dobrej woli.

– Jak cholera! Chce ze mnie zrobić chama, który bez powodu się czepia. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Kiedy chodzi o dzieciaki, to zachowuję się jak zraniony niedźwiedź.

– Nikt nie kwestionuje twoich umiejętności.

– Tylko moje zachowanie przy pacjentach?

– Nie. Powiedziałałabym, że to taktyka, jaką stosujesz wobec pielęgniarek stwarza problemy.

Powoli jego skrzywiona mina zamieniła się w szeroki uśmiech.

– Przyznaję, że cholernie się wściekłem.

Potał dłońią kark i ciężko westchnął.

– Prawdopodobnie zbeształem ją trochę za ostro – w końcu przyznał, jak gdyby jemu też zależało na tym, by zamknąć tę sprawę. – Bałem się, że stracę chłopczyka Tuckerów. Nie spałem przez prawie trzydzieści godzin. Rano porozmawiam z nią. Załatwię to sam.

– Trzydzieści godzin bez snu? To nie jest dobre dla twoich pacjentów. – Choć go teraz karciała, sama to robiła wiele lat temu, kiedy życie jej dziecka wisiało na włosku. Liz bała się zostawić Catherine nawet na minutę, aby w czasie jej nieobecności nie nastąpiła katastrofa. Personel szpitala dobrze traktował ją i Steve'a, jednak żaden lekarz ich nie wspierał. Nikt nie potrafił jej pocieszyć, kiedy jej słodka córeczka zmarła. Rodzina Tuckerów jest pewnie Seanowi bardzo wdzięczna. Liz nie mogła źle myśleć o lekarzu tak oddanemu pacjentom.

Sean spojrział na nią z ukosa.

– Nie ucz mnie, jak mam wykonywać swoją pracę, a ja będę się trzymać z dala od twojej.

Nie rozzłościło jej to.

– Powinieneś znaleźć coś, co by ci pomogło rozładować stres.

– Wiem, ale ty nie zechcesz mi w tym pomóc. Tydzień w łóżku z tobą wyleczyłby mnie ze wszystkich dolegliwości. Tobie pewnie też by to nie zaszkodziło.

Liz otworzyła usta, nie dowierzając własnym uszom. Nie wiedziała, czy powinna uznać to za afront i pogniewać się na niego.

– Nie życzę sobie tego rodzaju uwag.

– Wiem o tym. Dlatego ci to powiedziałem.

Wpatrywała się w niego. Zauważyła, że jest rozluźniony i się uśmiecha. Wystarczyło dziesięć minut, żeby to ona poczuła się zmuszona do obrony.

– A w jaki sposób ty rozładowujesz stres związany z pracą? – spytał i zabrzmiało to tak, jak gdyby naprawdę był zainteresowany.

– Robię... robię różne rzeczy. – Liz nie była kobietą, którą łatwo zbić z tropu, ale jemu się to udawało.

– Na przykład?

– Ostatnio zaczęłam robić na drutach odpowiedziała, choć przez cały tydzień nie znalazła czasu na swoje nowe hobby.

– Na drutach? – Zmierzył ją sceptycznym spojrzeniem.

– Jedna z kobiet z mojego klubu śniadaniowego ma sklep z pasmanterią.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Ach tak, ten twój klub śniadaniowy! Powiedz mi, czy te spotkania są tylko okazją do pogderania na męski ród?

Tylko Seana stać na coś takiego.

– Och, bynajmniej. Problem z wami, mężczyznami, polega na tym, że dla was każde kobiece spotkanie jest sabatem czarownic, na którym dobieramy się do was.

– A nie jest?

– Nie – powiedziała z naciskiem.

– W porządku powiedział. Jeszcze raz spowaźniał. – Zgadzam się z tobą, powinienem się odprężyć, ale nie wiem, czy robienie na drutach to jest właśnie to, czego mi potrzeba.

– Nie mów „nie” dopóki nie spróbujesz! – zażartowała.

Powoli pokiwał głową.

W porządku, przemyślę to. Chciałabyś mnie nauczyć? To było coś więcej niż zwykłe pytanie. Ostatnim razem, kiedy ze sobą rozmawiali, Sean dał jej do zrozumienia, że jeśli chce, by ich znajomość przekształciła się w coś więcej, musi przyjść do niego. Jego podejście do życia i taktyka jaskiniowca tak bardzo ją drażniły, że przyrzekła sobie już nigdy z nim się nie spotkać. Jednak wiele razy myślała o nim. Tygodniami opędzała się od natrętnych myśli o Seanie Jamisonie.

– To proste pytanie – droczył się. Dobrze wiedział, że tak nie jest.

– Tylko ty, ja i kłębek włóczki? – spytała, odkładając odpowiedź na później. Zastanawiała się, czym ryzykuje.

– Według mnie to brzmi idiotycznie, ale jeśli ty w to wchodzisz, to ja też.

Liz jęknęła.

Wiedział, że nienawidzi podtekstów seksualnych, uniósł więc obie ręce w górę.

– Żartowałem. Skrzyżowała ręce pod piersiami.

– Mówisz poważnie?

Z jego oczu zniknął kpiarski ognik. Spowaźniał i skinął głową.

Obiecuję, że zabiorę się do tego poważnie. Oboje wiedzieli, że mowa nie o robieniu na drutach.

– I co ty na to, Liz? Wciąż patrzył jej w oczy.

W pierwszym odruchu chciała mu powiedzieć, żeby się wypchał. Ale pokusa była zbyt silna. Mieli nieudany start. Jej zależało na czymś zupełnie innym niż jemu. Możliwe, że nie uda się im sprowadzić do wspólnego mianownika swoich oczekiwań, ale jeśli on skłonny jest dać jej jeszcze

jedną szansę, to ona jemu również.

*Nie musisz umieć śpiewać.
Najważniejsze, że bardzo chcesz to robić.*

Coleman Cox

Rozdział 24

KAREN CURTIS

19 kwietnia

Dziś, jak co czwartek, spotkałyśmy się na śniadaniu. Było mnóstwo plotecek i dobrych nowin. Julia z mężem kupili kołyskę dla dziecka i ustawili ją w sypialni. Clare dostała dowcipną pocztówkę od wujka Julii, Lesliego, i wszystkim ją pokazywała. Była nią podekscytowana i było to dla niej rozczulające. Mężatka z długoletnim stażem i nagle rumieni się na widok głupiej kartki. Widocznie kolacja się udała, choć ani Julia, ani Clare nie mówiły o tym zbyt wiele.

Tą, która zaskoczyła nas wszystkie, była Liz. Oświadczyła obojętnym tonem, że znów spotyka się z doktorem Jamisonem. Kiedy to powiedziała, zapadła cisza jak makiem zasiał. Wszystkie zamilkłyśmy. Żadna z nas go nie lubi i wszystkie zastanawiałyśmy się, co taka rozsądna bizneswoman widzi w mężczyźnie, który traktuje wszystkie kobiety jak przedmioty. A może ten człowiek stwarza tylko takie pozory, a tak naprawdę jest inny.

Miałam wiadomość od Wiktorii. Wysłała mi taką uroczą, sentymentalną kartkę, pisząc, jak to dobrze mieć siostrę. Gdyby naprawdę tak czuła, to by mnie posłuchała. Hej, rozumiem dlaczego nie potrafi odejść od tego drania, ale on nie przestanie się nad nią znęcać, dopóki ona się nie zmieni. Wiktoria mówi, że Roger ją kocha i naprawdę jest mu przykro. Jestem pewna, że tak jest i będzie – aż do następnego razu kiedy ją uderzy. Dobija mnie myśl o mojej siostrze i jej małżeństwie. Podobnie jak moje życie osobiste.

Od tak dawna z nikim się nie umawiałam, że zaczynam wątpić, czy to się kiedykolwiek zdarzy. To prawda, miałam dużo zajęć, ale nie widzę też, żeby ktoś do mnie biegł i wyczekiwał pod drzwiami na jeden gest z mojej strony. Może tylko Glen Trnavski, ale ostatnio nie odezwał się. Brałam teraz zastępstwa w innych szkołach i nie miałam szansy natknąć się na niego. Zabawne, że wiązę z nim jakiegokolwiek nadzieje, bo przecież mieliśmy tylko jedną randkę. On jest z tych facetów, którzy noszą przy pasku spodni suwak logarytmiczny Nudziarz, ale sympatyczny i naprawdę bardzo słodki. Ale nie zadzwonił do mnie, tak jak Jeff, który działa mi na nerwy, więc może lepiej, że nie mamy żadnego kontaktu. Możliwe, że Glen jest niepoprawnym nudziarzem, ale przynajmniej ma jednak jakiś cel w życiu.

W zeszłą sobotę wieczorem pokazywali ostatni odcinek *My name is Alice*. Grałam w nim małą rolę, którą nagrywałam w weekendy, więc nawet gdyby ktoś zaprosił mnie na randkę, to nie miałabym na to czasu.

Jest też powód do optymizmu – w przyszłym tygodniu na zachodnim wybrzeżu po raz pierwszy pokażą reklamę lakieru do włosów. Filmowali ją w nieskończoność. Polubiłam reżysera, ale ta dziesięciosekundowa scenka to żadne tam *Przeminęło z wiatrem*. Niestety, widać na niej tylko tył mojej głowy. Kamera skupia się na włosach przerzucanych w jedną i drugą stronę. Dzięki lakierowi Beauty Hold nie zmienia się nawet najmniejszy loczek w mojej doskonałej fryzurze. Miałam skakać na meczu tenisa, ale tak naprawdę podskakiwałam w miejscu na trampolinie do ćwiczeń. Mama tylko cieszy się, że nikt nie będzie wiedział, że to jestem ja. Któż inny, jak nie moja matka potrafiłby tak zlekceważyć moje pięć minut sławy.

Czynsz zapłaciłam i właśnie dostałam czek z kuratorium. Czuję się bogata. Dobrze się składa, bo przecież świętuję swoją pierwszą reklamę o krajowym zasięgu. Wydaje się, że minęły wieki od czasu, kiedy ostatni raz byłam w kinie. Niestety coraz trudniej jest znaleźć kogoś bez pary, z kim udało by się gdzieś wyjść. Nigdy nie sądziłam, że będę miała tego rodzaju problem, jednak wszyscy są żonaci, albo mają już kogoś na stałe.

Mogłabym pójść do kina z Liz, ale ona tak późno wraca z pracy, a wieczory pewnie będzie spędzać z tym lekarzem. Może Clare byłaby zainteresowana. Jest dowcipna i coraz bardziej ją lubię.

– Chcesz, żebym po ciebie przyjechała? – spytała Karen. Coś ją tknęło, żeby zadzwonić do Clare Craig. Clare od razu się zgodziła, i sprawiła jej tym wielką radość. Chyba była zaskoczona, że Karen ma wolny piątkowy wieczór i pomyślała właśnie o niej.

Przez kilka minut zastanawiały się, jaki film wybrać i w końcu zdecydowały się na komedię.

– Jasne, przyjedź do mnie – powiedziała Clare. – Przy okazji poznasz mojego syna.

– Alex będzie w domu?

– Niedługo. Co tydzień wpada i wypada. Powiedziałam mu, że muszę zbudować taką budkę, jak w barze dla zmotoryzowanych, abym tylko wychylała się i dawała mu pieniądze i jedzenie, kiedy będzie przejeżdżał obok – zażartowała Clare.

Karen roześmiała się. Żałowała, że jej mama nie ma choćby odrobiny poczucia humoru przyjaciółek. Być może lepiej by się dogadywały, gdyby znalazły wspólny temat do żartów.

Umówiły się i skończyły rozmowę.

Jak można było przewidzieć, w piątkowy poranek zadzwonił telefon. Zaoferowano Karen zastępstwo w Manchester High School. Wahała się niezbyt długo. Pieniądze były zbyt kuszące, aby je zlekceważyć, a poza tym w tej właśnie szkole uczył nieuchwytny Glen.

Karen lubiła uczyć w szkole średniej, pewnie dlatego, że sama niedawno była nastolatką.

Miała dwie godziny lekcyjne, a potem godzinną przerwę przed dwiema popołudniowymi lekcjami. Nie chciała, żeby wiedział, że go szuka, więc zjadła obiad w pokoju nauczycielskim z nadzieją, że tam – niby przypadkiem – natknie się na Glena.

Spytała o niego kilku nauczycieli, był lubiany przez współpracowników, którzy wychwalali go pod niebiosa. Ona też by go lubiła, gdyby postarał się ją odszukać. Pod koniec dnia pracy, po lekcjach, Karen zdecydowała przespacerować się korytarzami, mając nadzieję, że go odnajdzie. Spotkała go w pracowni chemicznej, otoczonego wianuszkami uczniów, którzy tłoczyli się przy nim niczym wokół gwiazdy rocka.

Karen stała w drzwiach. Nie chciała im przerywać.

– Pan Trnavski? – spytała i odchrząknęła.

Glen podniósł wzrok i dwa razy mrugnął. Widać było, że bardzo się ucieszył na jej widok.

– Cześć.

– Cześć – odpowiedziała. Przywitali się jak uczniowie. – Miałam tu zastępstwo i pomyślałam, że zajrzę do ciebie, aby cię pozdrowić. – Wyciągnęła prawą dłoń. – Witaj.

– Właśnie kończyłem – powiedział, zamykając książkę. Głuchy odgłos ciężkiej książki rozległ się echem po sali.

Uczniowie wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia, jakby zaskoczyło ich to, że ich chemik miał jakieś życie poza szkołą.

– Ale...

– Zrobimy jeszcze powtórkę w poniedziałek – powiedział, zwalniając ich.

– Ale praca klasowa...

– Została przełożona na wtorek.

Po ich reakcji można było się domyślić, że dodatkowy czas na przygotowanie się był nieoczekiwanym podarunkiem. Szóstka uczniów wyszła z klasy, poklepując się po plecach, jak gdyby łaskawy zarząd więzienia dał im przepustkę.

Począł, aż zniknął w szerokim korytarzu i dopiero wtedy się odezwał. Nie przypominał amanta z Hollywood, ale był całkiem przystojny.

– Świetnie wyglądasz – powiedział, kiedy ostatni uczeń opuścił salę.

Karen poczuła się dowartościowana. Jeśli te słowa były szczere, to nie mogła zrozumieć, dlaczego się z nią nie skontaktował.

– Długo nie dawałeś znaku życia.

Glen odwrócił się i zaczął ścierać tablicę.

– O ile sobie przypominam, chciałaś, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Tylko i aż przyjaciółmi.

– Ja to powiedziałam?

– Może nie takimi słowami. Tak to odebrałem, i dlatego nie chciałem tracić naszego czasu. – Otrzeptał dłonie z kredy.

– Och. – Rzeczywiście coś takiego powiedziała, ale zrobiła to bez zastanowienia. Glen był błyskotliwy i zabawny. Im dłużej z nim przebywała, tym bardziej go lubiła. – Często mówię coś, czego potem żałuję.

– Czyżby?

Karen skinęła głową z nadzieją, że zrozumie aluzję i znów zaprosi ją na randkę.

Jednak tego nie zrobił.

Zerknęła na zegarek i postanowiła szybko się ulotnić. Nie flirtowała z nim. Odnalazła go jedynie po to, aby mu dać do zrozumienia, że czeka na gest z jego strony.

– Czy mogę do ciebie zadzwonić? – zawołał za nią.

– Rozczarujesz mnie, jeśli tego nie zrobisz. – Była zawiedziona, że wcześniej do niej nie zadzwonił i dlatego do niego przyszła. Po to właśnie przyjęła to zlecenie.

– Na dzisiejszy wieczór umówiłaś się z kimś? – spytał, wychodząc za nią na korytarz. Stał w niedbałej pozie opierając się o framugę drzwi i krzyżując ręce na piersiach. Nie był pewien, czego może się spodziewać.

– Przykro mi – powiedziała. Nie chciała zdradzić, że umówiła się z przyjaciółką.

– To może kiedy indziej?

– Z przyjemnością – odparła i szła tyłem, aż zderzyła się z woźnym, całkowicie psując sobie efektowne wyjście.

Dwie godziny później Karen przyjechała pod adres, który podała jej Clare. Zaparkowała przed olbrzymim, pięknie położonym domem. Odwiedziła przyjaciółkę po raz pierwszy.

Drzwi otworzył Alex. Chłopak wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

– Cześć. Nazywam się Karen Curtis – przedstawiła się. – Jestem przyjaciółką twojej mamy.

Alex był wysokim siedemnastolatkiem. Wydawało jej się, że skądś go zna.

– Dziś po południu była pani w szkole u pana Trnavsky’ego, prawda? – odparł, wpuszczając ją do środka.

– Przyszła Karen? – w głębi korytarza rozległ się głos Clare.

– Tak! – odkrzyknął Alex.

Dom – zarówno z zewnątrz, jak i jego wnętrze – prezentował się okazale. Każdy szczegół był kunsztownie wykonany. Karen nie mogła oderwać wzroku od tego wnętrza.

– Chodzi pani z panem Trnavskym?

– Jesteśmy przyjaciółmi.

– Jejku, pierwszy raz widziałem, jak pan Trnavsky czerwieni się przy kobiecie!

Karen nie posiadała się ze szczęścia.

– Jak widzę, już zapoznałaś się z moim synem – powiedziała Clare, wchodząc do salonu. Usiłowała założyć kolczyk na ucho. Mocno przechyliła głowę na bok i obracała w palcach złote kółko.

– Mamo, to panna Curtis ze szkoły.

Więc Alex wiedział o niej więcej niż tylko to, że przyszła dziś po południu do pracowni chemicznej.

Tak, kochanie, wiem. Karen należy do mojego klubu śniadaniowego.

– Coś ty? Myślałem, że to garstka starych bab, takich jak ty. Karen mimowolnie parsknęła śmiechem.

– Wie pani, co chciałem powiedzieć.

Matka pokręciła głową, jak gdyby w ogóle nie miała ochoty o tym rozmawiać.

– Czy pani też jest rozwódką? – Alex usiadł na poręczy sofy i spojrział na Karen.

– Nie. Nigdy nie byłam mężatką.

– Nie wszystkie jesteśmy rozwódkami – Clare poinformowała syna i zapomniała dodać, iż spośród całej ich czwórki tylko ona jest rozwódką.

– Nie wybierasz się do... – urwał i skrzywił się. – Czy dziś jest piątek?

– Tak.

– Dziś wieczorem masz spotkanie grupy wsparcia dla osób rozwiedzionych?

– Och – westchnęła Clare. – O to ci chodzi? Spotkania odbywają się co tydzień, ale obecność nie jest obowiązkowa.

– Nie idziesz?

– Nie dzisiaj. Karen i ja wybieramy się do kina.

– Oo...

– Po prostu wrócę trochę później – powiedziała Clare i zniknęła w głębi korytarza.

Alex wpatrywał się w Karen, jak gdyby nie wiedział, co ma o tym myśleć.

– O co ci chodzi? – spytała Karen. – Nie wiedziałeś, że nauczyciele mają jeszcze życie poza salą lekcyjną?

– Nie w tym rzecz – upierał się. – Chodzi o mamę.

Karen poczekała, aż dokończy.

– Pani mnie nie rozumie. Do tej pory mama jeszcze nie opuściła ani jednego spotkania tej grupy. Potrzebuje ich.

– Może nie tak bardzo, jak ci się wydaje? Alex pokręcił głową.

– Potrzebuje – twierdził uparcie.

– To ją zapytaj.

– Zapytam – powiedział Alex. Wstał, kiedy jego matka znów weszła do pokoju. – Dlaczego nie spotykasz się dziś wieczorem z grupą wsparcia dla rozwiedzionych?

Clare sięgnęła po torebkę.

– Ponieważ, drogi synu – przycisnęła dłoń do jego policzka – już pora uczynić krok naprzód.

Jesteś gotowa? – zwróciła się do Karen.

– Gotowa – powtórzyła i uśmiechnęła się do siebie.

Karen miała nieodparte wrażenie, że nie o kino jej chodzi.

*Nie możesz decydować, kiedy umrzesz.
Ani w jaki sposób.
Możesz jedynie wybierać drogi życia.*

Joan Baez

Rozdział 25

CLARE CRAIG

Clare wyłączyła odkurzacz. Usłyszała, że dzwoni telefon. Rzuciła się do bezprzewodowej słuchawki, nie wiedząc, czy to pierwszy, czy piąty sygnał.

Halo – powiedziała nieco zdyszana na powitanie. Mimo że stać ją było na wynajęcie sprzątaczk, sama wolała zajmować się domem. To jej pomagało rozładować stres.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

– Clare, mówi Michael.

To ciekawe. Zadzwoił już drugi raz w ciągu kilku ostatnich tygodni.

– Alex jest w szkole przypomniał mi na wypadek gdyby zapomniał.

– Nie szkodzi, chcę rozmawiać z tobą.

Na początku marzyła o tym, że Michael będzie jej potrzebować, wyciągnie do niej rękę i zechce, żeby wróciła do jego życia. Wtedy zaczęła siebie poznawać. Codziennie stawiała się silniejsza, bardziej pewna siebie i gotowa do obrony swoich praw. Kiedyś zawsze trzymali się razem, ale teraz umiała iść przez życie w pojedynkę.

– Chciałbym cię zaprosić na lunch. – Michael zaszokował ją tą propozycją.

– Lunch? – Ledwie jej przeszło przez gardło.

– Pragnę ci podziękować, że mi pomogłaś przejść przez chemioterapię.

Clare o mało nie spadła z krzesła, kiedy dotarło do niej, dlaczego zaprasza ją na lunch. Chciał jej dać do zrozumienia, że robi to tylko po to, by się odwdzińczyć za pomoc i nie powinna wiązać z tym zaproszeniem zbyt dużych nadziei. Nie tyle pragnął do niej wrócić, ile żałował, że od niej odszedł.

– To nie jest konieczne. – Nie potrzebowała żadnych podziękowań. Powodów było wiele i za bardzo skomplikowane, żeby się teraz nad nimi zastanawiać.

– Nalegam. Chciałbym cię zabrać do Mama Lena's.

Do jej ulubionej restauracji włoskiej. Nie inaczej! Coś się działo i Clare wiedziała to bez zbędnych wyjaśnień. W pierwszych latach małżeństwa, kiedy żyli od pierwszego do pierwszego, obiady w Mama Lena's należały do rzadkich przyjemności. W każde urodziny i rocznicę ślubu

delektowali się ulubionymi ravioli, sałatką z parmezanem i oberżyną. Było *antipasto*, [Przystawka przed głównym posiłkiem, zawierająca np. oliwki, sardele, plasterki kielbasy itp.] *espresso* i jakaś słodka mikstura na deser. Wspomnienia przewijały się w jej w pamięci jak nieme filmy.

– Nie przypuszczam... żeby to był dobry pomysł – powiedziała wbrew sobie.

Michael zawahał się.

– Wybierz jakąkolwiek inną restaurację.

– Wiem, że jesteś mi wdzięczny za pomoc, Michael, ale nie wierzę, że na tym etapie naszego życia nasz wspólny lunch to dobry pomysł.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział po dłuższej przerwie. Zdał sobie widocznie sprawę z tego, iż namówienie jej nie jest takie proste.

– To porozmawiajmy teraz.

– Nie mogę – nalegał z nutką żalu w głosie. – Proszę tylko o spotkanie. Gdziekolwiek, kiedykolwiek zechcesz.

– W porządku – powiedziała. Ciekawość wzięła górę. – Spotkajmy się w Mocha Moments jutro o trzeciej po południu.

Tam czuła się swobodnie, bezpiecznie. Michael nie chciał powiedzieć jej przez telefon o co chodzi. Ale nie spotka się z nim w Mama Lena's. Tam gdzie mógłby przywołać wspomnienia ze szczęśliwszych czasów, kiedy życie było słodkie, i nie wiedziała, że wszystkie jej złudzenia miały się rozpierzchnąć.

Clare nie wspomniała o tym telefonie ani Aleksowi, ani Karen. Przyjaciółka zadzwoniła, aby podzielić się z nią radosną nowiną. Nauczyciel chemii Aleksa zaprosił ją na kolację. Gdyby Clare chciała z kimś porozmawiać o telefonie Michaela, wybrałaby Liz. A jednak zachowała tę informację dla siebie; zastanawiała się, co u licha skłoniło Michaela do kontaktu z nią.

Może była zbyt podejrzliwa i doszukiwała się ciągle jakiś podtekstów. Michael zapewne myśli o zawarciu z nią przyjacielskiego rozejmu dla dobra Micka i Aleksa.

A może ma to związek z uroczystością ukończenia szkoły przez Aleksa? Czy powinni na nią pójść i dla dobra synów jeszcze raz udawać szczęśliwą rodzinę? Nie. Nie wyobrażała sobie tego. Zresztą Mick nie życzyłby sobie, aby ojciec siedział przy nim.

Kiedy nazajutrz siedziała nad filiżanką mocnej kawy i czekała na pojawienie się byłego męża, przyszło jej do głowy coś innego. To wszystko mogło mieć związek z chorobą Michaela.

Dokładnie o trzeciej do Mocha Moments wszedł Michael. Był szczuplejszy niż wtedy, kiedy ostatnio go widziała, ale wyglądał lepiej. Policzki nabrały koloru. Przystanął w drzwiach i uśmiechnął się.

– Witaj, Clare – powiedział i podszedł do stolika.

– Michael. – Skinęła głową w jego stronę. Wołała nie patrzeć na niego, bojąc się, że w jej oczach doszuka się czegoś więcej niż tylko ciekawości. Obejrzał się przez ramię, spojrzał na ladę

i menu wydrukowane nad kasą. – Nie mają tu kelnerki?

– Tu jest samoobsługa – stwierdziła Clare.

– Masz już coś do picia? – spytał i wyjął portfel.

– Mam. Swoje rachunki już raz zapłaciłeś – droczyła się z nadzieją że w ten sposób rozluźni atmosferę. Za alimenty mogła kupić nie tylko kawę, ale o wiele więcej.

Udał, że nie usłyszał tej uwagi. Podszedł do lady. Kilka minut później wrócił z *latte*. Odsunął krzesło, usiadł naprzeciw.

– Jak się czujesz? – spytała. Teraz, kiedy siedziała blisko zobaczyła, że nie wygląda aż tak dobrze, jak początkowo przypuszczała. Białka oczu miały żółtawe zabarwienie, policzki były zapadnięte.

– Teraz czuję się lepiej – odpowiedział i zdjął pokrywkę z kawy.

– Rak?

Nie odpowiedział od razu.

– Nie spotkałem się z tobą na plotki.

– Świetnie, w takim razie przejdźmy od razu do rzeczy i miejmy to już za sobą – rzuciła. Żałowała, że wykazała zainteresowanie jego zdrowiem.

– Szczerze mówiąc, muszę cię prosić o przysługę.

Próbował ją do siebie zrazić. To zabawne, bo przecież chciał ją o coś prosić. Przecież nie ona go zaprosiła, a godząc się na spotkanie, wyświadczyła mu przysługę. W porządku, zżerała ją ciekawość.

– Nie mam żadnego prawa prosić cię o to – powiedział Michael odrobinę niższym głosem niż zwykle. Utkwił wzrok w kawie, jak gdyby w mlecznej piance mógł znaleźć rozwiązanie problemów.

– Prosić o co? – spytała.

– Robię to tylko ze względu na naszych synów.

– O co chcesz mnie prosić? – powtórzyła pytanie. Ten wstęp wydał jej się za długi. Chciała, żeby już przeszedł do rzeczy.

– Pragnąłbym, żebyś wróciła do pracy w firmie – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

– Nie ma mowy. – Nie musiała się nad tym zastanawiać. Jej odpowiedź była natychmiastowa i definitywna. Wiedziała, że wracając do pracy, popełni błąd.

Michael podniósł rękę.

– Pozwól, że ci to wyjaśnię.

– Mam już zajęcie. – Przyjęła propozycję pracy w Murphy Motors na pół etatu i żałowała tego.

– Daj Murphy Motors dwutygodniowe wypowiedzenie.

– Michael, nie mogę... Posłuchaj, popełniłam błąd. Nigdy nie powinnam była podejmować

tej pracy i...

– Wysłuchaj mnie do końca – przerwał jej Michael.

Roześmiała się, kręcąc głową. Poczula się tak, jak gdyby wciąż byli małżeństwem. Wówczas nawet nie wysiłał się, żeby jej wysłuchać.

– To nie ma nic wspólnego z Murphy Motors. Cała przyszłość Craig Chevrolet zależy od twojej odpowiedzi.

– Michael, proszę... – Jak zwykle histeryzował. Widocznie nie chciał, żeby pracowała u jego największego rywala i chciał ją znów zwabić w swoją sieć. Nie rozumiał i nie chciał słyszeć, że ona nie chce pracować zawodowo.

– Przysięgam ci, że nie jest to sprawa osobista. Proszę, przejmij moją funkcję.

– A ty sam co będziesz robił? – Może chce zabrać Mirandę na dłuższe wakacje. Powie mu, co dokładnie może sobie zrobić ze swoją propozycją.

Nie patrzył na nią.

– Co konkretnie będziesz robić, kiedy przejmę zarząd nad firmą? – spytała rozbawiona i szczerze zaciekawiona.

– Nie to, o czym myślisz – dodał pośpiesznie.

– Skąd wiesz, o czym myślę?

– Och, Clare, zapomniałaś, że przez dwadzieścia trzy lata byłem twoim mężem. – Uśmiechnął się. – Spytałaś, więc ci odpowiadam. – Głęboko odetchnął. – Wybrano mnie do przetestowania eksperymentalnej metody leczenia raka. Jeśli się zgodzę, to przez jakiś czas nie będę mógł spełniać swoich obowiązków w firmie.

Już nie była rozbawiona, a on znów unikał jej spojrzeń.

– Znasz branżę samochodową lepiej niż ktokolwiek. I ufam ci. Nie wiedziała, co powiedzieć. Udawała, że chce jak najszybciej skończyć tę rozmowę.

– Firma jest w tej chwili bardzo zadłużona i jeśli zmiana stanowiska nie dokona się płynnie, mogę wszystko stracić.

Boi się bankructwa? Clare była zaskoczona jego bezdusnością. Rozerwał jej duszę, odebrał poczucie bezpieczeństwa, złamał serce. Teraz bał się opuścić swoją drogocenną firmę na kilka tygodni, bał się bankructwa i dlatego zwrócił się do niej o pomoc. To jest dopiero tupet! Nie mogła uwierzyć, że stać go było na coś takiego.

Chciała mu powiedzieć, co o tym myśli, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Michael niespodziewanie wybuchnął śmiechem.

– Uważasz to za zabawne? – spytała.

– Nie. – Pokręcił głową. – To ty mnie bawisz. Jesteś tak zamroczone wściekłością, że nie myślisz.

– Nie ma problemu! Zatrudnij Mirandę. Ja nie jestem zainteresowana. – Wstała, ale zatrzymał ją, kładąc rękę na jej ramieniu.

– Miranda ode mnie odeszła. – Wypowiedział te słowa, nie starając się ukryć bólu.

Zamurowało ją, poczuła, że kolana się pod nią uginają. Przez dwa lata życzyła mu, aby choć przez chwilę cierpiał tak jak ona.

– Nie chcesz mi powiedzieć, że się dograłem?

– Nie – szepnęła. Samo życie udzieliło mu już lekcji. Dziwne tylko, że przed nią chciał się do tego przyznać.

– Clare – powiedział błagalnym tonem. – Proszę, usiądź. Usiadła na swoje miejsce.

– Kiedy odeszła? – spytała. Chciała wiedzieć, jak długo Michael jest sam.

– Jakiś czas temu. Skinęła głową.

– Jak tylko dowiedziała się o raku, przeprowadziła się do przyjaciela. Nie umie patrzeć na chorobę.

On wciąż usprawiedliwia Mirandę.

– Powinienem ci to wcześniej powiedzieć. – Mówił ciszej. Zgarbił się. Wyglądał na starego i załamanego.

– To nie mój interes. – Odwróciła wzrok, ukrywając współczucie. Michael był sam. Teraz już wiedział jak wygląda chłodne puste mieszkanie. Przyjrzała mu się, na próżno szukając jakichkolwiek oznak żalu. Nawet teraz, chory i opuszczony przez kobietę, dla której poświęcił rodzinę, nie okazał żadnej skruchy za rozbitcie ich małżeństwa.

– Sprawia ci to satysfakcję? – spytał. W jego oczach dojrzała iskierkę ognia sprzed lat. Przestał się garbić. Przeszył ją przenikliwym spojrzeniem.

– Nie – szepnęła.

– Pomożesz? – znów spytał. – Zastąpisz mnie, kiedy pójde do szpitala? Clare nie potrafiła patrzeć mu w oczy.

– Daj mi trochę czasu do namysłu.

– Wynagrodzę ci to – obiecał. – Firma należy do chłopców. Nie chcę jej stracić.

Wiedziała, że wysokość jej alimentów zależy od kondycji firmy, więc nie było to jej obojętne.

– Ile czasu ci potrzeba na podjęcie decyzji? – spytał. Ponaglanie nic nie pomoże.

– Nie wiem – powiedziała. – Muszę wszystko przeanalizować.

– Jeden dzień?

– Dłużej.

– W takim razie tydzień? Dlaczego tak nalega?

– Nie wiem – opierała się. – Jeśli zamierzasz tu i teraz zmusić mnie do odpowiedzi, to

usłyszysz: „nie”. Ułożyłam sobie życie bez ciebie i nie widzę sensu znów mieszać naszych spraw prywatnych z zawodowymi.

– Clare, to ważne.

– Chciałeś powiedzieć: ważne dla ciebie.

– Dla naszych dzieci – przypomniał jej.

– Potrzebuję czasu – nalegała.

– Do cholery, Clare, ja nie mam czasu. Nie widzisz? Mam ci to przeliterować? Umieram.

– Umierasz? – Słowo to z trudem przeszło przez jej gardło.

– Specjaliści mówią, że będę miał szczęście, jeśli ta kuracja zapewni mi jeszcze sześć miesięcy. Są przerzuty... spójrz na mnie, Clare – nalegał. – Nie zostało mi wiele czasu. Pomożesz mi, czy nie?

25 kwietnia 2.34 w nocy

Nie mogę spać. Za każdym razem, kiedy zamykam oczy, widzę Michaela siedzącego przy stoliku w Mocha Moments. Mówi mi, że umiera.

Umiera!

Pogodził się już z tym, jak gdyby to była rzecz przesądzona. Miałam do niego tysiące pytań. Odpowiedział na kilka, ale nie chciał zagłębiać się w makabryczne szczegóły. Rak zaatakował najpierw wątrobę i rozprzestrzenił się na całe ciało. Już nic nie można zrobić. Nie ma widoków na żaden cudowny środek, żadną metodę, klinikę, która mogłaby go ocalić. Nie chce, żeby chłopcy o tym wiedzieli; błagał mnie, abym zachowała to w tajemnicy.

Każdy szczegół tego popołudnia, każdy moment naszej rozmowy wciąż tkwi w mojej pamięci. Miranda go zostawiła... Nie wiem, kiedy się wyprowadziła. Jestem pewna, że Michael nie chciał, żebym wiedziała.

Czy ze względu na nią odkładał pójście do lekarza? Ale jeszcze jedna myśl nie dawała mi spokoju. Gdyby nie było rozwodu i wciąż mieszkalibyśmy razem, może w porę zdołałabym wykryć chorobę. Czy można by go uratować, gdyby wcześniej otrzymał pomoc medyczną?

Nigdy się tego nie dowiem.

Do tej pory nie mogę się otrząsnąć po tamtym szoku. Michael poprosił mnie o przejęcie zarządu nad firmą, nie ukrywał faktu, że odchodzi, na zawsze. Michael pokłada nadzieję w Micku, który studiuje zarządzanie i w przyszłości może objąć stanowisko prezesa. Razem z młodszym bratem odziedziczy firmę. Do tego czasu Michael potrzebuje mojej pomocy.

Po rozwodzie błagałam Boga o to, by Michael cierpiał. Chciałam, żeby wiedział, jak smakuje zdrada, żeby czuł gorycz po stracie wszystkiego, co najdroższe. Ale nawet w najstraszniejszych momentach nie życzyłam mu takiego losu.

Kiedy dziś w nocy mój ukochany syn, Alex, wszedł do domu, wiedział natychmiast, że coś jest nie tak. Dotrzymałam obietnicy danej Michaelowi, ale nie wiem, jak długo będę potrafiła ukrywać prawdę.

Zrobię to, o co prosił Michael – złożę wypowiedzenie Murphy Motors i wznowię pracę w jego firmie. Dzięki temu, że przez jakiś czas będziemy razem pracować, zmiana zarządu przebiegnie płynnie.

Michael umiera i przyszedł do mnie po pomoc. Dla dobra dzieci gotowa jestem podjąć to wyzwanie i stanąć na wysokości zadania. Ale nie chcę się angażować emocjonalnie.

*Człowiek do pewnego stopnia
kształtuje swój los,
bez względu na okoliczności.*

Martha Washington

Rozdział 26

JULIA MURCHISON

Lista błogosławieństw:

1. Mama.
2. Wygodne buty.
3. Zamówienie ubrań ciążowych.
- 4.

13 maja – Dzień Matki

W domu panuje cisza i wszyscy jeszcze śpią. Obudziłam się wcześniej, chociaż to jedyny dzień w roku, kiedy mogę spać do oporu bez poczucia winy. Ten spokój był za błogi, więc siedzę sobie w salonie i rozmyślam nad tym, co ma się dzisiaj wydarzyć.

Po kościele mama przyjdzie na drugie śniadanie, a potem pójdzie na obiad do siostry i jej rodziny. Janice chciała, żebyśmy wszystkie świętowały Dzień Matki, ale ja nie mogłam.

Chciałam spędzić ten dzień z mężem i dziećmi. Później będziemy mieć mnóstwo czasu dla reszty rodziny. Poza tym, odwiedzi nas matka Petera. Po raz drugi w tym roku – to już jest wyraźny rekord! Przyjechała na jakieś spotkanie zawodowe i tylko przy okazji wpadnie do nas. Po prostu mamy tego pecha, że mieszkamy w okolicy. Jakaż to niewdzięczność z mojej strony! Ale tak czuję.

Nigdy nie dogadywałam się z moją teściową. Jest tak niepodobna do mojego męża, że aż trudno uwierzyć, że ci dwoje to matka i syn. Przyleciała tu z Seattle w interesach i nalega na to, by spać w pokoju hotelowym zarezerwowanym przez swoją firmę. Mam nieodparte wrażenie, że odwiedza nas z konieczności. To tak, jak gdyby zapomniała, że ma dzieci i wnuki. Przez te wszystkie lata z trudem trzymałam język za zębami. Mam wspaniałego, kochającego męża. Peter swoje wychowanie zawdzięcza opiekunkom. To one dawały mu miłość i wsparcie psychiczne, jakiego matka nie była w stanie zapewnić jedynekowi.

Zaprosiliśmy matkę Petera do kościoła i na drugie śniadanie. Odmówiła, a mnie to wcale nie

zdziwiło. Podobno nie chce mi przeszkadzać w spotkaniu z moją matką.

Peter broni swojej matki, więc powstrzymałam się od komentarza. Jednak na dzisiejsze popołudnie nie czekam z niecierpliwością. Pragnęłabym tylko, aby dzieci dobrze się zachowywały, ale to prawdopodobnie marzenie ściętej głowy. Nasze dzieci to typowe nastolatki. Myślą wyłącznie o sobie.

– Nie będę grać dla babci na klawirze! – upierała się Zoe. Julia dodała plasterki ogórka do obiadowej sałatki i wstawiła ją do lodówki.

– Ojciec cię o to prosił – przypomniała krnąbrnej córce.

– Nie będę go słuchać!

Rozumiała niechęć córki. Nikt nie lubi, jak się go wrywa do tablicy, ale z drugiej strony musiała stanąć po stronie Petera. Mąż był dumny z Zoe i chciał pokazać matce jej talenty.

– Kiedy wróci tata? – spytał Adam. Siedział przygarbiony na sofie, przeglądając ostatni numer czasopisma „Car and Driver”.

Julia przeczytała literki na wyświetlaczu mikrofalówki.

– Daj mu jeszcze dziesięć minut.

– Dlaczego babcia Murchison nie chciała u nas spać? – spytała Zoe, łażąc jak cień po kuchni za Julią.

– A ty byś chciała? – spytał Adam, kryjąc twarz za błyszczącymi stronami czasopisma.

Zoe zastanowiła się nad pytaniem brata.

– Tak, chciałabym! Gdybym tylko mogła spędzić z wnukami parę godzin, to wykorzystałabym je co do minuty.

– Babcia Murchison nie przyjechała się z nami zobaczyć – Adam przypomniał siostrze.

– Przyjechała, przyjechała – upierała się Zoe.

Adam odłożył czasopismo.

– Powiedz jej coś, mamo.

– Co mama ma mi powiedzieć?! – wykrzyknęła Zoe.

– Sądzę, że twoja babcia przyjechała tu w interesach – niechętnie potwierdziła Julia.

Zoe skrzywiła się.

– Co?!

– Przyjechała tu na spotkanie zawodowe z jakimś nadzianym szycią – rzeczowo oświadczył Adam.

Matka Petera widziała wnuki tylko kilkanaście razy w całym swoim życiu. Julii trudno było powiedzieć dzieciom, że jedynym powodem, dla którego się tu zjawiała są interesy.

– Najwyraźniej babcia jest bardzo ważną osobą – kontynuował Adam wszechwiedzącym tonem.

– To rozumiem – mruknęła Julia. Jakimś cudem udało jej się zachować własne zdanie dla siebie.

Zoe usłyszała, jak pod dom zajeżdża furgonetka i podbiegła do okna w salonie.

– Tata wrócił! – krzyknęła podekscytowana i frontowymi drzwiami wybiegła przed dom.

Adam niechętnie odłożył czasopismo i wstał, przygarbiony.

Julia zdjęła fartuch i strzepnęła z bluzki okruchy. W tym dniu, w którym powinno się uczcić matki, nikt jej w żaden sposób nie docenił. Pozwolono jej jedynie pospać dłużej, ledwo zdążyła ugotować i posprzątać.

Peter, jak zawsze troskliwy, przyniósł jej wczoraj kwiatek w doniczce, ale to ona musiała przygotować dwa obiady rodzinne, aby ugościć najpierw swoją a potem jego matkę. Nikt nawet nie pomyślał, ile trudu kosztuje ją taka uroczystość.

– Wróciliśmy – oświadczył Peter, wprowadzając do domu matkę.

– Witaj, Brendo – powiedziała Julia i ucałowała teściową w policzek. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę, Brendo.

– Witaj Julio. – Kobieta pochyliła się i musnęła synową w policzek. Ale wzrok utkwiała w małą wypukłość na jej brzuchu.

– Nie pamiętam, kiedy ma się urodzić? – spytała ze skrzywioną miną.

– Siódmego września – mruknął Adam, jak gdyby wyrył w pamięci tę datę jako sądny dzień, którego nie wolno było zapomnieć, ani przemilczeć.

– Adam jeszcze urósł, prawda? – spytała Julia, obejmując syna ramieniem.

– Cześć babciu – powiedział bez większego entuzjazmu.

– Zoe, przywitaj się z babcią – poinstruował Peter.

– Cześć – wymamrotała Zoe, splatając ręce za plecami, jak gdyby chciała z góry uprzedzić, że nie ma najmniejszej ochoty grać na klarnecie.

– Proszę, wejdźcie – powiedziała Julia. Jako gospodyni czuła się niezręcznie, kiedy cała piątka stała w drzwiach. – To prawdziwa przyjemność gościć cię w naszym domu.

– Miło tu u was. – Brenda przeszła do salonu i usiadła, zajmując najwygodniejsze krzesło.

– Mrożonej herbaty, mamó? – spytał Peter.

– Chętnie, proszę. – Delikatnie wytarła czoło koronkową bawełnianą chusteczką. O tej porze roku w południowej Kalifornii było zdecydowanie cieplej niż w Seattle.

Peter zniknął w kuchni. Jak tylko wyszedł z pokoju, Brenda odezwała się.

– Więc dziecko ma się urodzić we wrześniu?

Julia skinęła głową i sama też usiadła. Po raz pierwszy po powrocie z kościoła mogła nieco odsapnąć.

– Czy sądzisz, że trzecie dziecko to mądra rzecz w tym wieku? – spytała Brenda bez ogródek, jakby nie wiedziała, że jest to pytanie nie na miejscu.

– Przepraszam? – Julia wolała nie wkraczać w niebezpieczne rejony, do których wiodła ta dyskusja. Już nie raz przeżyła przykre pytania i nie chciała usprawiedliwiać się przed kobietą, której prawie nie znała, nawet jeśli to matka Petera.

– To dziecko to dla nas niespodzianka. – Zdobyła się jedynie na takie wyznanie.

– O ile sobie przypominam, to jest trzypokojowy dom, prawda? – spytała teściowa, rozglądając się dookoła ze skrzywioną miną.

– Mama i tata chcą, żeby dziecko było w pokoju razem z nami – poinformował Adam, ignorując karcące spojrzenie Julii.

– Nie możecie tego zrobić Adamowi i Zoe – upierała się Brenda.

– Przez pierwszych kilka miesięcy dziecko będzie w naszym pokoju – powiedziała Julia, by uspokoić teściową.

– To zrujnuje wasze małżeństwo.

– Kochanie, też bym się napiła herbaty – poprosiła Julia, byleby jak najszybciej zmienić temat.

– Już się robi, skarbie! – zawołał Peter.

Julia z przerażeniem uświadomiła sobie, że swoją prośbą tylko opóźniła powrót Petera z kuchni.

– Zoe – zwróciła się do córki. – Przynies swój klarnet. Dziewczynka skrzywiła się, mrużąc oczy.

– Mamo, przecież ci mówiłam, że nie będę grać.

– Proszę, Zoe – szepnęła, desperacko szukając sprzymierzeńca. Trzynastolatka wymaszerowała z pokoju z entuzjazmem jeńca pędzonego do obozu koncentracyjnego.

– Oto i herbata – powiedział Peter, wracając z tacą z zimnymi napojami, nieświadom napięcia, jakie panowało w pokoju. Najpierw podał picie matce, potem Julii, a trzecią szklanekę zatrzymał dla siebie. Troje dorosłych usiadło w kółeczku, blisko siebie, a Adam stanął przy ojcu.

– Pomyślałam, że grilla moglibyśmy przyrządzić później, jak tylko na podwórzu nieco się ochłodzi – stwierdziła Julia, nie mogąc znieść ciszy.

Nikt się nie odezwał.

– Podoba wam się moja torba? – spytała matka, podnosząc w górę wielką skórzaną torbę w stylu walizeczki. – Kupiłam ją specjalnie na tę podróż.

– Jest śliczna – przytaknęła Julia.

– Podarowałam ją sobie na Dzień Matki.

– Brawo! – Julia stwierdziła, że powinna nauczyć się tego od swojej teściowej. Brenda nie czekała, aż jej syn, czy ktokolwiek pójdzie do sklepu i kupi jej to, czego najbardziej pragnie. Sama sobie to kupowała.

Tak naprawdę azalia w doniczce nie była tym, czego Julia pragnęła najbardziej, ale była

odbiciem uczuć jej męża. Nie miała mu tego za złe. Starał się przecież. Nie miał zielonego pojęcia, że żona o niczym tak nie marzy, jak o jedwabnej sukni do ziemi w bladym odcieniu ecru z bolerkiem do kompletu. Właśnie taką suknię Julia zobaczyła na wystawie w miejscowym Nordstromie i trzy razy wracała, aby ją dokładnie obejrzeć. Chciała mieć coś pięknego i jedwabnego, suknię, która przypomni jej w piątym miesiącu ciąży, że jest atrakcyjna i pożądana. Niestety, cena na metce przekraczała przeciętny dzienny utarg w jej pasmanterii.

– Muszę zagrać? – Zoe wróciła z klarnetem w rękę, oplakując swoją niedolę.

– Jestem pewien, że mama byłaby szczęśliwa, gdyby usłyszała, jak grasz – powiedział Peter córce, choć jego spojrzenie wyrażało coś innego.

– Czy znasz jakiś kawałek Boba Dylana? – spytała Brenda, wyraźnie ożywiona.

Zoe czekała, aż matka za nią odpowie. Julia pokręciła głową.

– Przepraszam, ale nie.

– W takim razie, ty sama zdecyduj – powiedziała Brenda z rezygnacją w głosie, jak gdyby miała taką samą ochotę słuchać, jak Zoe grać.

Kolejne dziesięć minut upłynęło pod znakiem o wiele za krótkiego występu Zoe.

– Latem będę miał prawo jazdy – stwierdził Adam, jak tylko siostra skończyła grać i zniknęła w kryjówce swojego pokoju.

Julia żałowała, że nie ma gdzie się ukryć.

– Prawo jazdy? – Brenda wyglądała na zaskoczoną.

– W przyszłym miesiącu skończę szesnaście lat – chwalił się Adam.

– A ty jesteś w ciąży! – powiedziała Brenda. Na jej twarzy malował się niesmak.

Julia odwróciła wzrok. Nie była w stanie znieść tej dezaprobaty.

– Oczywiście, mam nadzieję, że możecie sobie pozwolić na jeszcze jedno dziecko.

– Mamo... – mruknął Peter.

– Spójrzcie, jak wasza sytuacja wygląda już w tej chwili – naciskała teściowa. – Z trudem wiążecie koniec z końcem. Firma Julii jest w kryzysie. Co się stanie z dzieckiem, gdy wy będziecie w pracy? Czy któreś z was choć przez chwilę o tym pomyślało?

– Moja mama w tym roku idzie na emeryturę – wtrąciła Julia. Miała ochotę powiedzieć, że jej ciąża to nie jest interes teściowej, ale ugryzła się w język.

– Oczekujesz, że twoja matka ci pomoże i będzie opiekować się dzieckiem? – W głosie Brendy dało się słyszeć przerażenie. – To nie w porządku prosić o coś takiego kobietę, która przez całe życie ciężko pracowała.

– Moja mama...

– Mamo! – wtrącił Peter, przerywając matce po raz drugi. Tym razem podniósł głos.

– A ty oczywiście nigdy nie byłabyś zdolna do takiego poświęcenia! – krzyknęła Julia. Czuli się jak zwierzę schwymane w sidła.

– Oczekujesz ode mnie, że będę płacić za twoje błędy?!

Adam, Zoe i Peter ze zdumienia wytrzeszczyli oczy, słuchając tej ostrej wymiany zdań. Czuli się tak, jak gdyby oglądali mecz tenisa, wzrokiem śledząc wolej po woleju, gdy matka i babcia obrzucały się gniewnymi słowami.

Julia wstała, przeszła wzrokiem teściową, męża i dzieci.

– Możliwe, że to dla was szok, ale to dziecko to nie jest błąd.

– Chcesz powiedzieć, że chciałaś zająć w ciążę? – spytała Brenda podniesionym głosem.

Julia zeszywniała.

– Nie, zresztą podobnie... jak ty. – Przycisnęła dłoń do brzucha i natychmiast pożałowała swojego wybuchu. Brenda postanowiła nie wychodzić za męża i samotnie wychowywała Petera. Moje dziecko to niespodzianka, ale nie błąd. Była tak zdenerwowana, że musiała wyjść z pokoju.

Kilka minut później Peter wszedł za nią do sypialni.

– Kochanie...

– Potrzebuję tylko kilku minut spokoju... Przepraszam, jeśli uraziłam twoją matkę.

Westchnął, powoli wydychając powietrze.

– To nie twoja wina... Sytuacja wymknęła się spod kontroli, zanim zdałem sobie sprawę z tego, co się dzieje. Przepraszam, kochanie. – Siadł na krawędzi łóżka, jak gdyby sam nie wiedział, co powiedzieć. – Co mam teraz zrobić?

– Nie wiem... Daj mi odpocząć parę minut i pozwól, byśmy obie ochłonęły, a ja potem pójde przeprosić twoją matkę.

Peter pogłaskał ją po ramieniu.

– Odpoczywaj tak długo, jak tylko zechcesz.

Julia była wyczerpana. Oczy same jej się zamknęły i prawie natychmiast zasnęła. Zbudziła się dwie godziny później. Kiedy ponownie pojawiła się w salonie, wszystko wyglądało tak, jak gdyby całe to zajście w ogóle nie miało miejsca. Adam i Zoe pomagali teściowej, która podawała na stół obiad. Brenda zakasała rękawy i założyła jeden z ulubionych fartuchów Julii.

– Właśnie mieliśmy cię budzić – powiedziała, ustawiając ostatnie naczynie zastawy na stole w patio.

– Wstałaś – powiedział Peter, niosąc tacę z kurczakiem upieczonym na grillu.

– Jak widzę, w samą porę! – Pocałowała go w policzek, dając mu do zrozumienia, że czuje się o niebo lepiej. Do tego wybuchu doszło tylko dlatego, że była zmęczona i nie w humorze. Głęboko tego żałowała.

Nie moglibyśmy bez ciebie zacząć jeść, mamo – zapewniła ją Zoe i nagle objęła Julię. Po raz pierwszy od tygodni nastolatka nie była obrażona na cały świat.

Peter krzątał się przy gaszeniu grilla, a dzieci przyniosły z kuchni napoje.

Julia podeszła do teściowej.

– Przepraszam wyszeptła.

Brenda zawahała się, skinęła głową.

– Ja też przepraszam – szepnęła, nie patrząc na Julię. – Mam brzydki zwyczaj mówienia rzeczy, których nie powinnam mówić. Ty i Peter jesteście wspaniałymi rodzicami. Tym, czym ja nigdy nie byłam. – Przez kilka chwil teściowa uwijała się w kuchni. – Zdaję sobie sprawę z tego, że ta ciąża jest nieplanowana, ale masz rację, to dziecko to nie błąd. – Zerknęła na Petera i mina jej złagodniała. – Nigdy nie czułam w sobie powołania do tego, by być matką i kiedy odkryłam, że jestem w ciąży z Peterem, miałam wątpliwości, czy podołam wychowaniu dziecka. Przez te wszystkie lata popełniłam wiele błędów, ale zawsze kochałam syna i za nic w świecie nie oddałabym macierzyństwa. Ty i Peter ze wszystkim świetnie dacie sobie radę. – To, co Brenda właśnie powiedziała, absolutnie do niej nie pasowało.

Uściskała Julię.

*Nie osądzaj tam,
gdzie nie potrafisz zrozumieć.*

Anne McCaffrey

Rozdział 27

LIZ KENYON

17 maja

Spóźniony prezent od Amy na Dzień Matki dotarł po popołudniu wraz z dzisiejszą pocztą. Był to portret Andrew i Annie o wymiarach dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów. O mój Boże, jak te moje dzieci urosły. Przyłożyłam ramkę do piersi i z trudem udało mi się powstrzymać przed wybuchem szloch. Tak bardzo tęsknię za nimi wszystkimi.

Na kuchennej ladzie leży talon na zakupy, który dostałam w podarunku od Briana. Jeszcze nie zdążyłam wpaść do Barnes i Nobel's, żeby go wykorzystać. Byłam zawiedziona, że syn przysłał mi taki prezent zamiast spędzić ze mną dzień. Ale później stwierdziłam, że był to wspaniały pomysł. Brian chciał mi w ten sposób powiedzieć, że podziwia mnie za to, iż zgodziłam się przeprowadzić chłopakom z poprawczaka testy na inteligencję.

Gdyby nie Sean, Dzień Matki spędziłabym samotnie. Dowiedziałam się czegoś o nim. Naprawdę jest błyskotliwy i dowcipny... przynajmniej potrafi taki być. Cała ta jego paplanina o tym, że żeńska płęć jest słabsza to jego sposób na to, by mnie wyprowadzić z równowagi. Ostatnio te wszystkie śmieszne uwagi staram się puszczać mimo uszu i to go tak irytuje, że nie wie, jak ma zareagować.

Cóż, przejrzałam jego grę. Do tej pory po prostu przewracałam oczami i udawałam, że go nie słyszę. Może powinnam rzucić mu lekceważącą uwagę na temat mężczyzn, którzy parają się medycyną, ot tak, żeby mu zagrać na nerwach i zobaczyć, jak mu się to spodoba. Żaden z niego książkę z bajki, wiem o tym, ale nie jest aż tak zły, jak myślałam.

Wciąż usiłuje mnie zaciągnąć do łóżka, ale mnie nie tak łatwo namówić. Odpowiadałaby mu przygoda na jeden weekend. Problem polega na tym, że nie wiem, czego się spodziewać. Mógłby mieć każdą kobietę, a wybrał mnie.

W zeszłym tygodniu zabrał mnie do restauracji na kolację, a w sobotę wieczorem ja mu zrobiłam obiad. Potem wyciągnęłam kłębek wełny, druty i usiłowałam go uczyć. Było to zabawne, bo Tinker Bell myślał, że ta włóczka jest dla niego. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak

się uśmiełałam. Wiem, dlaczego nie wybrał specjalizacji chirurgicznej! Cała ta mowa o zręcznych rękach to czcza paplanina. Sean ma dwie lewe ręce. Kiedy tak mozolnie tworzył kolejne oczka, przedza mu się okręciła wokół palca i tak mocno nawinął ją na palec wskazujący, że ten zrobił się fioletowy. Po piętnastu zabawnych minutach całkowicie dał za wygraną i zaproponował, żebyśmy wypożyczyli jakiś film. Obejrzeliśmy ostatni film z Melem Gibsonem i razem chrupaliśmy popcorn. Kiedy kukurydza się skończyła, już do końca filmu trzymaliśmy się za ręce.

Prosił mnie, abym nikomu nie mówiła o wspólnym spędzaniu czasu. Gdyby coś wyszło na jaw, z pewnością naraziłabym na szwank jego reputację. Naprawdę zaczynam zastanawiać się, czy jest coś z prawdy w plotkach o nim i tych wszystkich kobietach, z jakimi się rzekomo spotyka.

Zadzwonił dzwonek u drzwi i Liz odłożyła czasopismo. Przez judasza dojrzała Seana, który stał po drugiej stronie. Była skonsternowana. Na jego widok serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Przywitała się z nim i odryglowała drzwi.

– Jesteś zaskoczona tym, że mnie widzisz? – Wszedł do domu i delikatnie pocałował ją w usta, jak gdyby to było całkiem naturalne.

Już ją kiedyś pocałował, teraz drugi raz i w obydwu przypadkach były to pocałunki głębokie i namiętne. Przyjęła to jako dobry znak. Chciał się odsunąć, ale Liz przyłgnęła do niego, aby oddać pocałunek.

Podniosła głowę. Wpatrywał się w nią zdziwiony.

– Naprawdę cieszysz się z naszego spotkania – wyszeptał cicho.

– Cieszę się – zapewniła go. Poszedł za nią do kuchni. – Jadłeś coś?

– Przekąsiłem w szpitalu. A ty?

– Kilka godzin temu. – Było po ósmej.

– Czy w czymś przeszkadzam?

– W niczym. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Dobre pytanie!

– No dobrze, nie to miałam na myśli. – Jej pytanie w niezamierzony sposób zabrzmiało dwuznacznie i zabawnie.

– Masz chwilkę czasu? – spytał.

– Jasne.

– Bierz sweter.

Zaciekawiona, zrobiła to, o co poprosił. Wróciła z lekkim sweterkiem i torebką. Chwyił ją za rękę i wyprowadził z domu.

– Powiedz mi, dokąd idziemy – spytała, gdy skierował się w stronę lexusa i otworzył przed

nią drzwi.

– Dowiesz się niedługo.

Kilka minut zmieniło się w dwadzieścia. Jechali w stronę autostrady, pokonali kilka mil i nagle zjechali w osiedle willowe.

Liz rozejrzała się dookoła i spostrzegła, że domy są tu dość bogate, z dobrze utrzymanymi podwórzami. Sean zwolnił i zahamował przed narożnym domem, który nie wyróżniał się niczym spośród innych zabudowań.

– Chcesz, żebym poznała twoich przyjaciół? – spytała. Ale skoro tak, dlaczego nie powiedział jej o tym od razu?

– Moich najlepszych przyjaciół – podkreślił, wysiadając z samochodu. Liz poszła za nim, rozglądając się dookoła.

– Czy nie zechciałbyś mi powiedzieć, gdzie jesteśmy?

– Na skrzyżowaniu Trzydziestej Piątej i Jackson – odparł jednym tchem.

– W porządku, dlaczego tu przyjechaliśmy?

– Ha! – wykrzyknął, uśmiechając się promiennie. – To jest dopiero właściwe pytanie! To, moja droga Liz, jest ta lekcja, o której ci mówiłem. Zaraz ci pokażę, co w życiu robię, żeby rozładować stres.

– Czy to ma coś wspólnego z rollinglem?

– Rollinglem? powtórzył i roześmiał się.

– Nieważne.

Podprowadził ją do chodnika i delikatnie zastukał w drzwi, choć trudno było nie zauważyć dzwonka.

Liz była pewna, że nikt nie usłyszał cichego pukania. Ale drzwi otworzyły się. Stała w nich potężna Murzynka o poważnym spojrzeniu. Kiedy tylko zobaczyła Seana, natychmiast uśmiechnęła się szeroko, a jej okrągła twarz rozpromieniła się z radości.

– Kogóż to widzą moje oczy, doktorze Seanie?! Proszę wchodzić, proszę wchodzić!

Sean objął Liz w pól i poprowadził do przestronnego foyer. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, były niemowlęta. W pokoju, który miał być salonem ustawiono sześć kołysek i taką samą ilość bujanych foteli. W każdej kołysce leżało dziecko, a większość z nich płakała.

– Kogo ze sobą przyprowadziłeś? – spytała kobieta, podejrzliwie zerkając na Liz.

– Clarisso, to jest moja przyjaciółka, Liz Kenyon.

– A ja myślałam, że jestem jedyną kobietą w twoim życiu!

– Wygląda na to, że będziesz musiała się mną podzielić – zażartował Sean.

Kobieta odchrząknęła z niezadowoleniem, spojrzała na Liz i szeroko się uśmiechnęła.

– Przyjaciele doktora Seana są moimi przyjaciółmi. Witamy w Little Lambs.

Wciąż nie wiedząc, co myśleć o tych dzieciach i tej niezwykłej kobiecie, Liz zerknęła na

Seana z nadzieją, że on jej to wyjaśni.

– To wszystko są dzieci ulicy, albo dzieci narkomanów – powiedział. – Clarissa i jej personel zajmują się nimi, żeby nie dopuścić do opóźnienia w ich rozwoju.

– Doktor Sean jest naszym ulubionym lekarzem – poinformowała Clarissa, rzucając mu pełne uwielbienia spojrzenie. – Dzieci też go kochają, prawda?

Sean nie odpowiedział. Podeszedł do najdalszej kołyski.

– Jak się dziś miewa mały Donovan?

– Niezbyt dobrze, niezbyt dobrze.

– Ciężki dzień?

Clarissa skinęła głową.

Sean z czułością sięgnął do kołyski, podniósł wychudzonego chłopczyka i delikatnie wziął go na ręce.

– Trzytygodniowe niemowlę uzależnione od heroiny – wyszeptał i siadł na najbliższym bujanym fotelu. – Biedne maleństwo już od dnia narodzin ma w życiu pod górkę.

– Małej Faye przydałoby się pokołysanie – powiedziała Clarisa, odważnie przypatrując się Liz. – Jest tam.

Liz usłyszała płacz dziecka i od razu wiedziała, co robić. Chcąc się przypodobać Clarissie, znalazła kołyskę oznaczoną napisem Faye. Usiadła na bujanym krześle. Szeroko otwarte mokre od łez brązowe oczy wpatrywały się w nią. Kiedy mała krzyknęła, Liz ze wzruszenia zadrżały usta.

– Biedne maleństwo – wyszeptała, delikatnie odgarniając sprężyste kręcone loczki z czoła dziecka.

– Podobnie jak Donovan nasza mała Faye będzie miała w życiu pod górkę.

Przez te wszystkie lata przez biurko Liz przewinęło się kilka raportów o dzieciach z rodzin patologicznych i narkomanów. Narkotyki dla kobiet ciężarnych to potworność. Kobiety uzależnione od czegośkolwiek nie dbają o siebie. Ich stan zdrowia jest kiepski. Statystyki dowodzą, że jedzą byle co, opuszczają posiłki i śpią nieregularnie. Nie tylko nadużywają narkotyków, ale też bardzo często bywa, że prostytuują się. Badania naukowe dowodzą, że duży procent takich kobiet również pali papierosy i pije alkohol. Dzieci, często są to wcześniaki, rodzą się małe i słabe.

Liz słyszała o Little Lambs od samego początku jego działania, ale szpital Willow Grove nie brał udziału w tym projekcie. Nie wiedziała tylko, że Sean ma z tym coś wspólnego.

Clarissa wzięła na ręce trzecie dziecko i usiadła pomiędzy Seanem i Liz, nucąc jakąś melodię gospel i tuląc dziecko w pulchnych, czułych ramionach.

Trzydzieści minut później w pokoju zapanowała cisza. Liz zerknęła na Seana i uświadomiła sobie, że ma zamknięte powieki.

Clarissa też na niego zerknęła.

– Prawie zawsze zasypia.

– Często przyjeżdża? – spytała Liz.

– Raczej tak, ale ostatnio był tu ponad tydzień temu.

Ten człowiek ją zaskakiwał.

– Doktor Sean kocha te dzieci – dodała Clarissa, przerwawszy nucenie.

– Nie rozumiem, dlaczego sam nie ma domu pełnego dzieci.

Liz niewiele wiedziała na temat prywatnego życia Seana. Raz tylko wspomniał coś o byłej żonie i córce. Ton jego głosu i cała treść zawarta w tych kilku zdaniach sugerowały, że mówienie o tych rzeczach sprawia mu ból. Mimo iż tego nie powiedział, Liz odniosła wrażenie, że niewielu ludzi wiedziało coś o jego córce i wnuczce.

– Kochasz go?

Pytanie Clarissy zaszokowało Liz. Czowała się w potrzasku. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

– Nie wiem.

Kobieta obruszyła się.

– Ktoś powinien wiedzieć. On potrzebuje dobrej kobiety, a ciebie przyprowadził tu pierwszą.

Liz poczuła się podbudowana.

– Od dawna się znacie?

Clarissa skinęła głową.

– Pomagał przy zakładaniu Little Lambs i to z jego polecenia przyjęto mnie do tej pracy. Uważam, że nie ma w świecie lepszego człowieka niż doktor Sean. Byłby w stanie góry przenieść. Gdyby mnie poprosił o przejście po rozżarzonych węglach, dla niego zrobiłabym to bez wahania.

Gdyby Sean wiedział o tej rozmowie, nie posiadałby się ze szczęścia. Bez wątplenia spodobałoby mu się to, że Clarissa wychwalała go pod niebiosa. Murzynka wychyliła się, chcąc sprawdzić, czy nie podsłuchuje z uśmiechem satysfakcji na twarzy.

– Śpi – zapewniła Clarissa. – To niewiarygodne, jak kołysanie dzieci go uspokaja.

Liz musiała przyznać, że to do niego niepodobne.

– Mówił mi, że jest to jego sposób na stres.

Fotel Clarissy trzeszczał, kiedy bujała się na nim, podśpiewując cicho.

– Próbowałam nauczyć go robienia na drutach. – Liz sama musiała przyznać, że mogło się to wydać trochę śmieszne.

– Doktor Sean? – Kobieta ściągnęła usta. – On tego nie potrzebuje, podobnie jak ty, prawda? Oboje po prostu odwiedzajcie mnie i moje maleństwo.

W porządku – zgodziła się Liz. Minęła godzina, zanim Sean obudził się. Ziewnął, zerknął

w stronę Liz i spytał:

– Możemy już jechać?

– Jak najbardziej.

Spojrzał na zegarek i uniósł brwi, kiedy zobaczył, która jest godzina. Ułożyła z powrotem śpiącego Donavana w kołysce. Po piętnastu minutach byli gotowi do odejścia.

Clarissa podprowadziła ich do drzwi.

– Miło było poznać ciebie i twoje dzieci – powiedziała Liz. Kobieta skinęła głową.

– Przemyśl to.

– Co mam przemyśleć? – powtórzyła Liz.

– To, o czym rozmawialiśmy.

– Aa... Liz była pewna, że rumieniec na twarzy ją zdradza. Nie śmiała spojrzeć na Seana. Będzie wiedział, iż rozmawiały o nim. Clarissa zachęcała ją, by poważniej zastanowiła się nad swoim uczuciem do Seana.

O co jej chodziło? – spytał Sean, kiedy skierowali się w stronę samochodu.

– Nic takiego – zapewniła go.

Dopiero kiedy wyjechali na szosę, kierując się w stronę jej domu, spojrzała na niego. Clarissa mówiła, że była pierwszą kobietą, którą Sean przyprowadził do Little Lambs. Już drugi raz pokazał się inny, taki jakiego znało niewielu ludzi, a może nikt.

Image playboya zaczął blednąć. Pragnął, żeby ona i inni odbierali go jako bawi damka, który ma niskie mniemanie o płci przeciwnej. Liz zastanawiała się, ile w tym było prawdy.

Nie rozumiała, po co to robił.

– Masz kwaśną minę – powiedział. Zatrzymali się na światłach przed wjazdem na rampę prowadzącą na autostradę. Wziął ją za rękę, palcami przesuwając po jej palcach.

– Szczerze mówiąc, zamyśliłam się. – Liz się uśmiechnęła. Była oszołomiona jego złożoną osobowością.

– Czy chcesz się ze mną podzielić jakimiś przemyśleniami?

– Jednym – powiedziała. Wypowiadając te słowa, wiedziała, że podejmuje ryzyko. – Może być z nas jeszcze para.

Sean przez dłuższą chwilę milczał, potem posłał jej promienny uśmiech.

– Właśnie to usiłuję ci przez cały czas powiedzieć. Nie wiem, dlaczego wy, kobiety, nie chcecie słuchać mężczyzn. To oczywiste, że jesteśmy inteligentniejsi.

Liz jęknęła. Zauważyła, że on z trudem powstrzymuje wybuch śmiechu. Sama też się uśmiechnęła.

*Życie jest pierwszym z darów,
miłość drugim,
a zrozumienie trzecim.*

Marge Piercy

Rozdział 28

KAREN CURTIS

– Mówiliśmy z ojcem, abys zjadła z nami lunch, – poinformowała Karen przesłodzonym głosem Catherine Curtis. Zwracała się do niej w ten sposób zawsze wtedy, kiedy chciała ją doprowadzić do białej gorączki.

Karen mocno przycisnęła słuchawkę do ucha i poczuła się tak, jak gdyby dostała wezwanie do sądu, a nie zaproszenie od matki. Musiało stać się coś ważnego, bo Catherine powołała się na autorytet ojca, jak gdyby on wprost nie mógł się doczekać, żeby zobaczyć córkę.

Karen wiedziała, że Catherine nie zależy na jej towarzystwie. Pewnie ten lunch nie będzie miłą niespodzianką.

– Przyjdiesz? – nalegała matka.

– Ale nie rób sobie kłopotu – ostrzegła Karen. Dla niej lunch generalnie składał się z kanapki złapanej w biegu, albo czegoś, co mogłaby nabyć w okienku dla zmotoryzowanych.

U Catherine Curtis było odwrotnie. W tym domu każdy posiłek stawał się rytuałem. Rzadko kto przykładął taką wagę do najmniejszego szczegółu jak ona. Na litość Boską przecież to tylko lunch. Całe życie towarzyskie matki obracało się wokół klubu brydżowego, który co piątek zbierał się na partyjkę i południowy posiłek.

– Do zobaczenia w sobotę.

– A mogłabyś mi powiedzieć, dlaczego chcecie ze mną porozmawiać? – spytała Karen. Wolą psychicznie się przygotować.

– A czy nie moglibyśmy zaprosić cię do domu bez powodu? – spytała matka i zaśmiała się z politowaniem.

– Zawsze masz jakiś powód, mamo.

Catherine westchnęła. Była rozdrażniona tym, że jej wysiłki nie są doceniane.

– Byłam u ciebie w Dzień Matki, a to tak niedawno. – Spotkanie z matką po raz drugi w tym miesiącu było ponad jej siły.

– Zgodziłaś się przyjść – przypomniała jej Catherine.

– Tak, ale nie wiem, dlaczego.

– Dlatego, że cię o to poprosiłam. Dajmy już pokój tej dyskusji. Będę na ciebie czekać w sobotę w południe.

– Dobra – wymamrotała Karen i z trzaskiem rzuciła słuchawkę na widełki. Po raz kolejny dała się w coś wrobić tylko po to, żeby zadowolić rodzinę.

Czas szybko biegł. O wiele za szybko, by Karen zdążyła psychicznie przygotować się, aby stawić czoła temu, co ją czeka. Wybrała sukienkę, którą matka jej kiedyś kupiła. Grzeczną, modną i w stylu do niej nie pasującym. Nie wiedziała, dlaczego wciąż ją nosi.

Zanim dojechała na miejsce, była kłębkim nerwów. Wiedziała, że matka poda pięciodaniowy obiad, a ona nie miała apetytu na najmniejszy kęs.

Gdy dojechała na okrągły podjazd przed ekskluzywną willą rodziców zauważyła, że brakowało tam samochodu Wiktorii. Przedtem jej siostra zawsze uczestniczyła w tych „obiadach”. Dzisiaj nie.

Jak najszybciej, żeby przypadkiem nie zmienić zdania i nie odjechać, zaparkowała dziesięcioletniego forda tempo.

Otworzyły się drzwi wejściowe i w progu stanęła matka. Karen czekała, aż zgaśnie silnik. Catherine nigdy nie podobał się ten samochód, ale dla Karen ważne było to, że sama go kupiła i zapłaciła za niego z własnej kieszeni.

Gdy wysiadła, stary ford jeszcze raz wydał z siebie ostatnie kasznięcie. Przypomniawszy tym o wymianie oleju.

– Mogłabyś zaparkować swój samochód przy garażu? – zawołała matka.

Tak, żeby go nie było widać od strony ulicy, pomyślała Karen. Ale przecież to nie był brzydki samochód.

– Przepraszam, mamo, ale mam problemy ze skrzynią biegów. Muszę zostawić auto tam, gdzie nie będzie potrzeby go cofać.

Matka już miała coś powiedzieć, ale rozmyśliła się, odwróciła i odeszła.

Karen weszła za nią do willi. To nie był jej dom rodzinny, nie wychowywała się w nim i nigdy nie czuła się domownikiem. Zakłady produkcyjne taty prosperowały teraz bardzo dobrze, i dlatego rodzicom powodziło się znakomicie.

Dla jej matki status materialny był zawsze bardzo ważny, podobnie jak wielki dom, luksusowe samochody, a w ten scenariusz wpisane były również dzieci, którymi chciała się pochwalić przed znajomymi.

W kuchni zastawiony był stół, a wyglądał tak, jak z obrazka w czasopiśmie „Martha Stewarfs”. Karen rozejrzała się dookoła, oczekując, że zobaczy ojca.

– Gdzie tata?

– Przepraszam, ale nie może być z nami, wezwali go do biura.

– W sobotę?

W westchnieniu matki słychać było rozdrażnienie i Karen już wiedziała, co się święci.

– Sama nie chciałam, żeby uczestniczył w naszej rozmowie – mruknęła matka i zerknęła w stronę jadalni. Prosiłaś, żebym nie robiła sobie problemu, więc kazałam Doris zastawić dla nas stół w kuchni.

– Doskonale. – Karen mocno spłotła obie dłonie, aby ukryć podenerwowanie. Miała nadzieję, że ojciec tu będzie. Wiktoria nie przyjechała, i w takim wypadku ojciec mógłby spełnić rolę mediatora pomiędzy nią i matką.

Catherine otworzyła drzwi lodówki i wyjęła sałatkę z kurczaka z sezamem i sałatkę z makaronem. Grzanki wprost z piekarnika parowały na stole.

– To twoja ulubiona sałatka, prawda? – spytała Catherine.

To była ulubiona sałatka Wiktorii, ale nie było szans, aby o tym dyskutować.

Tak, moja ulubiona – skłamała. – Jak miło z twojej strony, że ją dla mnie przygotowałaś.

– Szczerze mówiąc, to Doris połączyła składniki. Doris od kilku lat była gospodynią.

– Och. Tylko tyle można było powiedzieć o czulej trosce matki.

– Przecież wiesz, że w piątek gram w brydża z dziewczynami. – W głosie matki dało się słyszeć ton obronny. – Tę sałatkę przyrządza się na dwadzieścia cztery godziny przed podaniem.

– Nie szkodzi powiedziała Karen.

– Usiądziemy? – zaprosiła Catherine.

Pewnie. – Karen wysunęła krzesło, rozłożyła na kolanach płócienną serwetkę i przyglądała załamania.

Catherine podała córce sałatkę z kurczaka, rozdzieliła grzanki. Karen ze zdenerwowania nie mogła przełknąć ani kęsa.

– Gdzie Wiktoria? – spytała. Od jakiegoś czasu nie rozmawiała z siostrą i obawiała się, że powtórzył się ostatni incydent. Kurczyła się w sobie już na samą myśl o tym, że ten drań bije Wiktorię.

– Wiktoria? – powtórzyła matka, jak gdyby już zapomniała o tym, że ma jeszcze jedną córkę.

– Przecież zawsze była na naszych obiadkach.

Matka zamyśliła się.

– Chyba dziś po południu robi zakupy. Szuka letnich ciuchów dla Bryce.

– Aa. – Karen rozmawiając z matką miała często problemy z wysłowieniem się.

Catherine nadziała na widelec wystrzępiony kawałek kurczaka. Karen nie mogła już dłużej wytrzymać.

– Powiedz mi to w końcu.

Matka zdumiona wytrzeszczyła oczy.

– Co ci mam powiedzieć, kochanie?

Dlaczego mnie zaprosiłaś?

Matka głęboko westchnęła.

– Jak już koniecznie chcesz wiedzieć, to boję się o Wiktorię.

Wiedziała. Dzięki Bogu. Jakimś cudem Catherine dowiedziała się, że ten drań bije Wiktorię! Karen poczuła ogromną ulgę. Z pewnością matka wkroczy do akcji i pomoże tak, jak ona by pomóc nie potrafiła.

– Ja również strasznie się o nią martwię. – Karen wreszcie to powiedziała. Co za ulga! – Musimy coś zrobić, mamó.

– Tak, cóż...

– Otworzyła się przed tobą. Śmiertelnie bałam się o to, co Roger może jej zrobić.

Matka jeszcze bardziej się skrzywiła, tak że kurze łapki pod oczami wydały się głębsze niż kiedykolwiek.

– Wiktoria dzwoniła do ciebie?

– Zadzwoiłaby do ciebie i do taty, ale nie chciała was niepokoić.

– O Boże!

– Jak się dowiedziałas? Widziałaś siniaki? Do perfekcji opanowała tuszowanie ich, ale przecież nie chodzi tylko o fizyczne znęcanie się, ale też o moralne. Najgorsze jest to, że ona mu we wszystko wierzy.

Matka zbladła i przyłożyła dłoń do gardła. Karen zawahała się.

– Dobrze się czujesz?

– To znaczy...

Zrobiło jej się głupio, uświadomiła sobie, że popełniła wielki błąd, zakładając, że Wiktoria zaufa rodzicom.

– O tym nie wiedziałas, prawda?

Jak zawsze ułożona i grzeczna Catherine skrzyżowała ręce na piersi. Nie wiedziałam... co mam o tym wszystkim sądzić. Naprawdę trudno uwierzyć, że Roger jest człowiekiem, który dopuścił się podobnych rzeczy.

Przerażona Karen zerwała się na równe nogi. W oczach jej lśniły łzy gniewu i wściekłości.

– Nie wierzysz mi?! Myślisz, że mogłabym sobie wymyślić coś takiego?

– Usiądź – rozkazała matka drżącym głosem.

– Sądzisz, że mogłabym zmyślić coś takiego, kierując się jakąś perwersyjną zazdrością?

Dłonie matce drżały i wydawało się, że nie wie, co z nimi zrobić. – Od jakiegoś czasu wiem, że pomiędzy Wiktorią i Rogerem coś się nie układa, ale nie chciałam się wtrącać.

Ramiona Karen opadły.

– Widziałam, co jej zrobił ostatnim razem.

– Uderzył ją?

Karen skinęła głową.

– Mówiłaś, że Wiktoria ci powiedziała. – Matce dłoń się trzęsła, kiedy sięgnęła po mrożoną herbatę.

– Tak...

– Czy powiedziała ci, dlaczego nie chciała ze mną o tym rozmawiać?

– Nie – odpowiedziała Karen i pośpiesznie dodała: – Jestem pewna, że nie chciała cię zdenerwować.

– I zleciła to zadanie tobie.

– Nie... nie, mam. Wiktoria nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. To ja wszystkich was denerwuję. To znaczy... Do licha, wiesz, o co mi chodzi.

– Czyżby?

Karen coraz bardziej się płątała.

– Mam, posłuchaj mnie, proszę. W tym wypadku musimy wyzbyć się egoistycznych pobudek i porozumieć się.

Matka wymownie westchnęła i skinęła głową.

– Zgadzam się. Powiedz mi, co wiesz.

Karen nie wiedziała, od czego zacząć. Korciło ją, aby wspomnieć o tym okropnym obiedzie w Święto Dziękczynienia, kiedy Wiktoria uciekła od stołu, ale powstrzymała się.

Roger to drań – powiedziała.

– Czy bije też... Bryce'a? Karen pokręciła głową.

– Nie... z tego, co wiem, to nie.

– Jesteś pewna, że uderzył Wiktorię? – Dlaczego mi o tym nic nie powiedziała, że jest gorzej niż sobie wyobrażałam. O, dobry Boże!

– Jestem pewna, że Wiktoria nie wiedziała jak ci o tym powiedzieć. Catherine wyglądała na wstrząśniętą.

– Jestem strasznie zaskoczona.

Karen też była bardzo poruszona, kiedy dotarła do niej prawda.

– Wiem, że trudno w to uwierzyć. Ale przysięgam ci, mam, że to prawda. Widziałam dowód.

Matka odwróciła głowę, jak gdyby samo brzmienie tych słów sprawiało jej ból.

– Dlaczego Wiktoria nie przysłała do ojca i do mnie? Przecież musi wiedzieć, że zrobilibyśmy wszystko, aby jej pomóc... – Zamilkła.

– Ale powiedziałaś, że martwisz się o nią?

Matka zamyśliła się.

– Tak, ostatnio rzeczywiście oddaliśmy się od siebie. Wiktoria i ja zawsze byliśmy sobie bliskie, ale ostatnio wymyślała preteksty, żeby trzymać się ode mnie z daleka. Czułam, że dzieje się coś złego. Matka zawsze to wie. Miałam nadzieję, że ty jesteś w coś wtajemniczona. I okazuje

się, że nie myliłam się..

Gdzieś na dnie serca Karen czuła żal, że ona nigdy tak dobrze nie rozumiała się z matką, ale miała nadzieję, że to się jeszcze zmieni.

– Nie rozumiem, dlaczego Wiktoria nie przyszła z tym do mnie.

– Jest zażenowana i wstydzi się. Wszyscy sądzą, że ich związek jest idealny, a ona nie chce nikogo pozbawiać tych złudzeń.

– Ale dlaczego miałyby dalej pozwalać na takie traktowanie?

– Dlaczego, dlaczego! Nie ważne, dlaczego. Później będziemy się nad tym zastanawiać. Teraz musimy skoncentrować się na tym, żeby jej pomóc. Sprawy zaszły zbyt daleko i sama nie potrafi się z tego wygrzebać.

Matka z kwaśną miną wpatrywała się w talerz z obiadem.

– Powinna mi to powiedzieć.

– Tak, ale nie mogła.

– To co zrobimy?

Gdyby Karen знаła odpowiedź, już dawno zaczęłyby działać.

– Nie wiem. Po pierwsze, należy pokazać Wiktorii, że ją kochamy i wspieramy.

– Oczywiście, to zrozumiałe.

– Myślałam, że zostawi tego chama, ale ona nie chciała o tym słyszeć. Gardło sobie zdarłam, tak ją namawiałam, aby powiedziała wszystko policji. Bez skutku. Boi się, że narazi na szwank karierę Rogera.

– Gdyby kancelaria prawnicza dowiedziała się o tym, Roger mógłby mieć duże kłopoty w firmie – mruknęła matka, pogrążona w myślach.

– To nie jest wina Wiktorii. Przecież to on ją bije.

– Och, oczywiście. Nie obwiniam swojej córki. Nie potrafię tylko zrozumieć jej niezdecydowania. Jeśli Roger straci pracę, ucierpi cała rodzina. A wyobraź sobie upokorzenie, gdyby wszyscy odkryli, że on ją bije.

– Oczywiście – mruknęła Karen; dziwne, że dotąd nie wzięła tego pod uwagę.

Musimy bardzo starannie rozważyć wszystkie możliwości – oświadczyła matka, przesywając Karen; twardym spojrzeniem.

Karen rozluźniła się po raz pierwszy od chwili, kiedy przestąpiła próg tego domu. Z ramion spadł jej ciężar i poczuła się sto razy lepiej. Pomyśleć, że osobą, która ukoła jej duszę, była jej matka.

*Ucz się sztuki kompromisu,
bo lepiej jest odrobinę się ugiąć
niż się złamać.*

Jane Wells

Rozdział 29

CLARE CRAIG

W domu panował chaos, ale Clare wiedziała, że to się wkrótce zmieni. Mick przyjechał do domu na wakacje. Poprzedniego wieczoru wrócił późno. Samochód był wyładowany rzeczami, które uzbierały się w ciągu rocznego pobytu w akademiku.

Ziewając, szła powoli korytarzem do kuchni. Z trudem wyminęła małą lodówkę z kuchenką mikrofalową na blacie. Przystanąła, zajrzała do pralni.

Zamiast zająć się praniem po całym semestrze, zamknęła drzwi i ruszyła w stronę kuchni. Ku jej zaskoczeniu, kawa już była gotowa.

– Dzień dobry! – zawołał Mick z salonu. Widziała tylko jego rękę zwisającą z oparcia sofy i głowę. Włosy sterczały na wszystkie strony, a kilkudniowy zarost wołał o żyletkę.

– To wszystko tłumaczy powiedziała, sięgając po kubek.

Co tłumaczy?

– Kiedy ta kawa była parzona? O której wstałeś?

Mick odwrócił głowę.

W ogóle nie kładłeś się spać, prawda? – Tak jak ojciec, był nocnym markiem.

– Byłem podekscytowany podróżą – wyznał Mick. Usiadłem przed telewizorem i nie miałem siły posłać sobie łóżka.

A spałeś choć trochę? Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Mick wnosił rzeczy z samochodu zaraz po przyjeździe. Chłopcy zwozili do domu bagaże, kursując tam i z powrotem. Clare cieszyła się, że synowie się pogodzili.

Ona ostatnio nie potrafiła dogadać się z Mickiem i miała nadzieję, że teraz, kiedy wrócił do domu, wszystko samo się ułoży. A może starszy z synów pogodzi się z ojcem. Do tej pory nie chciał mieć z nim nic wspólnego.

– Masz ochotę porozmawiać? – Clare zaniósła kawę do drugiego pokoju i usiadła na fotelu naprzeciwko Micka.

Jej syn nastroszył się.

– Jeśli mamy mówić o tacie, to nie.

– Dobrze. – Stwierdziła, że syn ma dobrą intuicję.

– Cieszę się z ukończenia roku szkolnego – powiedział Mick, szukając tematu do rozmowy.

– Tego lata będę w domu rzadkim gościem – oświadczyła Clare. Na szczęście przejęcie zarządu nad firmą dokonało się raczej płynnie. Ale ona pracowała o wiele więcej niż czterdzieści godzin tygodniowo.

– Alex powiedział, że czasami wracasz do domu dopiero o ósmej – powiedział Mick, krzywiąc się.

– Kilka razy to się zdarzyło.

Mick pokręcił głową.

– Nie rozumiem. Dlaczego pomagasz tacie? Jak możesz, po tym wszystkim, co ci zrobił?!

– Co nam zrobił – poprawiła, bo tak naprawdę to Mick chciał powiedzieć.

– Nie mogę mu przebaczyć – przyznała. Nawet teraz, gdy Michael umierał, trudno jej było zapomnieć o cierpieniach, jakich doznała. To, że zarządzała teraz firmą służyło raczej jej synom niż byłemu mężowi.

– A jednak mu pomagasz.

– Wiem.

– Dlaczego?! – wrzasnął Mick. – Czy to z powodu raka?

Przyrzekła Michaelowi, że nie powie chłopcom o jego śmiertelnej chorobie. Teraz tego żałowała.

– Cóż więcej mogłam zrobić? – spytała cicho. – Michael zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc. Firma przechodziła kryzys i ktoś musiał interweniować, bo w przeciwnym wypadku groziłby jej upadek.

– Masz nadzieję, że tata wróci?! – spytał Mick ostrym, wzburzoną tonem.

Clare sama się nad tym zastanawiała. Podświadomie pragnęła, aby wrócił i błagał ją o przebaczenie. Wielokrotnie odgrywała w myślach ten scenariusz i dochodziła do wniosku, że to nie miałyby sensu. Szczerze mówiąc, nie wiedziała, co by zrobiła w takiej sytuacji.

– Mamo, naprawdę? – dopytywał się Mick. Pokręciła głową.

– Już mnie nie chce. – To była bolesna prawda. Twarz Micka przybrała kamienny wyraz.

– Alex i ja też go nie chcemy.

– To nieprawda – upierała się. – Ojciec kocha was obu. Mick parsknął.

– Jasne!

Clare chciała mówić dalej, ale powstrzymała się, czując, że mimo woli staje się obrońcą Michaela. Jeśli chodzi o ojca, Mick zdawał się być niezłomny.

– Cieszę się, że Miranda go zostawiła – dodał.

Clare nie lubiła, kiedy zwracał się do niej tak ostrym tonem. Jeszcze nie tak dawno ona sama żywiła nienawiść do Michaela.

– Wiesz, widziałem ją.

Clare nie miała okazji jej spotkać.

– Kiedy?

– Ostatnim razem, kiedy przyjechałem do domu. Była z jakimś facetem.

– Z kimś w jej wieku?

Mick skinął głową.

– Obejmowali się, a ona maślanym wzrokiem gapiała mu się prosto w oczy. Kiedy ich zobaczyłem, myślałem, że padnę trupem. No wiesz, tata sobie na to zasłużył. Oszukiwał cię, a teraz przyszła kryzys na matyska.

– Biedna Miranda.

– Biedna Miranda? – powtórzył Mick, jak gdyby jej w pełni nie rozumiał. – Chyba żartujesz!

Clare nie patrzyła mu w oczy.

– Dużo czasu minęło, ale rozumiem, co się stało. Miranda nagle straciła ojca. Dziś człowiek tryska życiem, nazajutrz już go nie ma. Jego śmierć wstrząsnęła całym jej światem.

– No i pojawił się tata, taki uczynny i wspaniały, zaopiekował się nią.

Clare skinęła głową. Coś ją ścisnęło w gardle.

– Biedna dziewczyna nie wiedziała, co ma robić. Ból i smutek sprawiły, że zwróciła się do Michaela. Jego miłość w pewnym sensie zastąpiła jej miłość ojca. Dlatego rozumiem to, co się stało.

– A ja nie upierał się Mick.

Michael był przy niej, zaoferował siłę i pocieszenie. – Nie usprawiedliwiała tego postępku. Wiedziała, ile bólu jej tym sprawili. Chciała jednak, żeby Mick rozumiał, co się stało.

– Możliwe, że to tłumaczy Mirandę, ale nie tatę, prawda?

– Nie... wiem. Być może coś ze mną było nie tak.

Tyle razy zastanawiała się nad swoją winą w rozpadzie małżeństwa.

– Miranda go potrzebowała, a ja... ja nie.

– A to wszystko mi mówi, że ty jesteś silna, a tata jest słaby. – Mick zerwał się na równe nogi z sofy, stojącej w środku salonu. – Ale nie mieliśmy rozmawiać o tacie, racja?

– Racja – powiedziała, siląc się na uśmiech. Uświadomiła sobie, że od ponad dwóch lat każda rozmowa kończyła się na Michaelu.

– Kiedy chodziłem do szkoły średniej – zaczął Mick – tata był z nami i to było normalne. Wtedy był moim tatą. Było w porządku.

– A teraz taty nie ma, a ja odczuwam jego nieobecność o wiele bardziej niż odczuwałem wtedy jego obecność.

Jak trafnie Mick to ujął. Wpatrywała się w niego, na nowo odnajdując w nim kochanego,

wspaniałego syna.

– Mam nadzieję, że pójdziesz się z nim zobaczyć. Odpowiedź Micka była natychmiastowa.

– Nie ma mowy.

– Och, Mick, nie odwracaj się do niego plecami dlatego, że chcesz być w porządku wobec mnie. Ojciec cię potrzebuje.

Syn gwałtownie pokręcił głową. Był nieugięty i zaciętrzewiony.

– A co powiesz o tych chwilach, kiedy to ja go potrzebowałem, a on zabawiał się w tatusia Mirandy. Nie upieraj się przy swoim, mamó. Nie chcę tam iść i ty pewnie też nie.

Widziała, jak cierpi. Wiedziała, że przed Michaeliem stoi trudne zadanie, jeśli myśli o zgodzie ze starszym synem.

– Co się dzieje? Czemu nie śpicie? – spytał Alex, swobodnym krokiem wchodząc do salonu w kąpielówkach. Ziewnął i podrapał się w głowę.

– Mick w ogóle nie kładł się spać – mruknęła Clare.

– Hej, braciszku, a to dlaczego?

– Oglądałem powtórki na *Brady Bunch*.

– Na *Brady Bunch*? – Alex był zaszokowany. – Dlaczego? Przecież jest tysiąc innych kanałów. Czemu nie na przykład *VH-1*?

Mick wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Byłem w kiepskim nastroju.

Clare to rozumiała. Syn nie miał ochoty na komedie obyczajowe. Szczęśliwa, pojednana rodzina przy wspólnej pracy. Problemy rodziny Brady wydawały się banalne, rodzice kochali się i przełamywali to, co ich dzieli. To była rodzina z bajki. Życie w niej tak różne od tego, czego syn doświadczał w domu.

10 czerwca

Dziś po południu Michael dzwonił ze szpitala do firmy sześć razy. Ostatnia faza chemioterapii przebiegała wyjątkowo ciężko i lekarze stwierdzili, że byłoby najlepiej, gdyby został tam jeszcze tydzień.

Za każdym razem, kiedy dzwonił, byłam zajęta i oddzwaniałam później. Mój były upoważnił mnie do podejmowania wszelkich decyzji w firmie, ale odkryłam, że sam chce trzymać wszystko w garści.

Ustąpienie ze stanowiska i przekazanie mi zarządu nad firmą musiało być dla niego bardzo trudne. Tak bardzo różnimy się i nasze metody pracy też są inne, tak samo jak styl zarządzania pracownikami.

Liczyłam na wdzięczność Micheala za to, że się go radzę przy podejmowaniu decyzji, ale on

reagował inaczej. Chciał tylko wydawać mi rozkazy, a ja nie słuchałam go.

Nie wie, w jak złej kondycji jest jego firma. Ostatnio panował w niej chaos organizacyjny. Są duże zaległości w realizacji zamówień. Nawet leżąc w szpitalu, Michael nie może dać mi wolnej ręki. A dla mnie ta praca nie jest siódmym cudem świata. Nieraz kusilo mnie, aby mu o tym powiedzieć.

Nie zrobiłam tego i nie zrobię. Rozumiem, jak trudne było dla niego przekazanie mi zarządu firmy. Twierdzi, że robi to dla chłopaków. Przecież to ich spadek. Chociaż oni nie są nim zainteresowani. W przyszłości nie chcą tu pracować. Alex ma zajęcia w Softline, a Mick jest ochroniarzem i uwielbia to. Wygląda wspaniale, pięknie opalony i dziewczyny za nim przepadają. Zauważyłam, że Kellie, która chodzi z Aleksem, strzela oczami do Micka.

A teraz o czymś przyjemniejszym: spotkała mnie miła niespodzianka. Z Hawajów zadzwonił Leslie Carter. Rozmawialiśmy prawie pół godziny. Opowiadał mi o rejsie i o tym, czego się nauczył podczas tej długiej podróży. Powiedziałam mu, że pracuję w firmie Michaela. Spotkaliśmy się tylko raz, ale o sobie pamiętamy.

Obaj chłopcy byli w domu, kiedy zadzwonił Leslie i wprost umierali z ciekawości. Było to nieco kłopotliwe, bo Mick zadawał wiele pytań. Przez chwilę czułam się, jak na przesłuchaniu. I cóż miałam im powiedzieć? Leslie jest wspaniałym mężczyzną i cieszę się, że go poznałam. Nie mam teraz pojęcia, czy będę się z nim umawiać.

Mam nadzieję, że tak. Naprawdę chciałabym go lepiej poznać.

*Życie pełne poświęcenia jest warte zachodu.
Trzeba się oddać całym sercem.*

Annie Dillard

Rozdział 30

CZWARTKOWY KLUB ŚNIADANIOWY

Liz – ranny ptaszek – pierwsza przychodziła do Mocha Moments. Zamówiła croissanta, kawę i zajęła stolik przy oknie. Obserwowała ulicę, czy nie widać przyjaciółek.

Przez kilka chwil usiłowała w ciszy skupić się. Myślała o nocnej rozmowie z synem. Brian martwił się o nią. Do tej pory dzwonił do niej raz w miesiącu. Zmieniło się to, kiedy Amy powiedziała mu o nowej znajomości matki. Tak się tym zaniepokoił, że postanowił sam to sprawdzić.

Liz nie wiedziała, czy powinna być zadowolona, czy też obrazić się na dzieci za całkowity brak zaufania.

Rozmyślenia te przerwała Clare. Wyglądała na zabieganą. Ostatnio wpadała tylko na kilka minut i natychmiast wybiegała do swojej firmy. W tym tygodniu Liz przekazała wiadomość przez Aleksa, ale Clare nie odezwała się.

– Dzień dobry – powiedziała Clare, niosąc do stołu tacę z *espresso* i jęczmiennym ciastkiem. Nagle stanęła jak wryta, jak gdyby coś sobie przypomniała.

– Nie oddzwoniłam do ciebie, prawda?

– Nie.

– A niech to, przepraszam! To dlatego, że od kilku tygodni biegam jak w ukropie.

– Zauważyłam – oświadczyła Liz bez ogródek.

– Cześć – powiedziała Julia, wysuwając krzesło i dosiadając się do nich.

Liz ucieszyła się, widząc przyjaciółkę zarumienioną, w nowej bluzce ciążowej. Julia prędko zajęła miejsce przy stoliku i wlała herbatę *Ruby Red* do białego ceramicznego kubka.

– Jak minął tydzień? – spytała koleżanki.

– Przepraszam za spóźnienie. – Karen powitała je radosnym, promiennym uśmiechem. Plecak rzuciła na podłogę, a sama opadła na krzesło tak, jak gdyby dźwigała na ramionach ciężar całego świata.

Liz zapatrzyła się w białą kawę z pianką przyniesioną przez Karen i zastanawiała się, jaki smak wybrała w tym tygodniu.

– Jak się macie? – spytała Karen.

Żadna nie śpieszyła się z odpowiedzią.

Świetnie – oświadczyła Liz. Promieniała radością, pomimo iż robiła wszystko, aby tego nie pokazać. Wręcz tryskała szczęściem. Wszyscy w pracy to już zauważyli. I wiedzieli, dlaczego.

– Tak mówi zakochana kobieta! – Julia wlała do kubka zaparzoną herbatę ziołową.

– Zakochana?! – wykrzyknęła podekscytowana Karen.

– Jesteś zajęta tym lekarzem, swoim przyjacielem, prawda?

Liz poczuła się niezręcznie pod ostrzałem pytań. Dobrze, że dotąd udawało jej się skrywać uczucia.

– Bardziej odpowiednie jest tu słowo przyjaźń. Sean i ja tylko się przyjaźnimy.

Clare zmierzyła ją sceptycznym spojrzeniem.

– Nic więcej...

– Nic więcej – pośpiesznie dodała Liz i mówiła poważnie. Sean miałby ochotę zaciągnąć ją do łóżka, ale nie nalegał. Dzięki temu ich przyjaźń rozkwitła i pogłębiła się. Już wykraczała poza zwykłe pogaduszki. Sean przeważnie unikał rozmów na temat byłej żony i swojego rozwodu. Wspominał jednak o kilku szczegółach. Liz była pewna, że niewiele jest osób, z którymi dzieli się takimi informacjami.

– Ależ tak, oczywiście – mruknęła Karen, nie skrywając niedowierzania. – Na czole masz wypisane to, co do niego czujesz.

– Nie mów tak! – jęknęła Liz. – Brian zapowiedział, że w ten weekend mnie odwiedzi.

– Żeby sprawdzić, co się dzieje pomiędzy tobą i Seanem?

Liz wiedziała, że Clare ma dwóch synów i doskonale wie, na co Briana stać.

– Brian się do tego nie przyznał, ale oboje wiemy, że ten jego nagły zapał, aby mnie odwiedzić, to nie przypadek.

– Amy go przysłała? domyślała się Clare.

– Tak mi się wydaje. Nigdy nie myślałam, że moje dzieci mogą się tak zachować.

To znaczy jak? – Julia rozpakowała kruchą bułeczkę z jagodami i spojrzała na Liz, oczekując odpowiedzi.

– Reagować wielkim szokiem na moje zainteresowanie innym mężczyzną – odparła. Liz była bardzo zainteresowana Seanem. Oczywiście, że nie zawsze się ze sobą zgadzali, ale od chwili, kiedy ją zabrał do Little Lambs wszystko się zmieniło. Udowodnił, że jej bezgranicznie ufa, a kiedy ona wyzbyła się uprzedzeń wobec niego już wiedziała, że nie jest cynicznym arogantem.

– Mój ojciec zmarł dziesięć lat temu – kontynuowała Julia i położyła dłoń na brzuchu. Czowała, że dziecko kopie. – I gdyby moja mama zaczęła nagle z kimś się spotykać, to też bym się zdziwiła. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

– Muszę stwierdzić jedno – powiedziała Clare. – Pierwszy raz widzę cię aż tak szczęśliwą. A jakie było twoje hasło na ten rok? Bo zapomniałam.

– Czas – odparła Liz. Niesamowite, że Clare spytała właśnie o to, bo ostatnio Liz dosyć często nad tym rozmyślała. Od tygodnia nie dawało jej to spokoju. Wybrała je, ponieważ bała się, że czas jej przepływa przez palce, a jest tyle rzeczy do zrobienia i tak wiele można doświadczyć. Nie spodziewała się tylko tego, że się zakocha. Cała ta sprawa z Seanem była dla niej wielkim zaskoczeniem.

– Dobrze ci radzę, żebyś też nie traciła czasu na tłumaczenie się – dowodziła Karen. – Kiedy przyjedzie Brian, głowa do góry.

– Dobrze mówi przytaknęła Julia. – To dla twojego syna szok. Na jego miejscu tak samo bym zareagowała. Ale bądź z nim szczerą i poproś go, by był przy tobie.

A wiesz, co mnie najbardziej dziwi? To, że dzieci nie aprobują mojego wyboru.

– Ale co się stało, bo dotąd nie wyrażałaś się o nim z entuzjazmem – mruknęła Clare ze zdziwieniem. – Ale skoro teraz widzisz u niego dobre cechy, to pewnie masz rację.

– Oczywiście, że tak – powiedziała Liz, cicho wzdychając. Miała zobaczyć się z Seanem dopiero w weekend, a już zaczynała liczyć dni.

– A niech mnie kule biją! – jęknęła Clare. – Moja przyjaciółka oszalała! Zakochała się.

– Przestań! – odparła Liz ostrym tonem, choć nie umiała powstrzymać uśmiechu. Zakochała się i było jej cudownie.

– Za miłość się płaci – westchnęła Julia, kładąc rękę na wypukłym brzuchu. – Chcecie wiedzieć, co u mnie słyhać? Otóż dziecko ładnie się rozwija. To już prawie siódmy miesiąc i... Cóż, chyba długo nie umiałam pogodzić się z ciążą, i dlatego chyba czas upłynął mi niewiarygodnie szybko. Nie mogę już odkładać na później myśli o tym, co będzie.

– A co z Adamem i Zoe? Przyjęli już ten fakt do wiadomości? – spytała Liz. Uznała ich reakcję za typową dla nastolatków.

Julia pokręciła głową.

– Wciąż się gniewają i wściekają na Petera i na mnie za to, że celowo zburzyliśmy ich spokój. To jest jeden z powodów, dla których przy nich nie rozmawiamy o dziecku.

– Nie da się ukryć tego, że jesteś w ciąży – powiedziała Clare. – I przecież chyba nie mogą ignorować tego faktu.

– Mogą, mogą – upierała się Julia. – I ignorują. Mamy nową kołyskę, choć Peter jej jeszcze nie złożył. Nie rozumieją, że rodzicielstwo oznacza coś więcej niż gromadzenie jednorazowych pieluch. Dziecko gruntownie zmieni nasze życie, a wszyscy ignorują ten fakt.

– Na domiar złego Peter i ja nadal nie wiemy, skąd weźmiemy opiekunkę do dziecka.

– Myślałam, że ty i Peter możecie wziąć po porodzie trzy miesiące urlopu wychowawczego i że on będzie do pracy przynosił ci niemowlę, żebyś mogła je nakarmić.

– To tylko trzy miesiące i naprawdę nie wiem, czy to zda egzamin.

– Nie możesz trzymać dziecka w sklepie?

– Nie, jeśli zechcę obsługiwać klientów. Myślę, że ludzie przez jakiś czas będą to tolerować, ale nie wiadomo do kiedy. W końcu to jest sklep.

Liz musiała się z nią zgodzić.

– Myślałam, że twoja mama przechodzi na emeryturę – wtrąciła Karen.

W oczach Julii rozbłysła iskierka otuchy i Liz wiedziała, że przyjaciółka wszelkie nadzieje wiąże z tym, że jej matka w ostatniej chwili zdecyduje się pomóc.

– Mama przechodzi na emeryturę, ale nie mogę jej prosić o to, żeby z jednej pracy od razu przeszła do drugiej. Gdyby sama to zaproponowała, to co innego. Peter i ja bardzo byśmy się cieszyli. Ale ona tego nie zrobiła... a ja... nie potrafię jej o to poprosić. – Głos Julii przycichł.

– A Georgia? spytała Karen.

– Moja kuzynka? Chyba żartujesz! Georgia nigdy nie miała do czynienia z dziećmi i nie ma pojęcia, ile przy nich jest roboty. Kocham ją, ale ona szybko by mnie znienawidziła, gdybym zostawiła ją z dzieckiem na dłużej niż godzinę. Poza tym, ona już ma pracę.

– Chyba jej nie doceniasz.

– A co z ubrankami niemowlęcymi i wszystkimi sprzętami, których będziesz potrzebować? – spytała Liz, celowo zmieniając temat na mniej bolesny.

Julia wyglądała na bardziej rozkojarzoną niż kiedykolwiek.

– O ubranka nie martwię się tak, jak o inne rzeczy. Dzięki siostrze i kobietom z kościoła będę miała tyle ubranek, że dziecko nie zdąży ich zedrzeć przez całe przedszkole.

– Pomoc do dziecka to wielki problem dla wielu kobiet – powiedziała Liz. Wiedziała, jak bardzo Julii leży to na sercu.

– Sama nie wiem, co zrobię – szepnęła Julia. – Może skończy się na tym, że zamknę sklep. Byłoby mi potem ciężko się z tym pogodzić i podświadomie miałabym o to żal do dziecka. Nie chcę, żeby cały dorobek mojego życia poszedł na marne. Ale przecież dziecko jest najważniejsze.

– Wydaje się, że z tej sytuacji nie ma prostego wyjścia? – w głosie Clare dało się słyszeć nutkę współczucia.

– Adam i Zoe pogodzą się z tym – upierała się Karen. – Dajcie im czas i bądźcie cierpliwi.

– Sześć miesięcy pracy w szkole na zastępstwach i dziewczyna jest ekspertem w wychowaniu dzieci – mruknęła pod nosem Clare.

– No, no! – broniła się Karen. Spędzam osiem do dziesięciu godzin dziennie z nastolatkami. Znam ich sposób myślenia.

Liz była zaskoczona.

– Pewnie dają ci teraz więcej godzin tygodniowo niż kiedyś. – Przypomniała sobie, że Karen od dłuższego czasu nic nie mówiła o szukaniu pracy.

– Ostatnio uczę w Manchester High School – powiedziała.

– Czy to ta szkoła, w której pracuje ten nauczyciel chemii?

– Tak – Karen spuściła wzrok.

Liz odczytywała znaki jak harcerz na podchodach.

– Podoba ci się ten facet?

– Podoba mi się – przyznała. – Glen jest wspaniały.

Miło było patrzeć na błyszczące oczy Karen, kiedy wypowiadała imię nauczyciela.

– W ten weekend Glen spotkał się z moimi rodzicami – wspomniała od niechcienia, jak gdyby było to coś oczywistego.

– Zabrałaś Glena do rodziców?! – spytała Julia. Nie potrafiła ukryć zdumienia.

To nie było tak. Glen i ja jeździliśmy po plaży na rolkach i na przystani natknęliśmy się na moich rodziców.

– Czy mama i tata zgodzili się? spytała Clare, choć dobrze знаła odpowiedź.

– A jakżeby inaczej? Glen jest nauczycielem i geniuszem – idealnym kandydatem na męża.

Poza tym, ostatnio o wiele lepiej rozumiem się z matką.

– Cudownie! – Liz szczerze się ucieszyła. Co tydzień Karen przynosiła długą listę żalów do rodziców. I widać było od razu, że córka nie może dogadać się z matką.

– A co słyhać u siostry? – spytała Julia.

Karen nie od razu odpowiedziała. Ciężko jej było o tym mówić.

– Chyba wszystko dobrze. Teraz nie odzywa się do mnie.

– Dlaczego? – spytała Clare, bo od tygodni była bardzo zajęta i rzadko spotykała się z przyjaciółkami.

One wiedziały, że wtajemniczyła matkę w awantury Wiktorii z mężem. Od tego czasu siostra miała do Karen żal, że ta weszła z butami w jej życie.

Ostro się pokłóciły. Karen czuła się fatalnie. Od tamtej pory nie wspominała o tym epizodzie, ale Liz wiedziała, że stosunki pomiędzy nią i siostrą wciąż są napięte.

– Chciałam wam coś powiedzieć – oświadczyła Karen, zmieniając temat. – Zgadnijcie, jakiego przedmiotu ostatnio uczę?

– Angielskiego? Liz wiedziała, że pasją Karen jest teatr.

Nie. Fanfary, proszę! Lekcje teatru i to nie w ramach angielskiego. Dziewczyny, absolutnie to kocham!

Teatr? – powtórzyła Liz. Clare pokręciła głową.

Wciąż nie mogę się przyzwycząić do tego, że rok szkolny trwa przez cały rok kalendarzowy. Jak dobrze, że tylko jeden z moich chłopaków musi przez to przejść. Liceum przyjęło taki grafik dopiero po maturze Micka.

– I chwala im za to – oponowała Karen. W przeciwnym wypadku nadal byłabym głodującą artystką. Niby miałam pracę, ale nigdy nie byłam pewna jutra.

– Lepiej jest mieć stałą posadę dokończyła za nią Julia.

– Dokładnie! – zgodziła się Karen.

– Ale opowiadaj dalej o spotkaniu Glena z twoimi rodzicami – nalegała Julie. – Chcę to usłyszeć.

– Cóż... – Karen zawahała się. – Nie wiem, co chcesz usłyszeć. – Wybuchnęła śmiechem. – Mama powiedziała, że Glen jest pierwszym z moich chłopaków bez tatuaży i długich włosów.

– Coś podobnego!

Karen pokiwała głową.

– Była tak uradowana, że wreszcie spotkałam kogoś normalnego. Karen tak paplała, aby nie poruszać drażliwych spraw siostry. Jednak Liz wiedziała, że właśnie to jej leży na sercu.

– U Wiktorii wszystko w porządku, prawda?

– O ile wiem, tak – odparła Karen. – W tym tygodniu dzwoniłam do niej, ale ona odłożyła słuchawkę.

– Jesteś pewna, że to była ona? Może to jej mąż odebrał telefon.

– Nie. To była Wiktorja. Jak tylko usłyszała mój głos rzuciła słuchawkę.

– Jakie to smutne – powiedziała Liz współczująco.

– Oczywiście, że się o nią boję. Ale chodzi mi też o Bryce'a – powiedziała Karen. – Za każdym razem, kiedy Roger wyładowuje wściekłość na żonie, uczy syna przemocy wobec słabszych.

Według niego przemoc fizyczna jest czymś normalnym i dopuszczalnym – stwierdziła Liz

– Matka rozmawiała z Wiktorją, która wyparła się wszystkiego – ciągnęła dalej Karen.

Liz myślała, że dzięki matce Wiktorja szybciej wyzwoli się z problemów. Gdyby miała miłość i wsparcie rodziny, byłoby jej łatwiej prosić o pomoc.

– Do kogo ma się zwrócić, jeśli nie do ciebie, ani nie do matki? – spytała Clare.

Karen spuściła głowę.

– Nie wiem. Ale się nie poddam. Dziś po południu wpadnę do niej i zmuszę ją do rozmowy.

– Dobrze!

– Jak było w weekend na rozdaniu dyplomów u Aleksa? – spytała Liz.

– W porządku – odparła Clare po chwili namysłu.

Powiedziała to z taką rezygnacją. Wiadomo było, że coś jest nie tak.

Wszystkie spojrzały na Clare.

– Słucham? spytała Clare podniesionym głosem.

– Lepiej nam powiedz, co się stało nalegała Liz. Wiedziała, że z jej przyjaciółką dzieje się coś złego. Odkąd zaczęła pracować w firmie byłego męża była zmęczona i zestresowana.

– Nic złego się nie dzieje – upierała się Clare.

– Może i są ludzie, którym mogłabyś to wmówić, ale nie nam – oświadczyła Karen.

– Powiedz nam, co się dzieje, dziewczyno.

Na ustach Clare pojawił się półuśmiech.

– Czekamy – powiedziała Julia i skrzyżowała ręce na piersiach, jak gdyby chciała powiedzieć, że w razie potrzeby będzie tu czekać przez cały dzień.

Clare głęboko westchnęła.

– Michael uparł się, żeby pójść na wręczenie dyplomów. Liz skrzywiła się.

– Przez cały tydzień leżał w szpitalu.

– Wiem. Alex bardzo go prosił o przyjście i Michael za nic nie chciał zawieść syna.

– Jak tam dojechał?

– Taksówką. – Clare dopiła już swoje *espresso*, ale tak przywarła ustami do filiżanki, jakby to była jej deska ratunku. – Nie chciał mnie prosić o podwiezienie, bo dzień wcześniej się kłóciliśmy.

– O tę uroczystość? – spytała Julia.

– Nie. O firmę. Michael wciąż mnie kontroluje i doprowadza mnie tym do szału. Prawie codziennie z nim rozmawiam, ale nie widzieliśmy się od ostatnich dni kwietnia. – Urwała i wzięła głęboki oddech. – Alex trzymał przybycie Michaela w tajemnicy. Bał się, że Mick nie zjawi się, bo będzie bał się spotkania z ojcem. I pewnie miał rację.

– Ale jak to się stało, że się tam zobaczyliście?

– Wyznaczyli nam miejsca. Każdej rodzinie przysługiwały trzy wejściówki i wszyscy troje siedzieliśmy obok siebie.

– Jejku – wyszeptała Karen.

– Michael wygląda strasznie. Mick był zszokowany. Ja też. Początkowo próbował udawać, że nie widzi ojca i ignorował go. Wiedziałam, że ta kuracja nie poskutkowała, ale nie miałam pojęcia, że z nim jest aż tak źle. Po pewnym czasie zerknęłam na Micka i zauważyłam, że chłopak cierpi, patrząc na ojca.

– Aż tak z nim źle? – spytała Liz.

– Źle. Naprawdę źle. Schudł prawie o dwadzieścia kilo, a... a cerę miał żółtą. – Clare zacisnęła usta. – On umiera... Powiedział mi to. Ale nie przyjąłem tego faktu do wiadomości.

– A teraz musisz? – Julia wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni przyjaciółki.

Liz i Karen zrobiły to samo, tworząc piramidę dłoni.

– Nie wiem, jak wytrzymał dwugodzinną uroczystość. Był osłabiony, ledwie siedział.

– Zastanawiam się, czy Mick wiedział, w jakim stanie jest jego ojciec.

Clare spochmurniała i przygryzła dolną wargę.

– Sądzę, że raczej się domyślał. Alex musiał mu coś powiedzieć.

– Mimo wszystko, to szok. – Liz wiedziała to z autopsji. Jej własny ojciec przez wiele miesięcy umierał na raka. Bardzo cierpiała, patrząc na jego agonię.

– Rozmawiali ze sobą? – spytała Karen.

– Z początku, nie. – Clare szperała w torbie, szukając chusteczki. – Zachowywali się tak, jak gdyby obaj mieli czapki niewidki. Ale kiedy do audytorium weszli absolwenci, wszyscy wstali, żeby odśpiewać *Pomp and Circumstance*. Mick i ja też wstaliśmy, a Michael nie mógł.

– Upadł?

– Nie... Mick go podtrzymał i z powrotem posadził na krześle. Kiedy na nich spojrzałam, obaj szlochali, obejmując się. – Łzy spływały po twarzy Clare, przypominała sobie chwilę pojednania byłego męża z synem.

– Czy Michael jest znów w szpitalu? – spytała Liz. Clare przez chwilę zwlekała z odpowiedzią.

– Jest u nas.

– U was? – powtórzyła Karen.

– Nie może wrócić do wynajmowanego domu. Teraz nie jest w stanie samodzielnie żyć. Nie ma sensu płacić za dwa mieszkania, kiedy może mieszkać ze mną i z chłopakami. – Jeszcze raz mocno przygryzła dolną wargę. – Wrócił, żeby u nas umrzeć.

*Czas jest krawcem,
świetnym specjalistą od poprawek.*

Faith Baldwin

Rozdział 31

JULIA MURCHISON

4 lipca

Lista błogosławieństw:

1. Spać do oporu – święto.
2. Zachwycać się Ameryką.
3. Fajerwerki.
4. Rodzinne spotkanie przy grillu – jedzenie przyrządza Peter.
5. Przychodzi do mnie Georgia, która pomaga mi śmiać się z siebie i mojego brzucha.

Długo dziś spałam. Ani Petera, ani dzieciaków nie ma w domu. Robią ostatnie zakupy przed grillem. Mam czas dla siebie. Po długim moczeniu się w wannie wzięłam do ręki czasopismo.

Ostatni raz pisałam w pamiętniku dawno temu. Nie mogę uwierzyć, że minęło siedem dni. Zwykle piszę rano, ale ostatnio muszę więcej spać i mam kłopoty ze wstawaniem. Peter twierdzi, że powinnam sobie pofolgować. A gdy tak robię, cały plan dnia diabli biorą.

Ta ciąża przebiega zupełnie inaczej niż z Adamem i Zoe. Myślałam, że to z powodu różnicy wieku. Jestem o czternaście lat starsza.

Gdy zrobiłam wszystkie badania, moje obawy rozwiały się. Doktor Fisk też odczuł ulgę. Dzięki Bogu, będziemy mieli zdrowe dziecko. Martwiłam się o to.

Teraz ta dobra wiadomość podniosła mnie na duchu i założę się, że na mojego męża podziałała podobnie.

Zapowiada się udany dzień. Georgia i Maurice przychodzą na grilla. Dzieciaki przepadają za kuzynką, zresztą ona też uważa, że są fantastyczne. Georgia potrafi dopiec do żywego, ale od kilku miesięcy jestem jej niezmiernie wdzięczna za przyjaźń i wsparcie.

Przez całą ciążę była ze mną. Kiedy użalałam się, że mam już czterdzieści lat i noszę ubrania ciążowe, sama zakładała fartuch i wsadzała pod niego poduszkę, żebym nie czuła się głupio. I jak można nie kochać takiej kuzynki?

Po grillu wszyscy pójdziemy na przystań popatrzeć na fajerwerki. Adam i Zoe spotkają się

w domu z przyjaciółmi, żeby zjeść deser bananowy. To taki zwyczaj rodzinny, związany ze świętem 4 lipca.

Nie będę się dzisiaj zamartwiać o przyszłość, o brak opiekunki do dziecka. Nie zirytuję się z powodu sobkostwa Adama i Zoe. I nie stanę na wagę.

Będę się śmiać, cieszyć i jeść, na co tylko przyjdzie mi ochota (sól, sałatka ziemniaczana, deser bananowy). Nie zamierzam się spieszyć. Założę nogi na stół i będę się cieszyć słońcem, z mężem i dziećmi.

Ambitny program, jak na jeden dzień, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby go zrealizować.

– Wyglądasz na zadowoloną. – Georgia stanęła przy jej kanapie i wzięła się pod boki.

Julia przymrużyła oczy i zadarła głowę do góry. Wylegiwała się, delektując ostatnimi promieniami słońca.

– Jestem w siódmym niebie. – Julia była rozleniwiona, jak nigdy. Trzy sałatki i wszystko, co potrzebne do grilla, czekało już w lodówce. Po raz pierwszy od dnia ślubu uraczy rodzinę sałatką ziemniaczaną ze sklepu. Adam będzie kręcić nosem. A niech sobie kręci.

Szesnastolatek nie wie, co to znaczy być w siódmym miesiącu ciąży. Jeśli ruszy cztery litery i zabierze się do obierania ziemniaków, to wyjdzie mu to na zdrowie.

– Gdzie Maurice?

– Pali cygaro z Peterem.

Julia przełożyła nogi przez oparcie kanapy.

– Mam nadzieję, że nie w moim domu.

– Daj spokój – pocieszała ją Georgia, chichocząc. – Sana zewnątrz i plotkują z jednym z sąsiadów.

– Powinnaś mi to wcześniej powiedzieć.

– Tak szybko się ulotniłaś, że nie zdążyłam. Szybki Bill z ciebie.

– To już coś, zwłaszcza w tym stanie. – Julia położyła dłoń na brzuchu, podziwiając szczupłą talię Georgii. Kuzynka była ubrana w białe dzwony i czerwono-biało-niebieski podkoszulek z haftowanymi złotymi gwiazdkami przy karczku. W wielkich okularach przeciwsłonecznych z oprawkami w kształcie gwiazd, z piękną opalenizną z kalifornijskiej plaży wyglądała olśniewająco.

– Wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek – stwierdziła kuzynka. Julia zmrużyła oczy.

– I nie zaprzeczaj! – Georgia pokiwała palcem na Julię. – Bo to prawda.

Każda kobieta chce w ciąży wyglądać pięknie. Ale to prawie nieosiągalne. Julia unikała tematu ciąży i dziecka.

Przez całe życie była osobą zorganizowaną. Sporządzała listy, planowała. Ta ciąża zupełnie

wybiła ją z rytmu. Miała tylko dwa miesiące, aby przygotować się do nocnego życia. Ale do tej pory kupiła jedynie złożoną kołyskę, której nawet nie wniosła do domu.

– Mamo, czy przynieść dip?! – Zawołała Zoe z głębi domu.

– Jeszcze nie – odkrzyknęła Julia.

– Jestem głodny – marudził Adam, wychodząc na patio. Usiadł na krześle przy Julii.

– A to ci nowina! – Odwróciła się. – No dobrze, już dobrze. Możesz tu przynieść te pyszności.

Adam popędził do domu pomóc siostrze. Georgia zajęła krzesło przy Julii.

– To się nazywa życie – szepnęła i uśmiechnęła się do słońca.

– A co to takiego? – spytał Adam. W ręku trzymał kulkę sera w orzechowej posypce opakowaną w plastik.

– A jak ci się wydaje?

– Czemu nie domowej roboty?

– Bo ich nie zrobiłam.

– Ale...

– Adam – wtrąciła Georgia – twoja mama jest w ciąży i chyba raczej nie powinna od rana do nocy stać nad garami i dla was wszystkich gotować.

– Wszystko musi się zmienić tylko dlatego, że moja matka była na tyle głupia, żeby zajść w ciążę! – wybuchnął Adam. – Nic się już nie zmieni i nie ma na to rady. Kiedyś była prawdziwą mamą, a teraz... jest w ciąży. – Rzucił kulkę serową na trawnik i jak rakieta pognał do domu.

– Co w niego wstąpiło? – spytała Georgia i zdjęła okulary, jakby dzięki temu mogła lepiej porozumieć się z nastolatkiem.

– Jest szesnastolatkiem, ma już prawo jazdy i w odróżnieniu od większości rówieśników nie ma własnego samochodu!

Syn od tygodni chodził ze skwaszoną miną, a wszystko to przez brak własnego środka transportu.

– Chwileczkę, chwileczkę – mruknęła Georgia. – Kto powiedział, że rodzice mają zapewniać dzieciom własny samochód?!

– Nie w tym rzecz – powiedziała Zoe, wychodząc na patio. – Adam jest wściekły, bo przecież miałby ten samochód, gdyby nie... – Skinęła głową w stronę brzucha Julii.

– Nie ma na to gwarancji – oponowała Julia. Wszystko to słyszała setki razy i miała już tego serdecznie dosyć. – Ale czy nie możemy rozmawiać o czymś przyjemniejszym?

– Na przykład? – spytała Zoe.

– Może o imionach dla dziecka? – radośnie zasugerowała Georgia. – Sądzę, że dzieci powinny dziedziczyć po kimś imiona, na przykład po ulubionym kuzynie – zasugerowała.

– O niczym innym nie chcemy rozmawiać, jak tylko o dziecku! – krzyknęła Zoe. – Wciąż

dziecko to i dziecko tamto. Jeśli mama ma już dość tego, że Adam chce mieć własny samochód, to ja mam chyba prawo mieć dosyć rozmów o dziecku. – Czternastolatka pobiegła z powrotem do domu i mocno zatrzasnęła przesuwne szklane drzwi.

– O rety! A ci dwoje co? Szaleju się najedli? – spytała Julia. Stwierdziła, że żadnemu z nich nie pozwoli zburzyć sielanki tego pięknego święta. – Mam gdzieś ich fochy i tobie radzę to samo.

Georgia na kilka chwil zamilkła.

– Masz gorączkę, czy co?

– Ja? A dlaczego pytasz?

Georgia zawahała się.

– Bo to do ciebie niepodobne. Zawsze tak się wszystkim przejmujesz.

– A jednak. Przynajmniej na razie. – Julia znów położyła się na kanapie i zamknęła oczy. Nagle poczuła ból. Przeraziła się. Położyła dłonie na brzuchu. To nie były bóle porodowe. Rozpoznałaby je.

– Coś złego się dzieje. Z trudem wykrztusiła te słowa, mocno przycisnęła ręce do brzucha. Tak bardzo ją bolało.

– Julia, co ci jest?

Julia słyszała głos kuzynki, ale nie potrafiła odpowiedzieć. Poczula wartki strumień pomiędzy udami. Początkowo myślała, że wypłynęły wody płodowe, ale zobaczyła purpurową strugę i zrobiło jej się słabo.

– Krew... O Boże, wszędzie krew! – Georgia wbiegła z krzykiem do domu. Wpadła w panikę. – Zadzwońcie pod numer 999! Niech ktoś coś zrobi!

Peter przybiegł natychmiast. Twarz miał bladą i przerażoną.

– Kochanie, wszystko w porządku. Karetka już jedzie.

– Co się dzieje?! – spytała Julia, mocno trzymając go za ramiona. Palce jej mocno wpiły się w jego ciało, pozostawiając ślady.

– Nie wiem... Musimy jechać do szpitala.

– Dziecko... Coś złego dzieje się z dzieckiem. – W Julii coraz bardziej narastał strach i wzrastał ból. Dłonią zakryła usta. Peter wyglądał na wystraszonego, a Zoe odeszła na bok i zaczęła płakać.

Przez następnych kilka minut Julia była nieprzytomna. Otrzeźwił ją dopiero sygnał karetki pogotowia. Adam poprowadził sanitariuszy przez bramę na wewnętrzny dziedziniec. Dwóch młodych mężczyzn ułożyło Julię na noszach.

– Mamo, mam... – Zoe wstrząsał nieomal histeryczny szloch. Mocno ją ścisnęła za rękę. – Co się dzieje? Powiedz mi, co się dzieje.

– Nie wiem, kochanie, nie wiem.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił je obie Peter, ale jego słowa zabrzmiały fałszywie.

Sanitariusze podnieśli nosze i pośpieszyli w stronę czekającej karetki pogotowia. Krew ciągle wypływała spomiędzy jej ud. Ogromna ilość krwi, ból i lęk tak obezwładniły Julię, że nie mogła myśleć.

– Zawiozę dzieci do szpitala.

Czy to głos Georgii? Julia nie rozpoznawała. Peter wskoczył wraz z nią do karetki. Młodszy sanitariusz szybko założył jej na rękę ciśnieniomierz i podał kierowcy serię nic nie znaczących cyfr. Syreny wyły pośród popołudnia.

– Za kilka minut wszystko będzie dobrze – powiedział Peter, mocno ją ściskając.

Julia czuła, że słabnie.

– Zawołaj Liz – poprosiła, pewna, że za chwilę straci przytomność. Prawdziwy przyjaciel to nieoceniony skarb. Liz jako dyrektorka szpitala dopilnuje tego, aby Peter i dzieciaki byli na bieżąco informowani o stanie jej zdrowia.

– Liz?

– Kenyon – odparła Julia, usiłując nie stracić przytomności.

– We czwartki o ósmej?

– Tak... tak. – Wciąż miała zamknięte oczy. Było jej błogo, w głowie się kręciło, wszystko wydawało się takie nierealne. Musiała się starać, by nie stracić przytomności. Podświadomie czuła radość, choć nie wiedziała, dlaczego.

Kiedy znów otworzyła oczy, uświadomiła sobie, że jest w szpitalu. Nad głową wisiała jaskrawa lampa. Mimo iż wymagało to od niej ogromnego wysiłku, usiłowała podnieść się na łokciu, żeby zobaczyć, kto jest na sali. Butla z tlenem zasłoniła jej widok. Obok niej stała pielęgniarka i delikatnie przycisnęła dłoń do ramienia Julii.

– Pani Murchison...

– Gdzie jest mój mąż? Chcę go zobaczyć.

– Będzie tu za kilka minut.

Julia nie miała pojęcia, gdzie może być Peter. Potrzebowała go. Chciała, żeby był przy niej.

– Co z moim maleństwem? – spytała, jak tylko mogła w miarę logicznie myśleć.

Pielęgniarka mocno trzymała ją za rękę.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby wyzdrowiała i pani, i dziecko.

Jakiś mężczyzna krzyknął coś, czego Julia nie zrozumiała.

– Kim pan jest? – spytała. Julia nie znosiła, kiedy nie umiała ludzi rozpoznać.

– Doktor Lowell. Jest pani w szpitalu Willow Grove, a pani łożysko zostało odłączone od macicy. Wezwaliśmy doktora Fiska i jak tylko przyjedzie, zrobimy cesarskie cięcie.

– Dziecko pospieszyło się. – Jeszcze nawet nie minęło siedem miesięcy ciąży.

– Proszę się nie martwić. Z naszym szpitalem współpracuje jeden z najlepszych lekarzy

w tym kraju.

– Doktor Jamison? – spytała Julia. Przypomniała sobie to, co jej powiedziała Liz o doktorze Seanie Jamisonie.

– Pan doktor Jamison jest już w drodze.

Julia poczuła ulgę i rozluźniła się. Liz często wspominała o kwalifikacjach Seana Jamisona i miała bardzo dobre zdanie o jego umiejętnościach medycznych.

– To dobrze.

– Teraz dam pani coś na sen – powiedziała do niej pielęgniarka.

– W porządku, ale... Czy może pani to dla mnie zrobić? Mąż bardzo się o mnie martwi i chcę, żeby wiedział, co się ze mną dzieje.

– Oczywiście, powiem mu.

– Dziękuję – wyszeptala. Z trudem poruszała zdrętwiałymi wargami.

*Kluczowa lekcja dla nas wszystkich,
to nauczyć się bezwarunkowej miłości,
również do siebie,
nie tylko do innych.*

Elizabeth Kubler Ross

Rozdział 32

LIZ KENYON

Sean znalazł na plaży doskonale miejsce parkingowe. Wjechał limuzyną pomiędzy dwa inne auta. Liz nie mogła uwierzyć w takie szczęście. Nieraz zdarzało jej się godzinami tak jeździć po plaży i nie znaleźć w promieniu kilku kilometrów wolnego miejsca. Niebo było w najczystszej odcieniu błękitu. Słońce promiennie oświetlało brzeg Kalifornii, a rzeźki wiaterek odganiał przypływ.

– Hej, tu dopiero się oddycha czystym powietrzem! – powiedział wesoło Sean.

– No pewnie. – Dawno nie czuła się aż tak szczęśliwa.

Poranek spędzili w Little Lambs z dziećmi. Sean przyniósł Clarissie bukiet czerwonych, białych i błękitnych goździków. Kiedy już mieli wychodzić, Clarissa wzięła Liz pod rękę.

– Znalazłaś już chyba odpowiedź – wyszeptała potężna kobieta.

Liz przez chwilę zastanawiała się, o co jej chodzi. Dopiero po chwili domyśliła się i skinęła głową.

– Gratulacje! – wyszeptała Clarissa. Otworzyła frontowe drzwi, wypuszczając ich na zewnątrz.

Z Little Lambs jechali w stronę plaży. Wiatr wiał im w plecy, a słońce świeciło w oczy. Sean czekał, aż zjadą na chodnik i dopiero wtedy poruszył temat ostatnich odwiedzin jej syna.

– Powiesz mi wreszcie, czy zdałem egzamin, czy nie?

Robił wszystko, aby zabrzmiało to obojętnie, ale Liz wiedziała, że przejmował się spotkaniem z Brianem.

– Denerwujesz się, prawda?

– Nie wspomniałaś, że spotkam wtedy twego syna – mruknął Sean, kiedy spacerowali po plaży, trzymając się za ręce.

– To nie było zamierzone.

– Cholera, Liz. Stawałem na głowie, żeby mu się przypodobać. Dałem z siebie wszystko. Ale jeśli twój syn uznał, że czegoś mi brakuje, to...

– Brian powiedział, że jesteś wspaniałą – urwała, chcąc rozproszyć niepewność Seana. – Uważa cię za siódmą cud świata. – Nie potrafiła powstrzymać się od uśmiechu.

– Wspaniałą dzieciak.

– No pewnie – zażartowała. – Bo ciebie lubi!

– Jedno jest pewne: Brian świetnie potrafi ocenić ludzi.

– Przestań!

– Hej – droczył się Sean. – Dopiero co zacząłem. Naturalnie, jak tylko wróci do domu, zadzwoni do Amy i powie jej, że wszystko gra. Dzięki temu twoja córka będzie pewna, że spotykasz się z prawdziwym księciem i uspokoi się.

– Ty to powiedziałaś. – Nie chcieli precyzować jeszcze swoich uczuć. Nie na tym etapie życia. Na razie Liz była szczęśliwa, że ma kogoś wyjątkowego, z kim mogłaby dzielić codzienne troski. Bratnią duszę, kogoś, kto kocha i docenia ją taką, jaka jest. Kogoś, kto będzie ją inspirował. I sama chciała odegrać taką rolę w życiu Seana.

– Czy kiedyś zapoznasz mnie ze swoją córką? – spytała. Sean spoważniał.

– Niestety, to mało prawdopodobne.

– Dlaczego nie?

– Po pierwsze dlatego, że Eileen mieszka w Seattle.

– Nigdy cię nie odwiedza?

– Nie. Mam ochotę na loda. A ty?

– Dlaczego ciągle zmieniasz temat? Jedyna rzecz, na jaką mam ochotę, to dowiedzieć się czegoś więcej na twój temat.

Sean usiadł na ławce.

– Nie chcę rozmawiać o Eileen.

– Dlaczego nie?

– Bo wraca temat jej matki, a o byłej żonie już nie chcę rozmawiać, nawet z tobą.

Liz usiadła na ławeczce przy nim.

– Musiałeś ją bardzo kochać.

Sean odwrócił się.

– Zbyt piękny mamy dzień, by go psuć rozmowami o związkach, które dawno minęły.

– Powiedz mi, co się stało i miej to już za sobą – nalegała cicho, delikatnie, trzymając dłoń na jego ramieniu.

– Co się stało? – powtórzył. – To samo, co zwykle, kiedy mężczyźni oddadzą serce kapryśnym kobietom. Nie chcę być brutalny, Liz, ale mówię całkiem poważnie. Nie będę rozmawiać o Denise.

– W porządku. – Uszanowała jego życzenie i postanowiła nie naciskać. Może kiedyś, jak bardziej sobie zaufają, powie jej więcej. Nic na siłę.

Ciszę przerwał dzwonek. Liz знаła ten dźwięk aż za dobrze. Wiedziała, że Sean ma dziś dyżur i mogą go w każdej chwili wezwać do chorego.

Gdy czytał informację na pagerze, w torebce Liz zabrzączał telefon komórkowy.

Szperała chwilę w torebce, szukając telefonu i po trzecim dzwonku odezwała się.

– Słucham.

– Liz Kenyon?

Potwierdziła. Przedstawił się Peter Murchison i wyjaśnił sprawę.

– Już jadę – powiedziała. Zamknęła telefon i wrzuciła go do torebki. Sean na nią czekał.

– Muszę się dostać do...

– Wiem. Murchison, matka niemowlęcia, to moja przyjaciółka. To był jej mąż. Julia mnie prosiła, żebym przyjechała do niej do szpitala.

– Już jedziemy.

Żał było zwalniać tak dobre miejsce na parking. Czekają już na nie ze sto pojazdów. Jak tylko Sean wyjechał, natychmiast ktoś je zajął.

Liz sięgnęła po telefon komórkowy i zauważyła, że Sean spojrzał w jej stronę.

– Do kogo dzwonisz?

– Do przyjaciółek z klubu śniadaniowego.

– Jest święto. Jakie masz szanse na to, by je zastać?

– Stuprocentowe – zapewniła go.

– W Święto Niepodległości?

– Sean, nie wierzysz w siłę kobiecej przyjaźni. Dodzwonię się do Karen i Clare, bo nie spoczne, dopóki mi się to nie uda.

– Ale dlaczego? Julia to nie twoja rodzina.

– To nie rodzina, ale jesteśmy przyjaciółkami i wszystkie czujemy się odpowiedzialne za to dziecko. Byłyśmy z nią, kiedy z przerażeniem dowiedziałyśmy się, że jest w ciąży. Obserwowałyśmy, jak sobie radzi z rodziną, przyjaciółmi, reakcjami klientów i – na litość boską! – teraz jej nie opuścimy.

– To pewnie taka kobieca solidarność – mruknął i podrapał się po głowie. – Gdybym nagle szedł na operację, to kumple z klubu golfowego nie pomaszzerowaliby do szpitala, ani nie ślęczeli przy moim łóżku, zamartwiając się i wypytując o stan zdrowia.

– A ja bym poszła.

Obrócił się do niej, zdumiony. Mało brakowało, a przejechałby przez skrzyżowanie na czerwonych światłach.

Nacisnęła na hamulce, usiłując uniknąć kolizji. Liz poleciała do przodu. Pasy wbiły jej się w bark, powstrzymując przed zderzeniem z przednią szybą.

– Cholera, Liz, nie możesz mówić mi takich rzeczy, kiedy prowadzę samochód.

– Jakich?

Skrzywił się, jak gdyby był poirytowany. Nie miała pojęcia, co go tak rozdrażniło.

– Nieważne – mruknął.

Zanim przyjechali do szpitala, Julia urodziła malutkiego chłopczyka, który ważył zaledwie kilogram i dwadzieścia deka.

Sean został w samochodzie, a Liz popędziła w stronę poczekalni, by sprawdzić stan zdrowia dziecka. Grupka ludzi tłoczyła się dookoła, szukając kogoś, kto mógłby im udzielić informacji. Rozpoznała kuzynkę Julii, Georgię, którą знаła z kursu pisania pamiętników. Przedstawiła się innym.

– Mam brata! – oznajmił Adam, uśmiechając się z dumą i wciąż ściskając Liz za rękę.

Czy to ten sam chłopak, który przez cały czas ciąży dokuczał matce? Wydawał się uradowany i podekscytowany. Liz miała nadzieję, że to nie tylko słomiany zapał.

– Tata powiedział, że nazwiemy go Zachary Justin – poinformowała Zoe i uściskała Liz. – Mama przez cały czas o tobie mówi – wyszeptwała.

Czy to malkontencka Zoe, która przez cały czas marudziła matce, że zaszła w ciążę w tym wieku?

– Wasza matka jest wspaniała powiedziała Liz. – Jest bardzo dumna z ciebie i brata.

Łzy stanęły w oczach dziewczyny.

– Ja też myślę, że moja mama jest wspaniała.

Clare dotarła dziesięć minut po przyjeździe Liz. Pół godziny później pojawiła się Karen. Wszystkie trzy stały w jednym rogu i prowadziły ożywioną dyskusję, a Peter, dzieciaki i rodzina Julii zajęli inną część sali. Od czasu do czasu padały pytania i odpowiedzi.

– Kilogram to strasznie mało! – jęknęła Clare.

Liz nie chciała niepokoić innych, ale fakt pozostawał faktem, że biedny, malutki Zachary będzie musiał stoczyć walkę o życie.

Peter wrócił, a w pokoju zapadła cisza. Wszyscy czekali na jego relację.

– Doktor Jamison twierdzi, że Zachary ma duże szanse na przeżycie – oświadczył. – Ponad dziewięćdziesiąt procent noworodków, które ważą półtora kilograma przeżywa.

– Dziewięćdziesiąt procent? – Liz uznała to za bardzo dobrą wróżbę. Odczuła taką ulgę, że aż zakręciło jej się w głowie.

– Chwileczkę – Peter wyciągnął w górę rękę i uspokoił gromadkę. – Zanim wszyscy zaczniemy to hucznie świętować, trzeba przyjąć do wiadomości, że wciąż mogą być problemy.

Liz zauważyła, że Peter Murchison wyglądał tak, jak gdyby za chwilę miał zemdleć.

– Co jeszcze mówią lekarze? – Adam spytał ojca.

- Nie wiadomo, czy Zachary uniknie licznych komplikacji.
- Na przykład? – spytała zaniepokojona kobieta, którą Liz znała jako matkę Julii.
- Porażenie mózgowe.

W pokoju zapadła cisza.

- Zack mógłby mieć też w przyszłości chroniczne problemy z oddychaniem.
- Kiedy się tego dowiemy?

– Nie w najbliższym czasie. – Peter wyglądał na człowieka, który dźwigał na plecach ciężar całego świata.

– O matko! – Georgia ciężko dyszała.

– To dopiero początek – oświadczył Peter i osunął się na krzesło. – Może dziecko uniknie tego wszystkiego, ale w tej chwili trudno jest to przewidzieć.

– Czy przewiozą Zacka do szpitala dziecięcego? – spytała Liz. Tamtejszy oddział intensywnej terapii dla noworodków ma nowoczesne wyposażenie do leczenia i diagnostyki, które dałyby Zachary’emu największe szanse na przeżycie.

– W tej chwili doktor Jamison wszystko załatwia – oświadczył Peter.

– Jak się miewa Julia? – spytała Clare.

Liz wiedziała, że w świąteczne popołudnie trudno było Clare wyrwać się z domu. Mimo to przyjechała do szpitala. Chciała okazać przyjaciółce miłość i wsparcie.

– Julia odpoczywa... Oczywiście, martwi się o Zachary’ego. Clare skinęła głową.

– Czy mogę pomóc?

– Tak – krzyknęła Georgia. – Módl się.

– Zack może umrzeć? – spytał Adam, jak gdyby dopiero zrozumiał powagę sytuacji.

– Tak. – Peter niczego nie owijał w bawełnę.

– Chcę się z nim zobaczyć! – błagała Zoe nienaturalnie wysokim, pełnym przerażenia głosem. – To mój malutki braciszek.

– Teraz nie możesz – powiedział Peter i czule ich objął. – Nie wiem, jaki jest regulamin tamtego szpitala, ale zobaczę, co można zrobić.

Liz pojechała do szpitala dziecięcego i tam czekała na Seana. Był wolny dopiero po obiedzie. Kiedy wyszedł z centrum dla noworodków i zobaczył ją wydawał się zaskoczony.

– Myślałem, że pojechałaś do domu.

– Hej, tak łatwo się mnie nie pozbędziesz! Sean otoczył ją ramieniem.

– Cieszę się, że na mnie czekałaś.

– Jak się miewa Zachary? Gwałtownie westchnął.

– Prawie doskonale. To mały wojownik. Będzie walczył!

– To dobrze, prawda? Sean pokiwał głową.

– Biorąc pod uwagę statystyki, ma niedobrą płęć i rasę.

– Nie wiadomo, dlaczego tak jest, ale murzyńskie dziewczynki mają większe szanse na przeżycie. Drugie miejsce zajmują białe dziewczynki, a za nimi są czarni chłopcy. Biali chłopcy są na końcu.

– Jakie jest prawdopodobieństwo? – Z tego, co wcześniej powiedział Peter wynikało, że mały Zachary ma szanse na przeżycie. – Pięćdziesiąt procent?

Pokręcił głową.

– Mniej czy więcej? – Pragnęła jakiejś nadziei, na której mogłaby się oprzeć, czegoś, co by uciszyło jej lęk.

– Nie przedstawiam szacunków – powiedział Sean. – Są często mylące.

*Pilnuj własnego nosa?
Co za idiotyzm!
Nie można być aż takim egoistą.*

Myrtie Barker

Rozdział 33

KAREN CURTIS

7 sierpnia

Przez cały dzień byłam zabiegana. Dzięki tej reklamie zyskałam szansę otrzymania rólki w serialu komediowym. Powinnam skakać ze szczęścia. Jednak ostatnio tak wiele się dzieje, że nie mam czasu się cieszyć. Już nawet nie wiem, na jakim świecie żyję.

Często myślę o Glenie. Nie mogę uwierzyć w to, że zakochałam się w nauczycielu chemii. To tęgi umysł, ale też szalenie zabawny i zrównoważony człowiek. Cudowny – pod każdym względem! W zeszłym tygodniu wspomniał od niechcienia, że w liceum szukają nauczyciela teatru na pełen etat. Tylko tyle powiedział. Nie nalegał, żebym ubiegała się o to stanowisko, nie podał żadnych szczegółów.

Najwięcej radości w tym roku sprawiły mi lekcje teatru, choć miałam tylko kilka godzin zastępstwa. Przyćmiło to nawet występ w reklamie lakieru do włosów o krajowym zasięgu. Nawet randki z Glenem nie sprawiły mi tyle radości. Wprost uwielbiałam uczyć.

Ja jako nauczycielka! Przecież wiem, że to niemożliwe. Mam uprawnienia do zastępstw, a nie do pracy na pełen etat. Można by to załatwić, ale czy naprawdę tego chcę? Czy rzeczywiście chcę zrezygnować z wszystkich innych zajęć? Nie wiem. Mama zawsze chciała, żebym została nauczycielką. I nie mogę uwierzyć w to, że ona zna mnie aż tak dobrze.

W zeszłym tygodniu, kiedy Gwen wezwała mnie na przesłuchania do rólki w *Bill, Bob i Carol*, pilotowym odcinku komedii sytuacyjnej, zawahałam się. Nigdy nie myślałam, że mogłabym przepuścić taką okazję. Długo rozważałam wszelkie za i przeciw, aż w końcu agentka kazała mi podjąć ostateczną decyzję, bo na moje miejsce czekało już trzydzieści innych kandydatek, które oddałyby wszystko za tę szansę na sukces. Powiedziałam, że się zgadzam, ale już nie jestem pewna, czy dobrze zrobiłam.

Możliwe, że przyczyną tego jest Wiktoria, która ze mną nie rozmawia. Jestem załamana postawą mojej siostry. Usiłowałam wyjaśnić, co się stało, ale kiedy tylko rozpoznaje mój głos,

odkłada słuchawkę. Wysłałam jej list, który ostentacyjnie zignorowała. Tydzień później posłałam jej słodką kartkę o przyjaźni pomiędzy siostrami. Pomyślałam, że właśnie to ją poruszy. W dalszym ciągu nie mam od niej żadnej wiadomości. Nie odzywa się do mnie od dwóch miesięcy. Zastanawiam się, jak długo to jeszcze potrwa.

Świetnie! A niech sobie robi, co chce! Jak sobie pościele, tak się wyśpi. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc jej wyjść z tego dołka.

Jej stosunki z matką również się pogorszyły. Wiktoria jest zażenowana tym, iż mama wie o całej sytuacji z Rogerem. Moja siostra widocznie miała nadzieję, że będziemy tolerować wyskoki Rogera. Wybij to sobie z głowy, starsza siostró. Niech ci się to nawet nie śni.

Martwię się także o Julię i jej dziecko. Malutki Zachary nie rozwija się tak, jak by sobie tego życzył doktor Jamison. Julia jest wstrząśnięta. Jak najwięcej czasu, na zmianę z Peterem, stara się spędzać w szpitalu. Matka Julii jest teraz na emeryturze i, dzięki Bogu, zastępuje ją w sklepie. Georgia również jest tutaj, a także jedna z klientek Julii. Jakaś starsza kobieta, której imienia nie pamiętam.

Adam i Zoe w końcu uspokoiili się. Po wielu miesiącach narzekania, że nie chcą mieć z tym dzieckiem nic wspólnego, pomagają w domu i w sklepie. Od trzech tygodni dają z siebie wszystko.

Wszyscy wiemy, że z Zacharym może być różnie. Statystyki nie wróżą mu najlepiej. Zawsze jest dziesięć procent niemowląt, które umierają. Biedna Julia bardzo to przeżywa i za wszystko obwinia siebie. Mówiliśmy jej, że zrobiła, co było w jej mocy, ale ona nas nie słucha. Ma straszne poczucie winy. Powinna lepiej się odżywiać, więcej wypoczywać i starać się mniej pracować.

Doktor Jamison jest wspaniały. Pamiętam, jak Liz zaczęła się z nim spotykać. Nasza opinia o nim zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Jest taki cudowny dla Julii i Petera, odpowiada na ich pytania, spędza z nimi czas. Nie mydli im oczu – bo Julia chce znać prawdę, choćby nawet bolesną.

W ubiegły czwartek urządziliśmy prywatkę na jej cześć. Clare podarowała Zachary'emu Justinowi Murchisonowi srebrną łyżeczkę z wygrawerowanym imieniem i trzy komplety ubranek. Wszystkie śmiałyśmy się, bo zanim Zachary do nich dorośnie, będzie miał roczek.

Liz udzięgała mi na drutach czapeczkę i buciki. Znalazłam sklep w śródmieściu, niedaleko studio, w którym sprzedają rzeczy dla niemowląt. Kupiłam słodki komplecik, który raczej wygląda na ubranko dla lalki niż dla prawdziwego dziecka. Na nic więcej nie mogłam sobie pozwolić, ale nie dbałam o to.

Prywatka sprawiła Julii wielką radość. Nam również. Nigdy nie myślałam, że dziecko Julii będzie mnie tak obchodziło. Coraz bardziej podziwiam moją przyjaciółkę. Jest silniejsza niż my wszystkie razem. Kiedy odkryła, że jest w ciąży, myślałam, że po cichu dokona aborcji.

Chciałam ją zapytać, dlaczego tego nie zrobiła, zwłaszcza wtedy, gdy piętrzyły się trudności. Wszystkie byśmy to zrozumiały i nie osądzały jej. A jednak tego nie zrobiła.

Julia nauczyła mnie, ile w życiu znaczy siła ducha i samozaparcie. Nawet teraz, kiedy życie Zachary'ego wisi na włosku. Wiem, że postąpiła słusznie.

Kiedy pomyślę o siostrze i dziecku Julii, o swojej karierze zawodowej czuję pustkę w sercu. Pogoda też nie sprzyja dobrym myślom. To okropne, jak podle się czuję.

Karen odłożyła czasopismo i sięgnęła po szklankę z mrożoną herbatą. Już zaczynało jej się wszystko układać w głowie, kiedy poczuła się tak, jak gdyby wchodziła w głębokie bagno. Każdy krok naprzód wymagał od niej nie lada wysiłku.

Otarła pot z czoła i odsunęła krzesło. Nagie uda przylepiły się do winylowego siedzenia. Przypomniała sobie wakacje z dzieciństwa, kiedy czekała z siostrą na warkot ciężarówki z lodami. Urządzały z Wiktorią zawody, która pierwsza dobieganie do sprzedawcy.

Ale myśl o obecnych stosunkach z siostrą sprawiała jej ból. Bywało, że tygodniami ze sobą nie rozmawiały, i Karen nad tym bolała.

– Tak to jest – mruknęła Karen i nie zastanawiając się, wyszła. Po drodze chwyciła portfel i kluczyki do samochodu.

Stała przed drzwiami siostry i nacisnęła dzwonek.

W drzwiach pojawiła się Wiktoria. Wyglądała na roztrzęsioną i wyczerpaną. Zatrzasnęła drzwi przed Karen, gdyby ta w porę nie wsunęła nogi w otwór.

– Pamiętasz, jak w dzieciństwie ścigałyśmy się do lodziarza? – spytała.

– Już nie jesteśmy dziećmi – przypomniała Wiktoria. Położyła dłoń na klamce, gotowa jak najszybciej zamknąć drzwi.

– Zwykle wygrywałam, pamiętasz?

– I po co zadajesz takie pytania? – Wiktoria udawała, że ją to nudzi.

– Masz! – powiedziała Karen i natychmiast wyjęła z torebki loda w polewie czekoladowej.

Niestety, popołudnie było tak upalne, że lód już zaczął topnieć.

Wiktoria wpatrywała się w niego, jak gdyby zabrakło jej słów.

– No weź – poradziła Karen.

– Czy naprawdę wierzysz w to, że tym lodem możesz mnie ugłaskać po tym, co mi zrobiłaś?

A może nie masz zielonego pojęcia, co się stało?

– Nie wiem. Powiedz mi.

– Nie powiem.

– Przepraszam, Wiki. Nie chciałam cię zdenerwować. Przyszłam tu po to, żebyśmy sobie wszystko wyjaśniły. – Karen nie zamierzała tak łatwo dać za wygraną. Nie wtedy, kiedy chodziło o jedyną siostrę.

Batonik lodowy rozmrażał się, a czekolada lepiała się do dłoni Karen.

– Wejź do środka i połóż to gdzieś, zanim zapaskudzisz mi przedpokój – mruknęła Wiktoria. Szerzej otworzyła drzwi, wpuszczając Karen.

We foyer i salonie było nieskazitelnie czysto. Mimo trzyletniego dziecka, które przez cały dzień hasa po domu, cały dom lśnił porządkiem. Utkwiła spojrzenie w stoliku z kawą. Zauważyła, że czasopisma leżą w równiutkich rzędach, ułożone według alfabetu.

– Wyrzuć to. – Wiktoria spojrzała pogardliwie na topniejący lód i skinieniem głowy wskazała kuchnię.

Karen wrzuciła go do zlewu i pomyślała, że Wiktoria powinna go zjeść. Bardzo zeszczupiała. Była za chuda.

– Gdzie Bryce? – spytała. Zwykle siostrzeniec przybiegał do niej natychmiast, jak tylko przekroczyła próg domu.

– Śpi.

Wiktoria nie zaproponowała nic do picia, ani nie prosiła, aby siostra usiadła. Karen stała obrócona plecami do zlewu. Cisza była trudna do zniesienia.

– Co u ciebie? – spytała. Ciągle martwiła się o Wiktorię. Teraz szukała na jej twarzy i nagim ramieniu śladów bicia.

– Nie twój interes.

Karen milczała. Nie przyszła się kłócić, tylko porozmawiać.

– Jak się miewa Bryce?

Wiktoria wzruszyła ramionami.

– Ile razy mam przeproszać?

– Myślałam, że mogę ci zaufać... Myślałam... Miałam nadzieję, że zawsze będziesz jedyną osobą w świecie, której będę mogła się zwierzyć.

– I puściłam parę?

– Jak mogłaś wygadać się przed mamą? Przecież jest ostatnią osobą, do której można z tym pójść.

– Aż tak bardzo mnie nienawidzisz? – spytała Karen.

Nie, oczywiście, że cię nie nienawidzę... Tylko mama zadaje mnóstwo pytań, tata rozmawiał z Rogerem i cała sytuacja wygląda tysiąc razy gorzej. A wszystko dzięki tobie.

– Naprawdę myślisz, że cię skrzywdziłam? – spytała Karen, bliska płaczu. Jesteś moją siostrą. Nie umiem znieść myśli, że ktokolwiek cię bije.

– A pewnie! – drwiła Wiktoria. – O ile pamiętam, w dzieciństwie też mi potrafiłaś nieźle dołożyć.

– Byłyśmy dziećmi. Wiktoria odwróciła się.

– Idź sobie. Tkwiąc tutaj, niczego nie zmienisz.

– Nie mogę. Nie opuszczę cię, dopóki sobie wszystkiego nie wyjaśnimy.

Wiktoria pokręciła głową.

– Myślisz, że mi pomożesz, prawiąc morały?

– Pozwalasz na to, by mąż cię bił.

Wiktoria obróciła się na pięcie i spojrzała siostrze w twarz.

– Nie zrobił tego umyślnie! – wykrzyczała.

Karen była tak wzburzona, że miała ochotę bić głową w ścianę. Jak siostra może tak bronić Rogera?

– Chcesz powiedzieć, że to był wypadek?

Wiktoria nie odpowiedziała.

– Wściekasz się na mnie za to, że coś wygadałam mamie. To też był wypadek, ale nie dajesz mi szansy, żeby się usprawiedliwić.

– Roger mnie kocha.

– Ja też cię kocham – upierała się Karen. – Jesteś moją siostrą.

Przez chwilę wydawało się, że Wiktoria chce się otworzyć. Była wewnętrznie rozdarta. Nawet na jej twarzy widać było zmaganie, jakby usiłowała podjąć jakąś decyzję.

Ciszę przerwało trzaśnięcie drzwi samochodu.

– Roger! – szepnęła Wiktoria. Szeroko otwarte oczy zdradzały panikę.

Minutę później otworzyły się kuchenne drzwi. Wszedł Roger. Kiedy zobaczył Karen, zawahał się. Pogardliwie wykrzywił usta.

– Nie zapraszałam jej tu – pośpiesznie wyjaśniła Wiktoria.

– Wynoś się z mojego domu – zagroził szwagier.

Postawił neseser na kuchennym stole. Karen widziała, jak siostra zbladła.

– Chcę porozmawiać z siostrą – upierała się Karen.

– Ona nie chce z tobą rozmawiać.

– Dzięki, ale potrafi sama powiedzieć, czego chce – odpaliła Karen. Miała zaciśnięte pięści. Chciała go zbić tak, jak on bił jej siostrę. Uderzyć go tam, gdzie poczułby największy ból, a potem patrzeć jak cierpi.

– Świetnie, powiedz jej – rozkazał żonie.

– Byłoby najlepiej, gdybyś natychmiast stąd wyszła. – Powiedziała to niskim, błagalnym głosem. – Proszę, odejdz.

Karen już miała odejść, ale bała się, że Roger zacznie się wyżywać na Wiktorii. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego siostra jest marionetką takiego typu. Jak można znosić takie upodlenie i znęcanie się?

– Mam zadzwonić na policję? – spytał Roger, zwracając się do nich obu. Wyjął z lodówki chłodne piwo.

– Może powinieneś to zrobić. – Karen próbowała opanować drżenie głosu. Rozsadzała ją wściekłość. – Jestem pewna, że chemie ze mną porozmawiają.

Roger postawił piwo na ladzie z trzaskiem, Wiktoria odskoczyła i zasłoniła się przed ciosem.

– Do cholery, wynocha z mojego domu! – rozkazał.

– Pójdę, ale nie bez Wiktorii i Bryce'a.

– Nie ma mowy.

– Wiktoria? – Karen spojrzała na siostrę błagalnym wzrokiem.

Ta zawahała się. Przez chwilę wydawało się, że odejdzie z tego domu. U Karen rozbłysła isierka nadziei. Uśmiechnęła się zachęcająco.

– Świetnie, idź – oświadczył spokojnie Roger, znudzony całą tą sceną. – Ale Bryce zostaje ze mną.

Tych kilka słów zmieniło decyzję Wiktorii.

– Zostanę – wyszeptała. Roger wyszczerzył zęby.

– Tak myślałem.

*Odwaga to haracz,
jaki trzeba życiu zapłacić
za spokój.*

Amelia Earhart

Rozdział 34

CLARE CRAIG

Kiedy Leslie Carter nieoczekiwanie wszedł do firmy Craig Chevrolet Clare nie mogła uwierzyć własnym oczom. Właśnie rozmawiała przez telefon z kierownikiem serwisu.

Jako dyrektor generalny musiała zajmować się sprzedażą i zatwierdzać wszystkie transakcje.

Był opalony na intensywny brąz, a włosy wokół pięknej, ogorzałej łysiny zbierały od wielodniowego żeglowania w słońcu. Miał na sobie szorty i buty marynarskie. Był tak przystojny, że trudno było od niego oczy oderwać.

Podszedł do recepcjonistki, a ta odwróciła się i zmierzyła go wzrokiem. Clare szybko zakończyła rozmowę telefoniczną, i weszła do salonu sprzedaży.

– Leslie. – Wyciągnęła rękę na powitanie. Miała nieodpartą ochotę go uściskać, ale widziała go dopiero po raz drugi. W czasie kilkumiesięcznej rozłąki rozmawiali ze sobą kilka razy i zasypywali się pocztą elektroniczną. Poznała go, spędziła z nim kilka godzin, i zupełnie zapomniała jak wygląda, a także, że jest dowcipny, szarmancki.

Leslie przez chwilę patrzył na jej wyciągniętą rękę tak, jak gdyby chciał ją czulej przywitać. Uśmiechnął się ciepło i ujął jej dłoń w obie ręce.

– Kiedy wrócisz? – spytała.

Zerknął na zegarek.

– Około trzech godzin temu.

Natychmiast przyjechał i odnalazł ją! Poruszyło ją to i speszyło.

– Pomyślałem, że cię zabiorę na kolację, jeśli masz czas.

– Zaczekaj. Zaraz sprawdzę, czy mam czas. Przecież wiedziała, że ma wolny wieczór, ale tych kilka chwil pozwoliło jej nieco ochłonąć. W jej domu mieszkał Michael, więc tak do końca nie była wolna. Ale nie chciała wikłać się w długie wyjaśnienia na temat byłego męża. Wołała się nie tłumaczyć, dlaczego jest z nim.

– Mary, przynieś proszę panu Carterowi filiżankę kawy – powiedziała i poszła do swojego gabinetu za szklaną szybą.

Udawała, że wpatruje się w swój kalendarz. Wykręciła swój domowy numer. Głupio jej było,

że swoją randkę musi uzgodnić z dziećmi. Po drugim dzwonku słuchawkę podniósł Alex.

– Jak się tata czuje? – spytała.

– Śpi.

– Spóźnię się. W porządku? Alex zawahał się.

– A o której wrócisz?

Chłopcy na zmianę czuwali przy Michaelu. Nie chciał, ani nie wymagał stałej opieki, ale wszyscy wiedzieli, że w tym stadium choroby nie powinno się go zostawiać samego. Ciągłe odczuwał ból, z dnia na dzień stawał się coraz słabszy. Mick i Alex ustalali między sobą dyżury przy nim, a ona czasem wieczorami ich zastępowała.

– Będę w domu przed ósmą – obiecała Clare. Przypomniała synowi o dawkowaniu leków Michaela i odwiesiła słuchawkę.

Leslie czekał na nią.

– O której chciałbyś wyjechać? – spytała.

– Czy jeszcze jest za wcześnie?

– Nie.

Clare widziała, że przyjazd Lesliego wzbudził wśród personelu żywe zainteresowanie. Przyzwyczajeni byli, że poświęcała się tylko pracy. Dzięki wielu godzinom jej wysiłku pogrążona w chaosie firma w ciągu kilku miesięcy przemieniła się w dochodowe, dobrze prosperujące przedsiębiorstwo. Z aprobatą przyjęto i wdrożono w życie jej pomysły. Pracownicy poszli za nią, jak za wodzem. Dzięki kilku niebanalnym, dowcipnym reklamom telewizyjnym, firma osiągała rekordowe dochody.

To fakt, że wkładała w to godziny morderczej pracy. Sama nie wiedziała, jakie motywy nią kierują i skąd w niej tyle ambicji i zapału. Tak, ta firma była dziedzictwem Micka i Aleksa, ale nie tylko o to chodziło. Clare musiała udowodnić coś sobie i Michaelowi.

Nielatwo było przyjąć byłego męża z powrotem do domu rodzinnego. Nie obyło się bez zgrzytów, ale mimo wszystko czuła, że podjęła właściwą decyzję – taką, która wyjdzie na dobre Michaelowi, jej samej i ich synom.

Ona sama nie spędzała wiele czasu z Michaelem. Z pracy wracała późno i często chory już spał. Pozostawał wciąż w jej myślach i sercu. Przeżyła szok, kiedy uświadomiła sobie, że wciąż go kocha. Inaczej niż w czasie, kiedy byli małżeństwem, ale jako ojca jej dzieci, jako człowieka, który zmusił ją do tego, aby spojrzała w oczy największym lękiem, który kazał jej przejść przez ogień.

– Jaką kuchnię najbardziej lubisz? – spytał Leslie, wychodząc z nią z budynku.

– Włoską – powiedziała bez zastanowienia.

– Ja też. Byłaś kiedyś w Mama Lena's? Clare o mało nie potknęła się.

– Tak. – To była kiedyś ulubiona restauracja jej i Michaela. Jej odpowiedź ujawniała jakieś

emocje, bo Leslie się zawahał.

– To może gdzie indziej?

– Tak, proszę – wyszeptała. Nie miała ochoty się tłumaczyć.

– Całe szczęście, mamy dużo włoskich restauracji. Ty wybierz.

Wybrała. Chwilę później siedzieli naprzeciwko siebie za stołem z obrusem w czerwoną kratkę, maczali gorące grzanki francuskiego chleba w salaterce z przyprawioną oliwą z oliwek.

– Nie wiedziałam, że tak szybko wrócisz – powiedziała Clare, popijając chianti z kieliszka.

– Nie planowałem tego.

– Wiesz już, co słyszeć u Julii i Petera? – spytała. Przypuszczała, że jego pośpieszny powrót miał jakiś związek z przedwczesnymi narodzinami Zachary’ego.

– Dzisiaj po południu przez chwilę rozmawiałem z Peterem – odparł Leslie. – Jechał do szpitala, żeby zastąpić Julię, więc nie mieliśmy okazji pogawędzić. Był zdenerwowany i śpieszył się, więc szybko skończyłem rozmowę.

– Wiem. – Liz ją na bieżąco informowała, jak rozwija się dziecko.

– Co z małym?

Clare pokręciła głową. Nie była pewna, jaką dać mu odpowiedź.

– Ten dzieciak jest niesamowity. Ma w sobie taką wolę życia. Julia i Peter spędzają z nim każdą wolną chwilę. Z nią trudno się teraz porozumieć. – Z ust Julii padały słowa, których Clare wolałaby nigdy nie wypowiadać. Nie opuszczał jej lęk przed infekcją, komplikacjami, czy chorobami, które mogłyby spowodować śmierć lub kalectwo. Dzięki konsultacjom z lekarzem Michaela, Clare też codziennie wzbogacała swoje słownictwo medyczne.

– Mały Zack przeżyje, prawda?

– Modlimy się o to. Zachary ma problemy z płucami. Jeszcze na tym etapie nie powinien samodzielnie oddychać. To może być przyczyną powikłań i dlatego wszyscy tak się przejmujemy.

– Biedny chłopczyk.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jest malutki. Julia pokazała nam zdjęcie. Dosłownie mieści się na dłoni Petera.

– Mogą go potrzymać na ręku?

– Tak, już go trzymali. – Widziałyśmy ich zdjęcie w fotelu bujanym, Peter na nagim torsie trzyma Zachary’ego. – Czuję, że powinna wyjaśnić, dlaczego Peter zdjął koszulę do zdjęcia. – Dziecko potrzebuje ciepła ciała Petera, żeby utrzymać własną temperaturę.

Leslie skinął głową.

– Codziennie modlę się, żeby przeżył. – Wszystkie przyjaciółki z klubu śniadaniowego robiły to samo.

Zmienili temat. Zaczęli rozmawiać o rejsie Lesliego na Hawaje. Żaglówka pozostała na wyspach, a Leslie postanowił nieco odpocząć od morza. Spełnił swoje marzenie, osiągnął cel, a teraz, po zakończeniu rejsu, musiał jeszcze podjąć kilka decyzji.

Kolacja była przepyszna. Clare zamówiła swoją ulubioną oberżynę w cieście. Powoli sączyli drugi kieliszek wina, potem *espresso*. Kiedy skończyli, Leslie odwiózł ją do firmy.

Dokładnie o ósmej Clare była w domu. Postawiła torebkę na ladzie kuchennej i nieśmiało weszła do sypialni Michaela.

– Wróciłam – oznajmiła.

Mick siedział na łóżku ojca i razem oglądali telewizję. Clare przeżywała szok za każdym razem, kiedy widziała Michaela. Tak bardzo schudł, że nie przypominał mężczyzny, którego kiedyś знаła. Miał trupio bladą twarz o żółtawym zabarwieniu. Z każdym dniem wyniszczenie ciała stawało się coraz bardziej widoczne, choroba się rozprzestrzeniała.

– Z kim byłeś na kolacji? – spytał Mick.

– Z kimś miłym.

– Z mężczyzną czy kobietą? spytał Michael, zwracając wzrok na nią.

Zawahała się, ale doszła do wniosku, że nie ma powodu ukrywać prawdy.

– Z mężczyzną.

Michael oderwał wzrok od telewizora.

– Z kimś, kogo znam?

– Nie.

– A może jednak? – upierał się. – Może powiesz jego imię.

– Leslie Carter – niechętnie poinformowała. – Wujek Julii Murchison.

Michael skrzywił się. – Dobrze się bawiłeś? – spytał.

– Tak. – Nie zamierzała kłamać, ale też nie chciała, żeby robił z igły widły. Ta kolacja nie była formą rewanzu tylko miłym spotkaniem z drugim człowiekiem.

Mick ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

– Umówiłem się z paroma kumplami. Mogę teraz wyjść?

– Oczywiście – wyszeptał Michael. Zamknął oczy i oparł głowę o poduszkę.

Mick wyszedł, a ona wciąż stała w drzwiach.

– Napijesz się herbaty? – spytała Clare. Michael skinął głową.

– Tak, proszę.

Zaparzyła herbatę i zaniósła do pokoju. Michael wstał z łóżka i siedział w szlafroku na fotelu zwolnionym przez Micka. Przeważnie nie miał siły, aby o zmierzchu ruszyć się z miejsca.

– Czy możesz tu kilka minut zostać? – spytał.

Clare skinęła głową i usiadła na brzegu materaca. Przez kilka chwil skupili uwagę na ekranie telewizyjnym, jak gdyby powtórka ostatniego odcinka telenoweli była niezmiernie interesująca.

– Nie wiedziałem, że znów się z kimś spotykasz. – Na pozór spokojnie oznajmił Michael.

Clare nie dała się oszukać. Otworzyła usta, aby wyjaśnić, że Leslie to tylko przyjaciel, ale się rozmyśliła. Michael nie zasługiwał na żadne wyjaśnienia.

– Kiedy się z nim widziałas? – spytał, udając, że nie jest tym zainteresowany.

– Dlaczego pytasz?

Michael wpatrywał się w telewizor.

– A tak sobie, bez powodu. – Popijał herbatę. – Zamierzasz się z nim spotykać?

– Prawdopodobnie. Posłuchaj, Michael. Nie mam zamiaru się przed tobą tłumaczyć z tego, gdzie wychodzę i z kim.

– Oczywiście – powiedział, od niechcenia wzruszając ramionami. – Nie mój interes, prawda?

– Prawda. Twierdząco skinął głową.

– Mogłaś poczekać.

– Zaczekać?! – krzyknęła. – Na co?

Od dwóch lat byli rozwiedzeni, w separacji od trzech. On nie czekał. Natychmiast przeprowadził się do Mirandy.

Przeszył ją spojrzeniem pełnym smutku i żalu.

– Umieram, Clare.

– Tak, wiem. Ale nie jesteś moim mężem. To ty postanowiłaś ode mnie odejść. Teraz mieszkasz w moim domu...

– W domu, który sam kupiłem, za własne pieniądze! – krzyknął.

– Jak cholera! – odpaliła. – Ja pracowałam na ten dom równie ciężko, jak i ty.

Michael zacisnął wargi.

– Jeśli o mnie chodzi, to możesz pieprzyć się, z kim chcesz. Ale byłbym wdzięczny, gdybyś... – nagle urwał, przyciskając dłoń do serca. Oddychał głęboko, nierówno sapał.

– Michael, wszystko w porządku?!

Pokręcił głową. Kubek z herbatą spadł ze stołu. Płyn rozlał się na dywan i natychmiast wsiąkł w wełnę.

– Mam wezwać karetkę? – Clare nie wiedziała, co ma zrobić.

– Boże, nie. Czuję się dobrze... idź.

Clare zawahała się. Nie wiedziała, czy to efekt ich kłótni, czy choroby i bólu, z którymi zmagał się z dnia na dzień. Chciała wyjść.

– Nie. – Wyciągnął rękę, aby ją powstrzymać. Zawróciła, stanęła w drzwiach pokoju.

– Przepraszam... Masz rację. Nie mój interes, z kim się spotykasz. Skinęła głową i odwróciła się, żeby nie zobaczył łez.

*Lepiej otworzyć się na nowe doświadczenia
niż zamknąć się w schematach.*

Leslie Jeanne Sahler

Rozdział 35

JULIA MURCHISON

24 sierpnia

Ostatnie zapiski w pamiętniku robiłam rano w dniu, kiedy narodził się Zachary. Aż trudno uwierzyć w to, że minęły już dwa miesiące. Od tego czasu wszystko w naszym życiu kręci się wokół niego.

Kiedyś martwiłam się o sklep. Gdybym zamknęła go godzinę przed czasem, zamartwiałabym się. Od dwóch miesięcy prawie o tym nie myślę, a sklep i tak dobrze prosperuje.

Dzięki matce. Ona, Georgia i Irenę Waldmann zastępują mnie. Zdaję sobie sprawę, że na dłuższą metę nie będzie to możliwe, ale wszystkie trzy twierdzą, że to im bardzo odpowiada. Mama przeszła na emeryturę i tak samo jak ja uwielbia robić na drutach. Ostatnio powiedziała, że po powrocie dziecka, ona wróci do pracy na pół etatu. Po południu zmieniałybyśmy się – ja bym szła do pracy, a ona by zostawała w domu z dziećmi. Jeszcze nie rozmawiałam o tym z Peterem, ale pomysł wydaje mi się idealny. Nie tylko mama chce się opiekować Zackiem – moja siostra też zaoferowała pomoc i – o dziwo! – Adam i Zoe.

Martwi mnie tylko, że mama nie odpocznie pomiędzy jedną pracą i drugą, ale ona uparcie twierdzi, że jej to odpowiada. To, że przeszła na emeryturę nie oznacza, że ma już zrezygnować z życia. A co z podrózkami, o których zawsze mówiła? Powiedziała, że w dalszym ciągu o nich marzy, ale najważniejsze dla niej są wnuki. Po narodzinach Adama, Zoe i dzieci Janice była zbyt pochłonięta pracą, żeby nacieszyć się nimi tak, jak by tego chciała. Dzięki Zachary'emu ma jeszcze jedną szansę.

Adam i Zoe są wspaniali. Ostatnio nie poświęcamy im wiele uwagi. Większość czasu spędzamy w szpitalu. Oni to doskonale rozumieją.

Nigdy nie posądzałam Adama o taką dojrzałość. Zawsze jest skory do pomocy. Dobrze się składa, że ma prawo jazdy i może zabierać Zoe na lekcje tenisa i załatwiać inne sprawunki. Zawozi mnie do szpitala. Miałam trochę więcej czasu, aby porozmawiać z nim. Podzielił się ze mną swoimi planami na przyszłość. Chce pójść w ślady ojca i wybrać zawód nauczyciela. Tak samo jak Peter, dobrze się czuje wśród dzieci. Uczniowie będą go lubili.

Zoe wspaniale pomagała przez całe lato. Gotowanie obiadów i pranie należały do niej. W czasie tych dwóch miesięcy nie miałam ani czasu, ani ochoty zajmować się pracami domowymi. Szpital wyczerpał mnie fizycznie i emocjonalnie. Nawet nie musiałam prosić Zoe o pomoc. Moje dzieci są wspaniałe.

Peter – to cudowny mąż. Od kilku miesięcy kocham go bardziej niż kiedykolwiek. Kiedy załamuję się, albo wpadam w depresję on znajduje sposób, żeby mnie podnieść na duchu. Nie mam zielonego pojęcia, jaką część wydatków pokryje nam firma ubezpieczeniowa. Aż strach pomyśleć, ile pieniędzy wydaliśmy. Nie obchodzi mnie, czy zbankrutujemy. Chcę, żeby mój syn żył i wyrósł na normalne, zdrowe dziecko.

Patrząc na niego, widzę te wszystkie rurki w jego wychudzonym, malutkim ciałku. Serce mi pęka.

Gdy widzę, jak walczy o każdy oddech, czuję wyrzuty sumienia, tak bardzo nie chciałam tego dziecka. Jeszcze do końca nie wiadomo, czy wszystko będzie dobrze, ale ostatnio nastąpiła poprawa. Lekarze zapowiadają, że jak tak dalej pójdzie, to w pierwszym tygodniu września będziemy mogli zabrać go do domu.

Teraz rozumiem, dlaczego Liz zakochała się w doktorze Jamisonie. To wspaniały lekarz i człowiek – zarówno dla noworodków, jak i ich rodziców. Ja i Peter uważamy go za cudotwórcę. Nie znam tak oddanego lekarza, jak on. Liz śmieje się, gdy to mówię. Wiem, że przesunęła wyjazd na wakacje ze względu na Zachary'ego.

Żałuję, że nie mogę uczestniczyć w czwartkowych spotkaniach. Nie widzimy się, ale czuję, że one mnie wspierają. W najcięższych chwilach, kiedy już myślałam, że stracimy Zachary'ego, dziewczyny urządziły dla mnie prywatkę. Nie zapomnę, co dla mnie zrobiły. Ich nadzieja i miłość wspierały mnie w najtrudniejszych chwilach.

Późnym popołudniem przyszła do szpitala Irenę Waldmann. Przyniosła dziergany kocyk dla Zachary'ego. Ten podarunek wiele dla mnie znaczył, jak i wszystko, co dla mnie zrobiła. Pamiętam, że kiedyś uważałam ją za marudną klientkę. Wspominała syna, którego straciła. Robiła wszystko, by przede mną ukryć łzy, ale je zauważyłam. Po tym, co dla nas zrobiła, Peter i ja postanowiliśmy prosić ją, by została matką chrzestną Zachary'ego. Kiedy jej o tym wspomniałam, wzruszyła się i speszyła. Wiem, że to dla niej coś wielkiego. Cieszę się, że mogę jej zrobić przyjemność.

Wkrótce będziemy się przygotowywać do wypisu Zachary'ego. Muszę podjąć decyzje, ale czuję się pewna, że nasz syn wróci do domu.

Adam czekał na matkę za szpitalem. Trafili na godziny szczytu i ugrzęźli w strasznym korku, ale jej to nie przeszkadzało. Dzięki temu mieli więcej czasu na rozmowę.

Syn wysadził ją przy domu i pojechał do pobliskiego sklepu spożywczego. Pracował tam na pół etatu. I miał wrócić do domu o dziewiątej.

Tamtego popołudnia Julia dowiedziała się, że Zachary waży równo dwa kilogramy. Owacjom nie było końca. Za tydzień miał zostać wypisany. Każdy najmniejszy dekagram był tak cenny, że trzeba było to uczcić.

– Cześć, mamó! – zawołała Zoe, kiedy Julia weszła do domu. – Jak się miewa Zachary?

– Znakomicie! – Uściskała córeczkę i poszła do sypialni zmienić ubranie. Zoe poszła za nią i usiadła na łóżku. Julia zdjęła sukienkę, założyła szorty i obszerny podkoszulek.

– Na obiad ugotowałam spaghetti. Mam nadzieję, że je lubisz. Zoe wymyśliła własny znakomity przepis.

– Doskonale.

– Tym razem dodałam puszkę krojonych oliwek. Julia skinęła głową.

– Brzmi nieźle.

– Lubię gotować. – Zoe założyła nogę na nogę.

– Coś się stało? spytała, siadając przy córce.

– Chciałam... porozmawiać z tobą o Zacharym, ale was ciągle nie ma w domu.

– Wiem. – Julia musiała przyznać, że z synem spędza o wiele więcej czasu niż z córką.

– Miałam... Miałam takie dziwne przeczucie i ciocia Janice powiedziała, że powinnam o tym z tobą porozmawiać.

Córkę trapi coś bardzo ważnego.

– W porządku, porozmawiajmy.

Zoe zamilkła i przez chwilę siedziała nieruchomo.

– Lepiej sprawdzę, co z sosem – powiedziała. Zeskoczyła z łóżka i pośpieszyła do kuchni.

Julia, zaintrygowana, poszła za nią do kuchni.

Zoe nalala Julii szklankę mrożonej herbaty i postawiła ją wraz z dwoma ciasteczkami na serwetce. Potem drewnianą łyżką zdjęła pokrywkę z wrzącego sosu i zamieszała.

– Pamiętasz, jak powiedziałaś Adamowi i mnie, że jesteś w ciąży? – spytała Zoe.

Tamtej kolacji Julia nigdy nie zapomni.

– Pamiętam – odparła cicho.

– Byłam naprawdę wściekła na ciebie. – Mieszała sos, odwrócona plecami do Julii.

– Wstydziałaś się tego dziecka przed przyjaciółkami. – Julia to rozumiała, choć wówczas była rozczarowana reakcją córki.

– Chciałam ci powiedzieć, że już nie wstydzę się Zachary'ego. Jestem szczęśliwa, że go masz... Dumna jestem z mojego malutkiego brata. – Pociągnęła nosem. – Mamó, przepraszam za wszystko, co powiedziałam.

Zoe objęła Julię i wtuliła się w jej ramię.

– Tak się bałam, że nie przeżyje.

– Ta decyzja w dalszym ciągu jest w rękach Boga. Jeszcze do końca nie wiadomo, jak będzie.

– Wiem...

– Muszę ci coś powiedzieć – oświadczyła Julia, odgarniając włosy z czoła Zoe. – Na początku ciąży, też nie byłam zadowolona. Ciągłe tylko myślałam, jakie koszty nasza rodzina będzie musiała ponieść przez jeszcze jedno dziecko.

– Ja też o tym myślałam – przyznała Zoe. W jej oczach połyskiwały łzy. – Nawet przez chwilę nie zastanowiłam się, co Zachary wniosłby do naszej rodziny.

Julia była wzruszona słowami córki. To Zachary je zjednoczył. Wszyscy przeszli przez wielką lekcję. Jakiś czas temu ich życie rodzinne rozsypało się. Każde z nich poszło w swoją stronę. Już nie stanowili jedności. Dojrzeli po tej godzinie spędzonej w szpitalu, kiedy walczone o życie Zachary'ego.

Był to naturalny proces, który rozpoczął się wtedy, kiedy dzieci zaczynały dorastać. Julia założyła własną firmę i całą energię skupiła na niej. Nawet wspólne wędrowanie i wyprawy wakacyjne zeszły na dalszy plan.

Dzieciaki rozwinęły własne zainteresowania, a Julia cieszyła się, że ma czas dla siebie i przyjaciół. Nawet nie spostrzegła, kiedy zaczęli żyć obok siebie i wszyscy byli zajęci własnymi sprawami.

– Adam i ja dogadaliśmy się – chcemy, żeby Zachary był z nami.

– Czyżby? – Planowali, że przez pierwszych kilka miesięcy ona i Peter będą spać w jednym pokoju z małym.

– Adam dowodził, że Zachary jest chłopcem i powinien spać w jego pokoju. Ale przekonałam go, że też chcę go mieć przy sobie.

Julia z trudem powstrzymała śmiech.

– Zgadzasz się? – Zoe spojrzała na Julię.

– Oczywiście, że tak – powiedziała. Wiedziała, że córka ma ochotę skakać do góry z radości.

– Adam powiedział, że po ukończeniu college'u zwolni swój pokój tylko dla Zachary'ego.

– Oboje jesteście wspaniałomyślni.

– Ja też będę się nim opiekować, mamó. Gdy przyjdę ze szkoły i zawsze wtedy, kiedy będziesz mnie potrzebować. Jeszcze niedawno nie chciałam o tym słyszeć, ale... kiedy Zachary się urodził, zdecydowałam, że będę go kochać. No, wiesz, jest moim malutkim braciszkiem.

Julia mocno ją przytuliła.

– On jest niesamowity!

– O, tak – zgodziła się Julia. – Zachary Justin Murchison naprawdę jest niezwykły.

*Żywiolowość!
To pościg za życiem,
prawda?*

Katherine Hepburn

Rozdział 36

LIZ KENYON

Liz od dawna nie wybierała samochodu dla siebie. Ten, którym teraz jeździła miał już sześć lat. Po wypadku auto Steve'a zastąpiła identycznym modelem. Nie przyszło jej do głowy, że mogłaby kupić inne. Śmierć męża była dla niej tak bolesna, że przez dłuższy czas nie mogła ani jeść, ani spać. Pozostał z niej strzęp człowieka.

Dopiero teraz zdecydowała się na wybór nowego auta. Wybrała już detale, opcje i kolor, pozostało tylko zdecydować się na markę i model. Jediną kompetentną osobą mogącą jej w tym pomóc była Clare.

Spotkały się w firmie. Clare przeszła wraz z nią po placu, wskazując wady i zalety poszczególnych modeli.

– Więc zdecydowałaś się sama pojechać do Oklahomy? – spytała Clare.

Liz odwróciła głowę, aby ukryć śmiech. Zaskoczyło ją, że kobieta, która zarządza firmą, opiekuje się umiarkowanym mężem i prowadzi dom dla dwójki dzieci zadaje takie pytanie.

– Czyżbyś nie wierzyła we mnie? Oczywiście, że mogę tam sama pojechać.

– Chcieć to móc – odparła Clare z nutką ironii w głosie.

– Właśnie. Więc o co ci chodzi? – Przystanąły przed dwuletnim seville w śnieżnobiałym perłowym kolorze, jaki Liz lubiła najbardziej.

Clare zignorowała to pytanie.

– Zastanawiałam się tylko, czy długa samotna jazda będzie dobra dla ciebie.

– Dlaczego nie? Nie zamierzam ryzykować. A mam trzy tygodnie wakacji, więc starczy mi czasu na dłuższą podróż. Poza tym, wyobraź sobie, że uwielbiam być w drodze.

Clare wciąż nie była usatysfakcjonowana.

– A co na to twoja córka?

Niesamowite, że Clare i Amy tak podobnie na to patrzyły!

– To samo, co i ty. Też uważa, że to nie jest bezpieczne. Jeszcze nie wyjechałam spod domu, a już się martwi. Założę się, że gdyby ten twórczy niepokój wykorzystywała w pracy, to już by była milionerką.

– Może jednak powinnaś wziąć do serca naszą radę i kupić bilet na samolot? – zasugerowała Clare.

– Może i tak – powiedziała Liz, przechadzając się pomiędzy rzędami samochodów. Przystanęła i odwróciła się, patrząc na seville'a. Mimo iż auto było używane, to sylwetka i kolor pasowały idealnie. Gdyby wybór był mniejszy, byłoby łatwiej się zdecydować. Można było dostać oczopląsu. Za każdym razem, kiedy jakiś wóz jej się spodobał, to albo cena przekraczała jej budżet, albo miał za duży przebieg.

– A jednak nie polecisz samolotem, prawda?

– Prawdopodobnie nie – zgodziła się Liz. Ponownie podeszła do cadillaca i przez przednią szybę zajrzała do środka.

– A co na to Sean?

Więc Clare wyciągnęła asa z rękawa i to szybciej niż Liz mogłaby przypuszczać.

– Co on na to? – powtórzyła, jakby nie dosłyszała pytania. – Szczerze mówiąc, nic nie powiedział.

Clare przymrużyła oczy, jak gdyby nie była pewna, czy ma w to wierzyć, czy też nie.

– Bo mu nic nie powiedziałaś, prawda?

– A niby dlaczego powinnam mu to powiedzieć? – Liz wiedziała, że przybiera pozycję obronną ale nic nie mogła na to poradzić. I pomyśleć, że Clare zasugerowała jej uzależnienie planów wakacyjnych od aprobaty mężczyzny! Coś takiego!

– Nie spodoba mu się to – powiedziała Clare, krzyżując ręce na piersiach. Cicho westchnęła. – I dobrze o tym wiesz.

– To niech się wypcha. – Otworzyła drzwi seville'a i wsiadła do niego. Choć był to dwuletni wóz, w środku pachniało nową skórą. Liz wygodnie się rozsiadła i położyła dłonie na kierownicy. Dobrze się w nim czuła.

– Piękny samochód – oceniła Clare.

– To biorę go.

Clare wpatrywała się w nią, jak gdyby nie dosłyszała.

– Nie chcesz sprawdzić, jak się go prowadzi?

– Niekoniecznie.

– Liz, nie mogę pozwolić na to, żebyś zapłaciła pełną cenę. Musisz się ze mną potargować.

– Po co? – spytała Liz. – Jesteś moją prawdziwą przyjaciółką. Komu mogłabym zaufać, jeśli nie tobie. – Wsiadła z samochodu, zadowolona z wyboru. – Daj mi znać, ile to razem kosztuje, a ja ci wypiszę czek. – Skierowała się w stronę starego auta, które zaparkowała przed budynkiem.

– Dokąd teraz jedziesz? – zawołała za nią Clare.

– Do pracy. Już jestem spóźniona. Zadzwoń do mnie, jak już będą gotowe wszystkie dokumenty. Przyjadę tu po nie.

Clare krzyknęła za nią.

– Zastanów się nad tym, co ci powiedziałam.

– A dokładniej?

– Po prostu powiedz o tym Seanowi, dobrze?

Liz była zaskoczona, że przyjaciółka jej nie dowierza. I tak miała o tym porozmawiać z Seanem.

Kiedy Liz dotarła do pracy, biuro tętniło życiem. Przemknęła obok Cherie, rozmawiającej przez telefon. Sekretarka wyciągnęła rękę, podając dzisiejszą korespondencję. Liz wzięła listy i poszła dalej.

W gabinecie czekała ją niespodzianka. Zobaczyła Seana. Rozsiadł się wygodnie za jej biurkiem, wyciągając nogi i splatając dłonie z tyłu głowy.

– Trochę się pani spóźniła! – Czarował ją seksownym uśmiechem.

– Czyżby? Długo kazałam panu czekać?

– Tak, około sześciu miesięcy, ale nie o tym mamy rozmawiać.

Liz zmrużyła powieki. Żadne słowa by nie pomogły.

– Masz do mnie jakąś sprawę? – spytała, zgrabnie przekładając koperty.

Do pokoju weszła Cherie z filiżanką kawy. Zawahała się.

– Panie doktorze, czy pan też życzy sobie kawy?

– Doktor Jamison właśnie miał wychodzić – Liz poinformowała sekretarkę.

Obeszła biurko i stanęła nad Seanem.

– Sean, mam milion spraw do załatwienia, a nie zrobię niczego, jeśli będziesz tu siedzieć.

– Nie dokończyliśmy rozmowy.

Liz miała zupełnie inne zdanie na ten temat. Niby w żartach wypchnęła go za drzwi i zamknęła je przed nim, ale znów się otworzyły, a Sean włożył głowę do środka.

Zrobił minę skruszonego szczeniaka, zaśmiał się i pochylił głowę, żeby ją pocałować. Cóż to był za pocałunek! Liz zakręciło się w głowie.

– Kolacja dzisiaj? – spytał.

Przyłożyła dłoń do piersi. Serce jej mocno waliło. Dopiero po chwili ochłonęła na tyle, by móc odpowiedzieć.

– O szóstej?

Skinął głową i odszedł.

Uśmiechnęła się do siebie i zajęła pracą.

Za piętnaście szósta wrócił Sean.

– Myślałam, że spotkamy się w O'Shaunessey's? – powiedziała, zaskoczona.

– Jak chcesz, to jeszcze możemy tak zrobić – odparł, podchodząc do biurka. – Ale teraz chciałem o czymś z tobą porozmawiać.

– Śmiało. Wskazała mu krzesło.

Nie usiadł.

– Zastanawiałem się nad tym, o czym rozmawialiśmy dziś rano.

Nie mogła sobie przypomnieć żadnego konkretnego tematu rozmowy. Wpadł, by jej zamącić w głowie i nawet mu się to udało. Nic nie pomogło tłumaczenie, że nie ma dla niego czasu, bo i tak spóźniła się do pracy prawie o pół godziny.

– O twoim samotnym wyjeździe do Oklahomy.

Wydawało się, że wszyscy chcą ją przywołać do porządku. Miała już tego dość. Od dawna była pełnoletnia i w pełni odpowiedzialna za swoje decyzje. Wyciągnęła rękę, chcąc powstrzymać go przed kontynuacją tematu.

– A ty nie chcesz tam ze mną jechać.

– Chcę, Liz – oświadczył stanowczo. – Nie ma mowy, nie pojedziesz sama!

Liz spojrzała na niego z ukosa, nie dowierzając własnym uszom.

– Jadę z tobą.

Jedzie z nią?

– Bardzo przepraszam, ale nie przypominam sobie, żebym cię o to prosiła.

– Nie musiałaś tego robić. Sam się wprosiłem. Tego już było za wiele.

– Sean!

– Omówiliśmy to z Amy i wydawało się nam, że jest to najlepsze rozwiązanie. Od dziesięciu lat nie miałem wakacji z prawdziwego zdarzenia. Ale jeśli ty chcesz prowadzić, też dobrze.

– Omówiliście to z Amy?! – Było coraz ciekawiej.

Skinął głową. Wyglądało na to, że jest zadowolony z siebie.

– Podoba mi się. Tak bardzo mi przypomina ciebie... Jest bystra, dowcipna, piękna.

– Przecież nigdy nie widziałeś mojej córki. Skąd wiesz, jak wygląda.

– Stwierdzam to po głosie. Poza tym, dlaczego miałyby nie być piękna. Przecież to twoja krew. – Ten niewyszukany komplement ściał ją z nóg. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

– I wiesz, co jeszcze Amy zasugerowała? – Już czuł się w swoim żywiole, opadł ciężko na krzesło i rozsiadł się wygodnie. – Że powinniśmy się pobrać.

– Niemożliwe! – Trudno było sobie wyobrazić większe kłamstwo. Amy nigdy by nic takiego nie powiedziała.

– Ale prawdziwe – upierał się.

Wpatrywała się w niego. Nagle dotarło do niej, że może mówi to poważnie. Dotąd nie rozmawiali o związaniu się na stałe.

– Czy to propozycja, Sean?

Patrzył jej prosto w oczy. Spoważniał. To pytanie go zaskoczyło.

– Nie wiem – powiedział.

Liz też tego nie wiedziała.

– Mam nadzieję, że zdecydujesz się zabrać mnie w trasę – powiedział, wstając. Skierował się w stronę drzwi, jakby nagle sobie przypomniał, że się gdzieś spieszy. I jakby żałował, że poruszył temat małżeństwa.

Liz chwyciła torebkę, zamknęła biuro i wyszła za nim.

– Prawda jest taka, że wolałabym pojechać z kimś, nie sama. Tyle, że nie miałam kogo o to poprosić.

– Zgłaszam się na ochotnika! – powiedział i wziął ją pod rękę.

– Będzie mi bardzo miło, jeśli pojedziesz ze mną. Wyglądało na to, że chce ją pocałować.

Nagle zawahał się.

– A co byś powiedziała, gdybyśmy nieco zbczyli z twojej trasy?

– Zbczyli? – powtórzyła. – Jasne! A dokąd chcesz jechać?

– Do Seattle.

– Seattle?

Sean klasnął w dłoń.

– Czy zamieszkało tu echo? Roześmiała się i poklepała go po ramieniu.

– Z przyjemnością zahaczę o Seattle. Słyszałam, że tam jest pięknie!

– Myślę, że pora, byś poznała moją córkę – powiedział, śmiejąc się. – Czas najwyższy, żebym ją odwiedził. Nie widziałem jej już prawie osiem lat. Wiele się zmieniło.

Oznaczało to, że wnuczki jeszcze nie widział. Liz mogła się założyć, że ta podróż będzie jedną wielką przygodą.

Wysokie obcasy stuknęły, kiedy szli korytarzem szpitala.

– Naprawdę uważasz, że jestem piękna? – spytała. Chciała, żeby powiedział jej to jeszcze raz.

Wzruszył ramionami.

– Na pierwszy rzut oka wyglądasz całkiem, całkiem.

– Wielkie dzięki, łaskawco! Wzajemnie.

– Wiem.

Liz westchnęła.

– Hej, a będziemy spać w jednym pokoju?

– Raczej nie.

– Ale z ciebie cnotka! Uwielbiała, jak się przekomarzali.

– To co? I tak mnie kochasz!

– Tak, masz rację.

*Ludzie się zmieniają
i zapominają o tym powiedzieć.*

Lillian Hellman

Rozdział 37

KAREN CURTIS

1 września

Ostatniej nocy prawie nie spałam i teraz też będę mieć problem z zaśnięciem. To zabawne! W piątek rano dzwoniła do mnie sekretarka Gwen, żeby mnie umówić na spotkanie. Przyjadę, skoro mnie wzywa. Chyba chce porozmawiać o przesłuchaniu do sitkomu. Przez całą drogę do LA – a był naprawdę cholerny ruch – coś mi podpowiadało, że dostałam tę rolę.

Przez ostatnie lata było to moim marzeniem. Ale już nie teraz. Czuję coś w rodzaju zawodu. Zejdź na ziemię! Przez całe życie marzyłaś o roli telewizyjnej, ciężko pracowałaś, by ją zdobyć, tyle poświęceń cię to kosztowało, tyle zmagañ.

Zanim znalazłam miejsce parkingowe i doszłam do biura Gwen, dostałam skurczu żołądka. Rozum mi podpowiadał, że powinnam skakać do góry z radości, a moje ciało mówiło coś zupełnie odmiennego. Uporanie się z emocjami zajęło mi kilka minut. W końcu uświadomiłam sobie, że nie chcę tej roli.

Weszłam do łazienki i umyłam twarz zimną wodą. Patrzyłam w lustro. Nie wiem, co chciałam zobaczyć. Twarz, którą ujrzałam nie dawała odpowiedzi.

Cotygodniowy show to okazja, która trafia się raz na całe życie. Warta jest wielu tysięcy dolarów. Nie rozumiałam swojego wahania, a może...

Od kilku tygodni prowadzę zajęcia teatralne w Willow Grove High School i uważam to za wspaniałe. Pokochałam dzieciaki. Widzę w nich siebie sprzed dziesięciu lat. Byłam twórcza, utalentowana, namiętna.

Ale uczenie to nie wszystko. W szkole tej pracuje Glen, a ja od dwóch tygodni jestem z nim. Po południu razem jemy lunch. Kocham go, uwielbiam to, co on czuje. Przy nim jestem najzabawniejszą, najbardziej dowcipną, najatrakcyjniejszą kobietą w świecie. Żaden mężczyzna nigdy nie sprawił, że czułam się taka niezwykła i wspaniała.

Pamiętam nasze poznanie. Chciałam, byśmy byli tylko przyjaciółmi. Trudno uwierzyć, że byłam aż tak ślepa. Glen jest wspaniały. Tak bardzo go podziwiam. Jest nie tylko geniuszem, ale jest delikatny, pełen honoru i skromny. Nigdy nie sądziłam, że właśnie to będzie mnie

u mężczyzny pociągało. Mieliśmy randkę w kinie, a potem jeszcze dwa razy spotkaliśmy się w mieście i to ja proponowałam każde wyjście. Kiedy od niechcienia napomknęłam, że może byśmy byli razem, był szczerze zaskoczony i zadowolony. Bez ogródek powiedziałam mu, że czekam, aby mnie gdzieś zabrał. Był wniebowzięty i zaprosił mnie na szkolną potańcówkę. Ale uznał, że to nie będzie dla mnie atrakcyjna randka i wycofał się. Pięć minut namawiałam go na tę szkolną zabawę. Na jakąkolwiek imprezę. Gdziekolwiek. Kiedykolwiek (tego mu nie powiedziałam).

W biurze Gwen agentka już na mnie czekała. Wszystkie moje obawy okazały się bezpodstawne. Gwen obejrzała taśmę ze zdjęciami próbnymi i była głęboko rozczarowana moim występem. zaproponowała mi serię szkoleń. Już nie spełniam jej oczekiwań. Oto dlaczego zechciała się ze mną widzieć osobiście. Zostałam wezwana na dywanik.

W piątek źle spałam, a teraz boję się, że dziś w nocy będzie to samo.

Telefon wyrwał Karen z głębokiego snu. Dopiero po chwili zorientowała się, że to jawa. Leżąc na brzuchu, wyciągnęła rękę i po omacku szukała słuchawki. Spojrzała na radiobudzik. Minęła pierwsza w nocy. Spała zaledwie godzinę. Jęknęła. Jak można budzić człowieka o tej porze? Tyle trudu sprawiało jej zasypianie.

Nie знаła nikogo, kto dzwoniłby do niej o każdej porze dnia i nocy. A może to Glen?

– Halo? – mruknęła do słuchawki.

– Karen? – usłyszała szloch.

– Wiktoria? – Natychmiast rozbudziła się. Usiadła i odgarnęła włosy z czoła. – Gdzie jesteś?

– W domu... Możesz przyjechać po mnie i Bryce'a?

– Oczywiście – odparła bez wahania. Jej siostrę spotkało na pewno coś strasznego i dlatego zadzwoniła o tej porze, prosząc o pomoc. – Wszystko w porządku?

Siostra nie odpowiedziała.

– Wiktoria? Co się stało? Powiedz. – Gardło ścisnęło jej się z przerażenia.

– Chyba zabierzesz mnie do szpitala.

Karen wstała z łóżka, chodziła po pokoju z bezprzewodowym telefonem w ręku. Chciała skupić się na słowach Wiktorii. Więc Roger znów zrobił swoje. Co się stało, że siostrze otworzyły się oczy? Modliła się, aby tym razem Wiktoria złożyła skargę na Rogera.

– Gdzie Roger?

– Śpi... Nie pytaj, pośpiesz się.

– Już jadę. – Ubrała się szybko. Założyła dres i wskoczyła w tenisówki, nawet ich nie sznurowując. Dopiero za kierownicą zaczęła się zastanawiać, dlaczego siostra nie uciekła sama. Widocznie zapomniała jej o czymś powiedzieć.

W ostatniej chwili zahamowała na czerwonym świetle. Rozejrzała się na dookoła, nie było

żadnych pojazdów. Ruszyła przed siebie. Dopiero na środku skrzyżowania zauważyła radiowóz policji.

– Świetnie, świetnie – mruknęła. Sekundę później, połyskując niebieskimi i czerwonymi światłami, policyjny wóz już ją ścigał.

Karen zjechała na pobocze opuszczonej ulicy i sięgnęła do torebki. Wyjęła z niej prawo jazdy.

Opuściła szybę, kiedy podszedł do niej młody funkcjonariusz.

– Dobry wieczór – powiedział grzecznie. – Nie zauważyła pani czerwonych świateł na skrzyżowaniu ulic Universal i Szóstej?

– Zauważyłam. – Nie zamierzała kłamać.

– To skąd ten pośpiech?

– Moja siostra... – zaczęła. Nagle uświadomiła sobie, że chyba sam Bóg zesłał tego policjanta. – Panie oficerze, proszę posłuchać. Zdaję sobie sprawę, że zasługuję na mandat. – Mówiła szybko z nadzieją, że nie będzie musiała po drodze odpowiadać na dziesiątki pytań. – Nie mam zamiaru się przed tym wymigiwać.

Skinął głową.

– To jest właściwe podejście do sprawy.

– Zadzwoiła do mnie siostra i powiedziała, że stało się coś strasznego. Chyba mąż znów ją pobił. Prosiła, żebym przyjechała po nią i po dziecko... – Karen zaschło w gardle. Wiedziała, że Wiktoria będzie miała do niej żal. Nie pozwalała wzywać policji. Ale był to najlepszy sposób, żeby ruszyć sprawę z miejsca.

– Mój szwagier znęca się nad nią fizycznie – ciągnęła – i nie wiem, jak teraz wygląda sytuacja. – Wiedziała, że jedzie do jaskini lwa. Jeśli Roger nie miał skrupułów, bijąc własną żonę, to ją również mógłby uderzyć.

Policjant zadał jej kilka pytań, wrócił do samochodu i znów podszedł do niej.

– Adres, jaki mi pani dała, nie podlega pod mój rewir. Wysłaliśmy tam radiowóz patrolowy, z którym spotka się pani na miejscu.

– Dziękuję – powiedziała z wdzięcznością. – Mogę już jechać?

Skinął głową. Natychmiast odjechała, nie chcąc tracić ani chwili czasu. Ważne było, żeby dojechać do siostry, zanim dotrze tam policja. Nie chciała nadużywać zaufania Wiktorii.

Dom był jaskrawo oświetlony, kiedy Karen zajechała pod garaż. Wiktoria natychmiast otworzyła drzwi wejściowe. Na lewym ramieniu trzymała rączkę Bryce'a, a prawą dłoń wyciągnęła w geście obronnym.

Karen wyskoczyła z samochodu.

– Co ci się stało w rączkę? – spytała.

– Tatus mocno mnie zbil – szlochal Bryce – a potem pociagnal mame za reke.

Juz do tego doszlo, ze Roger zaczel bic syna. Wiktoria znosila znecanie sie nad nia, ale kiedy zaczel bic syna, miarka sie przebrala.

– Czy malemu stalo sie cos powaznego? – spytala Karen.

– Niewazne, chodzmy. – W glosie Wiktorii slychac bylo panike. – Proszę, nie pytaj mnie teraz o to.

– Mamusiu, mamusiu! – Bryce zaczel glosniej plakac.

– Juz dobrze, kochanie – cichutko pocieszala Wiktoria. – Ciocia Karen zabierze nas do domu.

Wsiadaly juz do samochodu, gdy rozlegl sie krzyk Rogera.

– A ty gdzie do cholery sie wybierasz, suko?!

– Daj nam spokoj! – krzyknela Wiktoria.

– Nie. – Karen obrócila sie twarza w strone szwagra, który wziął się pod boki i stanął w otwartych drzwiach.

Był pijany. Przeklinał. Potknął się o schodki i ruszył w ich stronę. Twarz miał bordową, wykrzywioną gniewem. Zignorował Karen i zwrócił się do Wiktorii, która siedziała na tylnym siedzeniu samochodu i mocno tuliła synka do piersi.

– Trzymaj się od nas z daleka! – ostrzegł Karen.

– Nie miałam zamiaru się wtrącać.

Zaskoczyła go ta odpowiedź, spojrzal uważnie w oczy Karen.

Jak on śmie ranić jej siostrę?! Jak śmie wściekać się na dziecko i je bić?!

– Jesteś żalosną karykaturą człowieka! – Ledwie trzymała nerwy na wodzy.

Zaklął i rzucił się na nią. Karen zerwała się na równe nogi i zdołała uniknąć ciosu. Wiktoria krzyknęła. A on zaklął, wsadził rękę do środka i szarpnął żonę za ramię.

Z ust Wiktorii wydobył się rozzierający krzyk.

Karen rzuciła się naprzód i wskoczyła na plecy Rogerowi. Biła go pięściami. Wszyscy krzyczeli jednocześnie, Bryce plakał, a Roger robił wszystko, by go wyrwać z objęć żony.

Kątem oka Karen zauważyła, że pod dom zajeżdza patrol policyjny. Uwolniła szwagra z furiackiego uścisku. Nie zdążyła się uchylić, Roger uderzył ją w szczękę z taką siłą, że upadła.

Natychmiast dwóch policjantów odciągnęło go od Karen. Jak tylko się zorientował, że ma do czynienia z dwoma stróżami porządku, zmienił taktykę.

– Panowie oficerowie – powiedział takim tonem, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wytrzeźwiał. – Cieszę się, że przyjechaliście.

– No pewnie, że się cieszysz! – krzyknęła Karen. Bardzo bolała ją szczęka, a w oczach wciąż migotały gwiazdki.

Jeden z policjantów rozmawiał z Rogerem, a drugi podszedł do Karen.

– Czy może mi pani powiedzieć, co się tu dzieje? – spytał. Trzęsła się i z trudem utrzymywała się na nogach.

– Moja siostra... – wskazała Wiktorię, która wysiadła z samochodu.

– To wszystko moja wina – szlochała Wiktoria, trzymając na rękach synka.

– Nieprawda! – protestowała Karen. Bała się, że teraz siostra zmieni zdanie.

– Nie powinnam cię w to mieszać – łkała Wiktoria.

Mówiły teraz jednocześnie, przekrzykując się wzajemnie. Karen chciała wyjaśnić, dlaczego przyjechała policja, a siostra uparcie mówiła o swojej winie. Roger też wrzeszczał.

– Która z pań jest żoną tego pana? – spytał starszy z policjantów.

Wyjaśnianie faktów zajęło kilka minut. Roger stwierdził, że Karen wtrąca nos w nie swoje sprawy, rozbija ich małżeństwo. Chciał złożyć przeciw niej oskarżenie o obrazę jego czci. To prawda, uderzył ją, ale zrobił to tylko po to, aby się bronić. W końcu zażądał, aby ją zabrała policja.

Wtedy do akcji wkroczyła Wiktoria.

– To ja... zadzwoniłam do siostry... – wyjaśniła.

– W porządku, w porządku – powiedział Roger. – Gotów jestem zrezygnować ze złożenia skargi, pod warunkiem, że całe to zajście pójdzie w niepamięć.

– Raczysz sobie żartować! – krzyknęła Karen.

Roger udawał, że tego nie słyszy.

– Przyznaję, zdenerwowałem się na żonę i możliwe, że za bardzo się uniosłem. – Roześmiał się, jak gdyby chciał powiedzieć, że to nieporozumienie. A on żałuje swojego wybuchu. Przecież ostatnią rzeczą, jakiej by pragnął, było wywołanie burzy w szklance wody. Stał się rubaszny i dobroniuszny. Przedstawił Karen w takim świetle, jakby to ona była źródłem wszystkich konfliktów.

– Przepraszam, skarbie – próbował ugłaskać Wiktorię. Zabrzmiało to rzeczowo i szczerze. – Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro. Nie ma potrzeby angażować policji w sprawy prywatne. Ani ty tego nie chcesz, ani ja.

Wiktoria przygryzła wargę, jak gdyby chciała wycofać skargę na Rogera.

– Ja też przepraszam – wyszeptala.

Roger rozluźnił się i zerknął na dwóch policjantów.

Człowiek haruje przez cały tydzień i chyba ma prawo oczekiwać obiadu na stole, kiedy wraca z sobotniego meczu golfa? – Robił wszystko, żeby brzmiało to jowialnie, ale w tym pytaniu oskarżał Wiktorię.

– Przepraszam – powtórzyła Wiktoria pewniejszym głosem.

– Wiem, że jest ci przykro – powiedział Roger łaskawym, rozgrzeszającym tonem.

Karen myślała, że za chwilę zwymiotuje.

– Przepraszam za kłopot – Wiktoria zwróciła się do policjantów. – Ale jednak złożę oskarżenie przeciwko swojemu mężowi. Mam wykręconą rękę... Nie po raz pierwszy mąż mnie bił. Karty lekarskie są dowodem na to, ile razy musiałam się leczyć po tak zwanych wypadkach.

Roger dostał ataku furii. Rzucił się na żonę z zaciśniętymi pięściami, ale policja go powstrzymała. Za chwilę miał już na rękach kajdanki. Policjanci odprowadzali go do radiowozu.

Wiktoria szlochała, a Karen delikatnie objęła ją ramionami i uściskała Bryce'a. Miał dopiero trzy lata, nie rozumiał, co się stało. Przytulił się mocno do matki.

Karen zawiozła siostrę na pogotowie, tam nastawili jej rękę. Świtało już, gdy Wiktoria złożyła skargę na policji. Pojechały do rodziców i Wiktoria z Bryce'em zamieszkali w domu rodzinnym. Karen była bohaterką tej nocy, wszyscy podziwiali jej odwagę.

Wiktoria uściskała ją przed wyjazdem i ze łzami w oczach dziękowała.

Karen uważała, że siostra zdobyła się na odwagę, a to dopiero początek. Roger był trudnym do pokonania wrogiem, ale trafiła kosa na kamień. Karen z rozkoszą będzie patrzeć na ławę oskarżonych, kiedy zasiądzie na niej szwagier.

Wróciła do siebie i położyła się spać. Zbudziła się koło południa. Usiadła, ziewnęła i sięgnęła po słuchawkę. Chociaż nigdy nie dzwoniła do Glena, jego numer знаła na pamięć.

Odebrał telefon i zdawał się być czymś zafasowany.

– Mówi Karen.

– Karen... witaj.

Radość i zaskoczenie w jego głosie bardzo ją podniosły na duchu.

– Robisz coś ważnego? – spytała.

– Absolutnie.

– Pomyślałam, że cię zaproszę na obiad.

– Jasne. Kiedy?

– Co powiesz na dzisiejszy wieczór? – spytała, uśmiechając się. – Oblewamy!

– O której? Co oblewamy?

– Pracę.

Dostałaś rolę w serialu komediowym? – spytał.

– Nie. Dali mi kosza. – Czują, że właśnie tak jest dobrze. – Może trochę za wcześnie na oblewanie, ale mam nadzieję, że etat nauczycielki teatru jest wciąż do wzięcia.

– Wiem, że tak – zapewnił Glen. – Będziesz się o to ubiegać?

– Tak.

Był wyraźnie zaszokowany tą wiadomością. Zapadła cisza.

– Jesteś pewna, że właśnie tego chcesz?

– Tak – zapewniła. – Chcę tego.

Przez całe życie wiedziała, czego chce.

*Droga niech wychodzi ci na spotkanie,
a wiatr niech ci wieje w plecy.*

Irlandzki toast

Rozdział 38

LIZ KENYON

7 września

W chwili słabości dałam się namówić na wakacyjną podróż z Seanem. Ale cieszę się z jego towarzystwa. Wyjechaliśmy dzisiaj skoro świt. Zaplanowałam całą trasę. Pomyślałam, że pierwszą noc prześpimy we Flagstaff. Moglibyśmy pojechać o wiele dalej, ale chciałam jak najwięcej czasu poświęcić na przystanki i zwiedzanie.

Jeden dzień w trasie i moje staranne wyliczenia spaliły na panewce. Jesteśmy w Vegas. Oczywiście, to był pomysł Seana. Kiedyś, wiele lat temu byłam tam ze Steve'em. Jak to miasto się zmieniło. Wynajęliśmy pokój w New York. Tu jest fantastycznie! Zakwaterowaliśmy się i poszliśmy – ja do gier wideo, a Sean do stołów bilardowych. Spotkaliśmy się dopiero na obiedzie. A potem poszliśmy na występ iluzjonisty Lance'a Burtona. Bawiliśmy się do białego rana. Jutro znów ruszamy w trasę. Aż żal mi stąd wyjeżdżać.

13 września

Chciałam robić zapiski z każdego dnia podróży, ale przed pójściem do łóżka jestem tak zmęczona, że nie mam siły pisać. Spędziliśmy w Vegas dwie noce. Jeśli czas pozwoli, to zatrzymamy się tu w drodze powrotnej. Sean do tej pory nie skontaktował się z córką, ale nie mogę się w to mieszać.

Te dwie noce w Vegas są dopiero początkiem wakacji. Wyjechałam o sto dolarów bogatsza, a Sean chyba przegrał w ruletkę. Większość czasu spędziliśmy przy automatach do gry. Przez cały czas śmialiśmy się i żartowaliśmy. Jak łatwo jest kochać tego mężczyznę. Może zbyt łatwo.

Trzecią noc spędziliśmy w Amarillo w Teksasie. Musieliśmy odpocząć po wyczerpującym dniu drogi. Nie mogłam się doczekać, kiedy dotrę do Amy i Jacka. Sean to rozumiał. Pędził jak szalony. Przed nocą byliśmy w Tulsie i Amy czekała na nas z obiadem.

Andrew i Annie byli zachwyceni Seanem. Jest wspaniały dla dzieciaków, tak samo jak dla niemowląt. Amy i wnuki uznały, że jest super.

Moja córka i zięć wyglądają wspaniale i bardzo dobrze radzą sobie w życiu. Jack dostał intratną posadę w firmie przewozowej. Amy uwielbia być kurą domową i aktywnie uczestniczy w życiu Andrew i Annie.

Drugiego dnia pobytu w Tulsie Amy urządziła herbatkę, tak jak kiedyś, kiedy mieszkaliśmy w Kalifornii. Sean też został zaproszony. Nie wiem czy zdaje sobie sprawę, jaki wielki zaszczyt go spotkał.

17 września

Po południu Sean dzwonił do córki. Wciąż to odkładał i już przed wyjazdem zaczął się zastanawiać, co jej powie. Siedziałam z Amy i dziećmi w patio. Sean w tym czasie rozmawiał przez telefon w sypialni. Po pewnej chwili wyszedł i po jego minie wiedziałam, że wszystko jest w porządku.

Do Seattle wyruszamy we wtorek rano. Miło spędziłam czas z córką i jej rodziną, ale już czas wracać.

Sean nigdy mi nie powiedział, co go poróżniło z córką. Nie wspomniał też, jaka była przyczyna jego rozvodu. Jestem rozczarowana. Nie dlatego, że chcę poznać pikantne szczegóły, ale to jest kwestia zaufania. Chciałabym, żeby mi ufał na tyle, by otworzyć się przede mną. Nie wiem, czy to jest możliwe.

20 września

Dojechaliśmy do Seattle. Miasto jest piękne. Tak je sobie wyobrażałam. Poznałam Eileen, córkę Seana, jej męża Rona i ich czteroletnią córeczkę, Emily. Na początku spotkania wszyscy byli nieco spięci.

Eileen jest bardzo podobna do Seana. Ale ma inny charakter. Jest spokojna, cicha i delikatna. Jej mąż pracuje w Boeingu i ostatnio często zostaje po godzinach. Chciałam, żeby Sean mógł jak najwięcej czasu spędzić z córką, więc sama bliżej zapoznałam się z Emily. To cudowne dziecko.

Tego wieczoru, kiedy jechaliśmy do hotelu, Sean wspomniał o swoim rozwodzie. Była żona miała romans z jego dawnym współnikiem. Jak to się często zdarza, Sean dowiedział się o tym ostatni. Przy rozwodzie nie obyło się bez komplikacji. Córka chodziła do szkoły średniej, więc Sean zdecydował, że lepiej będzie, jeśli Eileen zostanie z matką, ale ona chciała mieszkać z ojcem. Zawiódł ją. Poczuli się odrzucony i przestali z nim rozmawiać. Widocznie matka podsycala w córce nienawiść do ojca. Sean mi powiedział, że jego była w ciągu ostatnich dziesięciu lat wyszła za mąż dwa razy.

Czuł swoją winę. Stracił kontakt z córką. Kiedy Eileen nie odbierała telefonów, e-maili

i listów, dał za wygraną. Tłumaczył, że nie może jej zmusić do bliższych kontaktów. Z daleka śledził losy córki, ale wolał poświęcić się pracy niż zamartwiać się tym, że odrzuciła go jedyna osoba, którą kochał. Właśnie w tym czasie pomagał zakładać Little Lambs.

Czuję, że pomiędzy nami zacieśnia się silna więź oparta na wzajemnym zaufaniu. Jestem szczęśliwa. Po raz pierwszy od śmierci Steve'a zaznałam takiego szczęścia.

Kiedy Sean poszedł do swojego pokoju, wyszłam na balkon z widokiem na Puget Sound i wpatrywałam się w zachód słońca ponad Górami Olimpijskimi. To były najbardziej udane wakacje w moim życiu.

*Nieważne, czy idziesz po smutek,
czy po radość, droga jest ta sama.*

Eudora Welty

Rozdział 39

CLARE CRAIG

22 października

Wiele czasu spędzam teraz w szpitalu z Michaeliem. Robię, co mogę, ale wydaje się, że w tej sytuacji to bardzo niewiele. Chłopaki też pomagają, choć trudno im patrzeć na ojca w tym stanie. Jestem dumna z ich obu. Niełatwo jest widzieć, jak jedno z rodziców umiera, a oni wykazują taki hart ducha, o jaki ich wcześniej nie podejrzewałam.

Mick i Alex podjęli decyzję, żeby na pierwszy semestr wziąć urlop dziekański. Udowodnili swoją dojrzałość i odpowiedzialność. Nie chcieli opuścić ojca, wiedząc, że jego dni są już policzone.

Dzięki lekom Michael jest półprzytomny, ale od czasu do czasu odzyskuje pełną świadomość i wie, kto przy nim jest i co się dzieje.

Tak było tego wieczoru. Teraz jest tak osłabiony, że już nie ma siły walczyć, stracił wolę życia. Zawsze myślałam, że śmierć przychodzi jak złodziej i kradnie nam to, co mamy najcenniejszego.

Nigdy nie rozmawiałam z Michaeliem o śmierci, bałam się tego. To ironia losu, że właśnie on udziela mi lekcji na temat, który chciałam przemilczeć.

W tych kilku chwilach przytomności Michael powiedział mi, że nie boi się śmierci. Po tym wszystkim, co wycierpiał: bólu z powodu raka wątroby, huśtawce nadziei i rozpacz... Po tym wszystkim śmierć nie jest straszna.

Śmialiśmy się z tego. Aż do tej nocy nie wyobrażałam sobie, że można śmiać się ze śmierci. Stać mnie już było tylko na śmiech lub płacz, a wiedziałam, że Michael śmiechu potrzebuje bardziej niż moich łez. Wówczas zrobił coś, czego się po nim nie spodziewałam.

Wziął mnie za rękę i powiedział:

Przepraszam.

Nie musiał nic dodawać. Wiedziałam, co mówi. Przepraszał za romans, rozwód, za nieoczekiwany smutek, jakim mnie obarczył.

Pamiętam dzień, w którym się wyprowadzał. Oniemiałam, gdy dowiedziałam się o jego zdradzie. Początkowo byłam zaskoczona i zszokowana. Dopiero po jakimś czasie odczułam ból. Może już wtedy powinnam coś zrozumieć? Kiedy Michael pakował się, powiedział, że ja go nie potrzebuję, a Miranda tak. Ależ się wtedy wściekłam. Jak mógł mi oznajmić coś tak bzdurnego?! Jeśli chciał być aniołem stróżem biednego podlotka, to jego sprawa.

Dopiero teraz rozumiałam, co miał na myśli. Nie chodzi o to, że go nie potrzebowałam, bo to nieprawda. Chodzi o to, że nie dałam mu do zrozumienia, jak ważna jest dla mnie jego obecność. To ja podejmowałam wszystkie ważne decyzje dotyczące nas i chłopców. Trzymałam w swoim ręku finanse, wychowywałam synów, prowadziłam dom i robiłam prawie wszystko inne. Nieświadomie naraziłam Michaela na utratę męskiej dumy.

Nie usprawiedliwiam zdrady, ale przyznaję, że przyczyniłam się do niej. Łatwo było obronić Mirandę. Była młoda, nie wiedziała, co robi. Przyłgnęła do Michaela, bo potrzebowała pocieszenia po śmierci własnego ojca.

Przebaczyłam mu, tak jak mnie prosił, bo wiedziałam, że jest to słuszne. Trzymał mnie za rękę, skinął głową i odwrócił wzrok. Mimo to zauważyłam, że łzy spływają mu po twarzy. Chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale ścisnęło mnie w gardle.

Zbliża się śmierć. Czuję to, wyczuwam. Wszystko we mnie krzyczy, że jest za wcześnie i że Michael jest o wiele za młody, aby umrzeć. Ale jeśli on może przyjąć śmierć z wdzięcznością, poddać się jej, to ja nie mogę mu w tym przeszkodzić.

Kto by pomyślał, że śmierć przyjdzie w ten sposób. Jednocześnie nienawidziłam Michaela i kochałam go. Teraz, kiedy bliska jest rozłąka na zawsze, odkryłam, że miłość jest silniejsza od nienawiści.

– Mamo. – Alex delikatnie poklepał ją po ramieniu i Clare drgnęła. Nie wiedziała, że przysnęła.

Jej oczy same się zamknęły, kiedy czuwała przy łóżku Michaela. Synowie stali po drugiej stronie łóżka. W oczach mieli przerażenie i ból.

– Tata coraz wolniej oddycha – powiedział Mick.

Clare przygryzła wargę. Lekarze mówili, że będzie właśnie tak. To było ostatnie stadium choroby i kilka dni wcześniej spokojnie, po cichu, prawie niezauważalnie stracił przytomność.

Z niepokojem Clare zerknęła na monitor. Zauważyła nieregularny rytm serca. Chwyciła Michaela za rękę i mocno ją uścisnęła. Jego ciało rozpaczliwie walczyło o życie.

– Nie – Alex szlochał, a jego ból zburzył jej pozorny spokój.

Potem już nic. Drgnienie. Jedno drgnienie serca, po którym już tylko ciągnęła linia. Do pokoju weszła pielęgniarka i stanęła obok nich. Na karcie gorączkowej zapisała chwilę zgonu.

To już koniec? Koniec? Nie wiadomo, dlaczego Clare spodziewała się po Michaelu Craigu

czegoś więcej niż spokojnego, cichego przepłynięcia od życia do śmierci. Nagle stało się to wstrząsającym faktem. Jej serce rozsadzała rozpacz. Alex nie wytrzymał. Wcisnął się w krzesło i wybuchnął rozzwierającym szlochem. Mick stał, cicho, z godnością. Clare miała ochotę objąć ich obu naraz, ale ból odebrał jej siły.

– Zawsze cię będziemy kochać. – Wykrztusiła i pochyliła się, aby pocałować Michaela w czoło.

– Już po wszystkim – oświadczył Mick.

Clare skinęła głową i podeszła do synów. Uściskali ją, tworząc zwarty trójkąt, tak samo, jak wtedy, kiedy Michael wyprowadził się z domu rodzinnego. Ale tym razem odszedł na zawsze.

Pogrzeb odbył się dwa dni później, a we mszy żałobnej uczestniczyło wielu ludzi z pracy, rodziny i znajomych. Gazeta Willow Grove Independent zamieściła notatkę pośmiertną na pół strony. Punkt sprzedaży samochodów był w ten dzień zamknięty. Clare zaprosiła gości do domu na obiad.

Liz, Karen i Julia pomagały, zastawiały stoły, obsługiwały gości i okazywały Clare miłość i szacunek. Nigdy by ich nie poprosiła o pomoc, ale była wdzięczna przyjaciółkom za to, że trwają przy niej.

Kiedy wyszli ostatni goście, był już wieczór. Mick i Alex siedzieli w salonie. Clare po raz pierwszy tego dnia usiadła w kuchni.

– Najwyższy czas, żebyś odpoczęła – powiedziała Liz, dosiadając się do niej. – Trzymasz się?

Nie miała siły odpowiedzieć, skinęła tylko głową.

– Boli, prawda?

– Bardziej niż kiedykolwiek – otwarcie przyznała Clare. – Byliśmy po rozwodzie, myślałam, że rozpacz po jego stracie mam już za sobą... Nie rozumiem siebie.

– Tego chyba nie sposób zrozumieć.

Clare odwróciła głowę. Zwykle nie ulegała emocjom, rzadko płakała, ale po całym dniu tłumienia płaczu trudno było trzymać nerwy na wodzy.

– Dawno temu pogodziłam się z tym, że Michael umiera – wyszeptała. – Byłam na to przygotowana... Tak przygotowana, jak nikt. A jednak, kiedy odszedł tak po cichu, spokojnie, poczułam się, jak gdyby ktoś mi włożył nóż w serce.

Liz skinęła głową. Usiadły naprzeciwko siebie z kubkami kawy w rękach.

Pamiętam, jak przyszedł do nas policjant i powiedział, że Steve nie żyje. Słyszałam słowa, widziałam ruch warg i rozumiałam, co mówi, ale nie potrafiłam tego pojąć.

Przez kilka chwil siedziały w ciszy. Clare podejrzewała, że ukochana przyjaciółka zmaga się ze wspomnieniami.

O Michaelu można by powiedzieć jedno: do samego końca był człowiekiem-niespodzianką.

Co masz na myśli? – spytała Liz.

– Nasz prawnik powiedział mi, że Michael w ostatniej chwili zmienił testament. Firmę przepisał na mnie. Zgodnie z ugodą rozwodową miał ode mnie wykupić połowę udziałów. I wszystko spłacił co do grosza.

– Nie zostawił tego chłopcom?

– Nie – odparła Clare, wciąż zadziwiona tym faktem. – Nie udzielił Fredowi żadnych wyjaśnień, ale wiem, dlaczego tak zrobił. Mick i Alex nie są zainteresowani sprzedażą samochodów. Nie mają ani żyłki do tego, ani aspiracji. Craig Chevrolet byłby dla nich kulą u nogi.

– Zawsze mogliby sprzedać firmę – zasugerowała Liz.

Clare wiedziała, że to się nie stanie. Michael obawiał się, że chłopcy zatrzymają firmę, kierując się poczuciem obowiązku. Wbrew sobie wytrwaliby przy niej, żeby uszanować pamięć o ojcu.

– A ty kochasz branżę motoryzacyjną. Clare skinęła głową.

– Tak. I dzięki mnie ten interes rozkwitnie.

– Już kwitnie – przypomniała Liz.

Zasługą Clare było poskładanie fragmentów układanki w jedną całość. Ślęczała nad tym wiele godzin, ale sprostała wyzwaniu, nie zawodząc Michaela.

– Jak Mick i Alex to znoszą?

Clare nie wiedziała, co odpowiedzieć. Byli przygotowani na śmierć Michaela, ale nieoczekiwanie przeżyli wstrząs.

– Jakoś to wytrzymali, ale potrzeba czasu, by zagoiły się rany. Będzie musiała jakoś z tym żyć i z biegiem czasu uporać się z cierpieniem. Tak samo jak chłopcy.

– Może jeszcze jedną kawę? – zaproponowała Liz. – Zaparzyłam świeżą i szkoda by było, gdyby się zmarnowała.

Za kawę Clare podziękowała, ale potrzebowała towarzystwa. Nagle przeraziła ją myśl, że może zostać sama.

Liz nalała kawy i usiadła naprzeciwko niej.

Clare nie miała siły na rozmowę. Liz wyczuła ogrom jej cierpienia, bo wyciągnęła przez stół rękę i uścisnęła przyjaciółkę. A ona wybuchnęła płaczem.

– Ulżyj sobie – cicho zachęcała Liz. – Już nie musisz być silna. Popłacz sobie.

Clare, szlochając, poczuła, jak otulają ją ramiona przyjaciółki.

*Okowy przyjaźni
niech nigdy nie zardzewieją.*

Nieznane

Rozdział 40

CZWARTKOWY KLUB ŚNIADANIOWY

Dopiero listopad, a sklepy są już udekorowane bożonarodzeniowymi ozdobami – pomyślała Clare, wjeżdżając na parking przy centrum handlowym. Mieściła się przy nim kawiarnia Mocha Moments. Seville Liz Kenyon już stał przed budynkiem. Clare wiedziała, że przyjaciółka zamówiła kruchy rogalik, kawę i usiadła przy oknie.

Poranek był chłodny, od Pacyfiku wiał przenikliwy wiatr. Wiatry Świętej Anny wysuszyły dolinę i wilgotne powietrze odmieniło aurę. Pogoda odzwierciedlała to, co się działo w jej życiu. Po długotrwałej posusze zrobiła krok naprzód. Przemieniała się, dojrzewała i otwierała się na nowy etap życiowej podróży.

Weszła do kawiarni i przeczytała z tablicy menu. Do tej pory zamawiała zawsze to samo: *espresso* – szatan, mocne i gorzkie odpowiadało jej nastrojowi.

– *Espresso* i placek porzeczkowy, tak? – spytał młody człowiek za ladą, dumny ze swej pamięci.

– To zwykle zamawiam. Ale dziś mam ochotę na coś innego.

Na twarzy barmana malowało się zaskoczenie.

– Poproszę bułeczkę z orzechami i kawę – nie zastanawiała się zbyt długo. Czas na zmianę.

– Bardzo proszę. – Obsłużył ją, uśmiechając się promiennie.

Clare przyniosła tacę do stolika, przy którym siedziała Liz. Wkrótce dołączyła do nich Karen. Ostatnia dotarła Julia z Zacharym w wózek. Posadziła go na środku stolika. Na zmianę bawiły się z maleństwem opatulonym w ręcznie dziergany żółty kocyk. W pewnym sensie ten cudowny chłopczyk należał do nich wszystkich. Clare i jej przyjaciółki darzyły miłością małego Zachary'ego. Wywalczone z takim trudem życie niemowlęcia było pewną rekompensatą za bolesną stratę, jakiej niedawno doświadczyła Clare. Robiło się jej cieplej na sercu, kiedy pomyślała, że pięciomiesięczny brzdąc tak świetnie się czuje.

– Zbliża się czas ustalenia nowych haseł na nadchodzący rok – powiedziała Liz, kiedy już wszystkie przyniosły swoje śniadanie do stolika.

– Nie za wcześnie? – protestowała Clare. – Jesteś tak szybka, jak ci ludzie z centrum handlowego. Zawiesili już gwiazdkowe dekoracje. A jeszcze nie było Halloween!

– Po prostu musimy się zacząć zastanawiać nad nowym hasłem, i tyle! – wyjaśniła Liz.

– Co zrobimy z aktualnymi hasłami? – spytała Karen.

– A jakie jest twoje słowo na ten rok? – Clare miała tyle spraw na głowie, że zapomniała.

– Akceptacja – przypomniała Karen.

– Czy cię to czegoś nauczyło? – spytała Liz.

Karen przełknęła łyk *latte* o smaku miętowym i zamyśliła się nad odpowiedzią.

– Tak, myślę, że tak. Rok temu o tej porze darłam koty z matką o wszystko. Byłam pewna tego, co jest dla mnie dobre. Ona sądziła, że powinnam pracować jako nauczycielka. Coś takiego! I była sprawa Wiktorii. – Urwała, jak gdyby chciała to przemyśleć. – Wybierając hasło „akceptacja” chciałam, żeby matka mnie zaakceptowała taką jaką jestem. Chciałam, żeby mnie doceniła.

– Najwyraźniej zna cię lepiej niż ty samą siebie.

Karen skinęła głową.

– Nigdy bym nie pomyślała, że będę lubiła uczyć. Wszystko mi się w tej pracy podoba. Mama ma problemy ze sobą, ale kto ich nie ma? Po prostu dobrze życzy mnie i Wiktorii.

Clare i Liz wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Czy to ta sama Karen? Co za metamorfoza! I pomyśleć, że to tylko rok.

– Ostatnie miesiące nauczyły mnie, że muszę siebie zaakceptować. Chciałam, żeby mama była ze mnie dumna tak, jak ja jestem dumna z siostry.

– Nie wiem, co by się stało z Wiktoria gdyby nie ty – stwierdziła Liz.

Karen wydawała się speszona.

– To przecież moja siostra.

A wracając do twojego hasła – nalegała Julia. – Ciekawa jestem, czego się nauczyłaś?

– Czego się nauczyłam? – powtórzyła powoli Karen. Myślałam, że będę aktorką. I to się nie zmieniło. Tyle, że nie jest to już miernikiem własnej wartości. Odkryłam coś o wiele lepszego, co pomaga mi wierzyć w siebie.

– Lekcje teatru w liceum? – zgadywała Julia.

– Nie. Regularne posiłki!

Wszystkie wybuchnęły śmiechem.

– Występowanie na scenie to wspaniałe, ale dzielenie się miłością do teatru z innymi to jest dopiero coś!

– Fantastycznie! Clare była szczerze zachwycona młodą przyjaciółką.

– A co ostatnio słyhać u siostry? – spytała Liz.

– Aa... cóż... – Karen zastanawiała się na głos. – Jak już wiecie, Roger odsiaduje sześciomiesięczną karę więzienia. Wiktoria spotyka się z terapeutą, znów mieszka w domu rodzinnym. Sprzedaje reklamy agencji nieruchomości i uwielbia swoją pracę. Ma do tego żyłkę.

Obie z mamą wierzymy, że da sobie radę w życiu.

– A co z Bryce'em? – spytała Julia.

– Trzy dni w tygodniu chodzi do przedszkola, a w poniedziałki i piątki mama nim się opiekuje.

To twojej mamie dobrze zrobi – powiedziała Liz. – Dziecku też.

Wiktoria wystąpi o rozwód? – dopytywała się Clare.

Chyba jeszcze się nie zdecydowała – powiedziała Karen. – Wolałaby to załatwić jakoś inaczej, ale możliwe, że nie będzie miała innego wyjścia. Oczywiście, ten drań próbuje ją udobruchać, ale ona już mu nie wierzy. Na razie będą mieszkać oddzielnie.

– Ja bym wolała się nie narażać na bicie.

Wiktoria też. Powoli, stopniowo, pod opieką terapeuty, uczy się podejmować właściwe decyzje.

– Brawo!

Karen westchnęła.

– A propos hasła akceptacja... Cóż, ja i Glen poważnie myślimy o małżeństwie.

– Oświadczył się?! – Julia ożywiła się.

– Cóż, tak...

I przyjęłaś oświadczyzny dokończyła za nią Clare.

Karen promieniała szczęściem. Skinęła głową.

Jest dla mnie doskonały. Niesamowite, jak się dopełniamy. Dziewczyny, jestem taka zakochana!

– I tak ma być! – wykrzyknęła Liz. – Kiedy ślub?

– W maju – poinformowała Karen. – Mam już hasło na przyszły rok: panna młoda!

Clare posłała Liz wszystkim wiący uśmiech. Nie zdziwiłaby się, gdyby przyjaciółka oświadczyła, że wychodzi za swojego lekarza.

– A jakie było twoje hasło, Liz? spytała Clare.

– Czas – przypomniała Liz. – W styczniu byłam taka załamana.

Clare skinęła głową. Przypomniała sobie, jak zagubiona czuła się jej przyjaciółka z dala od rodziny.

– Miałam wrażenie, że te wszystkie dobre lata przeciekły mi przez palce. Czułam, że czas jest moim wrogiem, że przytłaczają mnie te wszystkie rzeczy, których nie zdążyłam w życiu zrobić i nigdy nie będę mogła tego naprawić.

– Czy wciąż czujesz to samo? – spytała Julia.

Liz zamyśliła się.

– Czas to wciąż odpowiednie dla mnie słowo, ale z zupełnie innych przyczyn. To jest mój czas! Przez tyle lat troszczyłam się o wszystkich innych, tylko nie o siebie. Od dwunastu

miesiący uczyć się relaksować i cieszyć każdą chwilą.

– Zapomniałaś dodać, że się zakochałaś.

Liz uśmiechnęła się promiennie.

– Zakochałam się? – westchnęła. – Czuję się tak, jakbym znów była licealistką. Głupie to, prawda?

– Wcale nie – oświadczyła stanowczo Julia. – Myślę, że to wspaniałe!

– Odezwała się nasza romantyczka! – zażartowała Karen.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę z tego, że jesteście parą.

– Dzięki – powiedziała Liz. Uśmiechnęła się, patrząc na Zachary'ego, który smacznie spał, nieświadomy, że jest obiektem takiego zainteresowania. – Nigdy bym nie uwierzyła, że zakocham się, zwłaszcza w tym wieku. I w młodszym od siebie mężczyźnie!

– Życie jest pełne niespodzianek, prawda? – oświadczyła Karen. Jej oczy błyszczały radośnie. Któż by uwierzył w to, że poślubię mężczyznę, którego zaakceptuje moja mama? A ona przepada za Glenem. Myśli, że nie mogło mi się przytrafić nic lepszego.

– A ty, Clare? – pytała Liz. – Jakie miałas w tym roku hasło?

O ironio!

– Nadzieja – przypomniała. – Wybrałam je w Nowy Rok. Tego dnia byłam wściekła na cały świat, wciąż pielęgnowałam w sobie gorycz po rozwodzie. Ciągłe rozpamiętywałam swoją wierność wobec Michaela, rodziny, samej siebie.

– Bo to prawda... Byłaś wierna aż do ostatnich chwil – przypomniała jej Julia.

– Fakt. Ale to nie było to, czego się spodziewałam.

– Nie mogę wyjść z podziwu, że tak postąpiłaś z Michałem – wyznała Liz.

Clare speszona odwróciła głowę. Dwa lata temu wyśmiałyby każdego, kto by zasugerował, że da opiekę choremu mężowi. A jednak to zrobiła. Była z nim do końca, kochała go i pochowała.

– W tym roku nauczyłam się czegoś naprawdę ważnego – powiedziała Clare, chcąc jak najszybciej zmienić temat, by już nie wspominać Michaela. Minęły dwa tygodnie od pogrzebu, jednak wciąż nie potrafiła pogodzić się z jego bezpowrotnym odejściem.

– To znaczy? – zapytała Liz.

– Przekonałam się, że trudno mi będzie zastąpić Michaela.

– Słucham? – Karen się skrzywiła. – Nie rozumiem.

– Mogę żyć sama, polubiłam to – wyjaśniła Clare. – Mogę robić to, co chcę i kiedy chcę.

Chłopcy już mnie nie potrzebują tak jak kiedyś.

– Nie chcesz się z nikim wiązać? – spytała Karen.

– Potrafię się bez tego obejść.

– A co z wujkiem Julii? Myślałam, że coś się zaczyna między wami. – Karen nie dawała za

wygraną.

– Bo tak było. Ale teraz jesteśmy tylko przyjaciółmi i to odpowiada nam obojgu. – Clare pomyślała, że może tak już zostanie. Z pewnością nie było pośpiechu. Leslie też tak uważał.

– Mądra kobieto! – mruknęła Karen. – Są jednak ludzie niezastąpieni.

Clare wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Może kiedyś sama się o tym przekonasz.

– Mam jednak nadzieję, że nie w najbliższym czasie – odparła chmurnie Karen.

Wszystkie się roześmiały. Hałas zbudził Zachary'ego. Julia zręcznie zajęła się swoim synkiem, biorąc go na ręce.

– A ja też w tym roku zawołałam: „Eureka!”. Niby moim hasłem była „wdzięczność”, ale powinnam była wybrać słowo „niespodzianka”!

Śmiały się, zwracając na siebie uwagę pozostałych klientów kawiarni.

– Pamiętam ten dzień, kiedy nam powiedziałaś, że jesteś w ciąży – przypomniała Karen, posyłając promienny uśmiech Zachary'emu.

– Dziecko w tym wieku! Boże, proszę, tylko nie to!

– Nasza rodzina to teraz mocna drużyna. Jestem dumna z Adama i Zoe, którzy tak się poświęcili dla Zacka. Mały tak fantastycznie nas zjednoczył!

– A gu-gu! – Zack dodał własny komentarz.

– Od kilku miesięcy mamy istne szaleństwo – kontynuowała Julia. – Niełatwo mieć w domu takiego malucha, zwłaszcza że były problemy z jego zdrowiem. Małe dziecko w tym wieku to wyzwanie, ale zapewniam was, że dziś zdecydowałabym tak samo.

– Mówiłaś, że krzyknęłaś: „Eureka!”.

– Właśnie o to w zasadzie chodzi – stwierdziła Julia. – Uświadomiłam sobie, że mogę mieć to wszystko. Piękny, wielki dom, męża i rodzinę, a na dodatek satysfakcję zawodową – tyle że nie wszystko na raz. Wrócę do swego sklepu, ale dopiero wtedy, kiedy Zack wydobrzeje.

– Ale to mądre. – Karen była pełna podziwu.

– Prawda? Błyskotliwe z nas kobiety! – powiedziała Clare. – A ty przede wszystkim. – Chciała, by Karen wiedziała, co wnosi do grupy.

Oto cała czwórka! Tak bardzo różniły się od siebie, ale każda była niezastąpiona w tym gwiazdzbiorze, niepowtarzalna. Chociaż były w różnym wieku, potrafiły razem śmiać się i płakać, czasem robiąc obie rzeczy naraz. Wszystko ma swój czas, a to był czas czterech gwiazd – czterech przyjaciółek spotykających się we czwartki o ósmej.